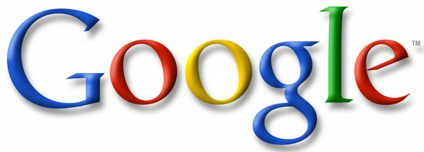
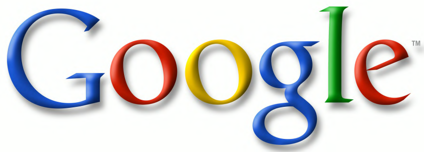




OBRAZY

Z ŻYCIA

KILKU OSTATNICH POKOLEŃ

W POLSCE

PRZEZ

JULIUSZA FALKOWSKIEGO.



TOM I.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1877.

OBRAZY

Z ŻYCIA KILKU OSTATNICH POKOLEŃ W POLSCE.

Falkowski, J.

OBRAZY

Z ŻYCIA

KILKU OSTATNICH POKOLEŃ

W POLSCE

PRZEZ

JULIUSZA FALKOWSKIEGO.



TOM I.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1877.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

CÓRCE WIELKIEGO WIESZCZA PRZEDŚWITU

PANNIE HRABIANCE MARYI KRASIŃSKIÉJ

W DOWÓD

CZCI, WDZIĘCZNOŚCI I NAJSZCZERSZEJ ŻYCZLIWOŚCI

PRACĘ TĘ POŚWIĘCA

AUTOR.

Słówko przedwstępne.



Obrazy niniejsze ułożone są w najznaczniejszéj części podług pamiętników rękopismiennych, listów i różnych dokumentów nieznanych, użyczonych mi przez kilka familii, które pozwoliły mi z nich użytkować jako z materyału historycznego, z tém zastrzeżeniem wszakże, że nie biorą żadnéj solidarności z moim sposobem zapatrywania się na wypadki i ludzi, bądź z politycznego bądź z prywatnego stanowiska o czém mam sobie za obowiązek czytelników uprzedzić.

J. F.

I.

Zofia z Krasińskich księżna Lubomirska,

kasztelanowa krakowska

i synowica jéj

Franciszka z Krasińskich

księżna saska, królewiczowa polska.



Obrazek obyczajowy z XVIII wieku.



I.

Zofia z Krasińskich księżna Lubomirska była jednym z tych typów staropolskich które zaginęły w ogólnem przeistoczeniu, jakiemu uległo społeczeństwo polskie po utracie niepodległości narodowéj. — Nie masz dziś matron; bo rodzina polska nie jest już czém była za czasów rzeczpospolitéj. Wtenczas stanowiła ona rodzaj klanu, który obejmował nie tylko z blizka z sobą spokrewnionych, ale wszystkich noszących jedno nazwisko i pieczętujących się jednym herbem. Trzymali się oni między sobą solidarnie dla utrzymania w świetności, — w znaczeniu, — a przynajmniéj w poszanowaniu wspólnego imie-

nia; — jeden o drugim pamiętał, — jeden drugiemu dopomagał ile mógł w każdéj okoliczności, a wszyscy kupili się około najznaczniejszéj figury w rodzie, pana Wojewody, pana Kasztelana, pana Podkomorzego powiatowego a choćby nawet pana Cześnika lub pana Łowczego. Ten uważał sobie za obowiązek wszystkich popierać, — czy to u dworu królewskiego, jeżeli aż tam wpływ jego sięgał, czy to na sejmikach, na wyborach deputackich, przed trybunałem, zgoła wszędzie gdzie tego była potrzeba. — Oprócz takiego patryarchy niejedna wielka rodzina miała matronę — to jest panią dostatnią, któréj ambicyą było serca wszystkich jéj członków ku sobie pociągać — radzić starszym, swatać młodszych, w interesa wszystkich wchodzić, wszystkim czynnie dopomagać i od wszystkich cześć odbierać.

Taką królową w klanie Krasińskich była w drugiéj połowie XVIII wieku księżna wojewodzina Lubelska, późniéj kasztelanowa Krakowska, którą ksiądz biskup Kamieniecki nazywał kobietą gniazdową.

Urodzona około roku 1718, córka Aleksandra Krasińskiego kasztelana Wiślickiego [1]) była ona w pierwszém małżeństwie za Adamem Tarłą wojewodą Lubelskim. — Związek ten skończył się wypadkiem tragicznym, który miał wielki rozgłos w kraju i od którego rozpoczniemy nasze opowiadanie.

W ciągu karnawału roku 1744 pod niebytność dworu, rezydującego w owéj epoce najczęściéj w Dreźnie, był w Warszawie bal u marszałka w. k. Bielińskiego, w pa-

---

[1]) Zob. genealogią domu Krasińskich w notach.

łacu jego, dziś Łubieńskich na Królewskiéj ulicy. W liczbie zaproszonych dam znajdowały się: księżna Lubomierska wojewodzina Krakowska i córka jéj Anna, obie bardzo źle widziane w świecie arystokratycznym, córka z przyczyny matki, a matka z podwójnego powodu: raz że była nizkiego pochodzenia i w pierwszym małżeństwie żoną mieszczanina krakowskiego, powtóre, że weszła była między wielkie panie przez rozwód, a rozwód był jeszcze wówczas wielkim skandalem w Polsce.

Nie wiedzieć zkąd fatalna myśl przyszła wojewodzie Lubelskiemu zaprosić w pierwszą parę do tańca polskiego córkę owéj rozwódki. — Wszystkie obecne na balu panie oburzyły się na to wielce; matki przykazały córkom aby nie ważyły się tańczyć z zuchwałym wojewodą, a na czele zmowy była dumna i sroga siostra wojewody Ruskiego, Poniatowska, naówczas wojewodzina Mazowiecka, którą przezywano „gradowa chmura“. Tarło nie domyślając się co się święci, chodził od jednéj panny do drugiéj, prosząc je z kolei do tańca, lecz wszystkie mu odmawiały mniéj więcéj sucho; zbliżył się nakoniec do panny wojewodzianki Mazowieckiéj, a tam za córkę odpowiedziała siedząca obok pani matka: „z kimeś Waść tańczył pierwéj, tańczże i daléj“. — W odpowiedzi pan wojewoda Lubelski wystąpił na środek sali i zawołał donośnie; „Mości Panowie! „kiep (z przeproszeniem czytelniczek) kto z panną wojewodzianką Mazowiecką będzie tańczył“. Pani wojewodzina matka nie namyślając się długo, zawołała syna swojego pana podkomorzego Kaźmierza Poniatowskiego i przykazała mu tonem nie cierpiącym odmowy, ażeby siostrę wziął do tańca. (Adam Moszczeński powiada w swoich pamiętnikach, że mu publicznie w twarz dała

bo się opierał, wątpimy jednak, żeby gradowa chmura publicznie takie gromy sypała). Synalek usłuchał i przetańczył w koło z siostrą. Gdy ją odprowadził do jéj krzesła, pan Tarło zbliżył się do niego i rzekł: „Powiedziałem Mospanku że kiep kto z panną wojewodzianką Mazowiecką będzie tańczył, a żeś Waść tańczył, więceś kiep“.

Po takiéj scenie pojedynek był nieodzownym. Jednak upłynął czas jakiś nim sekundantów wynaleziono i warunki spotkania ułożono.

W ciągu tego między-aktu ogromne było wzruszenie w Warszawie. Lubo młody podkomorzy Poniatowski był zupełnie niewinnym w téj sprawie, nikt za obrębem familii strony jego nie trzymał, cała niemal publiczność była za Tarłą, jednym z najpopularniejszych panów w Polsce. Był to syn Jana Tarły, także wojewody Lubelskiego, największego przyjaciela Stanisława Leszczyńskiego, który po powtórnéj jego elekcyi w roku 1733 chciał wraz z Józefem Potockim hetmanem w. k. utrzymać dla niego Warszawę. Młody jeszcze bardzo na ten czas Adam, bronił wraz z ojcem praw wolno obranego króla. Gdy trzeba było uledz obcéj przemocy, pojechał połączyć się z nim w Królewcu, a następnie towarzyszył mu do Francyi, gdzie wszedł w służbę wojskową i prędko dosłużył się rangi marszałka polnego. Zatęskniwszy jednak do ojczyzny po kilku latach oddalenia, porzucił służbę francuzką, wrócił do Polski, otrzymał po ojcu województwo Lubelskie i ożeniwszy się z panną Krasińską, przemieszkiwał w swoim dziedzicznym majątku Opolu. Pałac jego słynął ze staropolskiéj gościnności, połączonéj z wykwintnością francuzką. — Ton polski utrzymywała

młoda, hoża, serdecznie miła wojewodzina; tonu francuzkiego dokładał pan wojewoda, mlody jeszcze, także nader przystojny, uprzejmy, uczynny, wesoły, może trochę lekki w obejściu z białogłowami, do czego był nawykł na dworze Ludwika XV, ale mu to było do twarzy i szło z jego strojem francuzkim; dla tego téż zapewne nie oburzali się na niego ani mężowie, ani ojcowie kontuszowi, wszyscy go owszem bardzo kochali; — szlachta lubelska w szczególności dałaby się była porąbać za niego.

Takim był przeciwnik młodzieńca, który miał w przyszłości stać obok tronu i odgrywać, wprawdzie dosyć nędzną rolę, ale który nie dał się był jeszcze poznać jako maniak i cynik, dźwigał tylko na barkach swoich w owéj chwili cały ciężar niepopularności jaką matka jego i w ogóle familia Czartoryskich ściągnęli już byli na siebie w kraju. Chcąc przeważyć opinię na jego stronę, familia kazała popisać i porozrzucać po całem mieście paszkwile na Tarłę i tém zaszkodziła sobie nierównie więcéj niż jemu. Nadszedł nakoniec dzień spotkania. Plac wybrano do tego między Wilanowem i Warszawą. Przeciwnicy mieli naprzód strzelać do siebie z koni, a po wystrzeleniu każdy ze swojéj pary pistoletów — gdyby żaden nie był ranny, winni byli zsiąść z koni i bić się na szpady. Szczególny pojedynek! Zdaje się że sekundanci chcieli tylko zadosyć uczynić honorowi i po strzałach z koni nakłonić podkomorzego, ażeby pierwszy krok uczynił do zgody [1]) w czém

[1]) Sprawa ta była po wiele razy opisana, ale nie ma dwóch opisów zupełnie zgodnych. Kitowicz szeroko się o niéj rozwodzi, tyle jednak przytacza szczegółów niezgodnych ze znanym charakterem Tarły i popularnością jego, którą mu sam przyznaje — niepodo-

się zawiedli. Przeciwnicy jak się tego spodziewać należało, chybili się z pistoletów. Podkomorzy jednak żadnego kroku pojednawczego nie uczynił — zeskoczył z konia i dobył szpady, — Tarło wyjął z kieszeni pakę paszkwilów, przekłół je swoją szpadą i zostawiając je na niéj: „te pisma niegodziwe pełne fałszu i czernidła w gardło ci wbiję“, krzyknął do Poniatowskiego i z temi słowy uderzył na niego. Szpada jego już dotykała gardła przeciwnika, gdy nagle zachwiał się i upadł. — Przyskoczono do niego — już nie żył — serce miał na wskróś przeszyte. Z czyjéj ręki zginął? Partya Czartoryskich utrzymywała, że w zbytniéj zapalczywości sam się nadział na szpadę Poniatowskiego, ale głos publiczny oskarżał familię że nasadziła na niego najętego zabójcę — niejakiego Korfa Kurlandczyka, oficera z wojska Litewskiego, który był sekundantem Poniatowskiego i który jak twierdzono, przebił Tarłę z boku szpadą swoją, wyciągniętą dla odwrócenia pchnięć śmiertelnych. Wprawdzie ów Korf umknął za granicę, jak powiadają, opatrzony w pieniądze przez Czartoryskich. Jeżeli jednak zbrodnia była rzeczywiście popełniona, co nie jest wcale dowiedzionem, nie

---

bnych nawet do prawdy pod wszelkim względem, że opowiadanie jego uważamy za legendę brukową Warszawską, — dodajemy, że przez omyłkę druku czy autora, data tego pojedynku jest oznaczona pod r. 1774, kiedy wojewodą Lubelskim po Tarle był już od lat 30 książę Antoni Lubomierski. — Adam Moszczeński opowiada toż samo zdarzenie w sposób wprawdzie bardzo niedbały, — nie dając ani nazwisk, ani dat, ale co do treści powołuje się na świadectwo bankiera Teppera który był przytomnym przy pojedynku, zasługuje przeto na większą wiarę. — Mamy jeszcze inny opis — bezimienny i rękopisny, zgodny z opowiadaniem Moszczeńskiego, ale obfitszy w szczegóły i dający właściwą datę pojedynku; — za nim idziemy.

podobna przypuszczać, żeby w niéj ręce umaczali ludzie tacy jak Czartoryscy, wojewoda Ruski i kanclerz Litewski, jednę tylko dumną i zawziętą wojewodzinę Mazowiecką możnaby posądzić, że w ten sposób chciała syna ocalić i na Tarle się zemścić, a w następstwie że zabójcę zapłaciła, — ale z jakiegoż powodu bracia jéj w to wszystko wdawać się mieli?

Tarło jako człowiek sumienny, napisał był testament przed pojedynkiem, i gdy go otworzono, młoda po nim wdowa ujrzała się dożywotniczką Opola. Żałowała go szczerze — nie poszła jednak w ślady Artemizy; w kilka lat łzy jéj się ukoiły i weszła w powtórne śluby z następcą po Tarle na województwo Lubelskie, księciem Antonim Lubomierskim dziedzicem Przeworska w województwie Ruskiem i rozległych włości na Wołyniu, bratem Stanisława, wówczas strażnika w. k. a późniéj marszałka nadwornego. W ciągu wdowieństwa swego księżna jejmość odziedziczyła była w dziale po Błażeju Krasińskim znakomite dobra w województwie Ruskiem, Dobromil z przyległościami i żupą solną, którą po zaborze téj części kraju przez Austryą wymieniła korzystnie za starostwa Rochatyńskie i Medyckie, oraz dobra królewskie Wierzchratę, dziedzicznćm prawem sobie nadane; mąż zaś jéj drugi odkupił Opole od spadkobierców Tarły na własność swoją.

Wszystkiemi temi majątkami, tak własnemi jak mężowskiemi zawiadywała głównie księżna wojewodzina przejeżdżając ciągle z Dobromila do Opola, z Opola do Przeworska. Była to gospodyni zawołana, — ulepszała gospodarstwo rolne, chodowała piękne gatunki bydła i owiec, spławiała zboże do Gdańska, ale co rzadszém było w owym czasie, zajmowała się przemysłowemi przedsięwzięciami,

naśladując Tyzenhauza w mniejszych rozmiarach. Założyła w Przeworsku najrozmaitsze fabryki. wełniane, bawełniane, pasów jedwabnych i litych, obić malowanych, płócien kolorowych, drelichów, obrusów, serwet — sprowadziwszy po temu robotników z zagranicy. Nie zapominała i o celach chrześciańskich; ufundowała bowiem w tymże Przeworsku klasztor Sióstr Miłosierdzia czyli Szarytek. Jednem słowem prowadziła życie czynne, jak mało który z panów polskich.

Przez ten czas książę wojewoda albo zajmował się różnemi obywatelskiemi obowiązkami, albo, co najczęściéj bywało, przesiadywał przy królewiczu Karolu. Urodzony z Mniszchównéj i spowinowacony przez to z Brühlem, przylgnął on był serdecznie do domu saskiego i trzymał go się wierniéj niż brat jego Stanisław. Król August III. wybrał go był za przewodnika dla swoich czterech synów, a w r. 1758 wyprawiając Benjamina swojego, księcia Karola do Petersburga, przywiązał go wyłącznie do jego osoby jako marszałka jego dworu i w tym to charakterze towarzyszył mu wojewoda w jego podróży.

II.

Te zażyłe stosunki księcia wojewody Lubelskiego z pięknym królewiczem, były pierwszą nicią romansu, który się zawiązał między temże królewiczem a Franciszką Krasińską, synowicą, czyli jak wówczas mówiono „bratanką“ księżnéj wojewodziny. Opowiemy go w treści, ale przed tém należy nam wyjaśnić, po co królewicz jeździł do Petersburga; podróż ta bowiem i jéj następstwa, stanowią przedwstęp do pomienionego romansu. — Cel jéj był następujący. — Od lat kilkunastu księztwo kurlandzkie pozbawione było księcia swego, który pokutował na wygnaniu za ciężkie grzéchy. Był to Biren. Wyniesiony z nicości łaska imperatorowéj Anny na wszechwładnego ministra Rosyi, otrzymał on był od Augusta III księztwo kurlandzkie za pomoc zbrojną jaką mu udzielił, w skutek targu z Brühlem, do osiągnięcia tronu polskiego, ale księztwem tém rządził z daleka nieprzestawszy być ministrem Rosyi, którą zdzierał i łupił na wszystkie sposoby. Zebrał na tém ministerstwie ogromne skarby; niedosyć mu jednak było tego, chciał się uwiecznić przy tak zyskownéj władzy. W ostatnich chwilach życia swojéj dobrodziéjki wymógł na niéj, że odsunąwszy od tronu

córkę Piotra Wielkiego, Elźbietę, naznaczyła następcą po sobie kilko-miesięczne niemowle, księcia Iwana Antonowicza, prawnuka cara Fiedora. Matkę jego księżnę Annę Leopoldównę ustanowiła regentką — a współ-regentem Birena, który spodziewał się panować nad umysłem téj pani, jak panował poprzednio nad umysłem imperatorowéj Anny.

W tém bardzo się zawiódł. Jednéj nocy wpadł do jego pokoju sypialnego feldmarszałek Münich, kazał go z rozkazu współ-regentki z łóżka wyciągnąć, w kajdany okuć i na Sybir wywieść. Księżna Anna Leopoldówna ogarnęła całą władzę w swoje ręce, a Münicha mianowała pierwszym ministrem, ale innéj nocy nie zbyt długo po przygodzie Birena, księżna regentka została z kolei z łóżka swojego porwana, dziecię jéj wyciągnięte z kolebki i oboje zniknęli w jakiéjś tajemnéj bezdeni; Münich zaś zleciał z wysokości swojéj aż na Sybir, dokąd był księcia kurlandzkiego wyprawił. Ta druga rewolucya pałacowa była dziełem kobiety słabéj, miękkiego serca, która miała tę jednę chwilę zapalonéj ambicyi w swojem życiu, wielkiéj księżny Elżbiety. Uprzątnąwszy z drogi swojéj dziecię noszące tytuł cara i chciwą władzy regentkę matkę jego, którym jednakże życia nie odjęła, zasiadła na ojcowskim tronie, a wkrótce potem złagodziła wygnanie Birena. Kazała go przenieść do Jarosławia, gdzie w roku 1758 przesiadywał. Niewiadomo jakie były dalsze jéj względem niego zamiary, i królewicz wysłany był przez ojca do dworu Petersburgskiego, ażeby wybadał delikatnie monarchinię Rosyi, czy myśli ułaskawić kiedyś zupełnie tego lennika polskiego — czyli téż nigdy go już do księztwa jego nie dopuści, — w tym drugim razie bowiem księztwo to mogłoby być inaczéj

obsadzone, mianowicie przez jego własną królewiczowską Mość. Misya powierzona mu miała więc dla niego ogromną wagę — tém bardziéj, że w myśl jego i jego licznych przyjaciół księztwo kurlandzkie służyć mu miało za pierwszy szczebel do polskiego tronu.

Wprawdzie był on aż trzecim synem Augusta III ale porządek następstwa na elektorstwo saskie nie miał nic wspólnego z wolną elekcyą, która Polsce królów dawała — lub przynajmniéj dawać miała — podług ustaw rzeczpospolitéj. Dodać należy, że najstarszy syn królewski ułomny, chorowity, nie dlugie życie wróżący (rzeczywiście w kilka miesięcy po ojcu umarł), był niepodobnym na kandydata do korony polskiéj, gdy tymczasem książę Karol, mlody, przystojny, wzrosły w Polsce od pieluch i mówiący po polsku jak rodowity Polak, skarbił sobie serca tak panów jak i szlachty. — Stary król ze wszystkich synów najwięcéj go kochał i chcąc mu obok popularności w Polsce zjednać przychylność Rosyi, z którą dom saski był w ścislém przymierzu, wystarał się o szlify jeneralskie dla niego w rosyjskiem wojsku. Mile téż został na dworze Petersburgskim przyjęty; wyprawiano dla niego ciągłe zabawy, na których ukazywał się otoczony świetnym orszakiem młodych panów polskich jakimi byli prócz księcia wojewody Lubelskiego — Rzewuski, pisarz litewski, zwany pięknym Rzewuskim — dwaj książęta Sułkowscy, jeden Potocki i Ksawery Branicki.[1])

Imperatorowa na pierwszém posłuchaniu zadeklaro-

---

[1]) Stanisław August szeroko opowiada te zabawy w swoich pamiętnikach. Książę Karol spotkał tam był sławną Chevaliere d'Eon, i z nią się mierzył na floret.

wała mu publicznie, że ani Biren, ani jego dzieci nigdy już do Kurlandyi nie wrócą, że zatém król polski może księztwem kurlandzkiem na rzecz królewicza rozrządzić. Tę deklaracyą powtórzyła mu nawet na prozbę jego na piśmie. Dalsze wypadki okażą, jak niewłaściwy jest w ustach ludzkich — choćby nawet monarszych, ten wyraz nigdy; ale żadna podobna uwaga nie mieszała szczeréj radości księcia Karola. Cel podróży był dopięty — księztwo kurlandzkie stało dla niego otworem, a za niem w marzonéj przyszłości świeciła przed jego myślą korona Jagiellonów i Wazów, i być bardzo może, że już w onéj chwili mowa była między nim a otaczającemi go Polakami, o ożenieniu się jego z jaką Polką, jako sposobie zgromadzenia około niego przeważnego stronnictwa w kraju.

Po powrocie jego do Warszawy, król zwołał niebawem senat i przedstawił mu projekt wyniesienia królewicza na księztwo kurlandzkie. Należało właściwie odnieść się w tém do całego sejmu, ale sejm tylko co był zerwany; długoby było czekać na następny i zapewne nadaremnie, gdyż sejmy w owym czasie były jeden po drugim ciągle zrywane. Odstąpiono więc od formy zwyczajnéj, a królewicz miał tylu przyjaciół w senacie, że pomimo tego projekt królewski przeszedł większością 128 głosów przeciw 5, należących do stronnictwa Czartoryskich. — Nastąpiła 8 Stycznia 1759 r. solenna inwestytura, a po niéj festyny, tak na dworze królewskim jak i u panów. Warszawa już była naówczas ogniskiem arystokratycznego życia, — najmożniejsze rodziny miały w niéj swoje pałace, w których się hucznie bawiono podług maksymy: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“; nie uważając, że Polska ginęła z nieładu.

Przedniejsze domy były: ministra Brühla, zięcia jego Mniszcha marszałka n., księcia wojewody ruskiego, hetmana w. k. Klemensa Branickiego, podskarbiego w. k. Moszyńskiego, naturalnego syna Augusta III, Lubomierskiego strażnika w. k., Sanguszków Potockich, Sołtyków. Wszyscy niemal sadzili się, ażeby nowego księcia kurlandzkiego godnie fetować. Księżna wojewodzina Lubelska przyjechała była do stolicy i festyny w pałacu księstwa ichmościów na Krakowskim przedmieściu [1]) jeżeli nie były najokazalsze, to bezwątpienia najserdeczniejsze, bo książę wojewoda cieszył się z wyniesienia królewicza jakby z własnego szczęścia, a lubił i umiał raczyć w swoim domu i dobrego wygrzyna za kołnierz, jak to mówią, niewylewał.

Wśród tych to uciech książę Karol poznał pannę Franciszkę, młodziutką jeszcze, zaledwie 15 lub 16-letnią. Była ona drugą z czterech córek Stanisława Krasińskiego, jenerała adjutanta Augusta III, starosty nowomiejskiego itd. i Anieli z Humieckich, wojewodzianki podolskiéj.[2]) zdaje się, że była jeszcze wtenczas na pen-

---

[1]) Dzisiejszy pałac Tarnowskich.

[2]) Znakomita autorka nasza panna Tańska, późniejsza pani Hoffman, wzięła historyę Franciszki Krasińskiéj za przedmiot nader interesującéj powieści, któréj nadała tytuł „Dziennik Franciszki Krasińskiéj." Autorka prawem służącym powieściopisarzom dodała do prawdziwéj historycznej treści — wiele obrazów i szczegółów fikcyjnych, a dat rzeczywistych wcale się nie trzymała, ale cytowane przez nią listy Franciszki Krasińskiéj są autentyczne, pochodzą bowiem od Anieli ze Swidzińskich, starościny Szymanowskiéj, siostrzenicy królewiczowéj, żyjącéj jeszcze w czasie, kiedy panna Tańska powieść swoją układała, — od niéj téż pochodzą szczegóły tyczące się stosunków familijnych królewiczowéj.

syi bardzo wziętéj pani Strumle francuzki, gdzie panny z wysokich domów brały ostateczną ogładę, to jest wprawiały się w francuzczyznę, niemczyznę, granie na klawikordzie (vel klawicymbale czyli fortepianie), uczyły się menueta, dygów rozmaitych, prostego trzymania się — do czego używano czasem krzyża drewnianego, przywiązanego do pleców panny, chodzenia z gracyą, zgoła pięknéj maniery.

Z téj akademii niewieściéj wyprowadziła ją zapewne na krótki czas ciotka jéj księżna wojewodzina, ażeby jéj trochę świata pokazać przy okoliczności owych zabaw. — Powiadają, że gdy się pojawiła w salonach, zgasły prawie przy niéj trzy uznane w owéj chwili gracye: pani krajczyna w. k. Potocka (kiedyż nie było jakiéj Potockiéj czy z domu czy z męża w gronie polskich gracyi), księżna kanclerzyna w. l. Sapieżyna i panna starościanka, wkrótce potém podskarbianka Weslówna. W rzeczy saméj panna jenerałówna Krasińska, wysmukła jak młoda topól, hoża jak rozkwitająca różyczka z dużemi czarnemi oczyma i noskiem lekko zadartym dziwnie pięknie wyglądała w téj mięszaninie polskiego i francuzkiego stroju, modnéj natenczas między damami w polskich pałacach; to jest w kołpaczku na pudrowanych włosach i szubce do stanu lub kontusiku na ogoniastéj szacie. Królewicz przetańczywszy z nią menueta, szepnął do ucha księciu wojewodzie Lubelskiemu, że przenosi pannę Franciszkę nad wszystkie księżniczki świata. — Książę wojewoda niedługo czekając przypuścił do sekretu Imci pana jenerała adjutanta, ojca panny, i obojgu zdawało się już widzieć księcia Karola na tronie, a obok niego śliczną Franusię. Ona zaś wyczytawszy pierwsza w oczach królewicza

wrażenie, jakie na nim sprawiła, nie myślała już odtąd jak o nim, i nie dziw; w każdéj niemal pannie z wysokich rodów polskich jest trochę Maryny Mniszchównej, „któréj koniecznie carować się chciało,“ jak pisze hetman Żółkiewski w swoich komentarzach, z tą jednak różnicą że u większéj części z nich, jak to mianowicie było u Franciszki Krasińskiéj wysoka ambicya łączy się z niemniéj wygórowaną miłością rodzinnego gniazda.

III.

Po skończonych festynach królewicz pojechał do swojego księztwa i dziewięć miesięcy tam przebywał; co jednak nie przytłumiło ani miłości panny Franciszki, ani nadziei powziętych przez jéj ojca i księcia wojewody. — Księżna wojewodzina oddzieliła się pod tym względem od męża i brata. — Była to, jak już widzieliśmy, białogłowa, która wbrew przysłowiu miała długie włosy, ale i rozum nie krótki, widziała rzeczy zawsze ze strony praktycznéj i ów poczynający się romans nie przedstawiał się jéj bynajmniéj w różowych kolorach. Wiedziała ona dobrze że pycha domu saskiego będzie się małżeństwu królewicza z panną Franciszką — choćby się nawet królewicz do niego nakłaniał, — do upadłego opierać, nie miała téż, jak się zdaje wysokiego wyobrażenia o charakterze tego księcia, który większą część życia trawił na polowaniach, fechtowaniach i kawalkadach. W liście pisanym do pana Kazimierza Krasińskiego starosty Krasnystawskiego, późniejszego oboźnego, pod datą 23 Sierpnia 1859 r. tak się wyraża o nadziejach brata i bratanki:

„Proszę mi donosić pod imieniem Lisize córka, a ojciec Leander. Ja za nich Pana Boga proszę aby im rozum przywrócił, bo to co oni między sąsiedztwem swojem rozsiewają, nie obiecuje jak tylko waryacyę. Leander jest przekonany, że jego córka będzie królować. — Spal — proszę ten list — bo cierpię nad tém co piszę. Pan Bóg mnie chciał utrapić. — Proszę jednak ostrożnie się wypisywać.“

Ten Leander nie jest kto inny jak brat jéj, dowodzi tego list następny z 31 Sierpnia t. r.: „Cośkolwiek proszę mi donieść o moim bracie i o przyjeździe księcia kurlandzkiego — czujesz jak mnie to dotkliwie obchodzi. List co masz u siebie (poprzedzający) odeślij mi.“

W dalszym ciągu korespondencyi księżnéj z tymże starostą Krasnystawskim niechęć jéj w gniew otwarty się przeradza. Nie chce ani towarzyszyć mężowi do pana jenerała do Maleszowa jego majątku, ani jechać z nim do Warszawy na powitanie księcia Karola, gdyż w Warszawie jest Leander. „Póki Leander będzie w Warszawie, pisze ona — póty ja tam przyjechać nie mogę, dla mojego honoru i spokoju, ale proszę mi donieść co zajdzie.“ W kilka dni potem, powtarza toż samo na inny ton: „Leander nie przestanie być moim kłopotem... póki on zostanie w Warszawie, póty ja się tam nie pokażę, bo nie chcę się na śmieszność narażać. Świat może mnie krzywo sądzić, ale postępowanie moje jest proste i szczere i spodziewam się, mój kuzynie, że mi oddasz pod tym względem sprawiedliwość — może sam jeden.“ Z tegoż samego listu dowiadujemy się, że jakiś Radziwiłł oświadczył się był o rękę panny Franciszki i że otrzymał odprawę. Co za szczęście, dzięki Bogu, — pisze księżna,

„że to się w domu moim nie stało, byłabym zmartwioną widzieć moją synowicę ciągle niedorzeczną, Radziwiłł jest garbaty — ale co to znaczy.“ — Znaczyło to wiele dla panny Franciszki, któréj mąż marzony był nie tylko królewiczem i w jéj myśli przyszłym królem polskim, lecz w dodatku do tego bardzo pięknym młodzieńcem. Dla tego téż na próżno poważna matrona walczyła z tém młodem sercem. Ulegało ono zbyt potężnéj atrakcyi, ażeby zimny jéj rozum przezwyciężyć je był w stanie. Co się zaś tycze jéj ojca, czyli Leandra, położenie jego osobiste jako adjutanta królewskiego, zasłaniało go od podejrzenia, które księżna miała na myśli, jakoby córkę swoją królewiczowi narzucał, mógł bowiem przebywać na dworze saskim po za obrębem swojéj peryodycznéj służby, i nikt w tém nic nadzwyczajnego nie widział; zwłaszcza, że Stanisław Krasiński należał oddawna do poufnych przyjaciół księcia Karola. Pokazuje się to z listu jednego saméjże księżnéj do swojego zwykłego korespondenta, gdzie donosząc mu o śmierci wojewody mazowieckiego (pod datą 12 Września 1759 r.) powiada: „Życzę tego województwa lub jeszcze lepiéj Płockiego, staraj się WMość o poparcie, lubo brat mój w skutku promocyi Duka ma wiele nadziei.“....[1])

Po świętach Bożego Narodzenia 1759 r. królewicz oczekiwany już od początku Października, przyjechał nakoniec do Warszawy i przepędził w niéj karnawał następny. Bawiono się wesoło. Dwór był w Warszawie, a wśród rozlicznych zabaw najwięcéj rozgłosu miały wspa-

[1]) Województwo to otrzymał Mostowski — szwagier Kazimierza Krasińskiego.

niałe łowy jakie książę Hieronim Radziwiłł, brat Panakochanku wyprawił dla króla Imci w lasku pod Warszawą, dziś Łazienkowskim. Księżna wojewodzina, wierna swojemu przyrzeczeniu, nudziła się okropnie w Dobromilu, ale dopiero w Kwietniu przyjechała do Warszawy, gdy królewicz wybierał się na nowo do swojego księztwa i tu się przerywa na jakiś czas jéj korespondencya.

To jest jednak rzeczą pewną, że w ciągu pomienionego karnawału królewicz spotykał na wszystkich zabawach pannę Franciszkę, któréj rok jeden więcéj nowych był przydał wdzięków. Był to już nie pączek ale kwiat rozwinięty, a do powabów postaci łączyły się w niéj uroki wysokiego wykształcenia i téj czarującéj wymowy niewieściéj, na którą składają się: rozum, dowcip, wyobraźnia, serce, słodki dźwięk głosu, słodsze jeszcze wejrzenia i uśmiechy wtorujące słowom, ponętne ruchy ciała, zgoła wszystko, co uprzywilejowanéj od natury kobiecie służyć może do podbicia serca mężczyzny. Książę Karol został téż stanowczo zawojowany. Pojechał tylko na trzy miesiące do Kurlandyi i za powrotem zaślubił ją potajemnie w Warszawie dnia 4 Listopada 1760 r.

Współczesny Rulhiere tak o tém małżeństwie mówi: „książę kurlandzki zaledwie uzyskawszy swoją mitrę udzielnego księcia pospieszył złożyć ją u stóp młodéj Polki Franciszki Korwin Krasińskiéj, którą sobie był wybrał na małżonkę. Piękność jéj była usprawiedliwieniem jego miłości, a cnota jéj dowiodła, że była godną wejść w dom królewski. Opierając się na tém, że władza księcia udzielnego zrobiła go niezależnym od władzy ojcowskiéj, nie prosił o przyzwolenie króla na małżeństwo, które pycha domu saskiego uważałaby za nierówne. Nigdy król o nim

się nie dowiedział, jednak uświęcone było podług wszelkich form, jakie nierozerwalnym czynią związek małżeński i prócz króla nikomu tajném ono w całéj Polsce nie było, lubo młoda małżonka zachowała swoje panieńskie nazwisko i nie przestawała mieszkać jak dawniéj przy rodzicach. Rzecz to godna uwagi; znaczna część narodu polskiego nienawidziła domu saskiego, a przecież nikomu nie przyszło na myśl wyjawieniem tego małżeństwa zakłócić pokój domowy rodziny królewskiéj i osłabić czułe przywiązanie jakie król okazywał księciu Karolowi przed innemi synami.“

Kto był tém małżeństwem zafrasowany, to Brühl; nie śmiał go królowi odkryć, a trudno mu go było ścierpieć nie tylko dla tego że go uważał za nieodpowiednie dla syna swojego pana, ale szczególnie dla tego, że mięszało jego plany polityczne. „Książę kurlandzki, mówi jeszcze Rulhiere, — obiecywał sobie, że pojąwszy za żonę szlachciankę polską, zgromadzi około siebie potężne stronnictwo w Polsce“ — i autor przyznaje, że pod tym względem celu swojego dopiął; „kilkanaście rodzin możnych w Polsce, — są jego słowa, — spowinowaconych z nim przez ten związek, przywiązało się do jego interesów, a wpływ ich tak ogromną liczbę stronników mu przyciągnął, że mógł powziąść nadzieję otrzymania korony polskiéj po ojcu.“ Tą to myślą wiedziony był zapewne książę wojewoda Lubelski, przykładając się bardzo czynnie do skojarzenia tego małżeństwa, ale właśnie taż sama myśl krzyżowała wszystkie projekta Brühla, które zmierzały do połączenia Polski z Saksonią pod jednę dynastyą, — książę Karol zaś nie będąc następcą Augusta III. na elektorstwo saskie, rozdzieliłby obie korony, zostawszy kró-

lem polskim. Minister ten nawykły kupować sobie sumienia ludzkie za brzęczącą monetę, posłał Borcha ministra do księżnéj kurlandzkiéj z ofiarami pieniężnemi, byle się zgodziła na rozwód; — nie potrzeba nam prawie mówić, że Franciszka Krasińska propozycyę tę z pogardą odrzuciła. Ale w rok zaledwie po owém małżeństwie zaczęło się chmurzyć na widnokręgu księcia Karola. Imperatorowa Elżbieta statecznie przychylna domowi saskiemu umarła, a następca jéj Piotr III. człowiek nieuzupełniony pod względem moralnym, a nawet jeżeli zawierzyć można jego żonie, i pod względem fizycznym — był osobistym nieprzyjacielem królewicza, któremu darować nie mógł że go swoją ujmującą powierzchownością i wyższem wykształceniem zaćmił był na dworze Elżbiety. Pierwszym niemal aktem jego panowania było ułaskawienie Birena, który z wygnania odwołanym i rzeczywistym księciem Kurlandyi przez niego uznanym został, a agenci rosyjscy w Kurlandyi otrzymali rozkaz, ażeby już za takiego księcia Karola nie poczytywali. Stary łotr przybył do Rygi i pod skrzydłami Rosyi zaczął wichrzyć w swojem dawnem Księztwie. Ludność była tam w ogromnéj większości za księciem Karolem, który w ciągu krótkiego zarządu swojego porobił był wiele ulepszeń w kraju, i uprzejmością swoją wszystkich sobie zjednał, ale postrach Rosyi i ruble Birena przeciągnęły na stronę tego ostatniego sprzedajną arystokracyę kurlandzką, składającą senat Księztwa. — Książę Karol toczyć musiał z nią walkę cichą ale nieustanną i pełną udręczeń dla niego.

Gorzéj jeszcze nastąpiło po apopleksyi czy hemorargii Piotra III. gdy Wielka Katarzyna objęła wszechwładne berło Rosyi. Godzila się ona z mężem w jednéj tylko

rzeczy, w nienawiści przeciwko księciu Karolowi. W ciągu bytności swojéj w Petersburgu znalazł się on był w takich okolicznościach, że w interesie domu swojego, swoim własnym i Polski nawet musiał trącić u przyszłéj monarchini w najdraźliwszą strunę niewieściego ustroju. Szczegóły tego zdarzenia nie należą do naszego opowiadania, zresztą ciekawy czytelnik znajdzie je w Rulhierze, który je z ust księcia Karola i jego poufników słyszał. — Zbliżamy tu tylko dla porównania opinią, jaką o tym książęciu daje rywal jego Stanisław August i te które o nimże formułuje w swoich pamiętnikach imperatorowa rosyjska. Stanisław August powiada że: „książę Karol miał postać elegancką, wielką zgrabność we wszystkich ćwiczeniach ciała, i lubo bardzo źle wychowany, wydawał się Feniksem przy wielkim księciu (Piotrze) który niebawem zmiarkował jak niekorzystném było dla niego podobne porównanie.“ — Katarzyna II. przyznaje, że jedną z przyczyn niechęci w. księcia Piotra względem księcia Karola była obawa jaką miał, że może tracić na porównaniu z nim — ale — było to, mowi ona, zbyt wielką skromnością, „bo ten biedny książę saski był niczem z siebie samego, bez żadnéj nauki, umiał tylko polować i tańczyć; sam mi powiadał, że nigdy w życiu nie miał innéj książki w ręku, jak tylko pobożne, które mu w rękę wtykała matka jego, wielka bigotka.“ [1]) W innem miejscu zarzuca mu jeszcze dostojna autorka tchórzostwo, powiada: „że uciekł z pola bitwy pod Zorndorf (14 Sierpnia 1758 roku) i nie oparł się aż w Landsbergu i że z tego

---

[1]) Memoires de l'Imperatrice Catherine Londres Trubuch et Cie. 1859, p. 289.

to szczególniéj względu w. książę Piotr miał dla niego pogardę.“

Książę Karol dowiódł, jak to zaraz zobaczymy, że nie był tchórzem, ale sąd wyrzeczony o nim przez wielką imperatorowę wskazuje, jak głęboką nienawiść powzięła była ona do tego księcia, którą na cały dom saski rozciągnęła i to wyjaśnia pierwsze akta jéj panowania, trudne do wytłumaczenia ze stanowiska li tylko logiki politycznéj. Piotr III. uznał był Birena księciem kurlandzkim, ale nie śmiał go był bronią popierać, żeby nie wywołać europejskiéj walki, bo dom saski był w przymierzu z Austryą i Francyą a Krym-Gerai czekał tylko skinienia, aby w sto tysięcy Tatarów wpaść do Rosyi.

Imperatorowa Katarzyna zaraz po wstąpieniu swojém na tron, gdy jeszcze korona nie była ubezpieczoną na jéj głowie, pomijając wszystkie względy, wysłała korpus wojska 15-tysięczny żeby Birena przemocą na księztwie kurlandzkiem osadzić. W obec tego gwałtu królewicz Karol postawił się z najwyższą godnością. Był to jeden z tych ludzi, którzy mają wielkie chwile w życiu — ale tylko chwile — potem schodzą na poziom powszechny lub niżéj jeszcze. Bawił on w Warszawie gdy go doszła wiadomość o nakazanym ruchu wojska rosyjskiego; niezwłocznie pospieszył do swéj książęcéj stolicy i uprzedzając paru godzinami tylko wejście Rosyan do tego miasta, stanął w pałacu swoim ażeby im sam jeden czoło stawić.

Wyjazd jego był tak nagłym, że parę tylko osób z jego otoczenia mogło mu towarzyszyć, a w liczbie tych był piętnastoletni młodzieniaszek, polubiony przez księcia Karola i księżnę Franciszkę dla swojéj śmiałości, zwinności, dowcipu, otwartego serca i nader miłéj przy tém po-

wierzchowności. Był to Kazimierz Puławski. [1]) Książę Karol nie spuścił bynajmniéj z tonu panującego księcia, nie uważając na przemoc która mu zaprzeczała jego władzy, zgromił surowo senat i zapowiedział mu że go odda pod sąd królewski, a do narodu wydał odezwę, przypominając mu prawa swoje i zaprzysiężoną mu wiarę. Komendant rosyjski nie śmiał tknąć jego osoby, ale obległ go jak najściśléj w jego pałacu, ażeby go głodem zmusić do ustąpienia; znalazło się jednak kilku wiernych Kurlandczyków, którzy potrafili żywność mu przynosić, zapewne za pomocą tego talizmanu, którym był wonczas rubel rosyjski i służyli mu za pośredników w korespondencyi jego z Polską. — Tym sposobem królewicz wytrzymać mógł sześć miesięcy oblężenia, oczekując pomocy z Polski, — ale August III. ze zmartwienia rozchorował się, a Brühl ręce opuścił; cała budowa polityczna nad którą lat kilkanaście pracował, waliła się kiedy siły jego już były stargane i życie na schyłku. Główną bowiem podstawą na któréj oprzeć chciał panowanie dynastyi saskiéj w Polsce, było przymierze solidarne z Rosyą; nigdy zaś nie pomyślał Polskę urządzić, wzmocnić i wdzięcznością związać z tym panem niemieckim. — Jednak w obec niebezpieczeństwa zwrócił się nakoniec do Polaków i zebrał w imieniu króla Radę senatu. Senat oświadczył się jednomyślnie za utrzymaniem praw księcia Karola i zwołaniem sejmu dla obmy-

[1]) Szczegół ten bierzemy z Rulhiera. — Dodajmy że Kazimierz Puławski znanym był księciu Karolowi od lat dziecinnych. Ojciec bowiem jego Józef Puławski był w wielkich łaskach u Augusta III. który umyślnie dla niego stworzył był urząd pisarza nadwornego; był przytem najwyższym pisarzem skarbowym, a starostwa mu płynęły jedne po drugich.

ślenia odpowiednich ku temu środków. Dwóch senatorów wybrało się do Mitawy ażeby królewiczowi ponieść tę wiadomość a z nią podnietę do wytrwania, — i udało się im dostać aż do jego osoby. Na sejmikach wszystkie głosy były za księciem, cały kraj wrzał. Można wziąść miarę do jakiego stopnia doszedł był zapał szlachty z jednego faktu. Po sejmiku jednym na Litwie, Kossakowski na czele 50 szlachty wyruszył ku Mitawie, przemknął się w jéj mury i przedarł się na przebój do książęcego pałacu, żeby popularnemu królewiczowi służyć za straż przyboczną. Gdyby wtenczas był u steru w Polsce minister sprężysty i Polak a nie Niemiec, zawiązałaby się była nieomylnie konfederacya silniejsza, niż była późniéj Barska. Wojska polskie lubo nieliczne, połączone z saskiem wystarczyłyby na osłonę kraju w pierwszéj chwili, a stanowisko Austryi, Francyi i Turcyi względem Rosyi było takie w owéj chwili, że na ich czynne wdanie się za Polską śmiało można było liczyć, — ale Brühl nie miał wiary w Polakach; umysł jego złamany do żadnych nowych kombinacyi politycznych nie był zdolny a August III. coraz bardziéj zapadał i czując zbliżającą się ostateczną godzinę, wyjechał do Drezna z swoim nieodłącznym wezyrem nie czekając zebrania się sejmu. Przed wyjazdem wysłał rozkaz do księcia Karola ażeby ustąpił przemocy i wybrał się za nim do Drezna. — Królewicz usłuchał i wyjechał z swojego pałacu, ale jawnie, pomiędzy ustawionemi wzdłuż ulic Mitawy szykami rosyjskiemi, które mu oddawały honory przynależne książęciu udzielnemu. — Przybył do Warszawy i zabawił tam dni kilka, przyjmując ministrów, senatorów, przybyłych już na sejm posłów, deputacye wysłane do niego z różnych województw; kilka

chwil wolnych przepędził z żoną i wszystkich czule pożegnawszy, udał się w dalszą drogę do Drezna jakby na wieczne wygnanie.

Przyjechał jeszcze dosyć wcześnie do saskiéj stolicy, ażeby zamknąć oczy ojcu, który umarł 15 Października 1763 r. — Nastąpiło bezkrólewie które blizko rok trwało, wojska rosyjskie weszły do Polski, zajęły Warszawę i wszystkie miasta ważniejsze a pod ich opieką Imci Pan Stolnik Litewski upudrowany, urużowany, w atłasowym fraku, wstąpił na tron Chrobrego, świetne zaś nadzieje księcia Karola... uleciały z dymem.

IV.

Tu zaczyna się w jego życiu długi peryod moralnego upadku. Ten człowiek, który śmiał czoło stawić Katarzynie II. w swoim księztwie kurlandzkiem, był słabym w obec własnéj familii, — nie miał odwagi wystąpić przeciw swojéj ambitnéj bratowéj, elektorowéj saskiéj i starszemu bratu w obronie praw żony, którą nie przestał jednak był kochać. To opuszczenie żony, hańbi jego imię. Pozostawiona w Polsce, straciła matkę, wkrótce potém ojca i wśród tych nieszczęść, niemiecki mąż jéj poprzestawał na tém, że jéj przesyłał listy pocieszające, lub kiedy niekiedy wyznaczał jéj miejsce schadzki nad granicą. Inaczéj się znalazła ciotka jéj, księżna wojewodzina Lubelska. Ta wielko-duszna matrona, która jéj okazywała tak surowe oblicze w złotych chwilach jéj złudzeń, widząc ją opuszczoną od męża — osierociałą — bez nazwiska — bez opieki — ukorzyła się przed nią, uznając wtenczas dopiero w niéj Jéj królewiczowską Mość księżnę kurlandzką, łzami namaszczoną; otworzyła jéj swoje objęcia i swój

dom, i postanowiła utrzymać jéj dostojność w oczach świata. Wspaniały pałac Opolski został odświeżony — ozdobiony i przez lat kilka najświetniejsze zabawy następowały w nim ciągiem po sobie, a księżna Franciszka, królowa tych zgromadzeń, podbijała serca szlachty, lecz zbierając te hołdy, miała jedynie męża swojego na myśli, gromadząc w swoich wielbicielach stronników dla niego.

W rzeczy saméj Stanisław August w pierwszych latach panowania swojego tak był powszechnie pogardzonym i znienawidzonym, iż zdawało się niepodobieństwem aby się na tronie mógł utrzymać i księżna Franciszka mogła żywić nadzieję, że serca Polaków zwrócą się ku jéj mężowi. Podtrzymywał ją w téj myśli książę wojewoda; księżna wojewodzina sama nakłaniała się do tego widzenia i sądziła, że ta otwierająca się dla księcia Karola perspektywa ściągnie go napowrót do nóżek żony.

Los Stanisława Augusta rozstrzygnąć się miał na zjeździe w Radomiu w Czerwcu 1767 r. Konfederacye były zawiązane we wszystkich powiatach i marszałkowie tych konfederacyi w liczbie 178 przybyli do Radomia dla urządzenia konfederacyi jeneralnéj. Napływ szlachty był tak wielki, że się obozami rozłożyła w około miasta. — Księztwo Lubomierscy przyjechali tam także i z niemi księżna Franciszka, ale gdy zrzucenie Stanisława Augusta miało już być wyrzeczone, wojska rosyjskie obległy Radom i konfederacya wpadła w stucznie zastawione sidła.

Z konfederacyi Radomskiéj wywiązała się konfederacya Barska. — Książę wojewoda Lubelski pojechał do Drezna wyczekiwać na jéj skutki, a księżna Franciszka wzięła w niéj czynną rolę. Była ona w liczbie tych kilku bohaterek, na których nieograniczoném poświęceniu bi-

skup Kamieniecki z zupełną ufnością polegał.[1]) Żadna z nich wprawdzie nie ujęła słabą ręką oręża, ale wszystkie pomagały skuteczniéj ogólnéj sprawie, zbierając potrzebne fundusze, opatrując rannych, pośrednicząc między naczelnikami, lub rozwijając zasoby kobiecéj dyplomacyi na obcych dworach. Już w pierwszym roku walki księżna Franciszka oddała była wielką usługę sprawie narodowéj zniweczywszy wpływem swoim uprzedzenia, jakie biskup Kamieniecki powziął był przeciw całéj familii Puławskich w skutek szalonego wybuchu w Barze. Uprzedzenia te były może jedną z przyczyn, które sparaliżowały ruch Kazimierza Puławskiego na Litwie, ale za wdaniem się księżnéj Franciszki lepiéj ocenił młodego bohatera i odtąd polegał na nim znieograniczoną ufnością.

W zimie z roku 1770 na 1771 kiedy walka była najżywszą i stała się prawdziwą epopeą, widziemy księżnę Franciszkę w Lubieńcu na Szlązku nad granicą polską pod nazwiskiem hrabiny de Węgrów,[2]) zkąd utrzymuje ciągłą korespondencyą z Puławskim i Zarembą. Ten ostatni pełen ambicyi i jak się pokazało późniéj nikczemnego charakteru, zazdrościł sławy Puławskiemu, powadził się z nim i nie chciał przybyć z swoją partyą do Częstochowy żeby go wzmocnić; — księżna pracuje nad nim, — pisze do niego list po liście, błaga, zaklina go,

---

[1]) Były to: Brzostowska, kasztelanowa Połocka siostra hetmana Ogińskiego, która siedziała w Byczynie w czasie konfederacyi. Potocka, wojewodzina Bracławska, — księżna miecznikowa Radziwiłłowa, — Rogalińska Denhoffówna z domu, w pierwszym małżeństwie Sanguszkowa, — Kossakowska z domu Potocka kasztelanowa Kamieniecka i w pewnéj chwili Skórzewska jenerałowa Ciecierska z domu.

[2]) Dobra Węgrów były jéj majątkiem posagowym.

podchlebia mu, przymila mu się — zgoła używa całéj swojéj sercowéj wymowy, ażeby go do zgody z rywalem nakłonić. — Oto jest wyciąg z jednego z tych listów.[1])

Lubliniec, 19 Stycznia 1771 r.

„. . . . . Kochany Regimentarzu nic mi nie pozostaje jak tylko WMPana błagać abyś przyjaźń z marszałkiem Łomżyńskim utrzymywał. Dasz wierny dowód patryotyzmu. Ręczę za jego charakter i sentymenta, które doskonale znam. Znoście się z sobą tak w radach jak w czynnościach; zaklinam WMPana na to do ojczyzny przywiązanie, którego dowodów tyle dałeś. Was obudwóch teraz tak zagraniczni jak naród cały za cel i przykład wszystkim cytują. Strzeżcie się obadwa tych kabał, które w kraju partya przeciwna stara się wzniecać. Dawniéj opisałam je WMPanu. Powtarzam imieniem męża mojego, z jego zlecenia o jedność i konfidencyą do Puławskiego. Oboje ręczemy za niego. Konserwuj przyjaźń, ufaj i wierz mi a ja w każdéj okoliczności starać się będę dowody mej przyjaźni WMPanu dawać. Jestem na zawsze WMMPana szczerze życzliwa i dobra przyjaciółka

Franciszka.

Zaremba był zdaje się poruszony — wybrał się ku Częstochowie ale w drodze pycha wzięła górę, i zwrócił się.

W liście przytoczonym księżna Franciszka powołuje

---

[1]) Udzielił go nam łaskawie wraz z kilku nieocenionemi dokumentami pan Ludwik Nabielak, który przygotowuje historyę obszerną konfederacyi Barskiéj na dokumentach przez lat 20 zbieranych.

się na męża swojego, — powiedzmy słówko o znalezieniu się jego w pośród tych wypadków. — Wybicki w swoich pamiętnikach utrzymuje, że myślą naczelników konfederacyi w Barze, mianowicie Michała Krasińskiego i Joachima Potockiego było zrzucić Stanisława Augusta, a księcia Karola na tron powołać.[1] Późniéj jeneralność wydała odezwę ogólną do królewiczów, to jest, do elektora i jego braci, w któréj w szczególności do księcia Karola się odwołuje, w następnych słowach: „Żądamy przeto wszyscy w okolicznościach przykrych i niemiłych Bogu, wierze i wolności przybycia najjaśniejszego królewicza Imci Karola i aby zię z nami złączył oczekujemy.“[2]) Wprawdzie nie ofiarują mu korony, bo nie była chwila po temu ale wymyślono dla niego tytuł zapowiadający koronę w przyszłości, tytuł dosyć dziwaczny, księcia skonfederowanych stanów (Duc des etats Confédérés). Biskup Kamieniecki lubo osobiście był przeciwny wszelkim przedwczesnym rozrządzaniom koroną polską, na usilne jednak nalegania jeneralności jeździł do Drezna w roku 1770, ażeby księcia Karola sprowadzić do Polski, a Kazimierz Puławski czekał na niego w Częstochowie, — ale książę Karol zachowywał się względem konfederacyi tak zupełnie jak względem żony swojéj — sprzyjał jéj serdecznie, rad jéj nie szczędził, ale połączyć się z nią nie śmiał, żeby się nie narazić familii swojéj, która koronę polską pragnęła spoić z elektorską. Wszystko, na co się zdobył, było to, że w r. 1769 pojechał do Paryża za upo-

---

[1]) Pamiętniki Józefa Wybickiego, str. 111.

[2]) Materyały do konfederacyi Barskiéj, — zebrane przez Szczęsnego Morawskiego. Lwów 1851 str. 76. Biblioteka Ossolińskich fol. Nr 192 str. 80.

ważnieniem elektorowéj wdowy, matki nieletniego jeszcze wówczas elektora, ażeby popierać sprawę konfederacyi u dworu francuzkiego a zwłaszcza u Choiseuil'a; działał zgodnie z Wielhorskim wysłańcem konfederacyi, lecz raporta składał elektorowéj, i nie wiele wskórawszy, wrócił do Drezna. — Obiecywał potem konfederatom, że do nich przyjedzie, obietnicy jednak nie dotrzymał i zapewne dotrzymać nie myślał.

Po upadku konfederacyi, rozpoczęły się znowu dni smutne dla księżnéj Franciszki, bo nadzieje jéj były połączone z nadziejami kraju. — Polska była potrójnym nożem obkrojona, ale Stanisław August bezpieczniéj siedział na swoim tronie niż dawniéj. Możni panowie godzili się z nim jeden po drugim. — a jeden z pierwszych pojednał się z nim książę Stanisław Lubomierski, niegdyś stronnik Sasów, ożeniony z córką księcia Augusta Czartoryskiego, i który téż ze strażnika w. k. wyniesiony wnet został na marszałka nadwornego po Mniszchu. Chcąc brata ściągnąć do kraju i także z królem pogodzić, wyjednał mu wakujące województwo Krakowskie; w skutku czego książę wojewoda po czteroletnim pobycie w Dreźnie w r. 1772 powrócił do Polski. — Nie przywiózł on żadnéj pocieszającéj wiadomości dla księżnéj Franciszki; książę Karol zmawiał całą winę opuszczenia przez siebie żony na elektorowę wdowę, na elektoraa Fryderyka i na starszego brata swojego dla tego, że małżeństwa jego uznać nie chcą. — Przebywała ona to u ciotki w Opolu, to u siostry Swidzińskiéj w Sułgostowie, to u Sakramentek w Warszawie, to u Franciszkanek w Krakowie, to w Częstochowie u stóp królowéj nieba, nie mogąc nigdzie znaleźć ulgi dla zbolałego serca.

Upłynęło tak jeszcze lat trzy. Już od piętnastu lat była tajemnie zamężną od dwunastu opuszczoną, świeża jéj młodość już była przeszła, — zbliżała się jesień życia, gdy jednego poranku przybył goniec do Opola z listem od księcia Karola do księżnéj Imci wojewodziny Krakowskiéj.

Zostawiamy jéj saméj opowiedzenie treści tego listu i dalszych następstw, których był zapowiedzią. Tłómaczymy z francuzkiego ustępy z jéj listów w tém względzie do Imci pana oboźnego, bo księżna Jejmość nie chciała zostać w tyle za wykwintnym oboźnym, który pisywał do niéj w języku Sewiniowéj, i nawzajem sadziła się dla niego na francuzczyznę, ale nadawała jéj krój kontuszowy. — Często jednak pisywała i po polsku co się jéj nierównie lepiéj udawało. Polszczyzna jéj była czysta, gładka, jędrna i bierzemy ją za wzór w naszych przekładach.

Owóż tak się księżna Jejmość wypisuje:

11 Czerwca 1775 r.

„Zaprosiłam była WMJMPana do Opola nie bez powodu i dziś mogę donieść WM., że książę Karol przybędzie do Opola 20 b. m. pod nazwiskiem hrabiego de Barby.[1]) Ciekawe to będą odwiedziny, a ciekawsze jeszcze skutki, jakie z nich wyniknąć mogą dla księżnéj. Pisał on do mnie, prosząc o pozwolenie przyjechania do Opola. Mój Boże! ludzie uważać mnie będą za bardzo szczęśliwą

---

[1]) Pod tém nazwiskiem hrabiego de Barby przebywał już poprzednio w roku 1769 za interesami konfederacyi Barskiéj w Paryżu.

a ja w tém nie przewiduję nic innego jak wiele kłopotów i wiele frasunków. Książę zaś przyjedzie i odjedzie.“

25 Czerwca,

„Donoszę WMMPanu, że hrabia de Barby przyjechał 19 t. m......... spodziewam się, że WM. nie zaniedbasz przybyć do nas, proszę przywieść z sobą Włocha Corneli, który był tu z panią Borch dla ułatwienia jéj interesów i wyjechał z nią — jest on tu nam potrzebny bo bawi księcia.... Książę zostanie aż do 20 Lipca. Możesz WMość miarkować co za kłopot, aż Boga proszę, żeby nam przyszedł w pomoc. — Jeszcze się nie zdecydował czy żonę z sobą zabierze czy nie; to tylko pewna, że chce ją mieć z sobą na Nowy rok. — Pogadamy o tém za widzeniem się. — Ja jadę 30 t. m. do Lwowa kończyć mój interes. — Zabawię dni ośm, książę Karol mi to pozwala, zresztą i bezemnie bawić się będą.“

20 Sierpnia 1775 r.

„Elektorowa napisała list nader uprzejmy do księżny bratowy swojéj, — oczekuje jéj z niecierpliwością. Książę powiada, że wydał rozporządzenia, aby nie szczędzono ani nakładów, ani zachodów, byle jak najprędzéj pałac jego był gotów, ażeby mógł tam swoją ukochaną połowicę sprowadzić.“

„Cóż za niespodziankę sprawiła nam Opatrzność.“

29 Października t. r.

. . . .

„Królewiczowa miała wyjechać w końcu tego miesiąca.

Wysiliłam się na sporządzenie jéj jak najświetniejszéj wyprawy, i gdy cała jestem tém zajętą, odbieram list pod datą 10 t. m., w którym mąż jéj donosi, że pokoje nie będą gotowe, jak za kilka tygodni. Cóż robić. Zawsze trzeba mieć jakąś dolegliwość na tym świecie — taka jest wola Boża, a nam należy zdobywać się na odwagę i cierpliwość.“

Odjazd królewiczowéj odwlekł się aż do końca roku; na Nowy rok 1776 odwiózł ją dopiero książę wojewoda do Saksonii. O przyjęciu jéj tak pisze księżna wojewodzina.

2 Kwietnia 1776 r.

. . . . „Mąż mój niedawno powrócił z Wrocławia. Przepędził karnawał z Jego królewiczowską Mością. Elektor darował księciu Karolowi pałac w Estelwerde, gdzie mieszka z żoną. Chwałaż Panu Bogu. Była ona przyjęta z wielkiemi honorami, i obiecują, że tak samo będzie w Dreznie.“

Księżna nie mówi co sprowadziło taką zmianę w usposobieniach księcia Karola i jego familii. Jest rzeczą niewątpliwą, że wpłynęła na to najwięcéj cesarzowa Marya Teresa, która była wyrocznią dla familii saskiéj, ale prawdopodobnie, że do Maryi Teresy trafiła była księżna wojewodzina, która miała oddawna stosunki z dworem Wiedeńskim, bo już w r. 1757 wyjednała dla pierwszéj żony Kazimierza Krasińskiego, późniejszego oboźnego, Potockiéj z domu, order Maryi Teresy bardzo poszukiwany. — Cesarzowa niemiecka pokochała swoją protegowaną i namówiła ją do nabycia wielkich dóbr rządowych, Ladskorony w Galicyi. W myśli téj Monarchini był to bezwątpienia

dar ukryty; księżna Karolowa miała wrzekomo ratami rocznemi się uiszczać, ale raty te cesarzowa sama ze szkatułki swojéj opłacała do śmierci swojéj to jest przez lat dwa. Cesarz Józef II. nie chciał w téj hojności naśladować swojéj matki, i Landskorona stała się ogromnym ciężarem dla królewiczowéj. Obawiajac się obrazić dworu wiedeńskiego zrzeczeniem się tego majątku, którego sprzedaż uważana była za łaskę, zmuszona była pozbyć się posagowych dóbr swoich Węgrowa.[1]) Milszym dla niéj upominkiem, lubo bez żadnych materyalnych korzyści, był ten, który otrzymała od reprezentanów narodu swojego. Sejm z roku 1767 opatrzył był królewiczów, synów Augusta III. Elektorowi przyznał był własność pałacu, zwanego saskim, a braciom jego wyznaczył pensyą dożywotnią ze skarbu. — Po uznaniu małżeństwa królewicza Karola, sejm z r. 1776 pospieszył zabezpieczyć małżonce jego zaopatrzenie na przypadek śmierci męża jako królewiczowéj polskiéj. Decyzya ta ogłoszona w księdze praw i konstytucyi ab annum 1775, ad annum 1780 (tom VIII. Vol. leg.) str. 887 godna jest przytoczenia. Brzmi jak następuje:

„Upewnienie prawa dożywocia

dla Najjaśniejszéj Franciszki z Krasińskich, Najjaśniejszego Karola, królewicza polskiego, księcia saskiego małżonki.

„Gdyśmy dla NN. królewiczów polskich, książąt saskich sumę roczną ze skarbu obojga narodów w konsty-

---

[1]) Sprzedaż Węgrowa była niezmiernie trudną i królewiczowa znajdowała się długo w wielkich kłopotach finansowych. „Łaska nieboszczki cesarzowéj — pisze ona do siostry swojéj Swidzińskiéj pod datą 30 Września 1781 r. „przyniosła nam więcéj ambarasu niż wzbogacenia, kto pieniędzy nie ma, dóbr nie kupuje, my przeciwnie. Z czasem znajdziemy z tych nabytych dóbr korzyść, lecz teraz tylko wiele zmartwienia.“

tucyi wyrażoną wyznaczyli, z któréj równa część dla NN. królewiczów polskich, książąt saskich przypada, zaczem na połowie tegoż N. królewicza polskiego, księcia saskiego dla Najjaśniejszéj Franciszki, z domu starożytnego Krasińskich, małżonki jego, dożywocie rozciągamy, i że w przypadku zejścia z tego świata N. Karola królewicza polskiego, księcia saskiego, połowę sumy dla małżonki jego, skarby obojga narodów, wypłacać będą powinny, warujemy i postanawiamy.“

Tak więc ziściło się w końcu marzenie Franciszki Krasińskiéj, gdy szesnastoletnią panienką, ujrzała pierwszy raz na balu młodego i świetnego królewicza, otoczonego podwójnym urokiem królewskiego rodu i królewskich nadziei, ale księżna wojewodzina Lubelska nie przestała zapatrywać się sceptycznem okiem na jéj szczęście.

„Podziwiam Opatrzność, pisze do oboźnego 27 Października 1776 r., — ale pytam się WMości z czego królewiczówna taka szczęśliwa. — Jak się zastanawiam nad wszystkiemi okolicznościami dobrze mi znanemi, przypominam sobie księżnę Konstantowę (?). Nie dołożę więcéj ani słowa. Serce mnie boli myśląc o zacnym człowieku, starym Michale Krasińskim, który w téjże właśnie chwili jest w niedoli i o tylu innych. Wyroki nieba są nieprzeniknione. — Oczekując co daléj nastąpi, pocieszajmy się tymczasowo pomyślnościami Starożytnego domu Krasińskich“ (jest to powtórzenie frazesu w decyzyi sejmowéj).

W kilka tygodni późniéj (11 Grudnia 1776 r.), pisze na ton bardziéj jeszcze cierpki: „Nigdym gorzéj pieniędzy moich nie wyłożyła, jak dla mojéj synowicy, ale gdybym nie miała była odwagi tytuł jéj podnosić w obec

panującego króla, i gdybym była szczędziła kosztów i zachodów, nie byłaby czém jest dzisiaj. Teraz szczęście jéj od niéj saméj zależy — ja już nie jestem jéj potrzebną, ale mam wiadomości, że nie jest szczęśliwą.“

W rzeczy saméj królewiczowa potrafiła z czasem przywiązać do siebie statecznie męża, ale przebywać jeszcze musiała, zdaje się, ciężkie próby w samotnym pałacu Elsterwerdy, gdzie ją zostawiemy, ażeby wrócić do Opola do księżny wojewodziny Lubelskiéj.

V.

Książę wojewoda Lubelski został w r. 1779 wyniesiony na najwyższą godność w senacie, to jest na kasztelanią krakowską po Wacławie Rzewuskim. Piastował ją zaledwie trzy lata. Pan ten oświecony i z tytułu i z nauki, hojny, wspaniały, był wszelako człowiekiem saskich czasów, które przeciągał w swoim Opolu. U stołu jego było zawsze pełno gości, węgrzyn lał się strumieniami, a pan gospodarz w dowód gościnności, tyle kielichów za cudże zdrowia wychylał, że jego własne w nich się powoli rozpłynęło.

Umarł w 63 roku życia 8. Marca 1782 r. w Warszawie, gdzie się odbył za niego obchód żałobny z nadzwyczajną okazałością.

Księżna kasztelanowa Krakowska, wdowa po raz drugi, nie mając już do zarządzania Przeworskiem i innemi rozległemi włościami mężowskiemi które spadły na Lubomierskich — przebywała to w swoich dobrach w Galicyi, to we Lwowie, to w Warszawie, a najczęściéj w Opolu.

Tryb jéj życia opisuje kasztelan Koźmian w swoich pamiętnikach. — Jest to ciekawy obraz ówczesnych obyczajów, który pozwalamy sobie w nasze ramki przenieść:

„Księżna kasztelanowa Krakowska już sędziwa, otaczać się zwykła była najpoważniejszemi osobami przybywającemi tak ze stolicy, jako téż z województwa. Książę Aleksander Lubomirski, wychowaniec księcia kasztelana Krakowskiego który mu dziedzictwo Opola nabytego przez siebie od Tarłów zapisał i którego on w służbę francuzką oddał, dosłużywszy się tam marszałkostwa polnego świeżo z téj służby powrócił i w Opolu w oficynie mieszkał. . . . . Jędrzéj Tarło kasztelanic Lubelski, ostatni potomek tego imienia [1]), dziedzic Babina, długo podróżujący po Francyi, oświecony i wykształcony, lecz marnotrawca i płochy, z młodą i piękną żoną Swieżawską rozwiódł się, fortunę stracił i jedynie dom jego stryjenki kasztelanowéj Krakowskiéj stał się jego przytułkiem. Lecz reszta pańskiéj i upokorzonéj dumy cierpiała na tém że był utrzymywany kosztem stryjenki i kaprysami rozdraźnionego charakteru narażał się swojéj dobrodziejce. Jednak przeważna i rozumna matrona umiała go utrzymywać w granicach uszanowania. On, ksiądz Kulagowski oświecony prałat, ksiądz Karoli rektor Pijarów i liczna familia bratanek i wnuków, Swidzińskich, Wodzickich, Jabłonowskich, Krasińskich, składali zwyczajne jéj towarzystwo. Wojewoda Lubelski pewien czas przemieszkiwał także w Opolu. Nie zbywało i na sąsiadach poważniejszych wiekiem i znaczeniem. Wszystkie rodziny bywały umieszczane w obszernych oficynach, w przyzwoitych apartamentach

---

[1]) Myli się Koźmian — Tarłowie istnieją jeszcze po dziś dzień.

gościnnych, z posługą i wygodą. Rano wizytowały się nawzajem. O godzinie 11téj schodzono się na pokoje. Gdy już kilka osób zebrało się, wychodziła poważna księżna, siadała na kanapie; otaczali stolik: wojewoda Lubelski (Zamoyski) ksiądz Kułagowski, Tarło, Goltz podkomorzy, poważniejsi goście i matrony pokrewne; szereg panien zasiadał sofy, młodzież stawała za krzesłami starszych i zaczynało się czytanie gazet, udzielanie sobie wiadomości z listów, polityczne wnioski i dysputy, szczególniéj Kułagowskiego z Tarłem. Pierwszy był gadatliwy lecz zimny, drugi zywy i kapryśny; — gdy tego nie stało, brano jaką nową książkę polską, które podczas czteroletniego sejmu wychodziły lub francuzką jaką lecz moralną. — Pierwszą zwykle czytywał głośno rektor Pijarów, drugą młoda jaka wnuka lub wnuk ze Swidzińskich lub Wodzickich. — Obiad zwykle bywał w sali portretami Lubomirskich ozdobionéj o godzinie drugiéj. Po obiedzie rozchodzono się. Wieczorem o 6téj zgromadzano się w tym samym sposobie. — Młodzież, gdy nie tańczyła, grała w rozmaite gry, w które się czasem książę Alexander mięszał, a że był wesoły, żartobliwy, rozśmieszał panny, — nieraz księżna zerkając okiem przez podwoje otwarte, przywoływała go mówiąc: „Mości Książę nie pustuj!“ Starsi otaczali stolik księżny a księżna drylowała złote lub srebrne galony; pomagały jéj Wodzicka starościna Grzybowska, Swidzińska kasztelanowa Radomska [1]) i inne, a ona rozmawiała ze starszemi. W karty rzadko grywano. Czasem księżna kazała z swojéj gardero-

---

[1]) Obiedwie siostry królewiczowy.

by[1]) stanąć rezydentkom młodym i pannom, które chociaż nie uczone, śpiewały przyjemnie na głosy piosneczki Karpińskiego, a często Kniaźnina o wąsach:

Ozdobo twarzy, pokrętny wąsie!

Gdy przyszło na strofę o Stanisławie Lubomirskim hetmanie:

Gdy się z potęgą Osmana mierzył,
Wąs mu się siwy w górę najeżył...

księżna się wtenczas pyszniła wzrokiem i gestem i powtarzano: fora.

W roku zdaje mi się 1784 następca tronu rosyjskiego wyprawiony przez imperatorowę matkę za granicę, przejeżdżał przez Opole, nocował i dzień spoczywał. Jechał z młodą żoną, jako prywatny z niewielkim orszakiem, był uprzejmy i grzeczny dla księżny i wszystkich którzy się wtedy znajdowali w pałacu na jego powitanie. Gdy odjeżdżał, księżna acz znacznie otyła, na opuchłych nogach zeszła na dół, chociaż ją prosił aby tego nie czyniła. Gdy wsiadał do otwartego powozu w dzień w którym zimny i przykry wiatr się zerwał, zapytał się z któréj strony jest wiatr? Gdy się ktoś odezwał: „C'est le vent du nord — odrzekł z uśmiechem: Je voudrais vous le rendre favorable.“ [2])

---

[1]) W innych wielkich domach, mianowicie w Puławach, rezydentki wychowywały się z pannami domu — ale księżna nie miała córek i rezydentki jéj zapewne były z drobnéj szlachty.

[2]) Wiadomo że ten monarcha sprzyjał wielce Polakom. Uwolniwszy z więzienia Kościuszkę i jego towarzyszy, rzekł do nich: „Gdy-

Małośmy dotąd mówili o charakterze księżny i uczuciach jéj dla familii swojéj, — odmalujemy ją pod tym względem podług jéj własnych wywnętrzeń w listach do oboźnego, z którym przez lat 40 utrzymywała ciągłą korespondencyą.

Oto były najprzód jéj zasady ogólne:

„Było to obyczajem dawnych czasów — pisze mu w jednym liście — że pomimo kłopotów osobistych każdy za obowiązek uważał sobie pomagać ile możności krewnym. — W innym liście — „moje największe staranie, aby się w familii ludzie kochali, jeżeli bardzo nie mogą, to przynajmniéj żeby sobie wybaczali; każdy ma swój sentyment, swoje zdanie, byle w większych rzeczach jedność zachować i kompensować się.“ — W innym wykrzykuje: — Wszakże i zwierzęta jednéj rasy żyją pospołu. — W innym, odpowiadając na dosyć samolubne uwagi oboźnego, pisze mu: — Wszystko to dobrze mój kochany kuzynie, zdania Wasz Mości że miłosierdzie poczynać trzeba od siebie są bardzo mądre, ale winniśmy coś także miłości bliźniego, a nasi krewni są pierwsi dla nas przed biednemi, zwlaszcza co się nas dwojga tycze, którzy nie mamy dzieci (pisane tu w r. 1755 kiedy oboźny nie miał jeszcze syna). W innym liście jest zadowolniona z niego. — Pokój — paca pisze mu — jesteśmy najlepszemi przyjaciołmi — oddaję WMości sprawiedliwość — jesteś czczoną głową rodu.“ Do téj bowiem roli ciągle go wzywała: „Bądź patryarchą twojego

bym był panował w epoce podziału Polski — to by ten podział nie był nastąpił, ale złe się stało i nie jest do odrobienia,“ — to objaśnia jego słowa o wietrze północeném.

domu.“ — „Bądź względnym i łaskawym dla własnego imienia, takie były jéj ciągłe napomnienia — a przykład dawała z siebie. Wszakże i ja — pisze — pochodzę od Waleriana (Sławomira) Krasińskiego — pierwszego dziedzica Krasnego i czuję żywo co winnam mojéj familii.“

W rzeczy samój nie było jednego w rodzie Krasińskich czy był jéj bliskim czy dalekim, któremu by przez cały ciąg życia nie starała się w jakikolwiek sposób być usłużną. Pierwsza jéj miłość — jak to z natury wynika, była dla swoich synowic i wnuczek. Ona to je po większéj części wyswatała, wyprawy im sporządziła i wesele w Opolu wyprawiła.

Kasztelan Koźmian był na ostatniem z tych wesel i tak je opisuje:

„W trzy lata późniéj (1790 [1]) wyprawiła księżna kasztelanowa Krakowska wesele wnuczce swojéj kasztelance Radomskiéj Zofii Swidzińskiéj, wyswatanéj za Karczewskiego z Ciepielewa, młodego i przystojnego człowieka, syna starosty Liwskiego, szambelana dworu Augusta III. Pan młody był zbyt nieśmiały. Wieńczyny przedślubne odbywały się w pięknéj białéj sali. Rozesłano wielki kosztowny dywan, posrodku postawiono bogato złocony taburet. Weszła panna młoda z matką [2]) w białéj sukni z rozpuszczonemi włosami; otaczało ją dwanaście młodych panien które rozdawały bukiety świeże z mirtu i rozma-

---

[1]) Poprawiliśmy datę Koźmiana która jest wcześniejsza, ale mylna, pamięć go w téj okoliczności zawiodła. — Trzymaliśmy się listu królewiczowy, cytowanego poniżéj.

[2]) Omyłka. — Matka jéj Barbara Swidzińska umarła rokiem wprzód 8 Września 1789 r. — Była to zapewne jedna z jéj ciotek.

rynu ze złotemi iglicami i szpilkami. Przyniesiono na tacy koronę brylantową przeplataną mirtem. [1]) Ruszyła się sędziwa i poważna księżna kasztelanowa Krakowska. Rodzina młoda i sędziwa otoczyła taburet. Wszedł pan młody z kilku drużbami. Ubrany w błękitny frak, zresztą był cały w bieli, trzewiki jego nawet były opatrzone białemi fontaziami, lecz co najwięcéj uderzało, że miał rozpuszczone włosy jak panna młoda, zwinięte w pukle na plecach i ujęte tylko białą wstążką, a nawet mirtowy wieniec na głowie. Kasztelanowa przypięła sama koronę do skroni panny młodéj. Potem państwo młodzi upadli do nóg stryjence, ojcu i matce pana młodego. Po błogosławieństwie udali się do kościoła. Trzy dni trwało to wesele które ożywiała księżna Aleksandrowa Lubomirska, młoda, piękna, wesoła aż do pustoty. [2])

Królewiczowa podziękowała czule ciotce za to zajęcie się losem jéj siostrzenicy. „Prawdziwą radość miałam, — pisze do niéj pod datą 15 Sierpnia 1790 roku w odebraniu listu kochanéj cioci dobrodziejki z d. 25 z. m. w wigilią dnia ślubu Zosi pisanego. Winna więc będzie szczęście swoje przywiązaniu i dobroci kochanéj cioci. — Wdzięczności jéj dzielić nie przestanę. — Tak więc jednéj osobie i bratanki i wnuczki winne są szczęście swoje.“

---

[1]) Był to zwyczaj w najmożniejszych polskich domach, sięgający XVI. wieku, że zastępowano wieniec mirtowy koroną brylantową mirtem przeplataną.

[2]) Chodkiewiczówna z domu, zginęła pod gilotyną w trzy lata późniéj w Paryżu w czasie terroryzmu.

VI.

Po téj najbliższéj rodzinie najmilszym jéj był Jan Krasiński. Czciła ona ojca jego, marszałka konfederacyi Barskiéj i nie nazywała go inaczéj w listach swoich jak „zacny — najzacniejszy człowiek“. Gdy ten po rozbiciu konfederacyi uchodzić musiał za granicę, pozostawiając w kraju dwóch synow, księżna wzięła sobie za obowiązek opiekować się niemi jak matka. Starszy Adam, którego nazywa Mizantropem, naraził się jéj niebawem, odmówiwszy korzystnego małżeństwa z jedną z księżniczek Lubomirskich, przygotowanego mu przez nią i utracił jéj łaski, za to młodszy Jan stał się przedmiotem najczulszéj pieczołowitości z jéj strony. Oboźny wziął go był do swojego domu w Warszawie, ale księżna z oka go nie spuszcza, — w każdym niemal liście do oboźnego o nim wspomina, — zajmuje się jego wykształceniem, jego interesami, jego przyszłością. W liście z daty 27 Lutego 1774 r. pisze: „Dowiaduję się z wielką radością że pan Jan był aprobowanym (zapewne egzamin dobrze zdał). Piszą mi że go strzeżesz jak panienkę. Dobrze czynisz mój kochany oboźny, przypomnij sobie wszelako twoją

młodość. Najtrudniejszy wiek dla mężczyzny jest od 18^{go} do 26^{go} roku. Jeżeli go zechcesz pilnować zbyt surowo, trzymać go ciągle przy książce, na osobności, może się wiele nauczyć ale będzie odludkiem, nieużytecznym dla drugich, jeżeli przeciwnie popuścisz mu zbyt wolno cugle może się stać bardzo miłym w towarzystwie, ale bez obyczajów, coby było jeszcze gorzéj. Należy koniecznie umysł młodego człowieka zająć ażeby się wdrożył do zastanawiania się, tylko trzeba znaleźć na to miarę — a oznaczenie jéj wymagałoby długich dyskusyi; najlepiéj to wskaże WMości własne jego doświadczenie.“

Pan Jan, wnosząc z jego listów, nie bardzo zdaje się być z tego kontent, że go strzegą jak panienkę, *na reduty nie puszczają* i pieniędzy nie dają, przytem tęskni za ojcem. Księżna w to wchodzi, koresponduje z nim ciągle, morałów mu nie szczędzi, ale przemawia za nim do oboźnego i do stryja jego księdza biskupa. — „Pan Jan — powiada, stał się cierpkim, uszczypliwym, dumnym, co się z wiekiem jego nie zgadza“. — Stara się téż wyleczyć go z tego. Zaprasza go do Opola, gdzie przepędza lato 1775 roku, jest przy bytności królewicza i w jesieni dopiero ksiądz biskup który go tam był przywiózł, odbiera go napowrót. — Wkrótce potem za wstawieniem się księżny wyprawia go za granicę do ojca.

We Francyi zachciało się panu Janowi wejść do wojska Jego Arcy-Chrześciańskiéj Mości, w czém mu księżna Jejmość potakuje. Widziała ona wojsko francuzkie przez szczególnie ułudny pryzmat, sądząc podług próbek, jakie jéj przedstawiał niegdyś mąż jéj pierwszy, Tarło a następnie ujmujący książę Alexander Lubomirski.

„Nie myśl Waszeć, — pisze do oboźnego, że jestem

tak dalece pobłażająca dla młodzieży, że potakuję jéj gdy hula w Paryżu: bynajmniéj, — jestem nawet przeciwna podobnym podróżom, ale czyż nie lepiej, zamiast czas trawić na przejażdżkach ze wsi do wsi, służyć w wojsku Służba w francuzkim wojsku to ma dobrego, że tam młodzieniec znajduje się między porządnemi ludźmi i może się wyrobić. — Przypuśćmy że Opinogóra przynosi rocznie 500 dukatów, które przeszedłszy przez ręce Teppera zejdą na 400, będzie to dosyć dla niego, a z dobremi rekomendacyami znajdzie się jakiego kapitana który nad nim podejmie się czuwać. Tym sposobem zajmie sobie korzystnie z jakie lat sześć. Będzie to czas dostateczny do zastanowienia się nad wszystkiem, poczem przy błogosławieństwie Bozkiem wyjdzie na człowieka użytecznego ojczyźnie i rodzinie, a jeżeli z łaski stryjaszka będzie miał przyzwoite mienie, to go nie strwoni. Przeciwnie zaś, jeżeli mu we wszystkiem będą przeszkody stawiać i ciągle go strofować, to znienawidzi swoich opiekunów; dla rozerwania się w swojem osmuconém życiu, może nawet na złość opiekunom rzuci się w rozwiązłość. — Trzeba być ostrym dla młodych ludzi, ale trzeba przy tém poznać dobrze ich charakter i kierować niemi stósownie do ich naturalnego usposobienia. — Jan jest żywy i może uledz gwałtownym namiętnościom, a czyż WMość nie sądzisz, że wojskowość jest pod tym względem dobrą szkołą. Zdarza się młodemu oficerowi być skazanym na areszt lub surowo zgromionym za usterki i każdy to znosi bo to jest prawo, ale w domu być łajanym od rana do wieczora, co to za rozpacz dla człowieka który wszystko żywo czuje. Zastanów się WMość nad tem.“ Myśląo że to rozumowanie trafi do przekonania oboźnego, uprasza go żeby

wziął Opinogórę w zarząd a panu Janowi dochód z niéj przysyłał — nawiasem — upomina go żeby Krasnego snać w kwestyi jeszcze będącego, biskupowi nie wydawał z powodu, że mógłby nim rozrządzić nie na rzecz pana Jana — to jest na brata jego Adama i kończy nagląc o rezolucyą w przedmiocie projektu pana Jana gdyż książę Alexander Lubomirski na zimę przyjedzie za urlopem do Opola, a przez niego księżna myśli wyrobić umieszczenie swojego kuzynka w wojsku francuzkiém. —

W paru listach następnych walczy jeszcze księżna z nim w tymże samym interesie, ale ani ksiądz biskup ani pan oboźny o nim słyszeć nie chcą, i bądź z téj przyczyny, bądź z innéj obydwaj zagniewali się na młodzieńca. Wróciwszy z Francyi na początku 1777 roku, znalazł obojętne przyjęcie u stryja, a dom oboźnego był dla niego zamkniętym. Przebywał czas jakiś w Opolu gdzie go księżna z macierzyńskiém uczuciem przyjęła. Ona jedna pojmowała tę naturę delikatną, nerwową, chorobliwą i władać nią umiała. Jan Krasiński należał do familii poetów; — nie składał wprawdzie rymów, był późniéj mówcą tylko na sejmie czteroletnim, na którym posłował, lecz mowy jego obfitowały w obrazy i porywy liryczne, i miał, czułość drażliwą poetów, ich wyobraźnią podległą uludom, a to nie przypadało bynajmniéj do smaku ani oboźnemu ani biskupowi; dwom ludziom wytrawionym przez długie doświadczenie i nawykłym wszystko ważyć na szali zimnego rozumu. Biskup przenosił flegmatycznego i sceptycznego brata jego Adama, ale księżna utrzymywała pana Józefa przeciw oboźnemu i przeciw biskupowi, ciągle gorąco za nim adwokatując. Odstąpiła wszakże i ona od projektu umie-

szczenia go w wojsku francuzkiém i zaczęła myśleć o jego ożenieniu. Trafiała się dla niego świetna partya, Radziwiłłówna, siostra Hieronima i Karola Panie-kochanku, którzy dali się byli z tém słyszeć iżby ją chętnie za niego wydali. Księżna temu nieufała. wiedząc, że majątek pana Jana był nader skromny, zwłaszcza w porównaniu z ogromną fortuną Radziwiłłowską, i w żadne negocyacye w tym względzie się nie wdała. — Myślała dla niego o jednéj z siostrzenic oboźnego [1]) mianowicie o starościance Kamienopolskiéj, ale oboźny był głuchy na te propozycye. Pan Jan zaś ze swojéj strony zakochał się w małéj szlachcianeczce pannie Wybranieckiéj. — Księżna już mało się nie zniechęciła co do dalszych swatów, pan Jan wszakże wkrótce się odkochał i poznawszy pannę Annę Czacką, córkę pana Szczęsnego Czackiego, podczaszego w. koronnego, z którym książę kasztelan Krakowski spijał kielichy wiele razy był na Wołyniu, zwrócił ku niéj swoje afekta. Ten wybór przypadł zupełnie księżnie kasztelanowéj Krakowskiéj i wnet się zabrała do czynnego dopomagania mu; nie przewidywała wiele to małżeństwo zachodów i kłopotów kosztować ją miało. „Znalazłam sposobność — pisze do oboźnego — wyrozumieć myśli pana podczaszego. Otóż kawaler się podobał.... Pan podczaszy daje posagu 320,000 zł. lecz jest pretensya, aby kawaler miał pewnych 700,000 zł. i posagu 300,000 zł. wraz milion, a zaczém 50,000 intraty bez żadnéj ciążącéj na niéj prowizyi“. A tu ka-

---

[1]) Oboźny miał dwie siostry — jedną, wdowę już natenczas po Mostowskim, wojewodzie Mazowieckim, drugą za starostą Kamienopolskim, którego nazwiska nie wiemy.

waler miał wszystkiego starostwo Opinogórskie, 500 dukatów rocznego dochodu przynoszące i które za majątek uchodzić nie mogło, — co tu począć? gdzie szukać owego miliona? Księżna nie zraziła się trudnością tego zadania, postanowiła wywalczyć ów milion u familii swojego protegowanego a naprzód zaszturmowała do biskupa. Miała ona go za zbieracza i sknerę i niegdyś pisała o nim: „Niewątpliwie Imci ksiądz Biskup umie dobrze swoje interesa urządzać i panowie synowcy jego nauczą się od niego jak robić, żeby mieć zawsze pieniądze i nie potrzebować niczyjéj pomocy; moje synowice nie będą miały dla mnie podobnéj obligacyi“. — Jednak ten mniemany zbieracz odstąpił bez najmniejszego wachania synowcowi swojemu summę, jaką miał na Dunajowcach, w czasie konfederacyi mocno nadwyrężoną, która wynosiła jednak jeszcze czysto rachując 350,000 złtp.

Był to dobry początek, ale trzeba było znaleźć jeszcze dwa razy tyle. Księżna sądziła że ojciec pana Jana podkomorzy Różański, marszałek niegdyś konfederacyi Barskiéj, który wróciwszy z tułaczki za granicą, mieszkał w swoich dobrach Tuchowiczu ma dostatni majątek, tak własny jak i po zmarłéj żonie swojéj, w tém mniemaniu uprojektowała sobie wymódz na nim, aby majątek oddał na rzecz synów, poprzestając na pewnéj pensyi dożywotniéj, i w tym celu wyprawia do niego oboźnego. Nigdy matka nie przemawiała rzewniéj, serdeczniéj za swoim synem, jak ona za panem Janem. — „Upraszam cię na Boga kochany kuzynie, pisze do niego, weź ten interes do serca, Bóg ci to nakazuje. Jeżeli obowiązkiem jest kochać bliźniego, toż jeszcze większym jest interesować się krewnym, człowiekiem noszącym toż samo co my na-

zwisko. Jakaż to piękna fundacya ustanowić rodzinę! bo małżeństwo daje dzieci, wnuki, wnuczki. Ustanowić rodzinę jakaż to zasługa przed Bogiem! zwłaszcza gdy to jest związek dwojga tak godnych osób jak te o których tu chodzi, kawaler ma religią i prawdziwie zacne serce, a panna zapowiada uczciwą i dobrą żonę“...

W innym liście wyraźniéj jeszcze nalega aby nad podkomorzym pracował. — „Ja, pisze, ani kredytu nie mam u podkomorzego, ani sztuki perswadowania; gotowabym wszelako sama pojechać, ale wiem że WMJPan potrafisz lepiéj rzecz poprowadzić jeżeli zechcesz i bardzo o to proszę... Podkomorzy jest dobry, trzeba go tylko przeświadczyć, gdyż ja nie rozumiem jak mając dzieci, można nie chcieć się przyczynić do ich szczęścia. To nie po ludzku. Jak nie myśleć o tém co po nas będzie. Pan Bóg nie długo nam pozwala zażywać, przecież mu rachunek trzeba zdać z tego zażywania co nam udzielił“. — Wkrótce jednak przekonała się, że konfederacya Barska takiemi długami obarczyła była majątek podkomorzego, iż mu się tylko czczy tytuł własności pozostał. — „O ojczystéj fortunie, pisze ona w dalszéj korespondencyi, trudno zasłaniać, że jéj nie ma. Długi zakryły ją, kto zapłaci je, to ją będzie miał“.

Trzeba było inną kombinacyą wymyślić. Po Błażeju Krasińskim spadały na linią po kasztelanie Wiskim dobra Krasne, ale na nich ciężyła jeszcze część pani wojewodziny Mazowieckiéj Mostowskiéj, siostry oboźnego. — Ksiądz biskup zarządzał tym majątkiem, a księżna, jak to widzieliśmy w dawniejszéj jéj korespondencyi obstawała od lat kilku za tém, żeby go panu Janowi oddano z obowiązkiem spłacenia współspadkobierców. Teraz zaczęła

gwałtownie nalegać, ksiądz biskup nie dał się długo prosić i część swoją darował obu synowcom, ale między niemi należało zrobić dział ogólny przed rozporządzeniem względem Krasnego. Księżna kołatała o to bezustannie do starosty Ciechanowskiego, do biskupa, do oboźnego. Oboźny nakoniec wziął się czynnie do dzieła, sprosił do siebie do Zegrza obu synów podkomorzego, oraz biskupa i zgodzono się na komplanacyą, mocą którój Krasne dostało się panu Janowi. Księżna odniosła zwycięztwo, nie wywalczyła wprawdzie miliona jak sobie zamierzała, ale pozyskała dla swojego protegowanego majątek pokaźny, lubo tradycyami obciążony, a co nie dostawalo do miliona, starała się atencyami dla pana podczaszego i panny podczaszanki zastąpić. — „Jeżdżę do Porycka, pisze, czynić głębokie rewerencye i tysiączne grzeczności, ażeby panna weszła do naszego domu bez żalu w sercu“. Nie dosyć na tém, wymogła od biskupa największą ofiarę jaką mógł uczynić, to jest że był u króla i wyjednał od niego rekomendacyą za Janem Krasińskim do podczaszego, a ze swojéj strony uprosiła państwa województwa Wołyńskich i państwa województwa Belzkich że pojechali do Porycka dopomódz jéj do ostatecznego zdobycia przyzwolenia od pana podczaszego i jego córki. — Z panną rzecz była nie trudna, bo kochała kawalera i księżna pisze o niéj z zachwyceniem: „Im więcéj poznaję pannę Czacką, tém więcéj podziwiam Opatrzność. — To białogłowa rzadka, co za rozum! co za religia, rządząca wszystkiemi jéj postępkami“! — Twardziéj szło z ojcem, był to człowiek rachunkowy, twórca ogromnéj fortuny, która dom jego wyniosła z mierności do rzędu pierwszych w kraju, i mało dla niego znaczyło, że księżna kasztelanowa Krakowska

robiła mu atencye, że państwo województwo Bełzcy i Wołyńscy „kłaniali się za panem Janem“ mówiąc słowami księżny, że panna nawet była za nim, chciał widzieć czarno na białém jaka jest fortuna kawalera, a komplanacya była w oczach jego nie jasna.

Księżna słuszność mu przyznaje. — „Jakżeście mogli, pisze do oboźnego, zamieścić w téj komplanacyi oracyą i komplimenta do biskupa, odsyłając do jego decyzyi nie wiedzieć co. Wiadomo WMości jak pan podczaszy mało wierzył czynnościom i darom biskupa, to téż przeczytawszy komplanacyą, zupełnie utwierdzony został, że wszystko jest fałszem, co się fortuny pana Jana tycze, że dopiero biskup dzielić ich będzie. Szczerze powiem, że téj komplanacyi ja sama nie rozumiem“.

Wysłano kuryera do Stanisławowa do biskupa i nie czekano długo na odpowiedź. Ksiądz biskup przysłał deklaracyą tak jasną, że pan podczaszy uwierzył nakoniec „jego czynnościom i darom“ a księżna jejmość dobiła targu dokładając od siebie zapis 100,000 złtp. dla przyszłéj małżonki tytułem zawdzięczenia za bezinteresowność jaką okazała przy umowach. [1] Summa na Dunajowcach, zapis księżnéj i Krasne które w ręku dobrego gospodarza, jakim na nieszczęście pan Jan nie był, mogło zostać

---

[1]) Tak o tém sama pani starościna Opinogórska w swoich notach powiada:

„Powszechny zwyczaj Wołynia, że ile posagu, tyle zapisu (prócz hypoteki na posag). Ufając w dobroć mojego ojca, oparłam się temu i nie przyjęłam żadnego zapisu (mówiąc nawiasem, przyjęła zapis 100,000 złtp. — bagatela), księżna kasztelanowa Krakowska widząc moją bezinteresowność, sto tysięcy mi darowała. (Zapisanych na Myślenicach i Rohatynie)“.

w kilku latach oczyszczone z długów i wzbogacić swego posiadacza, przytém atencye, rewerencye, honory ze wszystkich stron panu podczaszemu czynione, nareszcie i prośby samejże panny, wszystko to razem zrównoważyło na szali dosyć ciężkie jego pretensye. Zaręczyny odbyły się 11 Lutego 1782 r. w Porycku. „Pan Jan, słowa są księżny, powiedział oracyą przewyborną, ażem zdumiała, wszyscy mu klaskali i przyznam się że niemałą to było dla mnie pociechą. — Ksawery i Aleksander Lubomirscy przyjechali byli na tę ceremonią z Dubna, co mnie także mocno ucieszyło“.

Po zaręczynach w parę miesięcy nastąpiło sute wesele. W siedm zaś miesięcy po nim młoda pani starościna Opinogórska miała przygodę następującą: Jechała z mężem swoim do Opola, żeby tam odbyć połóg, stósownie do życzenia księżny imci kasztelanowéj Krakowskiéj, ale pewna, że ma jeszcze dwa miesiące spokojnego czasu przed sobą, namówiła męża aby wstąpić po drodze do stryja swojego imci pana Franciszka Czackiego, strażnika w. k. — Ledwie się tam rozgościła, porwały ją boleści, przywołano medyka i ten oznajmił, że jejmość za chwilę matką zostanie. — Bardzo jéj to w niesmak poszło, a że młoda jejmość mimo owych zalet wysławionych przez kasztelanową Krakowską miała niezbyt cierpliwy humor i rączką doraźną dała medykowi w podziękowaniu za takowe ostrzeżenie sowity policzek. Rada jednak nierada powiła syna przed czasem, i w taki to sposób na świat się pojawił przyszły dowódzca ułanów polskich gwardyi Napoleona Wincenty Krasiński. Była to pierwsza jego szarża na przebój i nie źle się udała, skoro przeżył lat siedmdziesiąt.

Księżna kasztelanowa w ten sposób opisuje to zdarzenie w liście do księdza biskupa Kamienieckiego: „Uważając że rezydencya w Dunajowcach jest niewygodna, prosiłam starościnę Opinogórską ażeby przyjechała na połóg do Opola. Wszystko już tam było po temu przygotowane. Ja zaś spiesznie przybywam ze Lwowa żeby na czas stanąć, w tém odbieram sztafetę, że porodziła przed czasem syna w Boremlu. — Nie myślę żeby dziecię żyć mogło. Biedna familia! wszystkie nieszczęścia razem na nią spadają". — Jest to zapewnie mowa o kłopotach pana Jana z Krasnem i zajściach jego z bratem. Księżna w roku następnym powołała obudwu do Opola, gdzie zaszła między nimi ugoda. Pan Jan zrzekł się na imię brata całego spadku po ojcu, który jednak żył jeszcze, [1]) tudzież po matce, i ustąpił mu Krasnego, a za to brat mu przyznał 300,000 złtp. zawarowanych na tymże Krasnem. Tym sposobem kupił sobie spokojność. W kilka lat potem został wybrany na posła na sejm czteroletni z województwa Podolskiego, gdzie był majątek nabyty przez niego Dunajowce. Księżna zaś nie przestała okazywać mu swojéj przychylności do końca życia. Doznawał jéj wzrastający Wicuś, o którym w każdym niemal liście czy do rodziców, czy do oboźnego, troskliwie się wypytuje.

[1]) Nie mogliśmy wynaleść daty jego śmierci.

VII.

Rozszerzyliśmy się nad tym epizodem w życiu księżny kasztelanowy Krakowskiéj, bo wystawia w pełném świetle staropolską matronę i staropolskie obyczaje — zajmowała się ona wszakże jednocześnie tuzinem kuzynów i kuzynek blizkich i dalekich, niektórych nawet tak dalekich, że gdyby nie drzewo genealogiczne, sporządzone ex re sukcesyi po p. Błażeju [1]) to by nie wiedziała w jakim stopniu pokrewieństwa względem nich się znajdowała.

W korespondencyi jéj z oboźnym widziemy ją opiekującą się statecznie przez jakie lat dwadzieścia Józefem Krasińskim, z linii kasztelanów Sierpskich, która już od XVI wieku tworzyła osobną gałęź w rodzie Krasińskich. Przez pewien czas tak gorliwie się nim zajmuje, że jeżeli w jednym liście rozpisuje się o panu Janie, to w drugim o panu Józefie i tak ciągle na przemian.

Józef Krasiński mieszkał w Galicyi — nie był ma-

---

[1]) Ogromna sukcesya po Błażeju Krasińskim wzbogaciła trzy inne najbliższe linie Krasińskich, których dawne dostatki — w skutku ciągłéj opozycyi przeciw Sasom, i Stanisławowi Augustowi, która im do starostw drogi zamykała, były bardzo uszczuplone.

jętnym — ojciec miał wioski ale w zastawie i to zmusiło go szukać karyery w wojsku austryackiém. Księżna kasztelanowa Krakowska, wielka jak widzieliśmy zwolenniczka wojskowości, mile widziała, że ten stan sobie obrał i pierwsze rady, które mu przez oboźnego przesyła kiedy był dopiero kadetem są dosyć ciekawe; — przytaczamy je: — „Niech się uczy rzeczy użytecznych, a nie głębokich nauk i wysokich sentymentów, bo teraz z bohaterów romansowych się śmieją, — niech umie po niemiecku, musztrę i wszystko co jest potrzebném oficerowi, niech się nazwyczaja do czynności ale rozważnéj, a jeżeli mu Pan Bóg dał zdrowy rozsądek, to niech pan Duclos (zapewne nauczyciel jego) dar ten w nim troskliwie rozwija. Trzeba ażeby był prawym, otwartym, rozsądnym. Tak ja pojmuję oficera w dobrém wojsku. Dołóż mu WM. przy tém na boku odemnie, że jeżeli się kiedy zakocha, to niech się bierze do swojéj jejmości jak dragon, a nie przędzie ckliwych sentymentów, które miękczą serce i robią człowieka do niczego niezdolnym wprawiają go tylko do komedyanctwa, obłudy, oszukaństwa. Z tych maksym będziesz się WM. śmiał“.

Pan Józef snać nie źle odpowiadał temu ideałowi, gdyż wkrótce potém księżna Jejmość pisze: „Pan Józef bardzo dobrze się prezentuje“, chciała ona wydobyć go z wojska austryackiego i w polskiém umieścić, otrzymać dla niego z góry kompanią, lub przynajmniéj porucznikostwo aktualne, choćby „nawet za to było coś zapłacić“. W tym celu pisała do hetmana Ogińskiego, a oboźnego wysłała do pani hetmanowéj i do Brühla, jenerała artyleryi (syna dawnego ministra) ale hetman odpisał, że porucznikostwa i kapitaństwa już się niekupują, że trzeba się ich

dosługiwać. Inaczéj zdaje się było z rangą pułkownikowską, bo wkrótce po odmowie hetmana, księżna pisze, że „pan Dąbski, starosta Kowelski chce sprzedać panu Józefowi pułkownikostwo w regimencie hetmańskim i za niego żąda coś tylko 560 dukatów. Jak za pułkownikostwo to fawor“. Dla czego ten targ do skutku nie przyszedł, nie wiemy; widzimy tylko księżnę innym projektem zajętą dla pana Józefa. Rząd austryacki sprzedawał w tym czasie starostwa, dając posiadaczom ich czasowym pierwszeństwo do nabytku, — księżna widzi w tém sposobność polepszenia interesów materyalnych swojego protegowanego i prosi obożnego w razie, gdyby nie chciał dla siebie korzystać ze służącego mu przywileju, ażeby nabył jedno ze swoich starostw galicyjskich pod swoim imieniem dla pana Józefa. Nie w smak to idzie obożnemu, który lubił oddawać usługi familii, ale nie takie, które wymagały nakładów lub ryzyków. — Księżna go za to żywo strofuje: „Odpowiedź WMości jest wyśmienita, — uczynisz wszystko, byle to WMości nic nie kosztowało lub honoru jego na odpowiedzialność nie narażało, — ale dobrze czynić honoru nie naraża, a co do kosztów, darmo nie można być dobrodziejem“. Kiedy się księżna tak za panem Józefem uciera, ten tymczasem otrzymawszy awans w wojsku austryackiem, nie opowiadając się księżnie, żeni się i to z Niemką lubo baronówną i dopiero ożeniwszy się, donosi jéj o tém. Księżnie ręce opadają. „Pan Józef, są jéj słowa, tak jest szczęśliwym i tak pysznym jakby jenerał, co bitwę wygrał, — młodzi ludzie tak mnie zmęczyli swojemi wybrykami, żem dla nich zupełnie zobojętniała. Pan Józef nie będzie miał odemnie odpisu“.

Winowajca stara się ją ułagodzić, ale nadaremnie. „Odebrałam pisze do oboźnego, list niemiecki (sic) z usprawiedliwieniami. Nie mamy oboje nic sobie do wyrzucenia. Chcieliśmy dopomódz człowiekowi, który nosi nasze nazwisko. Nie udało się — cóż robić“. Jednym z symptomatów upornego gniewu księżny jest to, że przerzuca łaskę swoją na brata pana Józefa, na Tomasza, który po dosyć burzliwéj młodości, umyślił zostać księdzem; w tym samym bowiem liście powiada: „Chodzę jeszcze za przyszłym księdzem Tomaszem Krasińskim — jeżeli się lepiéj nie pokieruje od wojskowego, to będę miała wielki żal. Wiozę go po wakacyach do seminaryum do Warszawy, a potém będę kołatać do WMości żebyś mu jaką prebendę wyrobił“.[1])

Na pana Józefa gniewała się księżna blisko lat dwa, w końcu za wstawieniem się usilnem księdza biskupa przyjmuje go z żoną w Przeworsku i taką o tém relacyą zdaje oboźnemu:

Pana Józefa WMJPan widział, nie wiem czyś żonę jego poznał. — W teraźniejszym wieku filozoficznym nie ma co temu małżeństwu zarzucić, — lepiéj się ożenił niż pan Jan Potocki.[2]) Białogłowa bardzo słuszna — gospodyni wielka — ma rozum. Pan Sztyrmer (baron Sztyrmer von Neuchausen — ojciec pani Józefowéj) zabrał trzech synów pana Wojciecha (brata pana Józefa) i wiezie

[1]) Ksiądz biskup Kamieniecki zajął się nim i zrobił go kanonikiem Kamienieckim, — ale księżna nie bardzo z niego była kontenta. Nazywała go dziurawym workiem.

[2]) Mowa tu zapewne o Janie Potockim, który się ożenił był w tym czasie z wdową Rożniecką, matką późniejszego ohydzonego jenerała.

ich na kaszę gryczaną na Podole, strasznie to czułe (tu inne pochwały takąż samą ironią zaprawione). Ona była w Przeworsku z temi chłopcami i ze swéj strony ogarnęła synowice męża. Biskup się unosi nad jéj rządnością. Z tém wszystkiém — dodaje — jakież to dla nas upokorzenie". Pan Józef wraca jednak do jéj łaski i znów serdecznie się nim interesuje, troszczy się o niego wśród różnych przygód jakie przebywał — rozpisuje się o nim — i tak aż do śmierci swojéj.

Był jeszcze stary ksiądz Krasiński, kustosz w Opatowie, który ją niemniéj żywo obchodził. „Będziemy mieli świętego w naszym rodzie, ale nim go ukanonizują, trzeba mu jakąś prebendę wyrobić". — Téj prebendy, a właściwie dziekanii, szuka usilnie dla niego przez kilka ostatnich lat życia. — Nie wiemy czy ją znalazła.

VIII.

Ta piecza rozciągnięta na cały ród Krasińskich, nie przeszkadzała jéj doglądać jeszcze i interesów Lubomirskich. — „Ja kocham Lubomirskich, pisze jakby tłómacząc się z tego, i strasznie za ich interesami ubiegam się, lecz ile możności i swoich (krewnych) nie opuszczam“.

Interesa Lubomirskich, nie były to interesa zwyczajne, zajmowały one całą Polskę przez lat kilkanaście jak poruszający dramat, z tego względu opowiemy je w krótkości.

Książę Stanisław Lubomirski, podstoli litewski, blizki kuzyn marszałka nadwornego i kasztelana Krakowskiego nabył był za bardzo tanią cenę (100,000 złtp. podług Moszczeńskiego) ogromną fortunę niegdyś Koniecpolskich, wartającą kilkadziesiąt milionów, która spadkiem przeszła była na Walewskich. Było to całe Pobereże, Smiliańszczyzna i mnóstwo innych miast i rozległych włości. Walewski dziedzic tego majątku, nie miał zdaje się żadnego wyobrażenia o jego wartości. — Książę podstoli korzy-

stał z tego i w sposób nader przebiegły przywiódł go do téj sprzedaży. Ogromne te bogactwa łatwo nabyte, nie przyniosły mu szczęścia; wkrótce potem rozum jego zaczął się chwiać, na elekcyi 1764 r. przedstawił się jako kandydat do korony. — „Ja taki dobry jestem jak i drugi, powiedział prymasowi, [1]) dla czegóż się nie mam podać na króla". — „Wolno" odpowiedział prymas, ale wśród zawikłań w jakich była wtenczas nieszczęśliwa Polska, kandydatura ta wzbudzała tylko uśmiech — szyderczy u jednych — bolesny u drugich. Odtąd umysł jego lubo nie był obłąkany, szczególnym ulegał słabościom i zaćmieniom; trwonił fortunę swoją na wszystkie sposoby, a głównie na grę w karty. Miał on pięcioro dzieci naówczas jeszcze nieletnich, czterech synów: Aleksandra, Ksawerego, Józefa i Michała [2]) i córkę która wyszła późniéj za Potockiego, starostę Halickiego, ojca dwóch jenerałów, Stanisława, zwanego powszechnie Staś, i Antoniego Potockich. Familia chcąc zabezpieczyć przyszłość tych dzieci, zgromadziła się u księcia podstolego z księciem marszałkiem na czele i wymogła na tym zniedołężniałym jeżeli nie obłąkanym człowieku, że podpisał przygotowaną tranzakcyą, przez którą zrzekł się całéj fortuny na rzecz synów, każdemu z nich przydając umocowanego przez siebie komisarza i plenipotenta, dla niego zaś i je-

---

[1]) Łubieńskiemu.

[2]) Alexander był ojcem Rozalii Rzewuskiéj, która po nim odziedziczyła Opole. Od Ksawerego pochodzą Stefan i Eugeniusz dziś żyjący. Józef miał synów: Henryka, adoptowanego przez księżnę marszałkową Lubomirską, Fryderyka i Kazimierza, oraz córkę, która poszła za Mniszcha.

go żony Pociejówny z domu, zastrzeżoną została część znaczna intrat. — Dla nadania téj tranzakcyi większéj ważności uproszono króla i księcia wojewodę Ruskiego, teścia księcia marszałka, że ją podpisali, ale księżna podstolina miała przyjaciela sercowego, Sosnowskiego, natenczas pisarza w. litewskiego, późniéj hetmana polnego litewskiego, któremu ta tranzakcya bynajmniéj w smak nie poszła. Za jego namową buntuje ona męża — wykrada go z Warszawy, gdzie był strzeżonym, zawozi na kontrakty do Lwowa, i tam imci książę podstoli protest zakłada przeciw tranzakcyi.

Za nim pospieszają z Warszawy gracze z profesyi, których już pełno było w stolicy, mianowicie w wyższéj sferze społeczeństwa, byli to ludzie, którzy świecili na dworze królewskim, piastowali godności obywatelskie, nawet dygnitrstwa; niektórzy mieli blizkie stosunki z ministrami. W domu księcia podstolego we Lwowie, zaczęły się gry na nowo. Co dzień przegrywał on szalone sumy, a szulerzy za wygrane pieniądze kupowali od niegoż samego majątki, i tak: Kacper Lubomirski niegdyś wojewoda Krakowski, brat owéj panny, która była przyczyną pojedynku Tarły z Kazimierzem Poniatowskim, nabył w ten sposób od niego dobra Zwiahel, Ostropolszczyznę, księztwo rużyckie i klucz Pawołowski; Piaskowski, podkomorzy Krzemieniecki dobra Krusznia ńskie; Sosnowski Świniogrodczyznę. W krótkim czasie cała niemal owa ogromna fortuna nabyta od Walewskich poszła na łup szulerów. W skutku jednak wyżéj wspomnianéj tranzakcyi, zaprotestowanéj, ale nie zwalonéj sądownie, trzeba im było włości ogranego księcia podstolego odebrać z rąk komisarzy, ową tranzakcyą ustanowionych; co nie było rzeczą

łatwą. Podsunięto w tym celu księciu podstolemu dwóch łotrów na wszystko gotowych, Bobrowskiego i Wołynieckiego, których mianował nowemi komisarzami; ci widząc że im dawniejsi nie ustąpią miejsca zgodnym sposobem, udali się do Baru gdzie się właśnie wiązała konfederacya, przedstawili się staremu Pułaskiemu jako gorliwi stronnicy konfederacyi i mogący przyprowadzić jéj w pomoc znaczną siłę, złożoną z kozaków i chłopów zę Smilańszczyzny. — Pułaski, jeżeli zawierzyć można Moszczeńskiemu z którego pamiętników bierzemy w większéj części ten opis — mianował ich konsyliarzami konfederacyi i dał im blankiet. Tak opatrzeni przybyli do Smiły i żądali od rządcy majątku żeby im wydał jako agentom konfederacyi, zamek obronny, w którym mieszkał. Rządca odmówił, zwrócili się wtenczas do kozaków i do chłopów żeby ich podburzyć, naprzód obietnicami, a gdy te nie pomogły, groźbą. Straszyli ich, że jeżeli nie będą im posłuszni, to konfederaci w pień ich wytną. Tym to groźbom przypisuje Moszczeński bunt kozaków w Smilańszczyźnie i połączenie się ich z bandą Żeleźniaka; ale nie idziemy już daléj za jego opisem, mało pokładając ufności w jego świadectwie [1]) kiedy tyka rzeczy ważniejszych.

Sprawa ta wprowadzona została w r. 1774 przed sejm. Nieznany autor ważnych listów, wydrukowanych w dziele: „Materyały do dziejów Bezkrólewia i dziesięciu pierwszych lat Stanisława Augusta“ tak opisuje w liście pod datą 26 Stycznia 1774 r. zda-

[1]) Moszczeński był Targowiczaninem.

rzenie, jakie z tego powodu nastąpiło na tymże sejmie.[1] „Książę Lubomirski mianowany niedawno wojewodą Krakowskim, który czasami podlega napadom szaleństwa“, (tak to działo się w Polsce, że owego na wpół waryata król zrobił wojewodą dla tego, że się nazywał Lubomirskim) „wywołał scenę dosyć dziwną na tém posiedzeniu (sejmu). Powód był następujący: delegacya sejmowa wyznaczyła była osobną komisyę do ułożenia spraw wszelkich, zachodzących między nim, a wierzycielami jego“ — tu następuje kilka frazesów zupełnie niezrozumiałych, z których tylko pokazuje się, że go delegacya uważała za waryata i że go Lubomirscy podmówili (jacy Lubomirscy? zapewne Kacper, który go ograł) aby „publicznie uskarżał się, (cytujemy dosłownie) na takie postępowanie delegacyi, ubliżające królowi nawet, który nie dawno godnością go zaszczycając wojewody, najjawniéj dowiódł, że nie widzi w nim człowieka postrzelonego. Lubomirski protestował téż rzeczywiście, a zalewając się łzami, błagał króla, senat i koło rycerskie, aby wyrzeczono czy ma rozum lub nie i aby stósownie do tego o losie jego wyrzeczono“.

Oczywiście po takiem wystąpieniu i takich dowodach nie można go było uznać za zupełnego waryata. Ważność wierzytelności i nabyć została uznaną i nie pozostało familii innéj drogi, jak wchodzić z wierzycielami w ugody[2]) i w tém księżna kasztelanowa Krakowska rozwinęła swoją czynność; młodzi bowiem książęta Lubo-

---

[1]) Strona 202.

[2]) Z Sosnowskim n. p. nie można było skończyć inaczéj, jak przez małżeństwo córki jego z Józefem Lubomirskim. Część majątku jego ojca złupioną przez siebie, dał w posagu córce, — ale pan Sosnowski był już hetmanem i nie było z nim innej rady.

mirscy żywo obchodzili jéj męża, najstarszy z nich Aleksander był nawet jak widzieliśmy wyżéj jego wychowańcem i jemu zapisał był Opole, ale pomimo wszystkich jéj zachodów i biegania prawników, zaledwo cząstkę téj ogromnéj rozbitéj fortuny księcia Stanisława Lubomirskiego można było odbudować.

IX.

Jednocześnie księżna dźwigała cały ciężar interesów królewiczowéj, która w Elsterwerdzie była prawie w niedostatku. Trzeba było Landskoronę opłacać, a funduszów na to nie było, książę Karol miał tylko długi, a Węgrów wystawiony na sprzedaż, nie znajdował nabywcy pomimo zachodów księżny, — nakoniec i z tego zadania udało jéj się wywiązać — sprzedała Węgrów przy pomocy oboźnego i dosyć korzystnie.

Zajmując się tak gorliwie interesami materyalnemi krewnych i powinowatych, z uszczerbkiem własnych, jak o tém pisze w jednym z listów swoich do oboźnego, księżna pełniła to, co w sumieniu swoim uważała za obowiązek matrony, ale inaczéj było kiedy się trudniła swatami. W tém miała serdeczne upodobanie, które łączyło się u niéj z uczuciem religijném; przypomnijmy sobie słowa jéj: „ufundować familię nową jakaż to zasługa przed Bogiem“! Do jakiego stopnia bliskiego namiętności lubiła swatać, to przykład jeden pokaże. Adam Krasiński, starosta Ciechanowski nie był jéj wcale sympatycznym; nazywała go mizantropem, dzikim, nieużytecznym człowiekiem;

swatała go pomimo tego, jak już wspomnieliśmy wyżéj z księżniczką Lubomirską, synowicą męża swego. Gdy starosta Ciechanowski nie przyjął dobrych jéj chęci, księżna pisała do oboźnego (1774 r.) „Co się tycze pana Adama, — moje swatania się skończyły, — niech będzie spokojnym, upewnij go WM., że więcéj już żadnego projektu nie zrobię“. W jakiś czas potém, w nowym liście zatwierdziła toż samo postanowienie w silniejszych jeszcze wyrazach: „Poznałam dobrze charakter pana Adama, tak się wyraża, i zarzekam się przed tobą mój kuzynie, że mu nigdy żadnego małżeństwa nie zaproponuję“, ale rok nie upłynął od owych nieudanych swatów gdy księżna pisze do oboźnego: „Mam dla starosty Ciechanowskiego bogatą żonę — 500,000 posagu. Co mówisz o tém? Lubię widzieć ludzi szczęśliwemi“.

Ostatni frazes jest zapewne argumentem na wytłumaczenie zmiany w jéj postępowaniu, ale i ten projekt nie lepiéj się powiódł jak poprzedni. Szczęśliwsza była jak widzieliśmy z panem Janem, starostą Opinogórskim i ze swemi wnuczkami po bracie, Świdzińskiemi. Sam pan oboźny winien jéj był swoje pierwsze małżeństwo z panną Potocką, starościanką Krasnostawską. Nie miał on dzieci ani z tą żoną ani z drugą, siostrą pierwszéj — ale miał siostrzenice, które najczęściéj w domu jego przebywały i które uważał za córki, — nie mogło téż obejść się bez tego, aby księżna o nich nie myślała; kawalerowie nawet starający się o nie, do niéj się udawali jako do niezbędnéj swatki i żadnemu swoich usług nie odmawiała. — Był jeden, za którym nie wiele co mogła powiedzieć, jednak prezentuje go w sposób następujący w liście z daty 20 Maja 1770 r. „Bardzo dziękuję za

pamięć o moich imieninach, i za to, że WMJPan masz córki w domu, bo do mnie kawalerowie jeżdżą. Przyjechał tu imci pan starosta Dybowski Dąbski, musi być znajomy i jego intencye wiadome prezentować się na dożywotnie usługi imci pannie wojewodziance (Mostowskiéj). Mam honor imci pani oboźnéj prezentować tego kawalera", Pochwały ograniczają się na tém, „że nic złego nigdy nie zrobił, ale nie wszystkim się podoba", — kończy księżna prosząc: „że jeżeliby się ów kawaler niepodobał, to jéj to bez ogródki powiedzieć". Oboźny téż bez ogródki ale z wielką grzecznością odpowiada, że kawalerowi czas już wielki się żenić (widać, że już nie był młody) a pannie wcale nie spiesznie iść za mąż.

W dziesięć lat późniéj księżna proponuje pana Jana Krasińskiego, jak to już wspomnieliśmy, dla drugiéj siostrzenicy oboźnego, starościanki Kamienopolskiéj i podobnież bez skutku; — ale w niedługi czas potém to jest w r. 1781 pan oboźny powtórnie owdowiały i już trochę latami ubielony, wprawdzie szron ten ukrywał się pod pudrem — sam się żenić zamyśla po raz trzeci i bardzo lakonicznie o tém księżnie donosi, nie odwołując się ani do jéj wdania się, ani do jéj rady. Podobny postępek w rodzinie Krasińskich był w oczach księżny obelgą dla niéj. Rozgniewana bierze pióro i pali oboźnemu: „Żeń się — żeń się — prędko — prędko — nie masz czasu do stracenia — bylebyś tylko nie miał córki (oboźny widać życzył sobie syna i dla tego chciał się żenić), a jakaż to nieufność, że mi nawet nie piszesz z kim się żenisz". Oboźny odpisuje usprawiedliwiając się, że projekt jego jeszcze jest we mgle — że jeszcze sobie żony nie upatrzył. Księżna trochę

ułagodzona pisze mu: „Jeszcześ nie zrobił wyboru, słyszałam jednak, że się żenisz z wojewodziną Podlaską (Miączyńską, Ossolińską z domu) niechże i tak będzie — ale jeżeli nie z nią się żenisz, to się przecież mnie poradź — znam ja kobiety i mam doświadczenie. Wierz mi, więcéj warta jest kobieta młoda, wychowana przy matce, zwłaszcza jeżeli matka żyje zgodnie z ojcem (prawdopodobnie miała takową pod ręką). „Wynurz się proszę cię, jeżeli zasłużyłam na twoją przyjaźń. Nie mam żadnego interesu ażeby cię od małżeństwa odwodzić, i owszem masz racyę życzyć sobie potomstwa i ja ci go życzę“.

Pomimo tych rad, oboźny ożenił się z wojewodziną Podlaską. Było trochę gniewu ze strony księżny, a po nim jakiś czas oziembłości, ale w końcu się udobruchała i została szczerą przyjaciółką trzeciéj żony oboźnego jak była dwóch poprzednich. Trzymała do chrztu drugie ich dziecko, córkę, i tak była tém uradowana, że przy chrzcie myślała już o weselu swojéj córki chrzestnéj. „Daj Boże, pisze do oboźnego — żebym mogła razem z wami na weselu jéj potańcować, — trzeba tylko ją wcześnie za mąż wydać“.

Pokazaliśmy dostatecznie w księżnie kasztelanowéj Krakowskiéj staropolską matronę, — powiedzmy kilka słów wprost o kobiecie, jaką była pod względem ogólnym. Jeżeli księżna wylaną była dla swojéj familii, dla wszystkich, co nosili nazwisko Krasińskich i dla powinowatych swoich przez obu mężów, nie zamykała się jednak w tém kole, — lubiła przysługi świadczyć każdemu, kto tylko trafić umiał do jéj serca. Serce to było jak wielkie ognisko, co grzeje mocno zbliska ale rozsyła i na odległość swoje ciepło.

Listy pozostałe po niéj w interesach różnych obcych jéj osób, kopie próźb podawanych do króla za familiami które się do jéj protekcyi uciekały, świadczą o jéj niezmordowanéj uczynności. Panujące w niéj uczucie pociągało ją jednak przedewszystkiém „do fundowania familii“. Jak nie miała kuzynki lub kuzyna gotowych do stanu małżeńskiego to swatała obcych i wyprawiała im wesela. Zapewne nie było roku, żeby się w Opolu nie odbyło jakie wesele. Koźmian był na dwóch weselach a jedno z nich wyprawione dla jego siostry. „Księżna, powiada on w swoich pamiętnikach, wielka przyjaciółka mojego ojca (był jéj mecenasem w Lublinie) gdy zjeżdżała do Opola, zwykle wymagała po śmierci mojéj matki, aby jéj przysyłał córkę dla wyswatania jéj. Siostra moja więc przemieszkiwała po kilka miesięcy w Opolu a chociaż nie w Opolu lecz w domu ojcowskim dostała konkurenta, księżna wymogła na moim ojcu, aby się to wesele odbyło w jéj domu“.

Lubo tak skorą była do swatania, miała jednak wysokie wyobrażenie o świętości małżeństwa. Złe pożycie małżonków uważała za hańbę domu i szczęśliwa była, wyraża to w liście jednym do oboźnego, że wszystkie jéj wnuczki dobrze żyją z mężami.

Równie czyste i prawdziwie ewangeliczne pojęcia miała we wszystkiém. Regułą jéj było iść prostą drogą i prawdy zawsze się trzymać. Z pychą mówiła o sobie: „Pani Zofia Krakowska kłamać nie umie“. Szczerością tylko i prawdą można było trafić do niéj, w kim spostrzegła obłudę, ten już nigdy współczucia jéj pozyskać nie mógł. Najlepiéj ją pod tym względem charakteryzuje królewi-

czowa w listach, które pisała do Jana Świdzińskiego po śmierci jego matki — przytaczamy tu dwa z nich wyjątki:

„4 Października 1789 r.

„. . . . . Proszę cię i zaklinam, abyś się radził w trudniejszych okolicznościach księżny kasztelanowéj Krakowskiéj i hrabiego Moszyńskiego. —

— Proszę cię nadewszystko kochany siostrzeńcze, jedź gdy ci czas pozwoli do księżny, odbchódź się z nią otwarcie, szczerze, z ufnością a pozyskasz jéj przyjaźń, która ci do szczęścia dopomoże“.

„12 Stycznia 1790 r.

„. . . . . Skoro się tylko dowiesz, że księżna kasztelanowa Krakowska jest w Warszawie, jedź tam natychmiast; jéj przyjaźń jest nieoszacowana — ale ostrzegam cię, że chcąc ją pozyskać, trzeba z nią postępować otwarcie i z ufnością“.

Ceniąc tak wysoko otwartość charakteru, nie mogła księżna kasztelanowa Krakowska przebaczyć księdzu biskupowi Kamienieckiemu, że nie miał jak ona serca na dłoni. W jednym liście do oboźnego mówiąc o interesach Jana Krasińskiego powiada: „Myliłby się, ktoby myślał, że coś mogę wymódz dla niego od księdza biskupa, — przeciwnie, otwartością moją, która jest wbrew przeciwna charakterowi naszego kochanego kuzyna, ściągam tylko gniew jego na synowca“. —

Księżna nie wchodziła w to, że szczerość bez ogródki mało się zgadza ze stanowiskiem człowieka politycznego; że gdyby ją miał nawet z natury to by się jéj pozbyć

powinien, nie zważała, że jeżeli ks. biskup nie skorym był do wywnętrzeń, to za to skorym był do poświęceń tak dla kraju jak dla familii. Życie jego całe było ciągiem ofiar z siebie. — Nie zdawał się téż spostrzegać nawet téj nieufności, jaką — bez żadnego słusznego powodu — wzbudził był w sercu zacnéj matrony rodu Krasińskich. Od jéj lat młodych aż do śmierci okazywał jéj cześć i przyjaźń najszczerszą i o opinią jéj wielce dbał, jak tego dowodzi następujący ciekawy list jego, z czasu kiedy był członkiem komisyi fortyfikacyjnéj Kamieńca Podolskiego".

Le 20 août 1787. [1])

„Dopiero teraz powróciłem do siebie z Kamieńca i zaraz jadę do Tulczyna nawiedzić wojewodę Ruskiego. —

---

[1]) Forteca Kamieniec Podolski była w ruinie na początku panowania Stanisława Augusta. W r. 1771 sejm nakazał jéj naprawę i wyznaczył na to fundusz, ale roboty postępowały bardzo leniwie przez lat sześć. W początku Listopada 1781 odwiedził król tę fortecę. Obejrzał z jenerałem Wittem komendantem jéj baszty walące się i dał popęd robotom — przytém zarządził zbudowanie wspaniałych koszar, które są dziś ozdobą Kamieńca. — Przy téj okoliczności przedstawił się królowi biskup Kamieniecki Adam Krasiński, który go od konfederacyi Radomskiéj nie widział.

Od téj epoki naprawy i budowy nowe szły dosyć szybko. Mam w papierach familijnych po pułkowniku artyleryi koronnéj, która konsystowała w Kamieńcu, Józefie Falkowskim, dziadzie moim kopią raportu przesłanego departamentowi wojskowemu przez inspektora wysłanego na lustracyą fortecy. — Oto jest wykaz sum przeznaczonych i wydatków na roboty uskuteczniane do r. 1786.

	Złtp.	gr.
Na fortyfikacyą od 1776—1786	105,374	—
Ekspensy w tych latach podług podanych do prześ. departamentu rachunków	88,828	24

Będą może donosić WKMości wiele bajek o mnie, dla czego Ją chcę o moich czynnościach informować. — Naj-

---

	Złtp.	gr.	Z tp.	gr.	Zltp.	gr.
Zostawało pod odtrąceniu expensy			16,545	6		
Na magazyn zbożowy od 1783 do 1784:						
za sprzedaż zepsutego zboża	51,412	—				
Expensy było podług podanych rachunków . . , .	37,749	20				
Zostawało po odtrąceniu expensy . ·			13,662	10		
Na budowę koszar od 1781 do 1784	142,824	—				
Expensy było podług podanych rachunków	110,976	27				
Zostawało po odtrącenin expensy			31,847	3		
Roku 1785 wypłacono ze skarbu za asygnacyami:						
Na fortyfikacyą	12,000	—				
do których przyłącza się suma remanentu fortyfikacyi. . .	16,515	16	42,207	26		
tudzież suma resztująca z wydatków na magazyn prowiantowy	13,662	10				
Było expensy w r. 1785, 1786 do 26 Stycznia (inclusive Złtp. 7,[illegible]32 gr. 2 na dom artyleryczny sposobem forszusowym wydanych			39,409	23		
Zostaje tego gatunku do dyspozycyi JWKomendanta . . .					12,798	2
Na koszary wypłacono . . .	103,754	—	135,602	3		
Przyłącza się pozostała od lat przeszłych suma	31,848	—				
Było expensy do dnia 26 Jan. 1786			51,780	18		
Zostaje do rozrządzenia JWKomendanta					83,821	15

pierw usunąwszy z wałów OO. Franciszkanów z wszelką przystojnością, oddałem klasztor w posesyą garnizonu i zaraz armaty zaprowadzono w te okna, zkąd nie było widać tylko same kaptury. — Pożegnawszy tedy tych świętych Ojców, wyprawiłem ich z obrazem św. Antoniego do Gródka, gdzie z wielką radością poszli i gdzie z jeszcze większą przyjął ich imci pan Zamoyski, wojewoda Podol-

	Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.
Na utrzymanie więźniów dano ze skarbu	8,000	—				
Expensowano na wyżywienie tychże, na odzienie dla 26 z nich także kowalowi w różnych czasach za przekucie i rozkucie kajdan	5,605	15				
Zostaje tego gatunku do rozrządzenia JWKomendanta .					2,394	15
A w połączenią wszystkich pozostałych sum				suma	99,014	2

W r. 1787 koszary były zbudowane a w nich umieszczona chorągiew złotéj buławy. — Artylerya mieszkała po domach prywatnych. Baszty wszystkie były naprawione. — Artylerya zaopatrzona była w moździerze, haubice, kolubryny, działa zwyczajne, śpiżowe i żelazne pociski były granaty żelazne, ręczne żelazne i szklanne, kartacze w pudełkach blaszanych, gipsowych, drewnianych, kule żelazne Fuerbale. Mundury artyleryi były na wzór francuski. Król niezmiernie był rad z gorliwości biskupa Kamienieckiego. Odzywał się do Podkomorzych Podolskich, że „gdy biskup Kamieniecki tanto zelo przodkuje komisyi zajętéj ulepszeniem fortecy Kamieńca, należy aby principes nobilitatis byli mu pomocą, bo inaczéj ten duchowny senator przy najlepszéj swojéj chęci zamiarom wykonać nie zdoła“. (Korespondencye St. Augusta w Roczniku towarzystwa historycznego w Paryżu r. 1870–1872 str. 203). Lecz inne były widoki króla a inne biskupa. Król myślał o przymierzu z Rosyą przeciw Turcyi a biskup o obronie kraju przeciw Rosyi. Jeden i drugi robili sobie złudzenia względem ważności obronnéj Kamieńca fortecy nader malowniczéj — ale nad którą górują ze wszystkich okoliczne podniosłe płaszczyzny ku Kamieńcowi pochylone.

ski. — Pan Orłowski podkomorzy Latyczewski dawał 3000 dukatów na fortyfikacye, żeby mu wolno było obraz przeprowadzić do swoich dóbr, ale mu powiedziałem, że ja nie jestem obraźnikiem żebym obrazy sprzedawał. To zakończywszy, obróciłem się do Dominikanów, którym wyznaczyłem dzień 15 Maja do ewakuacyi, potem wszystkich niewolników [1]) odziałem — jest ich 164; każdy z nich na lato wziął dwie koszule i dwoje spodni płóciennych, potém każdy wziął siennik wypchany sianem do spania a na zimę każdy weźmie sukienną kurtkę i spodnie sukienne i buty. — Wszyscy będą pod jedną barwą i czapki będą mieli nakształt papalinek z czerwonego sukna dla znaku. A że ci wszyscy nieszczęśliwi ludzie siedzieli zamknięci w okrutnéj jamie na kupie jak śledzie, tak dalece, że gdy ich ztamtąd w dzień wypuszczono do roboty, jedni tam zaraz z fetoru umierali, drugich trzeba było trzeźwić, a trzecich wynosić na powietrze, upatrzyłem pusty dom, który kazałem reparować i na te ekspensa oddałem wszystkie srebra pojezuickie o które wodziłem za łby komisyą edukacyjną i nie oddałem ich a teraz na tych mizeraków z dobréj woli mojéj, bez żadnego kompulsu obrócić je kazałem. — Nie wiem co na to powie ksiądz prymas który jest prezydentem w téj komisyi. Gdyby na podobny pożytek obrócone były wszystkie srebra po jezuitach, byłyby za to obszerne szpitale. — To rozporządziwszy, kazałem ażeby co tydzień — jednego dnia postanowionego od komendy — nawiedzał Trynitarz niewolników. — Po tém postanowiłem ażeby tym którzy leżąc chorzy, a nie mo-

[1]) Byli to wprost więźnie kryminalni, okuci w kajdany — było ich 114.

gąc sobie kupić pożywienia, jeden Trynitarz subministrował alimenta i na to dałem patent do kwestowania saméj tylko leguminy w dyecezyi mojéj, do któréj i ja sam i moje duchowieństwo będziemy przykładem. — Będą powiadać przed WKMością że ja po niemiecku wypędzam zakonników. — Nieprawda. — Wszyscy mają prawo zabrać albo sprzedać cały swój majątek i nie są obligowani zostawić coś więcéj, jak tylko dach i gołe mury. — Prawda że tych którzy zostają, obciążyłem jakąś powinnością a to na fundamencie tego obwieszczenia że każda forteca porządna jest przymuszona podług artykułów wojennych umniejszać gąb próżnych... Skoro więc zakonnik z wokacyi swojéj nie jest sposobny do obrony, to powinien przynajmniéj się starać ażeby był pożyteczny i tak na Trynitarzy narzuciłem niewolników, których dotychczas opatrują moi kanonicy, na Karmelitów kapelanią żołnierską w zamku, na Bazylianów szkoły, na panny edukacyą kobiet, na kapitułę i moje duchowieństwo administracyę sakramentów. — Każdy tedy przyjął z ochotą moje rozrządzenie żeby nie był między próżne gęby policzony.

Warszawa [1]) pisze mi panegiryki, ale ja się boję żeby mi nie przyszło o niéj tak powiedzieć jak kardynał de Richelieu o Ludwiku XIII. Zawsze jednak jestem z nią w korespondencyi i czekam na to, co z tego wyniknie. Posłałem przez pułkownika Bakałowicza expedycyą, nie wiem co mi na to odpiszą. Oddałem klasztor Franciszkański, czekam żeby kogo przysłali którvby tém zarządził po rozumnemu. — Ludzi sposobnych mało mają a jeszcze mniéj poczciwych. — Dali mi trzech kolegów

---

[1]) To jest Rada nieustająca.

za wielkich weteranów (sic) a to są czysto szarpacze. — Jak nie widzi z czego by się obłowić mógł, to przyjechać nie chce; rozumieli w początkach że będą brać jak brali po jezuitach, długo by o tém mówić, — musze wszystko opędzać jak przed wróblami.

Będę się widział z WKMością we Lwowie, to będę Ją miał czém bawić.

Prymas [1]) ma rozum, ale ja widzę że tam musi coś być między niemi, ponieważ jego rezolucye nie są jasne. Zgromadzili do Warszawy samych bałamutów — jeden nie rozumie, drugi nie wie co powiedzieć. Z takiéj rady wynikają zawsze rezolucye obojętne. Czytałem uniwersał o monecie, ale i tam nie znalazłem rozumu. Skoro chcieli zgromadzić do skarbu i przebić na polską monetę te ruble, należało napisać w uniwersale że kurs rubli idzie po złotych siedm, a w skarbie będą przyjmować albo płacić monetą po złotych siedm i groszy trzy, toby się ruble obróciły w towar i wszyscy by niemi handlowali ze skarbem. Sami Żydzi szukaliby rubli i przywozili do Warszawy dla trzech groszy zarobku. Tam widzę nie mają rozumu, tylko jak wziąść, a wziąwszy zmarnować.

Kłaniam moja Księżno, bywaj mi zdrowa, spokojna i szczęśliwa. — Je suis pour toujours votre fidele ami et Cousin."

A. Krasiński, b. k.

Nie wiemy czy księżna wiele z tego listu zrozumiała. Lubo żona pierwszego w Polsce senatora, w polityczne

[1]) Był prezesem Rady nieustającéj, równie jak komisyi edukacyjnéj.

rzeczy bynajmniéj się nie mięszała. Polityką jéj było modlić się za kraj i ufać Opatrzności z niezłomną wiarą.

Dopełnimy charakterystyki księżny jednym jeszcze szczegółem. W pierwszych dwóch latach czteroletniego sejmu formowano wojsko, ale było najczęściéj niepłatne i żołnierze rozłożeni po wsiach żyli z włościan, uciążając ich nieznośnie. Księżna ujęła się żywo za włościanami i przez rok cały pisywała za niemi nieustannie do ministrów, do senatorów, do posłów, do wszystkich osób wpływ mających, i póty kołatała, póki nie otrzymała, że wojsko zaczęto regularnie płacić i uciskowi chłopów koniec położono.

X.

Wzniosły ten wzór polskiéj matrony zgasł przed ostateczną zagładą kraju. Opatrzność była to jéj winna.

Zaczęła ona już zapadać z początkiem sejmu czteroletniego, nogi jéj puchły, chodzić nie mogła, ale jeszcze jeździła do Warszawy i do Lwowa, jeszcze trudniła się i swatami i interesami swoich i obcych, ale po ślubie wnuczki swojéj Karczewskiéj życie jéj widocznie uchodzić zaczęło, królewiczowa w liście dziękczynnym, wyżéj cytowanym z 15 Sierpnia 1790 r. przesyła jéj życzenia, nacechowane smętnem przeczuciem: „Donosi mi ciocia dobrodziejka, pisze ona, że jedzie do Krzeszowic. Ach! gdyby skutek tych wód życzeniom moim odpowiedział, przyniosłby jéj trwałe zdrowie".

16 Września t. r. to jest w miesiąc późniéj, pisze do swojéj siostrzenicy Anieli Szymanowskiéj: „Donoszą mi z Krakowa że księżna kasztelanowa Krakowska bardzo chora, że się obawiają, aby nie została gdzie w drodze z Krzeszowic do Opola, piszą mi także że nikogo przy sobie nie ma. Kochana siostrzenico, czy nie mogłabyś

pojechać do niéj; zaklinam cię uczyń mi tę łaskę. Sposobem myślenia i położeniem zdajesz się być przeznaczoną, ażebyś przynosiła ulgę krewnym w potrzebie. Ach! czemuż tego o sobie powiedzieć nie mogę".

Księżna mogła jeszcze do Warszawy dojechać, i tam w końcu Października umarła. Cały dom Krasińskich i dom Lubomirskich okryły się żałobą.

„Jakże to wiele od dwóch lat ciosów [1]), pisze królewiczówna do Anieli Swidzińskiéj (14 Listopada 1790 r.) Poddajmy się woli Wszechmocnego. Ja już przemilczam boleść moją, ażeby i twojego i mojego serca nie rozdzierać, zajmijmy się lepiéj uczczeniem pamięci ukochanéj ciotki i świętem dopełnieniem jéj woli".

Ksiądz biskup Kamieniecki pomimo jéj uprzedzeń względem niego i okazywanéj mu nawet przez nią oziębłości, uczuł tak dotkliwie tę stratę, że odtąd życie jego osmutniało. — „Czém większa strata, pisał, tém większy smutek, znałem ją panną, żyliśmy razem, razem zestarzeliśmy się i już nie mam kobiety gniazdowéj, chyba jedna królewiczówna — żałował bym ją, ale nigdy bym jéj straty tak długo nie płakał".

W sześć lat po śmierci księżny kasztelanowy Krakowskiéj, zgasła królewiczowa. Czy dwadzieścia lat spędzonych przy mężu z tytułem Jéj Królewiczowskiéj Mości opłaciły jéj piętnaście lat opuszczenia i udręczeń? jest rzeczą wątpliwą. Książę Karol ciągle polował, a ona przesiadywała najczęściéj samotnie w Elsterwerdzie. Pisała często w swoich listach o przyjaźni, jaką jéj okazy-

---

[1]) W ciągu tych dwóch lat umarł był Swidziński szwagier jéj i siostra jéj Barbara Swidzińska.

wały różne osoby z familii saskiéj, ale rzeczywiście nigdy między nią i niemi nie było tego zbliżenia i téj poufałości, jakie być powinny między członkami jednéj rodziny, i ona téż nigdy się w Niemkę nie przeistoczyła. — Pozostała Polką do śmierci. W korespondencyach swoich zajmowała się ciągle i troskliwie sprawami Ojczyzny i do końca życia nie opuściła jéj nadzieja, że los powoła Karola prędzéj czy późniéj na tron Polski. Przed śmiercią powierzyła jedyną córkę swoją Maryę opiece królewiczowéj Elżbiety, siostry mężowskiéj. W sześć miesięcy po niéj książę Karol zeszedł do grobu. Księżniczka Marya wyszła za mąż za księcia Karola de Carignan i stała się matką rodu, dynastyi panującéj dziś na włoskim tronie. Wiele z żyjących jeszcze osób znało ją w Paryżu powtórnie zamężną z prywatnym Francuzem, księciem Montlear. Pierwiastek polski w jéj krwi przebijał dosyć znacznie, lubiła Polaków i poszukiwała ich towarzystwa, a córka jéj, znana z dobroczynności księżniczka Augusta Montlear została obywatelką galicyjską, nauczyła się po polsku i gospodaruje w części dóbr Lanckorony, przypadłéj na nią w spadku po babce.



II.

Warszawa za pruskich czasów.



WSTĘP.

Epoka w którą teraz wprowadzamy czytelnika, jest kilką latami tylko przedzielona od téj, w któréj ramach mieści się poprzednio skreślony przez nas obrazek, a jednak między jedną a drugą jest otchłań, któréj wieki może nie zapełnią, bo w ciągu tych lat kilku nastąpiły dwa ostatnie podziały Polski — ostatni jéj król złożył koronę na groźny rozkaz téj, z któréj łaski nosił ją lat trzydzieści na swojéj nikczemnéj głowie — i monarchia Chrobrego, Jagiellonów i Wazów wymazaną została z karty Europy.

Dnia 19 Października 1795 r. podpisany został po długich rokowaniach stanowczy układ podziałowy między trzema sprzymierzonemi mocarstwami, a 9 Stycznia następnego roku, w cztery dni po zajęciu Krakowa przez Austryaków, weszli Prusacy do Warszawy i objęli w posiadanie swoje przysądzony im nowy odłam polskiéj ziemi.

Wnet się w nim rozgospodarowali z tą zuchwałą wzgardą dla praw najświętszych, która znamionuje politykę niemiecką w ogóle a pruską w szczególe i w lat dziesięć kraj ten tak w kluby swoje ujęli, tak go przeistoczyli we wszystkiem do czego rękę swoją przyłożyć mogli, tyle w nim sideł pozastawiali na majątki obywatelskie, na ducha młodych pokoleń i na całą narodowość polską, iż zapewne nie wątpili że ujrzą go w niedługim czasie zupełnie zniemczonym jak Pomorze, jak Brandeburgia, jak zgoła wszystkie inne składowe części Prus, niegdyś także słowiańskim plemionom wydarte.

Oto w krótkości co zrobili już byli z dwóch ostatnich zaborów gdy zmienną koleją losu Napoleon przyszedł im je wydrzeć.

Część skrajna od północy tego obszaru polskiéj ziemi wcieloną została do Prus wschodnich, druga część złożona z dawnego województwa Płockiego i okręgu Białostockiego utworzyła prowincyę nazwaną Prusami Nowo-Wschodniemi, trzecia część obejmująca dawne województwa: Gnieźnieńskie, Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie, Łęczyckie i część Mazowsza z Warszawą, otrzymała nazwę Prus południowych. — Na czele prowincyi postawiono prezydentów, powiatom dano landratów, miastom stadratów, gminom justyciarjuszów. — Liczbę ogólną urzędów zaprowadzonych przez Prusaków w Prusach południowych i nowowschodnich tylko, podaje T. Morawski na 9000 i te urzędy zajmowali sami tylko Niemcy lub zniemczeni Polacy, to jest ewangelickiego wyznania i wychowani w szkołach niemieckich. „Niemcy także sami, powiada wymieniony historyk mieli prawo do dzierzawy A m t ó w czyli dóbr i leśnictw rządowych, których liczba szczególnie się powiększyła

pod panowaniem pruskiém, gdyż z jednéj strony powstanie Wielkopolskie za Kościuszki otworzyło było pole do licznych konfiskat, a z drugiéj, wbrew najwyraźniejszym zastrzeżeniom traktatów, uległy tejże konfiskacie wszystkie majątki kościelne: biskupstw, opactw, probostw, kapituł, zakonów. — Sprowadzono ćmy kolonistów niemieckich i niemieckich wyrobników do wszystkich robót publicznych. Na rzecz panów niemieckich szafowauo dobrami skonfiskowanemi, a ku zupełnemu wydziedziczeniu szlachty polskiéj zamiast przyrzeczonego Stowarzyszenia kredytowego, które już zaprowadzone było w Szlązku, prezydent Prus południowych Jerzy Hoym otworzył pożyczki rządowe na nizki procent. — Użyto na ten cel sum bankowych, kasy inwalidów, nawet kapitałów depozytowych majątku wdów i sierot, w przewidzeniu, które się ziściło niebawem, że szlachta skora do zbytków, korzystać będzie z łatwości pożyczania i z nizkich procentów. — Prawo pruskie zostało wszędzie wprowadzone, zwolna język polski wyrugowany z sądownictwa i administracyi, wszystkie zakłady komisyi edukacyjnéj zniesione, a ze szkół wojewódzkich utrzymały się tylko Pijarskie w Warszawie, Rydzynie, Piotrkowie, Łomży, Wieluniu, które przechowywał własnem staraniem niezachwiany patryotyzm zakonu“ [1]).

Okoliczności zewnętrzne dopomagały w pewnéj mierze przez czas długi téj przebiegłéj, wyrachowanéj, z wszelkich skrupułów wyzutéj polityce pruskiéj.

Po traktatach 1795 r. w Bazylei a następnie 1797 r. w Campo Fornio ceny zbożowe podniosły się do nie-

---

[1]) Rys dziejów porozbiorowych str. 5—8.

słychanéj, — trudnéj dziś do uwierzenia wysokości i już o wiele niżéj nie spadły przez cały dalszy ciąg panowania pruskiego w Warszawie. Był to paktol który się na biedną Polskę niespodzianie rozlał, ale niestety! połączony z ową zgubną łatwością zaciągania pożyczek na hipoteki majątkowe na nizki procent, obudził w móżniejszéj klasie nieprzezwyciężoną chęć do zabaw, zbytków, hulatyk, która wkrótce przerodziła się w szał, jakiego nigdy przedtem w kraju naszym nie widziano. — Sądzić by można, że kasta która Polskę do zguby doprowadziła na widok okropnych skutków swojéj nieoględności, swojego samolubstwa, swoich bezprawiów, chciała się gwałtem odurzyć, o przeszłości zapomnieć, nie myśleć o przyszłości i żyć tylko teraźniejszością, mówiąc sobie jak Ludwik XV: po mnie niech się świat zatopi. (Après moi le délauge).

Nie było miasteczka bez kasyna, nie było jarmarku ani odpustu bez składkowych balów, gry, pijatyk, a przytem i burd jak na dawnych sejmikach. — Warszawa przewodniczyła téj ogólnéj i tak niewczesnéj wesołości. Było w niéj przynajmniéj z pięćdziesiąt arystokratycznych domów, utrzymywanych okazale i których uprzejme gospodynie siliły się na wymyślanie coraz nowszych uciech, nie zważając na ogromne częstokroć koszta jakie one sprowadzały na wszystkich którzy w nich uczestniczyli. Były i huczne kasyna publiczne, na których spotykały się wszystkie klasy społeczeństwa, magnaci, szlachta z prowincyi, mieszczaństwo a nawet i Prusasy. — Młodzież nie przestawała jednak na salonowych zabawach. Po balach, amatorskich przedstawieniach teatralnych i obrazach żyjących lub grach umysłowych, które mówiąc nawiasem, bardzo mało do jéj smaku przypadały; gromadziła się oddzielnie

ażeby grać w karty, pić do upadłego, i po pijanemu burdy wyprawiać w nocy—na ulicach, napadać na spokojnych przechodniów, na policyantów, na patrole pruskie, tłuc szyby w oknach, zdzierać szyldy sklepowe lub kłócić się między sobą i w skutek tego rąbać się po wytrzeźwieniu, a przywódzcy tych band hałaśliwych byli to potomkowie hetmanów, wojewodów, kasztelanów, pierwszych obywateli w powiatach, skazani na próżniactwo przy wielkich dostatkach i którzy w ten sposób czas zabijali, nie umiejąc go użytecznie zatrudnić.

Rząd pruski jak gdyby liczył z pewnością na podobny rozstrój w obyczajach i duchu wyższéj młodzieży polskiéj, wybrał był na gubernatora dla Warszawy, zajmując ją w posiadanie swoje, człowieka z łagodnym, cierpliwym, pobłażającym charakterem, jenerała Koehlera, który był istnym ojcem psuj-dzieckiem dla tych rozkiełznanych paniczów. Zwykle gdy mu donoszono o ich wybrykach, nawet o pobitych przez nich policyantach, szyldwachach, patrolach, śmiał się z tego i przestawał na daniu im lekkich napomnień. — Za to też pokochali go Warszawianie tak serdecznie, że mu pomnik chcieli wystawić po wyjściu Prusaków. — Nie był on jednak czém innémi, jak narzędziem — może tylko bezwiednóm swojego rządu, który go stale utrzymywał na jego posadzie właśnie dla tego, że mu te pijatyki i rozpusty młodzieży i te nieustanne salonowe zabawy, tłumne bale, pikniki, przebierania się, amatorskie teatry, zbytki różnego rodzaju które kwitnęły pod jego zarządem, bardzo były po myśli. Patrzał on na nie zdala szyderczym okiem, przekonany że to ciągłe biesiadowanie panów i szlachty polskiéj na grobie Ojczyzny

będzie epilogiem naszych dziejów, zgubą ostateczną majątków, ducha i narodowości polskiéj.

W rzeczy saméj po dziesięciu latach panowania pruskiego majątki ziemskie w podległych mu polskich prowincyach tak były nadwerężone i zagrożone, że większa ich część byłaby niechybnie przeszła w ręce Prusaków, gdyby szczęście wojenne Napoleona nie było go przyprowadziło nad brzegi Wisły. — Nadchodził już bowiem termin spłacenia zaciągniętych u rządu pożyczek a mało było obywateli w możności uiścić się na czas. — Gorzéj jeszcze było z kapitałami polskiemi, dosyć obficie nagromadzonemi w ciągu zeszłego stulecia. — Złożone one były w największéj części w różnych domach bankierskich w Warszawie a wszystkie te domy runęły, podkopane intrygami finansistów berlińskich, którym rząd pruski skrycie rękę podawał.

Jeżeli jednak łatwo było Prusakom kilka lat dłużéj jeszcze panując do ubóstwa przywieść szlachtę polską, nie zbyt słynną z rządności, to łudzili się bardzo, sądząc że równie łatwo zgnębią narodowość polską która w zabranych przez nich prowincyach ma swoje korzenie nie we wierzchniéj warstwie społeczeństwa, ale głębiéj, w grubych i zbitych pokładach mniejszéj szlachty i mas ludowych. Z nich to wyszły legiony Dąbrowskiego i Kniaziewicza, które we Włoszech i nad Renem utrzymywały honor polskiego imienia, podczas gdy można szlachta bawiła się i piła. — Z niemi to Prusacy w ciągu całego panowania swojego mieli najżywsze starcia, bo u nich napotykali na nienawiść do Niemców rodową, tradycyjną, a która zrosła była jeszcze za bliższem z niemi zetknięciem i wybuchała przy każdéj sposobności. — One to nakoniec na

pierwsze zawołanie Napoleona dostarczyły mu przeszło 40,000 dzielnych żołnierzy, którzy w dwa miesiące póżniéj wystąpili do walki.

Byłoby jednak wielką niesłusznością przysądzać mniejszéj szlachcie i ludowi monopol patryotyzmu a zaprzeczać go bezwzględnie klasie możnéj owego czasu. — Byli w téj sferze mężowie wielce zasłużeni krajowi i nieposzlakowanéj cnoty obywatelskiéj, lubo nie wielu chodziło w kontuszach i zacne matrony które ze czcią przechowywały najświętsze tradycye narodowe, lubo nie wzdragały się mówić niekiedy po francuzku. — W domach ich mówiono tylko o rzeczach polskich, zwykle po polsku, i utrzymywano choć w części jeszcze obyczaje staropolskie. — Domy te stanowiły kółko, które zwano dawnym światem. Za jego obrębem w tejże saméj sferze panowały wprawdzie wyłącznie już tylko francuzkie obyczaje, francuzkie mody, francuzki język lub polski francuzczyzną zaprawiony a dobrym tonem było gardzić wszystkiem co jest polskie, ale wpływ niemiecki bynajmniéj tam nie przenikał. — Na zniemczenie téj nawet tak wynarodowionéj na pozór części społeczeństwa polskiego, trzebaby było wieków, bo równie jak reszta narodu oddzieloną była od Niemców przegrodą moralną, któréj ani bagnety, ani armaty obalić nie mogą, gdy tymczasem jedno silne elektryczne wstrząśnienie wystarczyło do obudzenia w niéj ducha polskiego. — Niemal wszyscy bowiem ci, Francuzów małpujący panicze, po wejściu prawdziwych Francuzów do Warszawy, poszli za prądem ogólnym, — pochwycili za broń i na polach walki odkupili te lekkomyślne hulatyki i lekkomyślniejsze jeszcze pomiatanie rzeczami narodowemi, któremi skazili byli swoją przeszłość.

Taką była pod panowaniem Prusaków, uważana z ogólnego stanowiska historyi najżywotniejsza część Polski, traktatami podziałowemi w moc ich popadła. — Teraz zejdziemy na stanowisko pamiętnikowe i korzystając z rozlicznych dokumentów prywatnych, łaskawie z różnych stron nam dostarczonych, przeprowadzimy przed oczyma czytelników panoramę towarzystwa Warszawskiego, jego obyczajów, jego pamiętnych zabaw i jego wybitnych osobistości w tym okresie czasu.

I.

Od chwili odroczenia — czyli jak mówiono wówczas zalimitowania czteroletniego sejmu, zaczęła się Warszawa powoli wyludniać, jednàk aż do klęski Maciejowickiéj dotrzymywała w niéj znaczna część możnych rodzin. Jedne złączone z królem węzłami pokrewieństwa lub dawnéj zażyłości, nie chciały go opuszczać w chwili kiedy, — jak niedawno przedtém Ludwik XVI — zagrożony był wzbierającą w koło niego falą rewolucyi. Inne zaś wahały się wyjechać za granicę bo widziały więcéj bezpieczeństwa dla siebie w murach stolicy niż w swoich wiejskich dworach. — Wraz z temi rodzinami pozostała była w Warszawie wśród zgiełku rewolucyi i wojny — sama jedna z swoją francuzką guwernantką w ogromnym pałacu, — młoda sierota z przemożnego domu Radziwiłłów, pasierbica Stanisława Małachowskiego, marszałka czteroletniego sejmu, któréj obfite korespondencye poczynające się w ostatnim peryodzie Kościuszkowskiego powstania, dostarczyły nam najwięcéj szczegółów do niniejszego obrazu pruskiéj epoki w Warszawie — o niéj więc przedewszystkiém kilka słów powiemy.

Księżniczka Marya Radziwiłłówna, córka Dominika Radziwiłła z linii Berdyczowskiéj i Konstancyi z Czapskich, urodziła się okolo roku 1779. Była jeszcze małém dzieciięciem, kiedy rodzice jéj rozwiedli się i pozawierali tak ojciec jak i matka, nowe związki małżeńskie. Powtórne małżeństwo ojca było głębokim upadkiem i oddzielilo go na zawsze od córki, matka zaś dała jéj za ojczyma czcigodnego marszałka czteroletniego sejmu Stanisława Małachowskiego, wdowca po Urszuli z Czapskich, starszéj siostrze Konstancyi. Lecz i Konstancya po kilku latach pożycia z nim, przed końcem jeszcze czteroletniego sejmu umarła, poruczywszy księżniczkę Maryą jego opiece. Marszałek Małachowski nie miał dzieci z pierwszą żoną, z drugiéj miał córeczkę, ale którą nie długo się cieszył; — zgasła bowiem wkrótce po matce — i pasierbica zajęła w sercu bezdzietnego starca miejsce własnego dziecięcia. — Była jednak jeszcze tak młodą, że potrzebowała téj nieustannéj — macierzyńskiéj pieczy nad sobą, do któréj mężczyzna przy najlepszych nawet chęciach nie jest sposobny i czcigodny marszałek musiał ową pieczę zdać na guwernantki a hołdując modzie, wybierał dla niéj, pomimo niezaprzeczonego swojego patryotyzmu same tylko guwernantki francuzki.[1]) Wynikło ztąd, że panna wychowana

---

[1]) Pani wojewodzina Nakwaska, Krajewska z domu, autorka kilku miłych powieści i przyjaciółka księżniczki Maryi, taki daje obraz ówczesnego wychowania panien w pamiętnikach swoich rękopisnych, na które się dosyć często powoływać będziemy.

„Rodzice moi — powiada ona — lubo nader zgodnie z sobą żyjący, mieli jednak różne od siebie wykształcenie Ojciec (Stanisław Kostka Krajewski, instygator koronny) starodawny Polak, w żupanie, w kontuszu, z ogoloną głową i wąsami, zawsze przy orderowéj gwiaździe i szabli na złotem przerabianych sznurach przy boku wiszącéj,

w Polsce — po polsku prawie nie umiała. Bodło to wielce marszałka. W każdym liście do niéj pisanym upominał ją — częstokroć nawet w surowych wyrazach ażeby się ojczystego języka uczyła, ale jakże go się nauczyć mogła, mając przy sobie w miejscu matki guwernantkę, która ani słówka po polsku nie umiała i żyjąc w tym świecie, z którego język polski był wykluczony. —

W końcu roku 1792 marszałek wyjechał za granicę zostawiwszy pasierbicę pod wyłącznym nadzorem panny Ballet, w któréj zupełne pokładał zaufanie. Przesiadywał z kolei w Wenecyi, Rzymie, Neapolu a najdłużéj we Florencyi, zkąd na odgłos Kościuszkowskiego powstania przybył do Wiednia, ażeby się zbliżyć ku teatrowi wypadków. — Księżniczka Marya przebywszy w Warszawie oblężenie i szturm téj stolicy przez Prusaków w Sierpniu

---

sądził o rzeczach po dawnemu........ „Nie każ téż WPani tyle téj francuzczyzny naszych dziewcząt uczyć, mawiał do Jejmości, kiedy nas nad czytaniem Magasin des enfants albo Conversations d'Emilie zastał, te albowiem dzieła wraz z Manuel de la jeunesse i Etudes des jeunes demoiselles, były to jedyne książki francuzkie do dziecinnego wieku wówczas zastósowane. Ale przestrogi ojca mało wpływu miały na plan wychowania przez matkę naszą z guwernantką francuzką ułożony, bo matka moja na pensyi u pani Hochheimer w saskim pałacu wychowana, gdzie pierwsze rodziny swoje córki oddawały, tak była koniecznością mówienia obcemi językami (mianowicie francuzkim) przejęta, że jéj córkom ani słowa po polsku z sobą mówić nie było wolno a zatém nie słysząc rodzinnéj mowy jak z ust panny służącéj i sług domowych, nie ucząc się ani gramatyki ani pisowni w ojczystéj mowie, zaledwieśmy obiedwie z siostrą pacierza i katechizmu po polsku się nauczyły. A tak kiedy mnie jako starszéj po dwunastu latach skończonych żaden z wielkich francuzkich tragików i poetów nie był obcym, nie mogłam najlichszego listu po polsku napisać i kilka słów grzecznych tą mową wyrzec nie byłam zdolną".

1794 r. opisuje ojczymowi wszystkie trwogi, jakie przeszła i te które ją jeszcze dręczyły. Marszałek, doktryner uroczysty, sentencyonalny i dosyć ciężki w swoim stylu, występuje w téj okoliczności z polityczną nauką i pisze pod datą 24 Września do piętnastoletniéj pasierbicy: „Tę srogą epokę gdyś WPanna przebyła, pamiętną będziesz, jak jest kosztowno dokupywać się tego, co snadno utracić można. Pamięć tego w każdém wątpliwém zdarzeniu odzywać się będzie, a przeto najmniejszych strzedz się trzeba okoliczności, któreby mogły smutne za sobą ciągnąć konsekwencye, lubo w pierwszym momencie nie dają czuć i poznawać do czego doprowadzić mogą“. Te morały nie uspokajały bynajmniéj młodéj panienki wśród wojennego zgiełku, który się ciągle o jéj uszy obijał. Prusacy odstąpili byli wprawdzie od oblężenia, zagrożeni na tyle powstaniem w Wielkopolsce, ale Rosyanie zgniótłszy powstanie litewskie i zająwszy Wilno, dwoma korpusami zbliżali się ku Warszawie. Daremnie Kościuszko rozwijał niezmordowaną czynność i niezaprzeczony talent wojskowy; jenerałowie jego nieudolni żadnego obrotu dobrze wykonać nie umieli i nigdzie nieprzyjacielowi placu nie dotrzymywali. — W Warszawie duch upadał i fatalne przeczucie ogarniało serca. 17 Października na trzy dni przed bitwą Maciejowicką księżniczka Marya pisze znowu do swojego ojczyma z przerażeniem i boleścią, a ten nie wiedząc jak jéj poradzić, podwaja dozę morałów. „Przeznaczenia dla Polski nieszczęśliwe, odpowiada jéj pod datą 6 Listopada, jak przerażają jéj czułość, tak wpoją w nią pamięć, jak winniśmy być dla ojczyzny wylanemi w każdém zdarzeniu. Nieszczęściem znowu Warszawa będzie podobno otoczona nieprzyjacielem, któren nie hukiem dział, ale przy-

musem głodu niewolić ją będzie do poddania się. Bóg nadzieją naszą! — do Niego wzdychać potrzeba. Udawaj się WCPanna modłami swojemi do Jego nieprzebranego miłosierdzia, aby raczył Warszawę oswobodzić od pogróżki wzięcia jéj przez nieprzyjaciela". W chwili gdy to pisał, Praga była potokami krwi zalana a Warszawa w skutek kapitulacyi zajęta przez Rosyan, ale komunikacye były wtenczas tak powolne a przytém listy adresowane do marszałka przechodziły przez takie tajemne ubocza, że w ośm dni późniéj jeszcze o tych nieszczęśliwych wypadkach nie wiedział. 14 Listopada pisze do księżniczki: „W ten moment kiedy piszę, Warszawa podobno w większym ucisku, jak była w pierwszém oblężeniu. Do Boga w téj odległości wzdycham za jéj uwolnieniem. Z niecierpliwością zawsze wyglądam poczty z Warszawy a w tym czasie z nierównie większą — a na nieszczęście listy do mnie przychodzą dziesięciu dniami późniéj jak do innych. Po uwolnieniu Warszawy z oblężenia, spodziewam się mieć od WCPanny dokładne uwiadomienie jak je wytrzymałaś i coś robiła w czasie ataku Warszawy.

Przy pieczętowaniu listu odbieram od WCPanny list pod datą 28 Octobra (a zatém szedł 16 dni z Warszawy do rąk marszałka do Wiednia) wraz z listem panny Ballet, która zapytuje mnie, jak w tym ataku Warszawy sobie postąpić. W téj odległości miejsca nie zdoływam zaradzić. Nie sądzę aby Warszawa, gdyby dostać się miała w ręce nieprzyjaciela, była rabowana a przeto odmieniać mieszkalności nie radziłbym. Oddalić się z Warszawy jest niebezpiecznie. Nie widzę pewniejszego miejsca jak tam; przeto życzyłbym uzbroić się w cierpliwość, oczekując

przeznaczenia Boskiego, jakie będzie nad Warszawą. — Wytrzymaliście większy atak i oblężenie jak teraz być może. — Do Boga udawajcie się wzdychając o pomoc i zaradzenie skuteczne w tém zdarzeniu. — Ja ztąd jedno tylko wzdychanie za wami przesłać mogę, nie zaś radę. — Piszę do JPana Borowskiego, któren w ostatnim razie starać się będzie o zaradzenie jak najskuteczniejsze w udawaniu się do tych osób, któreby więcéj jak on zaradzić mogły“.

Oba te ostatnie listy marszałka w kilka tygodni dopiero po zajęciu Warszawy przez wojska rosyjskie doszły do księżniczki i zastały ją w Białaczewie, dokąd uciekła była ze swoją guwernantką, wnet po bitwie Maciejowickiéj. Tę ucieczkę tak ona opisuje swojéj przyjaciółce, pannie Annie Krajewskiéj z Białaczewa 23 Listopada 1794 r. [1]) „Możesz miarkować jak wyjazd nasz był nagły, kiedyśmy Cię o nim nie zawiadomiły. — W wigilią nie myślałyśmy o tém, ale we Wtorek strach nas ogarnął i zaczęłyśmy się pakować. — Nie było już czasu ani sposobu uprzedzić Cię, lubom bardzo tego pragnęła. — Wyjechałyśmy we Wtorek o 4 po południu. Trudno wyrazić jak mi tęskno było opuścić wszystkie moje przyjaciółki i nie wiedzieć co się z niemi dzieje. Gdybym mogła, to bym była was wszystkie na plecach z sobą zabrała. Wiadomość o kapitulacyi trochę mnie uspokoiła, ale obawiam się czy zdrowie twoje nie ucierpiało od tych wszystkich przestrachów, wiem jednak, że jesteś dosyć odważna, nie tak jak ja, która jestem wielki tchórz. — Zresztą podróż

---

[1]) Wszystkie listy księżniczki tłumaczemy z oryginałów francuzkich.

nasza była dosyć szczęśliwa, tylko przecierpiałyśmy ogromne niewygody, ludzie nasi potracili głowy, nie wzięli ani chleba, ani kawy, ani cukru, tak, że cały dzień nic ciepłego w ustach nie miałyśmy, a całą noc przepędziliśmy pod gołém niebem, bo podjechaliśmy pod jakiś obóz i nieprzepuszczono nas daléj, aż dopiero nazajutrz rano".

Marszałek nie był kontent z téj ucieczki pasierbicy do Białaczewa, gdzie widział większe dla niéj niebezpieczeństwo jak w Warszawie i przybierając zwykły sobie ton sentencyonalny, pisze do niéj: „Te przykrości któreś WCPanna doznała tak w przebywaniu ataków Warszawy, jako téż w przejeździe do Białaczewa Bogu ofiaruj, słodząc sobie, żeś i z siebie ofiarę uczyniła dla kraju. W takich bowiem nawet bagatelnych rzeczach można przywiązanie dla kraju okazać w zasłodzeniu sobie przykrości".

Marszałek nie wiedział co sam z sobą zrobi, wahał się długo, czy ma wracać do kraju, czy zostać jeszcze w Wiedniu, czekając dalszych wypadków. W Wiedniu pędził życie spokojne. — Był tam przyjaciel jego książę jenerał ziem Podolskich i mnóstwo Polaków, którzy z Polski uciekli byli jak z walącego się domu.

Dom księztwa jeneralstwa ziem Podolskich był miejscem, gdzie się gromadziła cała ta różnorodna duchem swoim kolonia polska. — Marszałek zaś pisze o sobie pod datą 27 Grudnia 1794 r. — „Ja tu nie prezentuję się ani u dworu, ani u pierwszych, abym zaś czas mniéj tęskno spędzał, podzieliłem dnie u siebie, jednych miéwając na obiadach, drugich na wieczorach, lecz tylko Polaków i to w równych z niemi będąc opiniach, bo z drugiemi oddzielnemi w myślach, rzadko się widuję". W owéj chwili myślał on wrócić do Polski na wiosnę, co jednak

nie bardzo mu się uśmiechało. — „Rosyanie, pisze do księżniczki, obrali więc sobie dom mój na cerkiew. — Wszystkiem oni u nas zarządzają, to i domem moim. Uwiadamiasz mnie WCPanna, że za wdaniem się pani wojewodziny Podolskiéj [1]) mają go uwolnić, — nikt mi inny o tém nie mówi, przeto jak mi WCPanna dokładniejsze w tym względzie dasz doniesienie, to dopiero na ręce WCPanny przeszlę list z podziękowaniem do pani Podolskiéj“.

Upłynęło jednak blizko dwa miesiące, a Rosyanie nie zabierali się jeszcze do opuszczenia domu marszałka. To mu odjęło ochotę powrotu do kraju; postanowił czekać w Wiedniu aż do końca układów, dosyć spornych, toczących się między trzema mocarstwami względem ostatecznego podziału Polski i na wiosnę 1795 roku sprowadził do stolicy austryackiéj swoją pasierbicę z jéj guwernantką panną Ballet.

Warszawa w owym czasie zajęta przez wojska rosyjskie, pozbawiona króla i jego dworu, — opuszczona przez całą tę huczną oligarchią, która ją napełniała za jego panowania, cicha i zasmucona wyglądała jak jedno z tych miast z czasów proroków, które każąca ręka Bozka dotknęła. Pani Nakwaska tak ją maluje w swym żałosnym peryodzie. [2])

„Królewski zamek, pałace wielkich panów, dawniéj urzędników koronnych i zamożnéj szlachty zmieniły się w pustki i po większéj części były na sprzedaż wysta-

---

[1]) Zamoyskiéj Poniatowskiéj z domu.
[2]) Pamiętniki rękopisne.

wiane. Sprzedawano je za bezcen.[1]) Smutny to był widok. Niedawno jeszcze gościnne i szeroko otwarte bramy pałacowych dziedzińców, które ledwie pomieścić mogły mnóstwo karet i koni dworskich, były teraz szczelnie zamknięte, a mała furtka na pół odemknięta, ukazywała przechodniom gęstą trawą zarosłe podwórza. — Najznaczniejsze domy zajezdne w Warszawie: Nestego, Gąsiorowskiego, Rosengarta[2]) powstały z tych opuszczonych siedzib wielkich panów, zakupionych przez ich wzbogaconych kuchmistrzów. — W pośród tego ogólnego rozbicia niektóre jednak sędziwe matrony pozostały były w biednéj naszéj dawnéj stolicy i gromadziły koło siebie szczątki towarzystwa polskiego. Temi były mianowicie: księżna kanclerzyna Czartoryska z domu Waldstein, pani Wielopolska starościna Krakowska, ciotka Stanisława Potockiego i pani kasztelanowa Połoniecka Lanckorońska“. — W ich domach zbierano się na ciche, poufne rozmowy, które krzepiły odwagę w sercach i rzadko się rozchodzono, nie odnosząc ztamtąd, każdy choć trochę otuchy. — Zresztą nie było w Warszawie w tym czasie żadnych zabaw publicznych, ani nawet teatru. Dopiero po ustąpieniu z niéj wojsk rosyjskich i zajęciu jéj przez wojska pruskie, to jest gdy się już skończył przeciągły dramat ostatnich podziałów kraju, zaczęły możne rodziny wracać powoli do

---

[1]) I tak: dom Jana Potockiego, dziś Tarnowskich, do którego należał wówczas obszar gruntów ciągnących się przez Furmańską ulicę aż do Wisły, nabyty został przez panią Tarnowską za 2000 dukatów, — podobnież za bezcen sprzedane zostały pałace Ogińskich, Mniszchów i inne.

[2]) Hotel Rosengarta czyli Wileński był najprzód kawą Tyrolską. Był to dawny pałac Ogińskich.

swoich opuszczonych domów i lubo dawna stolica rzeczpospolitéj pozbawiona była życia politycznego aż do nowych Bozkich wyroków, życie towarzyskie obudziło się w niéj dosyć prędko.

Sędziwy marszałek Małachowski zatęskniony do kraju po tak długiéj w nim nieobecności, był w liczbie tych, którzy czekali tylko na ostateczne rozstrzygnienie jego losu, żeby do gniazd swoich wrócić. — W Maju r. 1796 był już z pasierbicą w Białaczewie, swoim majątku dziedzicznym, a na początku jesieni przybył z nią do swojego pałacu na Krakowskiém przedmieściu, który przestał już być cerkwią.

Zabawy już się rozpoczynały w Warszawie, ale najczęściéj jeszcze w skromnéj formie podwieczorków [1]), na których czasem tańczono i w takim razie nazywano „kawy tańcujące". — Największy dom trzymał książę Kazimierz Poniatowski, zwany powszechnie księciem ex-podkomorzym; gdyż podkomorstwo swoje sprzedał był Wincentemu Potockiemu. Był to ten sam panicz, który Tarłę zabił w pojedynku, z pomocą jak mówiono swojego sekundanta, późniéj został najwyuzdańszym i najbezwstydniejszym z rozpustników w epoce, w któréj kwitła rozpusta, przytém był dziwakiem aż do waryactwa. Odmieniał co moment kochanki, co moment faworytów, a Niemcewicz opowiada w swoich pamiętnikach, że na Szulcu wystawił był pałac wiejski z ogrodem i wodami, wśród których były małe wysepki a na nich małe dziwaczne domki,

[1]) Godzina obiadowa nawet w wielkim świecie była wtenczas od 1 do 2 po południu, a na podwieczorki zgromadzano się między 3cią a 4tą.

przeznaczone dla małp, których całą kolonię chciał usadowić na owych wysepkach, ale sprowadzone małpy gryzły się, topiły lub zdychały, nie mogąc znieść naszego klimatu, i musiał projektu swojego zaniechać. — Lubił także wystawiać się sam na widowisko publiczne. Latem, zwykle w dzień pogodny, wyjeżdżał z rana w nankinowym fraku na białym angielskim koniu, bez masztalerza, lecz młody, jaskrawo ubrany laufer, jak motylek latał przed nim. — Były to jednak czasy dawno przeszłe w r. 1796. Wtenczas był to już tylko dziad zużyty, schorzały, który nie długo miał świecić na widnokręgu Warszawskim. — Co Niedziela przyjmował na podwieczorki co było już wyższego świata w Warszawie, w swoim sławnym pałacu na Szulcu, gdźie gospodarowały córka jego marszałkowa w. l. Tyszkiewiczowa i wnuczka Anna Tyszkiewiczówna, świeżo przybyłe z Wiednia, był bowiem rozłączony z żoną, która przebywała w austryackiéj stolicy. — Księżniczka Marya wnet po przybyciu do Warszawy pojawiła się na jednym z tych podwieczorków, jako już panna dorosła która w świat wchodziła, i tak wspomina o nich w liście z 17 Października 1796 r. do najukochańszéj ze swoich przyjaciółek, księżny Anny Sapieżyny, córki kanclerza Andrzeja Zamoyskiego. „Przyjechałam do księcia ex-podkomorzego kiedy już zgromadzenie było w komplecie i żałowałam z tego względu żem przybyła, bo mi się wcale nie uśmiechało wejść w to ogromne koło mężczyzn i pań postrojonych, między któremi twoja Marysia wyglądała jeszcze po podróżnemu. — Znalazłam tam wiele osób których nie znasz... a ze znajomych ci pannę Sobolewską [1]) zawsze

---

[1]) Monika, która wyszła za Kazimierza Grabowskiego.

ładną, ale zawsze niezmiernie bladą... i Anetkę Tyszkiewiczównę, o któréj zaręczam ci, że otrząsnęła się z czaru, pod jakim była w Wiedniu. Teraz żądza podbojów wyłącznie ją opanowała". Te wyrazy są w liście lekko przekreślone, a nad niemi ręką panny Tyszkiewiczówny napisane: „To nie prawda, przybyłam w sam czas, żeby to przemazać", — daléj ręką księżniczki: „Nie wierz temu co napisała. — Powtarzam że żądza podbojów opanowała ją wyłącznie. — Jest wściekłéj elegancyi, przechodzącéj wszystko, coś mogła widzieć w Wiedniu". — Gdy nastały długie wieczory, nie mógł się świat wielki Warszawski obejść bez balów. — W następnym liście pisze księżniczka do swojéj przyjaciółki: „Mam wziąść jeszcze jednę lekcyę tańca z pannami Kickiemi. Chodzi ciągle o owego sławnego menueta, którego mamy tańczyć jutro na balu u pani Chomińskiéj a pojutrze u państwa Marcinostwa Badenich". — U marszałka bywały także wieczory o których wyobrażenie można powziąść z następnego opisu księżniczki: „Wczoraj był wieczór poważny u papy. Wszystkie damy były dojrzałe, a mężczyźni w karty grali, oto jest świetne towarzystwo, którego wczoraj używałam". Zwykli goście marszałka byli: krewni jego Małachowscy, ksiądz Jundziłł, znany naturalista, którego księżniczka w ten sposób charakteryzuje: „Trudno znaleźć człowieka więcéj uczonego, a mniéj pedanta", ksiądz Kopczyński otyły i dobroduszny, wiecznie kwestyami gramatyki zajęty, których jednak nigdy dokładnie nie rozwiązał i kilku ludzi uczonych lub uznanéj prawości obywatelskiéj.

Na listy księżniczki Maryi, księżna Anna Sapieżyna odpowiadała regularnie i w zamian za obrazy towarzystwa Warszawskiego przesyłała jéj wizerunki, zdjęte lekką rę-

ką z kółka polskiego, które pozostało jeszcze było w Wiedniu: „Macie w towarzystwie waszém dwunastoletniego chłopczyka, my zaś mamy siedmnastoletniego, którym jest Stanisław Grabowski [1]) mały trochę i zbyt zsiadły, ma jednak fizyonomią ładną, ujmującą, dowcipną, charakter żywy, wiele naturalnego rozsądku i dobrze bardzo wychowany. — Szczerze kocha swój kraj i pod tym względem uczucia nasze tak są zgodne, że gdy jesteśmy sami, to rozmowa nasza podnosi się na ton entuzyazmu, wyobraźnie nasze się rozpalają i rojemy sobie pyszne marzenia, które się może nigdy nie urzeczywistnią. — Nie myśl jednak moja droga, ażeby się mięszał do tego inny jaki rodzaj entuzyazmu, bynajmniéj, on ma dopiero lat piętnaście, tak jak ty (tylko co miał siedmnaście, rzeczywiście zaś miał ze dwadzieścia, bo już bywał we wszystkich zgromadzeniach). — Inny człowiek nader miły z naszego towarzystwa jest Seweryn Rzewuski [2]), ma postać piękną. minę trochę łotrowatą, dużo dowcipu, składa ładne wierszyki, śpiewa przyjemnie; niegdyś wielki bałamut i rozpustnik, dziś żyje dobrze z żoną, nie w miłości ale w przyjaźni. Bawię się z nim w ostre przycinki, któremi się nawzajem kłójemy. — Grabowski, Rzewuski, Krupiński, (zapewne Ludwik Krópiński, późniejszy jenerał, autor Ludgardy) Ossoliński, są między mężczyznami naszego kółka ci, z któremi się bawię; — z innymi się nudzę“.

Do korespondencyi dwóch przyjaciółek nigdy nie mię-

---

[1]) Syn naturalny króla Słanisława Augusta, minister oświecenia za królestwa Kongresowego.

[2]) Nie sławny Targowiczanin, ale inny Seweryn Rzewuski, syn autora Pamiętników Soplicy.

szała się polityka. — Zdarzyła się jednak w tym czasie okoliczność wielka, w któréj księżniczka Marya odważa się wystąpić z swojemi uczuciami dla kraju i swojemi opiniami politycznemi. — 18 Grudnia 1796 roku pisze do księżny Sapieżyny: „Nigdy ci nie donoszę nowin politycznych, ani wdaję się w rozprawy tego rodzaju, gdyż to przechodzi mój zakres, zresztą nie uważam tego za właściwe dla kobiety, ale uwolnienie naszych więźniów, jest wypadkiem zbyt ważnym i zbyt wiele cię obchodzącym ażebym o nim przemilczała. Mówią o tém jak o rzeczy pewnéj, a przynajmniéj bardzo prawdopodobnéj.[1]) Ach! gdybyśmy mogli jeszcze ujrzyć Kościuszkę! zdaje mi się, że choć nie jest zwycięzcą, nie przywodzi wojskom naszym, nie trzyma w ręku losów Polski, to jednak zbliżalibyśmy się do niego jak do Bóztwa.

Pan Sosnowski wrócił z Petersburga i przynosi jak powiadają list od Kościuszki wraz z prezentami, wartującemi 2,000 dukatów dla pewnéj pani Konarskiéj. — Ta sama ofiarowała się dzielić więzienie Kościuszki i w téj myśli pisała do niego. — Podobno w liście któren przywozi pan Sosnowski, Kościuszko wyraża się w ten sposób, jakoby ona jedna z Polek myślała o nim. — Jeżeli tak jest, to Kościuszko bardzo się myli, ale być może że cała ta historya jest tylko bajeczką, i daję ci jak ją wzięłam“.

Uwolnienie Kościuszki i jego towarzyszy, a z niemi niemal 12,000 Polaków, uwięzionych lub wywiezionych na Sybir, sprawiło ogromne wzruszenie w Warszawie i w ca-

---

[1]) Cesarz Paweł odwiedził Kościuszkę więzionego w pałacu Orłowa i oznajmił mu jego uwolnienie 27 Listopada 1796 roku.

łym dawnym kraju polskim. — W miesiąc później, to jest w środku Stycznia 1797 r. przyszły pierwsze pogłoski o formacyi legionów polskich we Włoszech, potwierdziła je solennie odezwa Dąbrowskiego, która przemknęła do Warszawy a za nią niebawem nota sławnego Mazurka. — Ocknęły się uśpione nadzieje, pozawięzywały się komitety dla przesyłania do Włoch młodych ludzi, ochoczych do walki. — Damy poczęły zbierać składki w tym celu — i młodzież przemykała się przez granice niemieckie różnemi szlakami, a starzy pokręcali wąsa. — Ruch ten zaniepokoił rządy pruski i austryacki, zwłaszcza że cesarz Paweł odstąpił był od potrójnego przymierza i okazywał nader przychylne usposobienie dla Francyi, co dodało było jeszcze otuchy polskim nadziejom.

Marszałek Małachowski szpiegowany już w czasie pobytu swojego w Wiedniu przez policyę austryacką, był następnie w Warszawie przedmiotem szczególnéj baczności policyi pruskiéj. W końcu Marca 1797 r. kazano mu wyjechać z Warszawy, o czém księżniczka Marya donosi księżnie Sapieżynie w następujących słowach: „(3 Kwietnia 1797 r.) Papa odebrał rozkaz od rządu ażeby wyjechał z Warszawy w ciągu trzech tygodni, z wolnością wszakże udania się gdzie mu się podoba — Możesz miarkować, jak mnie to martwi. Aresztują tu i wydalają mnóstwo ludzi. Papa powiada że z nim się bardzo grzecznie obeszli, ale piękna to grzeczność, postąpić w ten sposób z człowiekiem cnotliwym. — Pociesza mnie to, że sam jest dosyć spokojny.“

Powody tego wydalenia z Warszawy, a następnie uwięzienia czcigodnego marszałka daje T. Morawski w swo-

jéj historyi Polski porozbiorowéj: „Dąbrowski, powiada on, za radą Wybickiego i ostatniego agenta rzeczpospolitéj francuzkiéj w Polsce, Bonneau, powziął myśl, aby w téj uroczystéj chwili (było to zapewne przy zawiązku legionów a nie w czasie kongresu Rasztadzkiego, jak mniema autor) odezwał się prawy organ narodowy, jakim był sejm konstytucyjny, zalimitowany a nie rozwiązany 1792 r. — Dąbrowski wyprawił więc tajemnie Kochanowskiego, Woyczyńskiego i Narbutta, posłów ostatniego sejmu, z Karolem Wojdą do Stanisława Małachowskiego, do księcia jenerała ziem podolskich i do Ignacego Potockiego. — Małachowski rozesłał natychmiast odezwy do kolegów swoich. Gotowano w Medyolanie pałac Serbellonich do obrad“. — T. Morawski odnosi to wszystko do drugiéj połowy 1797 roku, kiedy Marszałek już był wydalony z Warszawy, — prawdopodobnie pierwsze komunikacye jego z Dąbrowskim miały miejsce przed tém i one to zapewne ściągnęły na niego tę surowość pruskiego rządu. —

Marszałek udał się do swojego Białaczewa w Galicyi, zabrawszy z sobą pasierbicę i jéj guwernantkę.

Księżniczka Marya nie była jeszcze w téj porze życia sielankowego usposobienia i to wygnanie na wieś, nie wiedząc czy będzie mogła wrócić na zimę do ukochanéj Warszawy przejmowała ją z początku dosyć tęsknėm uczuciem. Wiejskie mieszkanie Arystydesa polskiego nie było ponętne; — dwór był stary, wcale nieokazały, — marszałek go późniéj przebudował a ogród nie zachwyciłby zapewne ani Delilla, ani Trembeckiego, ani nawet mniéj wymagającego Karpińskiego. — Księżniczka miała swój

ogródek partykularny, który opisuje temi słowy pannie Krajewskiéj (15 Czerwca 1797 r.) „Ogród mój nie wielki — ale obszar nie stanowi piękności — otoczony jest żywym płotem z młodych wierzb sztucznie z sobą posplatanych, co ładny bardzo efekt sprawia. Schodzi się do niego trzema stopniami wyłożonemi trawnikiem. — W środku jest huśtawka na dwóch słupach z wierzb grubych, — naprzeciw są dwie kanapy pokryte trawnikiem, a na prawo i na lewo dwa klomby kwiatów, ale mamże ci prawdę powiedzieć, nie są to róże ale maki. — Des Maki ma chere amie. Oto całe moje bogactwo kwiatowe. Jest to wielki spadek po wszystkich pochwałach mojego ogrodu, od których zaczęłam, ale jestem zbyt szczerą, żeby cię dłużéj zwodzić. Mogę jednak powiedzieć, że moje maki są przepyszne; celują w swoim rodzaju, a na przyszły rok będę miała róże i inne kwiaty“. Marszałek chciał ją był od lat młodziutkich przyzwyczajać trochę do wiejskiego życia, — w jednym liście jego jeszcze z 1794 r. czytamy: „Powtarzam me ostrzeżenia, pragnąc jéj dobra, abyś się WCPanna zniewalała do przyuczania się do wiejskiego życia. Postanowienie WCPanny wymagać będzie przemieszkiwania na wsi, przeto życzyłbym wcześniéj poznawać wiejskie zabawy i do nich się przyuczać, aby w czasie jak przyjdzie na nich poprzestawać, nie były dla niéj nieznajomemi i przykremi“.

Za każdą téż bytnością jéj w Białaczewie starał się ją zająć, — miała powierzony sobie zarząd ogrodu, i nabrała rzeczywiście z czasem wielkiego upodobania w ogrodnictwie, ale wtenczas była to dla niéj jeszcze dosyć mierna zabawka, zwłaszcza że ogród był pusty. — Szczęściem dla niéj, Białaczew ożywiali ciągłe goście z różnych

stron przybywający. Księżna Sapieżyna wróciła była do Polski w 1797 roku i odwiedzała czasami swoją przyjaciółkę. — To były chwile dla niéj najszczęśliwsze. Rzadko bowiem widzieć można na świecie przyjaźń równie stałą, szczerą i tkliwą jak ta, która łączyła te dwie panie pomimo ogromnéj różności a może dla téj właśnie różności ich charakterów. Księżniczka Marya była natury bluszczu, który potrzebuje wić się około mocnéj podpory, nie mogąc utrzymać się o własnéj sile, ale podparty, wspina się bujnie i urąga mrozom i śniegom, przeciwstawiając im swoje wiecznie zielone liście. Księżna Anna Sapieżyna była przeciwnie kobietą mocną podług ewangelii, łączącą w sobie wielki rozum, męztwo i serce płonące do wszelkich poświęceń zawsze gotowe. Pokochała ona osierociałą, kilką laty młodszą od siebie księżniczkę, tém uczuciem, które pociąga zwykle siłę ku słabości na jéj opiekę i kochała ją wiernie aż do jéj zgonu. W młodych latach przyjaźń jéj — malująca się w jéj listach — miała jakiś odblask miłości, tak wysoce była wyidealizowaną — W jednym z nich pisze do niéj: „myślę o tobie na spacerze — w łóżku — w kąpieli, zgola wszędzie i zawsze. Nie uważasz téż moja droga, że przyjaźń ma wiele podobieństwa do miłości, tak samo ona wyobraźnia rozognia, dusze zachwyca i sprowadza najmilsze sensacye. Od czasu jak ciebie kocham zapełniła się próżnia, wśród któréj żyłam (Była najczęściéj oddzielona od męża, który ją opuszczał). W głowie mojéj snują się obrazy tak żywo mnie poruszające, że przy nich rzeczywistość znika. — Często zdaje mi się, że cię widzę w obec gwałtownego jakiegoś niebezpieczeństwa — albo pogrążoną już w nieszczęściu — przybiegam do ciebie — ratuję cię — poczém następują

uściśnienia, radość, zachwycenie i w takich chwilach płaczę rzeczywistemi łzami — niepomna, że to tylko marzenie“. —

Księżniczka Marya nie miała ani tak żywéj wyobraźni, ani tak gorącego serca, ale największą dla niéj radością było być z nią razem a po każdém rozstaniu zapadała w długą tęsknotę. „Kiedy księżna Sapieżyna jest ze mną, pisała do panny Krajewskiéj (23 Lipca 1797 r.) z Białaczewa, to mi wszystko jedno, czy słota czy pogoda — ale kiedy jéj nie ma, jakże smutna jest słota na wsi“.

W epoce, o któréj mówiemy, tęsknota księżniczki po wyjeździe przyjaciółki mniéj długo trwała, bo wnet zjechało się dużo gości do Białaczewa a między niemi chłopczyk czternastoletni, na widok którego musiało serce jéj zadrgnąć tajemném przeczuciem. „Jest to chłopczyna bardzo dowcipny — pisała o nim do księżny Sapieżyny pod datą 12 Sierpnia 1797 r. — i kiedyś będzie nader miłym“. Był to Wincenty Krasiński, przyszły jéj mąż, który z matką swoją panią starościną Opinogórską przyjechał był w odwiedziny do jéj wuja a swojego dziadka; matka bowiem pani Opinogórskiéj, pani podczaszyna wielka koronna Czacka, była Małachowską z domu, rodzoną siostrą marszałka. Jednocześnie z nią i jéj synkiem bawili w Białaczewie Mostowski i Kazimierz Potocki, przybyli tam z Puław, którzy rozbudzali wyobraźnię księżniczki opowiadaniem uciech tego nadwiślanego Eldorado, Fortuné Pulavy! jak wykrzykuje Delille. — Księstwo jeneralstwo świe powróceni z Wiednia otworzyli byli swój pałac na rozszerz dla całego rozbitego społeczeństwa polskiego. Była to gościnność wystawna — wspaniała —

nieustająca, jakiéj nie widziano w Polsce nawet za najświetniejszych Zygmuntowskich czasów. Otoczony zawsze liczném gronem mężów stanu, uczonych, poetów — jakiemi byli bracia Potoccy Ignacy i Stanisław Kostka, biskup Albertrandi, ks. Woronicz, Tadeusz Czacki, Józef Ossoliński, Jan Tarnowski, Matuszewicz, Linowski, Karpiński, Kniaźnin, Piramowicz, Karpowicz i inni, stary książę najszczęśliwszym był jednak, kiedy patrzał na ochocze pląsy młodzieży, zwłaszcza na ładne uradowane twarzyczki dziewcząt i dla nich wymyślał coraz nowe i niespodziewane zabawy, a księżna jenerałowa bardzo mu w tém czynnie dopomagała. Główną jednak ozdobą Puław, magnesem, który przyciągał tam wyższą młodzież ze wszystkich okolic dawnéj Polski była urocza księżniczka Zofia, późniejsza ordynatowa Stanisławowa Zamoyska, która niezaprzeczenie królowała wśród ówczesnych nie tylko polskich, ale nawet europejskich piekności. Z tego wszystkiego łatwo zrozumieć, że być w Puławach i kosztować tego życia tłumnych, ciągłych zabaw, było marzeniem tak szczęśliwéj istoty, jaką była księżniczka Marya, ale i w Białaczewskim dworcu choć skromnym i trochę chylącym się od starości, bawiono się ochoczo. — Goście coraz inni przybywali aż do jesieni i często całą noc pląsano na przemian to w Białaczewie, to w Końskich u synowca marszałka.

Na zimę tegoż roku 1797 marszałek Małachowski po dosyć długiém wachaniu się wyprawił swoją pasierbicę z panną Ballet do Warszawy, sam zaś wstrzymany proskrypcyą rządu pruskiego, pozostał w Białaczewie. Karnawał z r. 1797 na 1798 odbył się dosyć skromnie w dawnéj polskiéj stolicy, ale za to następnego lata miała świetnych festynów do sytości. — Nowy król pruski Fry-

deryk Wilhelm III ze swoją małżonką królową Ludwiką, najpiękniejszą z monarchiń współczesnych, raczyli ją odwiedzić w Czerwcu 1798 roku. —

Przyjazd ich kilka miesięcy naprzód zapowiedziany, wprawił był w ruch nadzwyczajny świat Warszawski, mianowicie damy, które zajaśnieć miały w promieniach dworu.

Księżniczka Marya należała do tego grona wybranych i dla tego téż przedłużyła swój pobyt w Warszawie w tym roku aż do Lipca. — W początku Czerwca pisze do księżny Sapieżyny: „Robią tu przygotowania ogromne na przyjazd królestwa JMci. — Kobiety sobie głowy łamią nad strojami. Jestem w liczbie tych, które będą prezentowane. Będziemy mieli bale, festyny okazałe, ale dzięki etykiecie zapewne znudzimy się serdecznie — nie będą to Puławy! (wnosić trzeba, że księżniczka była w ciągu wiosny w marzonych przez siebie Puławach). A propos księżna Wirtembergska przyjeżdża tu z twoją bratową (księżniczką Zofią Czartoryską świeżo wydaną za hrabiego Stanisława Zamoyskiego) i jéj mężem, prawdopodobnie, żeby się przedstawić także ich królewskim mościom. — Jestem z tego nader szczęśliwą, gdyż obok przyjemności widzenia ich, raduje mnie to, że będą tu damy, mogące zadosyć uczynić wysokiemu wyobrażeniu, jakie królowa pruska powzięła o Polkach. Powiada, że nas uważa za feników. Wyobraź sobie jak wyglądać będzie twoja Marysia w sukni dworskiéj, z ogromnym koszykiem[1]) i kor-

[1]) Nie z dwoma koszykami, jak za Ludwika XV ale z jednym koszykiem, który dziwny łuk kreślić musiał w postaci kobiet, zwłaszcza małéj, szczupłéj, jak była księżniczka.

kami na sześć cali". Festyny były w saméj rzeczy wspaniałe, a honory Warszawy robił królestwu pruskim książe Józef Poniatowski, na tę okoliczność z Wiednia przybyły, który odtąd już stale przebywał w zimie w Warszawie a w lecie w Jabłonnie. Dał na cześć ich bal i obiad pod Blachą i wszędzie imci królowéj zalotnie nadskakiwał; za co otrzymał gwiazdę orła czarnego — która, przyznać to trzeba, nieszczególnie ozdobiła jego piersi. — Zapewne spodziewał się czego innego od pięknéj królowéj, jak orderu orła czarnego. — Jéj królewska mość starała się przypodobać Polakom, — tańczyła ochoczo na wszystkich balach, lubo była w takim stanie, że we dwa miesiące późniéj powiła córkę, — przyszłą cesarzową rosyjską. Ona to wybrała wzór munduru obywatelskiego dla szlachty. Damom zaś polskim przekazała modę noszenia obróżki na szyi, sama bowiem nigdy nie pokazywała się inaczéj, jak z taką obróżką. — Nie było to dla utrzymania głowy jéj na karku, jak u bohaterki jednéj z fantastycznych powieści Washyngtona Irwinga, ale dla znacznie mniéj dramatycznego powodu — a mianowicie dla zakrycia rosnącéj na jéj podgarlu woli,[1]) która ujmę czyniła jéj amazońskiéj piękności. —

Po wyjeździe królestwa imci pruskich, świat Warszawski rozjechał się także podług zwyczaju na wieś. Księżniczka przepędziła lato na przemian w Białaczewie i Końskich, ale gdy pierwsze liście zaczęły opadać, pospieszyła znowu do ukochanéj Warszawy, spodziewając się, że i marszałek będzie mógł tam przyjechać na zimę.

[1]) Wóla — Goêtre po francuzku.

Król pruski udzielił był na to swoje przyzwolenie i księżniczka oczekiwała ojczyma niecierpliwie w jego pałacu, gdy w tém odbiera list od synowca jego Stanisława Małachowskiego pod datą 14 Października 1798 r. z doniesieniem, że został przez władze austryackie aresztowany, — nie wiemy w jakiém miejscu —, czy w posiadłościach pruskich czy austryáckich, — i wywieziony pod strażą do Krakowa wraz z przysłanemi dawniéj do niego od Dąbrowskiego posłami czteroletniego sejmu, Kochanowskim i Wojczyńskim.

„Byłem świadkiem, pisze Stanisław Małachowski — kiedy ich przewożono przez Końskie — przybyli tam o 5 godzinie wieczór; — przyrzeczono im, że będą mogli przenocować u mnie, ale postąpiono inaczéj i zawieziono ich do Radoszyc, trzy mile daléj, na nocleg. — W Końskich jedli tylko obiad na poczcie — tam widziałem marszałka; — znalazłem go zdrowym i spokojnego umysłu. Przewodnik jego (pruski) i dwaj komisarze naszego rządu (austryackiego) obchodzą się z nim z wielkiém poważaniem — konsyliarz pruski zostawił nas samych przez pół godziny. Stryj mój powiedział w obec swoich satelitów, że się za szczęśliwego uważa, iż jest pod pruską opieką, nie zaś w mocy tych panów, pokazując na naszych komisarzy cyrkułowych. Zlecił mi przesłać pani załączony tu list od niego — może chciał przez to i mnie przyjemność sprawić, dając mi sposób osłodzenia jéj przykrości. Jeżeli zechcesz pani pisać do niego — czego on sobie bardzo życzy — trzeba żeby list jéj był otwartym i pod kopertą z adresem do pana Bachman. Ksiądz Kopczyński chciał widzieć mojego stryja, ale go nie wpuszczono do izby. Będę się starał powziąść o nim wiadomość w Kra-

kowie. Mam nadzieję, że uwięzienie jego długo nie potrwa; niewinność jego będzie dowiedziona, a przybędzie mu nowa sława w nagrodę za jego cierpienia i na pociechę dla nas w naszym smutku.

Dołączony list marszałka na grubym papierze, skwapliwy jak sam powiada i ztąd bardzo niejasny był następujący:

„Końskie 13 Oct.

„Będzie to dla WCPanny satysfakcyą odebrać odemnie uwiadomienie o mym tu nadjechaniu — to jest o piątéj wieczorem — zkąd dziś na noc do Radoszyc. Przyczyna do późniejszego zjechania tu przetrzymanego imci pana Sztybra do Inowłodza, gdzie kordon pruski ukończył się. [1]) Szczęśliwie tu nadjechałem. Bóg mi dodaje siły do wytrzymania fatygi i trudów podróży, a przytém dziękuję Mu, że mnie obdarzył kompanią godnego człowieka imci pana konsyliarza Bachmana, którego tak z powodu sentymentów ludzkości jak i światła jego mam w zasłodzeniu téj czułości serca (chciał powiedzieć zapewne rozdraźnienia) co okoliczności podróży dodawać mi mogą. Skracam me pismo i w ręce JPana Stanisława oddaję, a WCPannę Bogu polecam, życząc jéj w dalszym ciągu pomyślniejszych chwil nad te. Ściskam ją serdecznie.

Na boku jest dodane: „To skwapliwe pisanie jest mi dozwolone od mojego konduktora“.

---

[1]) Frazes zdaje się z pospiechu nie dokończony.

Dalszy ciąg téj zagadkowéj historyi znajdujemy w liście księżniczki do księżnéj Sapieżyny z 1 Listopada tegoż roku:

„Nie pisałam do ciebie od nieszczęśliwéj chwili uwięzienia papy... Nowiny które odebrałam wczoraj, wcale nie są pocieszające, to mnie tylko uspokaja trochę, że osoba, która do mnie pisze, widzi może rzeczy czarniéj niżeli są w istocie. Donoszą mi więc, że papa ma pomieszkanie przyzwoite, służą mu właśni jego ludzie i wolno nawet niektórym przyjaciołom odwiedzać go. — Gdy pan Stanisław (Małachowski) był w Krakowie, przepędzał z nim każdego wieczora dwie godziny, w przytomności wszakże dyrektora policyi. P. Margierlik odwiedził go — a badania rozpocząć się miały już tydzień temu. Dotąd nie ma nic strasznego, ale taż sama osoba co mi to pisze, dodaje, że zatrzymają papę w więzieniu aż do ogólnego pokoju. Jakém przeczytała te słowa, cała moja odwaga mnie opuściła..... jednak dziś po zastanowieniu się nabrałam znowu otuchy — bo zdaje mi się rzeczą niepodobną, ażeby król pruski odegrał jakąś ohydną komedyą, kiedy zapewnił ojczymowi mojemu swoją protekcyą i wydał rozkaz na piśmie, żeby go puszczono wolnie, jak tylko da wytłumaczenia potrzebne“. — Cała ta sprawa jest trudna do zrozumienia. — Dosłownie rzeczy biorąc, zdaje się, że rząd austryacki uwięził marszałka, a rząd pruski go protegował, — ale jakże król pruski mógł wydawać rozkazy do władz austryackich i jakąż rolę grał w tém wszystkiém ów niby poczciwy konsyliarz pruski, zwany w korespondencyach konduktorem marszałka? Była to rzeczywiście jakaś komedya polityczna. — Marszałek Małachowski pomimo owéj mniemanéj protekcyi

pruskiéj, był blisko dziewięć miesięcy więziony. Wypuszczono go w Sierpniu 1799 roku, kiedy Francya pozawierała była z kolei traktaty z Prusami w Bazylei, z Austryą w Campo-Fornio, z Rosyą w Lunewilu; w żadnym z nich nie czyniąc najmniejszéj wzmianki o Polsce, i kiedy legiony nasze były w części rozproszone, a w części powcielane do wojska francuzkiego. —

II.

Doszliśmy do téj epoki kiedy utwierdzony między Prusami a Francyą pokój odżywił handel zbożowy portów nadbaltyckich i sprowadził na prowincye naszego rolniczego kraju, będące wówczas pod panowaniem pruskiem, niewidzianą dotąd pomyślność materyalną, ale z nią razem owe nieustanne zabawy, hulatyki, pijatyki o których wspomnieliśmy na wstępie.

Józef Krasiński oboźny i kasztelan za królestwa kongresowego, daje następujący obraz obyczajów ówczesnéj młodzieży w swoich pamiętnikach, dotąd w rękopiśmie zostających.

„Gdy porównywam obyczaje epoki w któréj zacząłem wchodzić do towarzystwa wielkiego świata, z obyczajami obecnego czasu (między 1840 a 1850 r.) lubo starzy ludzie zwykli ganić co widzą około siebie a wysławiać rzeczy przeszłe, to jednak bezstronnie wyznać muszę, że młodzi ludzie dzisiejsi wydają mi się aniołami po młodzieży mojego pokolenia. — Jéj zabawy i zatrudnienia były: pijatyki, gry, burdy, kłótnie i pojedynki, — jedyna chluba za którą się ubiegano, było módz powiedzieć: ty-

lem szyb w oknach powybijał, szylderhausów pruskich powywracał, patroli rozpędził, tylem w karty wygrał lub przegrał, tylem butelek duszkiem wypił, tylem rąk, twarzy, uszów porąbał. Mało bowiem kto pojedynkował się inaczéj jak na palasze i to w Łazienkach pod szopą, a nie było dnia bez kilku pojedynków za byle co, tylem nakoniec krzywd wyrządził ojcu, matce, ciotkom, nieledwie że się nie chwalili z tém, że w karty oszukiwali, na koniach odrwiwali i tym podobne brudy popełniali."

Owa szopa w Łazienkach która służyła za szranki pojedynkom, była to, jak wyjaśnia autor w nocie, wozownia pusta księcia Józefa Poniatowskiego. — Ten chcąc odsunąć od siebie odpowiedzialność za te codzienne rąbaniny, wyjednał sobie u władz pruskich, że postawiono szyldwacha przy owéj szopie, ale to nic nie pomogło, — wiązano lub odpędzano szyldwacha i pojedynki odbywały się dawnym trybem.

Wszystkie pamiętniki odnoszące się do tego czasu, wystawiają nam w takichże samych kolorach obyczaje młodzieży polskiéj za czasów pruskich, rozciągając tę nazwę młodzieży aż nawet do tych co szron już mieli na włosach. — Ofiary téj rozpusty, tego pijaństwa, tych pojedynków były tak liczne, jak gdyby zaraza jaka przeszła przez Polskę, i rzecz szczególna, do tego hulaszczego, rozkiełznanego pokolenia należeli ludzie, którzy późniéj dosłużyli się wysokich rang w wojsku lub stali się znakomitymi mężami stanu.

Przytoczymy z pamiętników Józefa Krasińskiego listę współtowarzyszy jego młodości z jego uwagami, do których dołożymy w nawiasie objaśnienia z innych źródeł czerpane.

Trzéj bracia Radziwiłłowie: Ludwik wesoły, Antoni wspaniały, (w tym czasie ożenił się z księżniczką Ludwiką pruską) i Michał dobry kolega, był jeszcze czwarty brat Walenty, ale który ciągle siedział na urzędowaniu w Petersburgu, Radziwiłł Dominik, dziedzic trzech ordynacyi Radziwiłłowskich.

Oborscy bracia: Alexander (późniejszy pułkownik) i Kazimierz, Oborski Antoni.

Górscy: Wincenty (brat późniejszéj jenerałowéj Stasiowéj Potockiéj, który się zapił) i Antoni.

Dąbski (zapewne Stanisław, o którym pani Nakwaska powiada w swoich pamiętnikach, że na czele bandy hulaków przebiegał Warszawę, Mazowsze i Płockie, pijąc, krzycząc i dokazując bez przerwy, im kto więcéj wypił i potém mógł jeszcze raźno tańcować, lub im kto więcéj Prusaków zwymyślał i pobił, tym godniejszym się stawał względów dowódzcy tego Bachusowego zgromadzenia. [1])

Roztworowski Michał, Roztworowscy bracia: Jan, któremu dawano przydomek Szpic, Stefan, którego przezwano Szpilka i Stanisław.

Kicki Ludwik, jenerał w r. 1831, który zginął pod Ostrołęką.

Potoccy bracia: Staś i Antoni, Potocki Marcelli, późniejszy adjutant księcia Józefa a w końcu pułkownik w służbie austryackiéj; powiada o nim J. Krasiński że całe życie hulał i łotrował. Potocki Michał przezwany Bursztynkiem, późniejszy kasztelan. Potocki Alexander o którym jednak powiada autor cytowanych pamiętników,

---

[1]) Będzie o nim wzmianka w późniejszych korespondencyach Wincentego Krasińskiego.

że się oddzielał od innych, dumny, a przytém spekulant, w rzeczy saméj zaś nie był ani dumny, ani spekulant, ale sybaryta, egoista i skąpy; księżniczka Radziwiłłówna liczy go do grona trzech wielkich elegantów ówczesnych, czegoby się nikt nie domyślił, kto go znał w starości.

Ostrowscy bracia: Władysław i Antoni, Zawisza, Łącki, Potkański, Przyrzychowski, Jezierscy trzéj bracia, Hyacynt, Stanisław który się zastrzelił w r. 1831, wielka szkoda, powiada Józef Krasiński i Jan o którym by może tego nie był powiedział, gdyby się był zastrzelił.

Stanisław Tyszkiewicz (późniejszy jenerał).

Przeździeccy bracia: Karol i Stanisław.

Tóliński późniejszy jenerał, Łopot, Cichocki syn naturalny Stanisława Augusta, późniejszy jenerał, Hilary Krasiński, Karśnicki, Koszycki sławny burda i rębacz, Kwiński sławny z pojedynków, Bielińscy bracia Paweł i Józef przydomku Anizetka, który się zapił, Matuszewicze bracia (z których jeden był późniéj znakomitym ministrem), Merlini szambelan.

Ostatni na liście jest Kalinowski, o którym powiada autor że był sławnym burdą, impertynentem i pojedynkowiczem, wykradł był pannę Emilię Potocką, córkę Prota, zmusił tém rodziców, iż ją za niego wydali i zrobił ją nieszczęśliwą, był pułkownikiem huzarów bosych, tak nazwanych dla tego, że nigdy nie byli umundurowani, pomimo tego Kalinowski tytułował się nie tylko pułkownikiem, ale jenerałem i przyczepiał sobie dekoracye, jakie mu się rzewnie podobało.

Wątpiemy bardzo, żeby do całéj téj listy stosować można było bez wyjątku co Józef Krasiński powiada w ogóle o młodzieży swojego pokolenia; mianowicie téż owe za-

rzuty brudnych postępków, które im czyni. To tylko jest rzeczą pewną, że zabawa ogólna od której nikt się z bogatszéj młodzieży nie wyłamywał, choć może wewnętrzne jego uczucie przeciw temu się oburzało, było grać, pić i po pijanemu w dowód patryotyzmu bić pruskie patrole. Józef Krasiński opowiada jeden taki napad na ront pruski, do którego należeli między innemi jeden Radziwiłł, zapewne Ludwik i jeden Matuszewicz. Napad źle się skończył i cała banda tych paniczów została aresztowana, ale gubernator Warszawy jenerał Koehler kazał ich wszystkich na wolność wypuścić; poprzestał na tém, że do rodziców ich i żon posłał adjutantów z ostrzeżeniem, że nie odpowiada nadal za wypadek, jaki tych panów spotkać może, jeżeli kiedy jeszcze dopuszczą się podobnéj swawoli.

Obyczaje te przypominały pod pewnym względem paniczów francuzkich z epoki Walezjuszów, którzy także nic innego nie robili tylko w karty grali, pili, pojedynkowali się i w nocy ronty bili na ulicach Paryża, ale kraj ich był niepodległy i potężny, a żaden z nich nie ważył się ubliżać rzeczom narodowym, — gdy tymczasem panicze nasi swawolili po utracie ojczyzny i za nic mieli wszystko co jest narodowém. — Chciało im się koniecznie uchodzić za Francuzów północnych, lubo francuzczyzna ciągle im się w ustach rwała i musieli ją polszczyzną łatać a zaledwie dwóch lub trzech było w całéj Warszawie dosyć wprawnych w wymawianie francuzkie, ażeby módz występować w francuzkich sztukach na amatorskim teatrze. — Żaden z nich, prócz młodych Sapiehów: Pawła, Franciszka i czasami Alexandra, którzy stawiali się w opozycyi przeciw Blasze, nie pokazywał się na polskim teatrze dyrygowanym przez Bogusławskiego. — Dobrym nawet

tonem było szydzić z téj publiczności, która napełniała parter i galerye polskiego teatru i radowala się serdecznie, gdy widziała ulubionego aktora i dyrektora w kontuszu, z podgoloną czupryną, zarzucającego pysznie wyloty na ramiona lub podającego rękę grającéj z nim aktorce do polskiego tańca ze staropolskim gestem. — Zfrancuziali panicze nazywali to un patriotisme d'antichambre [1]). Lecz jeżeli publiczność czysto polska lubiła Bogusławskiego w roli dawnego Polaka, choćby nie wiele znaczącéj pod względem sztuki dramatycznéj, to go uwielbiała w wielkich rolach tragicznych, mianowicie Horacyusza i wiele razy jéj rzucił ze sceny jakiś wiersz Kornela ze stali ukuty, a który dobitnym przyciskiem do okoliczności ówczesnych zastósować umiał, to mu odpowiadała grzmotem oklasków aż się trzęsły deskowe ściany teatru. — Rząd pruski tak pobłażający na wszystkie wybryki paniczów, trwożył się temi oklaskami, bo widział objawiającą się w nich ogromną siłę, która wśród walk téj epoki kwestyą polską wznowić jeszcze mogła i rzeczywiście wznowiła.

Były to jak widzimy te same dwa prądy, które od czasów saskich [2]) rozdwajały społeczeństwo polskie, a które Henryk Rzewuski w swoim romansie „Listopad" po mistrzowsku wystawił, przeprowadzając z kolei przed oczami czytelnika świat kontuszowy, w którym mowę, obyczaje, ustawy, prawa i wszystkie tradycye narodowe uważano jako świętości nienaruszalne i świat frakowy, wypudrowany, piżmem wiejący, wyrażający się najmiléj językiem Woltera

---

[1]) Pamiętniki rękopisne p. wojewodziny Nakwaskiéj.
[2]) Właściwie od czasów Jana Kazimierza.

i w nim poufne swoje bileciki piszący, który wydawał się kolonią dworaków Wersalskich nad brzegi Wisły przesiedloną, zostawiwszy wszelako lekki dowcip francuzki w salach pałacu Ludwika XIV. — Od epoki do któréj się odnosi romans Rzewuskiego aż do téj którą opisujemy, francuzomania ta ogarnęła była mniéj więcéj całe wyższe społeczeństwo polskie; dawna Polska ze swojemi narodowemi cechami została pod tą warstwą. Kontusze były jeszcze na prowincyi strojem małéj, po części średniéj szlachty; najwyżéj zaś sięgając dawnych powiatowych dygnitarzy, a w miastach panów majstrów, mecenasów, sędziów. W wielkich salonach ostatnie kontusze nosili: Kicki, niegdyś koniuszy w. k. a za księztwa Warszawskiego wojewoda, Marcin Badeni i dwóch lub trzech innych, ale ci wszyscy nie pochodzili z dawnych możnowładzców. — Było jednak jak wspomnieliśmy na wstępie kółko w wielkim świecie zwane dawnym światem, w którym panował głównie jeszcze język polski a pod frakami przechowywała się w sercach cześć głęboka rzeczy narodowych.

Od tego kółka zaczniemy przegląd ogólny domów składających wielki świat warszawski od 1798—1806 r. a następnie pójdziemy za owym potokiem zabaw który młodszą część tego świata unosił daleko od smutnéj rzeczywistości pruskiego panowania w Warszawie.

Jedyny dom zupełnie polski trzymała Maryanna ze Swidzińskich Lanckorońska, kasztelanowa Połoniecka, [1]) ostatnia powiedzieć można w świecie Warszawskim, polska matrona w starodawném znaczeniu tego wyrazu. Bogo-

---

[1]) W misyonarskiéj kamienicy.

bojna i dobroczynna, opatrywała ona szpitale i klasztory i sypała jałmużny po całém mieście, a życie jéj domowe było jak zegar uregulowane. — Od rana po wysłuchaniu mszy świętéj zasiadała przy krosnach, i haftowała ornaty i różne ozdoby dla kościołów; — u stołu jéj, w sali ozdobionéj marmurowém popiersiem Kościuszki i rycinami z obrazów historycznych Smuglewicza, było codziennie kilkanaście osób — to jest jéj synowice i wnuczki Swidzińskie i Szymanowskie, któreśmy po części widzieli w pałacu opolskim, były bowiem w tym samym stopniu pokrewne pani Połonieckiéj przez Swidzińskich — jak księżny kasztelanowéj Krakowskiéj przez Krasińskich — i najznakomitsi mężowie w kraju, których kolejno zapraszała. Najczęstszym jéj gościem był Woronicz, wówczas kanonik Warszawski. Obiad zwyczajem ogólnym jeszcze w Polsce był o godzinie pierwszéj. — „W poobiednich godzinach — powiada Koźmian w swoich pamiętnikach — codzień przez podwoje jéj domu przewijała się cała Warszawa. Wszyscy spieszyli tam z czcią i uszanowaniem. Wszystkie znakomitości płci obojéj, młodzi i sędziwi, urzędnicy publiczni (mowa tu jest o czasach księztwa warszawskiego), podróżujący rodacy a nawet cudzoziemcy sądziliby, że sobie uchybili, gdyby się nie zaszczycili odwiedzinami tych relikwii narodowych“. — Goście przechodzili przez przedpokój, napełniony służbą w liberyi amarantowéj z żółtym i przez salę jadalną, wyżéj opisaną, gdzie marszałek kasztelanowy, szlachcic w kontuszu, witał ich poważnym ukłonem, i wchodzili do salonu dawnym zwyczajem bez żadnego meldowania. — Sędziwa matrona siedziała przed oknem przy krosnach, — przy nogach jéj kilka piesków ulubionych, a najdrobniejszy w koszyku, —

obok niéj zwykle parę jéj krewniaczek. Na ukłony przybywających odpowiadała jejmość odkłonami, zastósowanemi do znaczenia, lub rodu i koligacyi każdego — a gdy jéj przedstawiano nowego w jéj domu gościa, lubo była zwykle poprzednio zawiadomiona o jego osobistości i pochodzeniu, nieomieszkiwała jednak prawie nigdy pytać się jeszcze półgłosem siedzącéj najbliżéj niéj damy: „Moja Mośko, a kto go rodzi“? Nie bierzmy jéj wszakże za złe téj arystokracyi — była ona w duchu jéj czasu i łączyła się u niéj z głębokiém uczuciem godności matrony polskiéj. — Progi jéj domu były niedostępne dla złego obywatela i w ogóle dla każdego, który miał jakąkolwiek skazę na reputacyi, choćby nosił najświetniejsze imię lub był galonami i orderami okryty. Jeżeli się który przez nie przedarł — to mu jejmość kasztelanowa taką naukę dała, że już drugi raz nie powrócił [1]). W jéj salonie panie w wieżastych fryzurach i panicze w żabotach musieli po polsku mówić, — bo i ton gospodyni i wszystko koło niéj — nawet stare sprzęty i ściany obrazami dawnych Polaków okryte, ostrzegało ich, że drzwi tego domu były granicą, któréj francuzomania nie ważyła się przekroczyć. Wszyscy także musieli u niéj w rozmowie na słowa swoje baczyć, bo jak kto rozpoczynał w obec niéj choćby w małém kółku jakąś plotkę skandaliczną, to mu zwykle przerywała temi słowy: „A pfe! Mospanie, nie mówmy o tém“. —

O piątéj godzinie, zwyczajem jeszcze wówczas powszechnym w znaczniejszych domach w Warszawie, przy-

---

[1]) **Koźmian idem.**

noszono kawę ze śmietanką i ciasta. — Wieczorem nie bywało u pani Połonieckiéj tłumnych zgromadzeń, schodzili się tylko krewni i przyjaciele najpoufniejsi, synowice jéj i wnuczki, pan Ignacy Zapolski, mąż jednéj z jéj synowic, pan Wiesiołowski, mąż jednéj z jéj wnuczek, pan Łubieński, ożeniony z inną jéj wnuczką, czasami Woronicz, Marcin Badeni, Koźmian młody natenczas i rozmawiano poważnie o dawnych i obecnych rzeczach, a jak było mało osób, to zasiadano do poczciwéj loteryjki, i na tem się kończył dzień zacnéj matrony.

Wymienimy kilka innych domów, zbliżających się tonem do domu pani Połonieckiéj. Nie dawano w nich balów, ale bywały wielkie peryodyczne obiady, na które spraszano ludzi zasłużonych w kraju czynem i piórem, a po obiedzie tłumne przyjęcia. —

Były to: dom wystawny, okazały starego ex-podkanclerzego litewskiego Chreptowicza, opiekuna nauk i literatury — jednego z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dom Ostrowskiego — późniejszego wojewody. Dom Tadeusza Czackiego — który w ostatnich latach zeszłego wieku przebywał w Warszawie, gdzie drukował swoje wielkie dzieło: O litewskich i polskich prawach. Lubo zajęty poprawami téj ogromnéj pracy i różnemi ważnemi przedsięwzięciami, imci starosta Nowogrodzki trzymał dom otwarty, bo był z charakteru towarzyski i gościnny, a przytém chciał trochę zabawić młodą swoją i sławną z piękności żonę z domu Dembińską, starościankę Wolbromską, którą księżniczka Marya nazywa „surową panią Czacką, nieustępującą Lukrecyi w cnocie“, co było tém większą zasługą, że miała męża tak uczonego i tak roztargnionego. Dom Ignacego Krasickiego,

którego jakby na pociechę dawnéj polskiéj stolicy król pruski po rozbiorze kraju wyniósł na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, a przez to Warszawianom oddał. Książę poetów naszych przebywał ostatnie kilka lat życia to w Łowiczu — to w Skierniewicach a najczęściéj w Warszawie. Tam się duch jego ocknął po dosyć długiém żałobném milczeniu. W r. 1798 wychodziło pod jego kierunkiem pismo czasowe „Co tydzień“, które wprawdzie krótko trwało i zastąpione zostało „Nowym pamiętnikiem Warszawskim“, wydawanym przez poufnego przyjaciela jego, Franciszka Dmóchowskiego — tłumacza Iliady. — Jemu także powierzył był książę arcybiskup gnieźnieński wydanie zupełne dzieł swoich, które przez ostatnie lata życia swojego przysposabiał. Krasicki popierał wszystkie usiłowania Chreptowicza, Sołtyta, Małachowskiego, Czackiego, Albertrandego, mające na celu utrzymanie narodowego ducha i ojczystéj literatury, i on to wyjednał u króla pruskiego pozwolenie na założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przytém udzielał się chętnie towarzystwu i sam dawał wielkie obiady, na których uczeni, poeci, literaci spotykali się z najwykwintniejszemi damami. Ubiegały się one bowiem o zaszczyt być zaproszonemi do jego stołu. [1]) Stary biskup aż do końca życia trochę zalotny, uprzejmie im w tém dogadzał, a dowcip jego niewyczerpany, zawsze pogodny i czysto polski, przekonywał je, że i w rodzinnéj mowie można umysły rozjaśniać i szczery uśmiech wywoływać, kto ją umie dowcipem okrasić, jak ksiądz prymas Krasicki. — Nie

---

[1]) Pamiętniki rękop. wojewodziny Nakwaskiéj.

długo jednak świeciła ta gwiazda na Warszawskim widnokręgu po upadku kraju; Krasicki umarł w r. 1801 w Berlinie, gdzie był pojechał dla ostatecznego urządzenia zaległych interesów swojego dawnego biskupstwa Warmińskiego. —

Do rzędu wielkich domów obiadowych dawnego świata — policzyć należy jeszcze dom pani starościny Krakowskiéj, Wielopolskiéj, na Elektoralnéj ulicy. Pani starościna Krakowska była, jak widzieliśmy wyżéj, jedną z tych trzech matron, które przetrwały w Warszawie najgorsze czasy (o trzeciéj, księżnie kanclerzynie Czartoryskiéj już pod rokiem 1798 nie słychać). Wysoko uształcona — uprzejma, miła, wesoła staruszka, najlepsza Polka, nie miała ona jednak téj cechy czysto staropolskiéj, która odznaczała między wszystkiemi paniami panią Połoniecką. Francuzczyzna przymięszała się była do jéj polskiéj natury, ale w takiéj tylko mierze, że dawała miłe formy nadsekwańskie jéj wrodzonéj uprzejmości, a nie obudzała w niéj pogardy dla języka i obyczajów ojczystych. Kuchnia téj pani sławna była na całą dawną Polskę od morza do morza — z tuzin przynajmniéj kucharzy przyrządzało jéj obiady; wszyscy chłopki z jéj dóbr — ale jedni wyuczeni w Polsce, inni w Paryżu, w Wiedniu, we Włoszech. — Piwnica jej stała na równi z jéj kuchnią. — Codzień zasiadało do jéj stołu kilkunastu poufnych gości, a co Niedziela dawała prawdziwie Lukullusowskie obiady na pięćdziesiąt osób.

Prócz domów, któreśmy wyszczególnili, było jeszcze w świecie dawnym kilka takich, gdzie bywały nie tylko proszone peryodyczne obiady, ale i bale, gry umysłowe,

zabawy różnego rodzaju. Takim był dom Sołtyków na Miodowéj ulicy pod filarami. Stanisław Sołtyk ex-podstoli koronny, synowiec sławnego biskupa, był za pruskich czasów w średnim jeszcze wieku, gościnny, wesoły, żartobliwy — częstokroć ucinkowy, przytém pełen nauki i obznajomiony z obcemi krajami, mianowicie z Francyą, gdzie przesiedział był lat kilka, i gdzie pozawierał stosunki przyjazne z wielu głośnemi w owym czasie ludźmi, ale to bynajmniéj go od ojczyzny nie odstrychnęło; — nie było gorliwszego nad niego patryoty w smutnéj epoce, kiedy dla Polaka nie było gdzie oczów zwrócić z jakąśkolwiek nadzieją, bo pobladła była już i ta, która naszym legionom przyświecała we Włoszech. — Sołtyk brał udział we wszystkich przedsięwzięciach, które miały na celu podniesienie ducha patryotycznego, utrzymanie literatury narodowéj i polepszenie bytu materyalnego kraju. Należał do grona założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk, podpierał żarliwie teatr polski i był wraz z Tadeuszem Czackim, Drzewieckim i Walickim na czele wielkiéj kompanii handlowo-zbożowéj, któréj ogniskiem miała być Warszawa, a portem tylko co założona Odessa. — Złe języki utrzymywały, że tą gorliwością patryotyczną chciał ex-podstoli zatrzeć pamięć świadectwa, jakie wydał był przeciw stryjowi swojemu biskupowi, zgodnie jednak z kapitułą Krakowską, jakoby dostał pomięszania zmysłów. — Opinia publiczna, tak często niesprawiedliwa, nigdy go z tego rozgrzeszyć nie chciała, i gdy w starości leżał sparaliżowany, z uschłą ręką, krążyła legenda, że to było skutkiem przekleństwa biskupa, który dowiedziawszy się o jego świadectwie wyrzec miał: „Bodaj ci ręka uschła“, — ale jest rzeczą dowiedzioną, że słynny biskup przy końcu życia

rzeczywiście zwaryował i byłoż zbrodnią urzędownie to poświadczyć, kiedy okoliczności tego wymagały

Pani Sołtykowa, Sapieżanka z domu, a w pierwszém małżeństwie Potocka, Pani w całém znaczeniu tego wyrazu, różniła się jak dzień od nocy od siostry swojéj Sewerynowéj Potockiéj. Była uczciwą żoną, gorącą Polką i matką dla ubogich. Wspaniała jéj postać, majestatyczne ruchy i ton arystokratyczny, przejmowały pewną nieśmiałością tych, co się do niéj pierwszy raz zbliżali, ale wkrótce te lody pękały i uprzejma jéj gościnność, serce doskonałe, dar ożywiania towarzystwa i urozmaicania zabaw czy w swoim domu czy u drugich pociągały wszystkich ku niéj. Obiady u państwa Sołtyków miały charakter czysto polski. Pan ex-podstoli lubił gromadzić koło swego stołu podobnie jak książę jenerał ziem podolskich, jak ex-podkanclerzy litewski, jak marszałek Małachowski, jak książę arcybiskup Gnieźnieński, uczonych, literatów, poetów, a wesołość jego, uczucie równości szlacheckiéj którém był przejęty, a w dodatku upodobanie, jakie miał w językowych szermierstwach, dawały u niego większą swobodę rozmowom, żarcikom i sporom. Tam ojciec polskich demokratów Staszyc adwokatował sprawę chłopów i rozwijał zasady rewolucyi francuzkiéj które był sobie przyswoił, bez obawy żeby go za drzwi wypchnięto, jak mu się to zdarzyło u Małachowskiego marszałka, lubo dawnego przyjaciela. — Tam Ludwik Osiński, nauczyciel wówczas syna ex-podstolego młodego Romana i Franciszek Dmóchowski ex-Pijar, którego Kupidon od świętych ołtarzy odciągnął, sypali żarciki wierszem i prozą na zfrancuziałą koteryą Blachy, na Betomanów i Sfinksów. Tam się toczyły żywe spory historyczne między powolnym

zawsze roztargnionym Tadeuszem Czackim a małym, ułomnym, ruchliwym Albertrandym, i spory gramatykalne między wszystkiemi a grubym i pedanckim Kopczyńskim, który przerywał rozmowy strofując jednego po drugim z kolei za usterki przeciw wymyślonym przez niego prawidłom języka polskiego.

Nie rzadko zjawiał się w tém zgromadzeniu Ignacy Krasicki, który wszystkich godził jedném słówkiem żartobliwém. Wieczorami bywały u państwa Sołtyków więcéj światowe zabawy, których duszą była pani Sołtykowa. Na świetnych balach które od czasu do czasu dawali, zbierał się w komplecie cały wielki świat Warszawski, bywali na nich zwykle i emigranci francuzcy, prawie wszyscy zaprzyjaźnieni z dawna z panem ex-podstolim, równie jak i książęta de Berry i d'Angouléme w czasie ich pobytu z Ludwikiem XVIII w Warszawie. Częściéj jednak wyprawiała pani Sołtykowa dziecinne baliki dla zabawy swoich dzieci, których miała dwoje, syna Romana i córkę Konstancyą wyszłą następnie za Łempickiego. Wyprawiała także często komedyjki grywane po polsku przez małe pokolenie z wyższych rodów. — Miała po temu teatrzyk domowy. — Wspomnimy nawiasem, że na téj scenie dziecinnéj występowała panienka 7 lub 8-letnia, która późniéj na scenie rzeczywistego świata miała odegrać znakomicie pierwszorzędną rolę, to jest Joanna Grudzińska. Wówczas już pod imieniem Żanetki odznaczała się nader miłym układem, wdzięcznym organem i prawdziwym talentem aktorskim. — Pani Sołtykowa powzięła była zamiar wystawiać na swoim teatrzyku przez dorosłe osoby tragedye Kornela w tłumaczeniu Osińskiego i współzawodniczyć tym sposobem z teatrem amatorskim fran-

cuzkim, patronowanym przez panią Vauban. — Spróbowano raz grać Horacyuszów, ale talent aktorów nie odpowiedział zadaniu, jakie sobie zacna gospodyni założyła była i zaniechano dalszych przedstawień.

Inny jeszcze dom szczerze polski w którym bywały poważne uczone obiady i wesołe bale, był Marcinostwa Badenich.

Marcin Badeni nie miał jeszcze tego osobistego znaczenia, do którego doszedł za księztwa Warszawskiego i w początkach królestwa kongresowego. W tym ostatnim peryodzie był jak wiadomo ministrem sprawiedliwości. Nie świecił on także znakomitością rodu; samo nazwisko jego wskazuje że przodkowie jego byli przybylcy z Włoch, ale był to człowiek uznanéj poczciwości, z wielkim zdrowym rozsądkiem przy małéj nauce; po francuzku n. p. ani słówka nie umiał, a przytém miał 200,000 złtp. dochodu, sumę ogromną na owe czasy i która mu dopomagała do utrzymania się między panami z karmazynowych rodów.

Koźmian, przyjaciel jego taką daje charakterystykę tego nader ulubionego od wszystkich współczesnych człowieka:

„Badeni pod kontuszem bez znajomości obcych języków, bez nauki, był prawdziwym geniuszem w swoim rodzaju. Co innym mozolna praca, nauka i prawidłowe oczytanie nadaje, on otrzymał z przyrodzenia, to jest dowcip, przenikliwość, rozsądek, trafność sądu, wielkie i długie doświadczenie, a nadewszystko bystre zapatrywanie się i zgłębianie rzeczy i ludzi. Żyjąc na dworze Stanisława Augusta, temi zaletami umysł swój wzbogacił. Ciągłe przebywanie z najznakomitszemi ludźmi w kraju tak szczę-

śliwe wyprowadziło skutki na polor i ogładę jego osoby iż powszechném zdaniem za najgrzeczniejszego pod szatą polską był miany i w przysłowie obróciło się: „grzeczny jak Badeni“ co i Niemcewicz w pismach swoich (w jednéj z bajek swoich) powtórzył... Zawsze miły, żartobliwy, wiele miał do mówienia o ludziach i sprawach wieku Stanisława Augusta, wszystkich znał, ze wszystkiemi żył, o wszystkich mógł sądzić“ [1]).

Zdanie to swoje o Badenim zamknął Koźmian w pięknym dwuwierszu:

„Świat był dla niego szkołą, ludzie księgozbiorem,
I bez imienia mędrca, stał się mędrców wzorem“.

Badeni przyszedł z bardzo małéj rzeczy do wielkiego majątku praktycznym swoim rozumem, wprawdzie przy pomocy szczęścia, bo, jak powiada Machiawel, w każdéj rzeczy która się udaje, nawet w tryumfach wielkich ludzi, jest zawsze uncya tylko rozumu a najmniéj łut szczęścia. Początek téj fortuny zrobił na mądrym zarządzie dóbr stołowych królewskich, które mu podskarbi w. l. ks. Stanisław Poniatowski w poddzierżawę wypuścił a które przed nim nic prawie królowi nie przynosiły. — Następnie za zyskane bardzo uczciwie pieniądze, korzystając z ogólnego zbezcenienia dóbr ziemskich po upadku kraju kupił nader tanio dobra Bejsce, Kołaczkowice, Ruszce, Branicę i inne, a ogromne podniesienie cen zbożowych po pokoju w Campo-Formio, podczas gdy podatki można było opłacać bankocetlami, pozwoliło mu podnieść majątek swój na

[1]) Pamiętniki K. Koźmiana, oddział II. str. 272.

ten stopień, że jak mówiliśmy, przynosił mu rocznego dochodu 200,000 złtp.

Wzbogacenie to przypisywane wyłącznie jego rządności przy cenionych powszechnie zaletach jego charakteru, uczciwości, bezstronności, grzeczności, podniosły jego wziętość aż do popularności, do czego się przyczyniały niemało i kontusz który nosił i nawet jego nieznajomość języka francuzkiego wśród zfrancuziałego możnego świata. Zwykle téż wybierano go na rozjemcę w wielkich sporach między rodzinami i był egzekutorem nie wiedzieć wielu testamentów. — Za księztwa Warszawskiego wezwany został do Rady stanu, gdzie zdanie jego najczęściéj przeważało, a lubo nie uczony, ludzie najuczeńsi w kraju, literaci, poeci mieli dla niego szczery szacunek i przyjaźń, mianowicie Śniadeccy, których znał z Krakowa, był albowiem Krakowianinem, Karpiński który jego przyczynieniu się był winien, że mógł stare lata spokojnie przeżyć w wiosce królewskiéj dożywociem sobie nadanéj, Osiński, Dmóchowski, tudzież wszyscy profesorowie akademii Krakowskiéj.

Żona Badeniego Wawrzecka z domu, była siostrą tego zacnego obywatela, który miał odwagę objąć po Kościuszce naczelnictwo powstania narodowego gdy już nie było żadnéj nadziei módz podtrzymać go daléj. Był to typ, szczęściem rzadki, Polki szusistki, to jest kapryśnéj, gniewnéj, nieumiejącéj powściągnąć swojej porywczości i posuwającéj się pod jéj wpływem do najkomiczniejszych wybryków.

Krąży jeszcze po Warszawie między dawnemi ludźmi dykteryjka, którą i Koźmian przytacza, dającą wyobrażenie o słodyczach jakie miał w domu ów poczciwy i rozu-

mny kontuszowiec. Raz wychodząc z Rady stanu za księztwa Warszawskiego, wraz z Grabowskim późniejszym wojewodą, powiedział mu że idzie na obiad do traktyerni, ponieważ żona jego jest nieobecną w Warszawie, Grabowski zaprosił go po koleżeńsku do siebie na łyżkę rosołu, ale jejmość pani Grabowska nie tak łatwo rzeczy brała i przyjęła obydwóch istną burzą zwrotnikową; dała im wprawdzie obiad, ale przerywany piorunami, które nie przestała ciskać na męża za to, że nie uprzedziwszy jéj, przyprowadził gościa do stołu. Gdy wstali od obiadu, Grabowski wziąwszy na bok Badeniego, przepraszał go za zły humor pani, Badeni odpowiedział mu z uśmiechem: „Oddane to rzeczy, jak moja żona przyjedzie, zaproszę cię na obiad, moja jejmość z lichwą ci to odpłaci“.

Badeni skończył na tém, że się z lubą połowicą rozłączył, ale za pruskich czasów znosił cierpliwie jéj dziwactwa, bo mieli w domu młodego syna i córki na wydaniu a pani, kilką laty młodsza, więcéj się miarkować umiała. — Dom ich był wtenczas otwarty, dawali bale i obiady, jejmość ukazywała się gościom z dobréj strony swojéj, bo obok krzyczących wad, miała i zalety, rozum, naukę, była dobrą Polką, uprzejmą kiedy taką być chciała i obiady ich nie były w owéj epoce podobne do obiadów pani radczyni Grabowskiéj. Koźmian powiada iż były: „tak przyjemne przez poufałe z sobą obcowanie i rozprawianie ludzi najznakomitszych w kraju, z patryotyzmu, z nauki, z rozumu, z dowcipu, że zaproszonym być na nie uważano za zaszczyt... rozsądniejsi rodzice mający zażyłość z Badenim, prosili go jak o łaskę, aby wzywał czasami ich synów do tego towarzystwa dla zbliżenia ich i zapoznania z ludźmi ważniejszemi w kraju i ze

sprawami, które tam z wszelką wolnością rozbierano, zaprawiając krytykę dowcipem i wesołością, daleką od uszczypliwości". [1])

Do tych zacnych domów dołączył się w zimie 1799 roku dom marszałka Małachowskiego, który uwolniony został z austryackiego więzienia w Sierpniu tegoż roku a zarazem otrzymał od króla pruskiego pozwolenie przebywania w Warszawie. Tam się téż udał wprost z Krakowa i wnet otworzył na nowo dla wyższego świata swój pałac wspaniały. Dawał peryodyczne obiady co *Piątek*; dzień zaś ten wybrał dla tego, ażeby gości swoich do zachowywania kościelnych przepisów nakłonić. Te obiady jego bowiem były postne, ale sute; paradniejszych nie bywało, jak chyba u pani starościny Krakowskiéj; tylko trzeba było się pilnować żeby przyjść na czas. O pierwszéj po południu za uderzeniem zegara siadano do stołu, a kto się spóźnił choćby tylko o parę minut, już drzwi były dla niego zamknięte, bez względu kto on był. — Zwykli goście marszałka byli: krewni jego Małachowscy to jest pan wojewoda Krakowski, pan referendarz koronny i pan Stanisław kiedy byli w Warszawie, Tadeusz Czacki jego siostrzeniec, Tarnowski Jan jego wnuk, podkanclerzy Chreptowicz, Potocki Stanisław, Sołtyk, Badeni, członkowie konstytucyjnego sejmu obecni w Warszawie i wszyscy uczeni i literaci, którzy obiadowali po domach dawnych; przyznać jednak trzeba, że rozmowa nie miała u niego takiéj swobody jak n. p. u Sołtyka lub Badeniego. Arystydes polski nie był wesołego charakteru, w żartach nie

[1]) Pamiętniki Kajetana Koźmiana str. 259.

smakował, daru lekkiéj rozmowy nie posiadał, rozprawiał sentencyonalnie tak jak pisał, a gdy kto w dyskusyi potrącił jego przekonania, czoło się jego zachmurzało i odpowiadał cierpko, ostro, czasem z wielką żywością. Trzeba było dzielić jego zdanie albo milczeć, był to bowiem człowiek wyciosany jak to mówią z jednéj sztuki, systematyczny aż do pedantyzmu w obyczajach swoich, w trybie codziennego życia, równie jak w zapatrywaniu się na rzeczy. We wszystkiem miał wyrobione opinie, ustalone zasady; na nich oparte było jego życie moralne i od nich téż na włos nie odstępował, i tak wśród współczesnych panów i paniczów, po większéj części Wolteryaninów był żarliwym i nieugiętym katolikiem, trzymającym się ściśle przepisów kościoła; przytoczone wyżéj listy jego poświadczają to dostatecznie, nie uchybił w żadną Niedzielę mszy świętéj, zachowywał posty, spowiadał się i nie dopuścił słówka bezbożnego w swojéj obecności. Pod względem opinii politycznych był człowiekiem 3 Maja, ustawa ta była jego polityczną ewangelią dla przeprowadzenia i utrzymania któréj ofiarował był swój majątek i gotów był poświęcić życie. Wprawdzie pragnął szczerze urzeczywistnienia ulepszeń, jakie były w niéj zastrzeżone, to jest wolności osobistéj dla włościan i przypuszczenia do reprezentacyi stanu miejskiego; dał tego dowody, wpisawszy się pierwszy ze szlachty w roku 1791 w księgi mieszczan Warszawskich i pierwszy uwolniwszy włościan swoich od powinności poddańczych, ale chciał ażeby te zasady były zwolna i stopniowo wprowadzone w życie. — Dalszego zaś rozszerzenia ich podług teoryi francuzkich nie dopuszczał. W tém zgadzał się on z biskupem Krasińskim, z księciem jenerałem ziem Podolskich, z Igna-

cym Potockim i ze wszystkimi najznakomitszymi ludźmi z ostatnich czasów Polski — z tą różnicą jednak, że mniéj wyrozumiały lub mniéj wprawny do językowego szermierstwa, kontradykcyi żadnéj nie cierpiał do tego stopnia, że jak to już wspomnieliśmy nawiasem, Staszyca raz za drzwi wyprosił gdy upierał się stawiać naprzeciw jego opinii, zasady demokratów francuzkich oparte na Umowie społecznéj Russa[1]).

Niemniéj był absolutnym w swoich pojęciach moralnych. Raz przyszedł do niego sławny burda Kalinowski z prośbą pokorną, ażeby się wstawił za nim do pana Prota Potockiego i jego żony i wyjednał od nich zezwolenia na małżeństwo jego z ich córką, którą był wykradł. Marszałek wysłuchawszy go, podniósł się ze swojego fotelu z groźnem obliczem i rzekł mu: „a wiesz to Waszeć że wykraść rodzicom córkę, albo ukraść im szkatułkę z pieniędzmi, jest to jedno i toż samo“. Kalinowski odpowiedział mu grubiaństwem, ale widząc że marszałek dzwoni na służących ażeby go za bramę wyrzucili, wyszedł nie czekając takowego rezultatu.

Taką to surową cnotą i tak poważnym rozumem tchnęły wszystkie rozmowy i zaprawione były postne obiady polskiego Arystydesa. Niejeden może z czytelników, gdyby żył w owym czasie, oddając hołd zasłużony jego znakomitéj osobistości, nie ubiegał by się bardzo o zaszczyt, być do jego stołu proszonym, zwłaszcza jeżeli nie jest pewnym, czyby czasem godziny pierwszéj bijącéj na ze-

---

[1]) Zdarzenie to opowiada Koźmian w swoich pamiętnikach, opierając się na świadectwie Wincentego Krasińskiego który był przytém obecny.

garze nie przeminął i nie był zmuszonym wracać we fraku i żabotach na domowy barszczyk.

Weselsze były bale marszałka, bo wtenczas rząd salonów jego przechodził w ręce księżniczki Maryi. Nie daliśmy jeszcze wizerunku jéj osoby, czas go skreślić, bo w roku 1799 miała już lat dwadzieścia, to jest była na tym szczycie żywota kobiety, na którym zaledwie lat kilka pozwolono jéj przebawić, aby nasyciła zmysły światem, który jest tak pięknym widziany z tego punktu i zerwała trochę kwiatów na téj tylko wyżynie woniejących. Potém trzeba jéj ruszać daléj i już drogą spadku coraz mniéj ukwieconą, coraz bardziéj chropawą.

Księżniczka Marya nie była ładną i wiedziała o tém dobrze. W jednym z listów swoich mówiąc o młodszéj z dwóch swoich sióstr przyrodnich (urodzonych z powtórnego małżeństwa jéj ojca) powiada: „Piszą mi że podobna do mnie, na swoje nieszczęście". — Była to jednak skromność przesadzona. Księżniczka była małego wzrostu, cerę miała nie gładką ale oczy czarne, żywe, mówiące, między niemi nosek lekko zadarty, który nadawał całéj jéj fizyognomii wyraz figlarny i kształty udatne, lubo w małych proporcyach. — Emigrant jeden francuzki przebywający w Warszawie, powiada o niéj w liście do ks. Anny Sapieżyny, że miała dosyć wdzięków, aby nadały wartość jéj cnocie. Była już wtenczas zamężna. Główne jednak jéj wdzięki były w jéj obejściu, w jéj rozmowie i w całym jéj ustroju moralnym. — Nawykła od lat dziecinnych do najwyższego towarzystwa, była w niém jak w właściwym sobie żywiole, bawiła się szczerze, miała dowcip na zawołanie i tę uprzejmość delikatną, baczną na wszystko,

aby niczém nie zadraźnić miłości własnéj drugich, a któréj nabyć można tylko w szkole wielkiego świata. Obok tego zachowała wrodzoną naiwność i jakąś nieufność w sobie, których świat odjąć jéj nie potrafił a które właśnie najwięcéj pociągały ku niéj serca.

Księżniczka była w domu marszałka łącznikiem między dawnym światem, stanowiącym jego zwykłe osobiste towarzystwo a nowym światem, który się gromadził na jego wielkie wieczory i bale kiedy berło domu przechodziło w ręce jego pasierbicy.

III.

Przejdźmy teraz do nowego świata. Było to królestwo, w którém tronował książę Józef Poniatowski, ale rządziła rzeczywiście i wszechwładnie pani Vauban.

Książę Józef po upadku Kościuszkowskiego powstania wyjechał był do Wiednia, gdzie był wychowany i gdzie miał macierzyńską swoją familią. Gdy król Stanisław przeniesiony został do Petersburga, pojechał go odwiedzić. Cesarz Paweł przyjął go jak najuprzejmiéj, dał mu z prawem dziedzictwa starostwo Bogusławskie na Ukrainie i część dawnych dóbr stołowych królewskich, klucz Zyple, ofiarował mu przytém wysoką rangę w wojsku rosyjskiem któréj książę Józef odmówił.

W r. 1798 przyjechał do Warszawy, gdzie jak widzieliśmy fetował królestwo imci pruskie i odtąd pozostał na stałe mieszkanie, w zimie w pałacu pod Blachą, w lecie w Jabłonnie lub Łazienkach.

Wkrótce po jego przybyciu do Warszawy przyjechała za nim siostra jego pani Tyszkiewiczowa, referendarzowa

litewska [1]) i przywiozła z sobą panią Vauban, emigrantkę francuzką, z którą się w Wiedniu była zaprzyjaźniła.

---

[1]) Ponieważ często wypada nam mówić o członkach rozmaitych królewskiéj rodziny, nie od rzeczy będzie dać ich całą listę.

Bracia:

1) Książę Kazimierz, podkomorzy w. k. (późniéj zwany księciem ex-podkomorzym), urodzony 1721 r., zmarły 1800 r. w Warszawie, — jego żona Apolonia z Ustrzyckich kasztelanka Przemyska, zmarła w Wiedniu 1813 r.

Potomstwo ich:

Książę Stanisław, szef gwardyi pieszéj koronnéj, jenerałlejtnant wojsk koronnych, podskarbi wielki litewski, urodzony 1754 r. zmarły we Florencyi 1833 r

Konstancya Tyszkiewiczowa żona Ludwika Tyszkiewicza marszałka wielkiego i hetmana polnego litewskiego wielkiego księztwa litewskiego, urodzona 1756 r., zmarła w Wiedniu 1830 roku.

Córka ich Anna w pierwszem małżeństwie Alexandrowa Potocka, w drugiém jenerałowa Dunin-Wąsowicz.

2) Franciszek, infułat, proboszcz Krakowski, urodzony 1723 r., zmarły 1758 roku.

3) Andrzéj, książę rzeszy niemieckiéj, późniéj książę polski (wraz z całą familią podniesioną do téj godności na sejmie koronacyjnym 1764 r., był jenerałem-lejtnantem w wojsku austryackiem, ten sam, którego się tak obawiał biskup Kamieniecki; urodzony był 1734 roku, zmarł 1773 r. w Wiedniu.

Żona jego Marya Teresa hrabianka Kińska, zaślubiona 1760 r.

Potomstwo ich:

Książę Józef urodzony w Warszawie 1763 r.

Marya Teresa Tyszkiewiczowa, żona Wincentego Tyszkiewicza, referendarza litewskiego, urodzona 1765 r., zmarła we Francyi w mieście Tours 1834 r., pochowana w Valencay dobrach księcia Talleyranda.

4) Michał Jerzy, biskup płocki, następnie arcybiskup Gnieźnieński, prymas królestwa, urodzony 1736 roku, zmarły 1794; podobno się otruł. —

Obiedwie stanęły w pałacu pod Blachą, ale pani Tyszkiewiczowa po niedługim pobycie w Warszawie wyjechała znowu za granicę, a pani Vauban została pod Blachą i objęła rządy domu księcia.

Jakiego rodzaju stosunki zachodziły między niemi, było to zawsze zagadką. Książę Józef wtenczas jeszcze dosyć młody, liczył zaledwo 35 lat, słynny z piękności, był „celem westchnień wszystkich kobiet Warszawskich“ podług wyrażenia Koźmiana, pani Vauban znacznie starsza od niego, była nie ładna, chuda, wybladła, chorowita, próżna, kapryśna, słowem nieznośna Francuzica. Trudno więc przypuścić żeby nić, która tę parę łączyła, była czułą miłością, tém bardziéj że pani Vauban nie tylko księciu Józefowi w jego ciągłych miłostkach nie zawadzała, ale mu w nich zręcznie dopomagała. Sądzono téż powszechnie, że to była wysłużona jego kochanka, ale i to nie łatwo pogodzić z jego biografią. Książę Józef przepędził piękną młodość swoją na dworze króla Stanisława, i kiedy po upadku kraju pojechał do Wiednia, już wdzięki pani Vauban były przewiędłe; nie można jednak zaręczyć, czy go zły duch kusiciel, któremu łatwo ulegał, raz kiedyś do

---

Siostry:

1) Ludwika Zamoyska, żona Jana Zamoyskiego wojewody Podolskiego, urodzona 1728 r., zmarła 1797 r.

Jéj córka Urszula zaślubiona w pierwszém małżeństwie Wincentemu Potockiemu podkomorzemu wielkiemu koronnemu, powtórnie Michałowi Wandalinowi Mniszchowi, marszałkowi w. k. — umarła we Lwowie 1816 r.

2) Izabella Branicka, żona Jana Klemensa Branickiego herbu Gryff, hetmana w. k. kasztelana Krakowskiego (zmarłego 1771 r.) zgasła w Białymstoku 1808 r.

grzechu nie pociągnął i w takim razie za grzech jeden płacił uległością przez resztę życia.

Pani Vaùban wyrokowała kogo przyjąć, komu przystępu wzbronić pod Blachę; urządzała tam zabawy podług swojego upodobania i wykluczywszy z domu księcia mowę i wszystkie zwyczaje polskie, zaprowadziła w nim ton zupełnie francuzki. Nie dosyć na tém, próżność jéj urosła do tego stopnia, że przybrała sposób obejścia się z Polakami i Polkami księżny udzielnéj. Wizyty oddawała nie wysiadając z karety, pod pozorem, że się boi przeziębienia, i dama przed któréj dom zajechała, musiała do niéj schodzić, jeżeli nie chciała się narazić na jéj niełaskę. W jéj salonie trzeba było chodzić na palcach i mówić pół-głosem, bo wszelki hałas nerwy jéj drażnił, atmosfera była w nim zawsze do tego stopnia ogrzana, że trudno było wyjść od niéj bez kataru lub bólu głowy, a kiedy tańczono, to często bardzo tanecznice mdlały. — Dodajmy że łaski pani Vauban należało jeszcze opłacać ciągłemi haraczami, które nakładała na uczęszczających do jéj salonów. Rzadko się bowiem trafiało, ażeby nie miała na sprzedaż to biletów na jakąś loteryę fantową, to haftów, to kwiatów sztucznych i innych robótek niby jéj ręki. — Zawsze na stoliku u niéj była otwarta lista składkowa jakoby na korzyść jakiejś ubogiéj rodziny, jakiegoś francuzkiego emigranta, jakiegoś biednego kaleki, ale nazwiska nigdy nie wymieniała. — Jak mogły panie polskie poddać się pod podobny despotyzm cudzoziemki, któréj położenie było dwuznaczne, a osoba wcale nie smaczna? Słowem, téj zagadki jest niesłychana potęga, jaką moda wywiera na polskie damy, zwłaszcza téż na te, którym brak poczucia godności Polki, obywatelki, uczciwéj kobiety

i u których pozostaje w sercu jedna tylko, niczém nie pohamowana próżność... a takich w epoce o któréj piszemy, było wiele, wzrosłych w zepsutéj atmosferze czasów Stanisława Augusta. — One to korzyły się przed panią Vauban, opłacały jéj haracze i wszystko od niéj znosiły mając się za szczęśliwe, jeżeli można je było widzieć rozmawiające z nią poufnie, choćby przed jakąś bramą przy jéj powozie, bo moda uważała łaski téj Francuzicy jako wielki zaszczyt.[1]) Co się tycze księcia Józefa, jeżeli pozwalał jéj rej wodzić w swoim domu, nie zważając że z niego robiła dom cudzoziemski wśród Warszawy, jeżeli nic nie mówił na to że ubliżała ciągle godności Polek i Polaków, pochodziło to u niego z bardzo niedostatecznego wychowania moralnego. U księcia Józefa była tylko jedna dźwignia, która podnosiła jego charakter, tą było głębokie uczucie honoru wojskowego. Jak przywdział mundur jenerała polskiego, siadł na koń i nasadził nieco na ucho czapkę ułańską, był to rycerz bez trwogi i bez zmazy, jak Bayard, jak Zawisza; ale kiedy prowadził życie próżniacze w Warszawie lub Jabłonnie, był to już tylko rozpustnik wykwintny, z najlepszem sercem bez zaprzeczenia, lecz zepsuty przez kobiety i dający się niemi zupełnie powodować; zresztą niezdolny do żadnéj pracy umysłowéj i mało bardzo dbający o tradycye narodowe, które w duszę jego nie wszczepiono za młodu, bo matkę miał Austryaczkę, a wychowanie odebrał w Wiedniu. Nie było téż niepopularniejszéj w Polsce osoby za pruskich czasów jak przyszły bohatér z pod Raszyna, Mozajska i Lipska.

---

[1]) Pamiętniki rękop. wojewodziny Nakwaskiéj.

Książę Józef miał swój dwór i pani Vauban swój. Domownikami księcia Józefa byli: Rautenstrauch późniejszy jenerał, jego sekretarz, najlepiéj z Polaków otaczających go mówiący i piszący po francuzku, Trybes, Hebdeński późniejszy jenerał, Kamieniecki późniejszy jenerał, Pokutyński ex-szambelan, nader wesoły i facecyonista, Nosarzewski późniejszy pułkownik, Cichocki syn naturalny Stanisława Augusta późniejszy jenerał, Oborscy obadwaj pułkownicy, Matuszewicz, Miączyński, Brzostowski, Potoccy Staś i Antoni późniejsi jenerałowie, Tóliński późniéj pułkownik huzarów polskich a w końcu jenerał i kilku innych, a przytém wszyscy emigranci francuzcy przebywający w Warszawie, jako to: Duc Guiche de Grammont, Duc de Polignac, Duc de Pienne, Comte de Beaumont, Comte d'Agoult; tudzież Duc de Fleury i Comte d'Avaray w czasie pobytu w Warszawie Ludwika XVIII. [1]) Polacy z tego quasi dworu, na wzór Puławiaków nosili mundury tak zwane przyjacielskie, to jest zielone fraki, żółto podszyte, z czarnemi kołnierzami i złoconemi guzikami z konikiem i napisem Jabłonna i słomianego koloru kamizelki. Kilku jednak dawnych przyjaciół księcia, ludzi poważnych jak Wielhorski Józef, książę Eustachy Sanguszko, Bronikowski, liberyi téj nie nosili.

Dwór pani Vauban wydawał się jak orszak Nymf. Składały go śliczne kobiety i po większéj części niezbyt srogiéj cnoty, mianowicie pani Bronikowska Krasińska z domu, która uchodziła za jednę z pierwszych piękności w Warszawie; księżniczka Marya Radziwiłłówna powiada jednak

---

[1]) Pamiętniki rękopisne Józefa Krasińskiego.

o niéj: „że to była wysoko, kształtnie zbudowana kobieta, i nic więcéj“, przybyła ona właśnie w r. 1798 z Paryża i przywiozła modę greckich fryzur i krótkich stanów i ona jedna w owym czasie umiała tańczyć francuzkiego kadryla, pani Wielhorska Józefowa z domu Dembińska, siostra pani Tadeuszowéj Czackiéj, czarnowłosa, z pałającemi oczyma i pełna dowcipu, pani Cichocka blondynka z miną anioła, któréj życie było jednak ciągiem miłosnych awantur, pani Trębicka (późniejsza jenerałowa Kamieniecka) i pani Stasiowa Potocka Sołłohubówna z domu, wysoka, biała, piękna jak posąg greckiego dłuta; panie te większą część dnia przebywały pod Blachą, a pani Cichocka mieszkała tam stale...

Zapomnieliśmy powiedzieć, że pani Vauban miała męża, ale był to mąż bardzo wygodny, który służył tylko za płaszczyk swojéj żonie i często lata całe nie było go widać w Warszawie. Dał jednak raz znak życia i sprowadził rewolucyą w królestwie pod-blachowém. Po wyjeździe królestwa imci pruskich i wielkich festynach na cześć ich danych, książę Józef tęsknił nieco za ukoronowaną pięknością, która łatwe jego serce w przelocie była podbiła, a Warszawa wydawała się smutną nowo przybyłym francuzkim emigrantom, których chciał zabawić. Była tam wprawdzie opera włoska pod przewodnictwem pani Delicati, ale ciągle na niéj przedstawiano jednę i tęż samą sztukę Il matrimonio secreto [1]), — przyjechał był w tym roku Bogusławski i otworzył teatr polski, ale dla Francuzów nie była to żadna zabawa, a dla elegantów z mo-

[1]) Cimaros'y.

dnego świata zabawa zbyt pospolita. — Pod Blachą więc mężczyźni starsi grali w karty w grę zwaną quinze, a w około pani Vauban, kiedy nie było tańców, piękne damy, najwytworniejsi z pomiędzy francuzkich emigrantów i młodzież polska hołdująca dumnéj Francuzce, zabawiali się wycedzoną konwersacyą, kalemburami, dowcipkami, słonemi anegdotami, które zaczynały się wyczerpywać. — W obec téj nudy, rozpościerającéj się coraz gęściéj jak mgła jesienna w salonach księcia, myśl przyszła panu Vauban urządzić teatr francuzki amatorski, któregoby aktorami byli emigranci francuzcy, Polacy z otoczenia księcia najlepiéj po francuzku mówiący i damy polskie.

Myśl ta podobała się pani Vauban, księciu Józefowi i całemu ich towarzystwu. Urządzono teatr w jednéj z sal Radziwiłłowskiego (późniéj namiestnikowskiego) pałacu, i zgodzono się że bilety będą w części płatne dla pokrycia kosztów utrzymania teatru, a w części bezpłatne i takowe rozdzielane jako wynagrodzenie między aktorów, z prawem rozdawania ich komu im się spodoba.

Wyjmiemy teraz z pamiętników pani Nakwaskiéj opis pierwszych przedstawień téj amatorskiéj trupy.

„Otwarto teatr, powiada autorka, wystawieniem sztuki Dorat'a pod tytułem: „La feinte par amour“. Gładko płynny wiersz, obyczaje środka XVIII wieku przedstawiający, oddali wybornie, pani Sewerynowa Potocka i hrabia de Vauban, a widząc ich tak czule sobą zajętych, zdawało nam się prawie, że jeszcze byli młodzi. Hrabia ten tak zimny, mało znaczący, salonowy trefniś, nabierał na scenie duszy, dowcipu i tkliwości, słowem, tego wszystkiego, na czém mu w istocie zbywało, pani Sewerynowa Potocka grała jak kobieta, którą doświadczenie wiel-

kiego świata uczucia swe zawsze i wszędzie przeistaczać nauczyło, to jest po mistrzowsku. Pomijam resztę, byli to poczynający aktorowie, a zatém bardzo mierni. Grano późniéj Cyrulika Sewilskiego, a jego wystawienie nadzwyczajnie się udało. Rozyna, pani Tyszkiewiczowa (Ludwikowa) była wprawdzie jednooka i cokolwiek już w wieku dojrzałym, ale to w niczém jéj dobréj grze i naiwności nie szkodziło. Figaro-Rautenstrauch, okazał w swojéj roli o ile jéj ducha późniéj na własną korzyść w publicznym zawodzie rozwinąć zdoła; pan Sobolewski, późniéj wojewoda i prezes Rady Administracyjnéj w Bazylego roli, tak trafnie grał zadziwionego, kiedy go wszyscy spać wysyłają, tak był doskonale bladym i w swoją febrę wierzącym, żebyś rzekł, iż jakieś przeczucie doskonalić mu się w téj roli karze, ażeby ją tém prawdopodobniéj w póżnéj odegrał przyszłości; kichający i ziewający, byli dwaj eleganci, którzy lepiéj ziewać i kichać, niż po francuzku mówić umieli. Ubawiłam się zapewne doskonale tego wieczora, kiedy dotąd dobrze wszystkie jego szczegóły pamiętam.

„Teatr ten amatorski trwał aż do zjawienia się dramatycznych artystów francuzkich pod przewodnictwem pani Fouris, których tu Napoleon i wojska jego za swoim przybyciem w r. 1806 zastali. — Odznaczające się talenta w téj światowéj trupie aktorów były: z początku panie, Tyszkiewiczowa, Sewerynowa Potocka, późniéj Księżna jenerałowa ziem Podolskich, córka jéj księżna Würtemberska, księżna Ewa Sułkowska i panna Julia Fabre, młoda osoba, w domu księżny Ludwikowéj Radziwiłłowéj bawiąca, panna Anna Tyszkiewicz, pp. Sobolewska, Cetnerowa, Michałowa Dzierzbicka, Sołtykowa i wiele innych, pomnożyły w różnych czasach to towarzystwo, ale mierność ich zdolności, pomimo

salonowego dowcipu i wdzięków, mało mi o nich powiedzieć dozwala. Panowie de Vauban, de Beaumont i inni Francuzi, byli pierwszemi aktorami; wymowa polskich aktorów tak wiele się od ich wymowy różniła, że się o nasze delikatne kobiece uszy zawsze jakby fałszywy ton muzyki obijała; wyłączam panów Rautenstraucha, Michała Grabowskiego i księcia Ludwika Radziwiłła, którzy, a osobliwie pierwszy, jak rodowici Francuzi wymawiali.

Nie zdołam opisać zajęcia, ruchu i ciekawości całéj Warszawy w początkach istnienia tak nowéj a razem tak przyjemnéj dla niéj zabawy. Zamówić sobie bilet, spodziewać się go i biedz na teatr jak najrychléj, ażeby mieć dobre miejsce, to było nieraz całodziennném zatrudnieniem nie tylko młodych, ale już i w dojrzałym wieku osób. — Byłeś wczoraj na s o c i e c i e? Będziesz jutro na s o c i e c i e? to były pierwsze pytania jakie sobie zadawali eleganci z wielkiego świata spotkawszy się i skracając po swojemu francuzkie wyrażenie t h e a t r e d e s o c i é t é".

Pojmujemy jak ponętném być musiało dla młodzieży eleganckiéj widowisko dam z najwyższéj sfery światowéj występujących na scenie, gdzie każda z nich rozwijała swój dowcip i swoje wdzięki, a czasem i wyjawiała całą duszę swoją w roli przez siebie wybranéj, ale teatr polski srodze na tém cierpiał; wprawdzie parter był tam zawsze prawie napełniony, lecz to nie zapełniało kasy Bogusławskiego, bo loże zwykle były puste, jedni tylko państwo Sołtykowie z wyższego świata i czasem Badeniowie, czasem młodzi Sapiehowie Paweł i Mikołaj antagoniści Blachy bywali na przedstawieniach polskich. Zemścił się za to Osiński w imieniu mowy i literatury polskiéj ostrą diatrybą, wymierzoną przeciw zfrancuzialemu towarzystwu

w którój rzucił mu w oczy te wiersze, przytoczone przez Koźmiana:

Jeszcze Polak po polsku i pisze i czyta,
Bo nie cała Warszawa jest blachą okryta.

W wielkiém kole, którego pałac pod Blachą był środkiem atrakcyjnym, były mniejsze kółka jakoby satelity otaczające wspaniałego planetę, to jest domy, w których się toż samo towarzystwo wyłącznie zbierało i gdzie książę Józef i pani Vauban znajdowali się jak u siebie.

Z członków rodziny Poniatowskich, książę ex-podkomorzy mieszkał jeszcze (w 1798 r.) w Warszawie, ale już bardzo podeszły w wieku, miał bowiem blisko 80 lat i od roku 1798 ciężką chorobą złożony, przyjmował u siebie już tylko osoby z familii i kilku poufnych przyjaciół, aż do swojéj śmierci, zaszłéj w roku 1800. — Syn jego Stanisław, ex-podskarbi w. l. wyniósł się był do Włoch, siostra księcia Józefa pani Wincentowa Tyszkiewiczowa, referendarzowa litewska przebywała prawie ciągle za granicą, i prócz księcia Józefa jedna tylko z rodu Poniatowskich pani Ludwikowa Tyszkiewiczowa, niegdyś marszałkowa w. i hetmanowa p. l. trzymała w r. 1798 i następnych latach dom otwarty w Warszawie, który zajmował drugie miejsce obok Blachy w tymże samém kole. Pani ta lubo ślepa na jedno oko, i w roku 1798 już przeszło czterdziestoletnia, miała wszakże tak wysokie wykształcenie, tyle wdzięku w swojem obejściu, tyle dobroci w swoim charakterze, że zapominano snadnie o jéj kalectwie i po bliższém poznaniu, wydawała się niemal młodą i ładną a dawne jéj znaczenie na dworze króla jako synowicy jego i żony pierwszego w Litwie

dygnitarza, stawiało ją na czele dam Warszawskich. — Córka jéj Anetka, często wspominana w naszych „Obrazach“, która przeżyć miała lat 92 i ogromną odegrać rolę w towarzystwie polskiém jako hrabina Alexandrowa Potocka i późniéj nawet jako żona szlachcica Wąsowicza, była mała, ułomna, czyli mówiąc wyraźnie, nieco garbata, przytém miała rysy twarzy męzkie, oczy ocienione gęstemi brwiami i czoło nizkie. — Ci co ją znali w późniejszym wieku, nie łatwo pojmują, jak mogła czarować młodzież gdziekolwiek się pokazała i liczyć tryumfy swoje na tuziny, ale w młodości ułomność jéj była zapewne mniéj znaczną, a co było zbyt męzkiego w jéj twarzy, łagodziły usta zawsze uśmiechające się, hoży rumieniec na licach i wejrzenie przenikające, wesołe, a w pewnych okolicznościach nader czułe; głównym jednak orężem którym wojowała, podbijając jednych pod swoję niewolę, zadając zjadliwe rany drugim; orężem którym zdobyła sobie berło salonów i utrzymać go umiała w swoim ręku do najpóźniejszéj starości, był dowcip obosieczny, połączony ze wszystkiemi ozdobami umysłu, jakiemi natura i najstaranniejsze wychowanie obdarzyć mogą kobietę. Znała wszystkie arcydzieła literatury powszechnéj, jeżeli nie w oryginałach to w przekładach, bo z obcych języków posiadała dobrze tylko francuzki; we wszystkich gałęziach sztuki była wyborną znawczynią, sama nie źle malowała, a lepszą jeszcze była architektką i ogrodniczką i gdy została panią ogromnego majątku, kreśliła własną ręką plany do budowania i przebudowywania swoich pałaców, niemniéj jak do urządzenia swoich ogrodów. [1])

---

[1]) Ogród saski jéj zawdzięcza co w nim jest najgustowniejsze-

We wszystkiem miała smak wyśmienity, sąd jéj o rzeczach nigdy nie był pożyczony, ale w niéj wyrobiony i zawsze prawie przenikliwy i trafny, a rozmowa jéj żywa, niewyczerpana, to płynęła szeroko jak rzeka dotykając lekko, pobieżnie, najrozmaitszych przedmiotów i porywając w prąd swój wszystkich co ją otaczali, to podobna do fajerwerku, sypała na wszystkie strony rzęsiste iskry, strzeliste race, ogniste bukiety rozweselonego dowcipu. Przyznać jednak należy że te iskry, race, bukiety, parzyły gęsto obecnych koło niéj i nieobecnych; znajomych i nieznajomych; czasami zostawiały po sobie znaki długo trwałe jak piętna. Biada była temu, kto przy niej miał jakiśkolwiek napad próżności, kto się wyrwał niedorzecznie, lub kto zaczepił jéj miłość własną — jeszcze nie skończył, już był skarcony. — Dla płci swojéj nie miała litości, upokorzyć rywalkę, wydrzeć jéj wielbiciela, choćby tylko dla okazania swéj potęgi i w ogóle, zdzierać z pięknych główek tryumfalne wieńce, uchylać zasłony, niszczyć uroki, było dla niéj prawem wojny. Na odwet téż miała zawsze ogromną liczbę nieprzyjaciół, nawet pomiędzy temi, którzy uczęszczali do domu jéj matki kiedy była panną, lub napełniali jéj salony gdy była zamężną. — Głoszono jéj wady z wielką przesadą, przekręcano jéj powiedzenia, żeby ją na śmieszność wystawić, wymyślano na jéj rachunek komiczne anegdoty, w których najczęściéj zaledwie było odrobinkę prawdy na dnie, zgoła szarpano ją na wszystkie sposoby. Słabą jéj stroną w którą wszyscy głównie bili, było jéj skąpstwo, nie tak daleko jednak posu-

---

go, plan bowiem przeistoczenia tego ogrodu był jéj zakomunikowany i zmiany przez nią proponowane zostały przyjęte.

nięte jak rozpowiadano i które zapewne późniéj dopiero jéj przyszło [1]). W epoce o któréj mówiemy, Anetka młoda, wesoła, szczęśliwa, o tém tylko myślała, żeby się jak najlepiéj zabawić i najwięcéj serc podbić, czule kochała matkę, o któréj w najpóźniejszéj starości mówiła ze czcią jako o świętéj kobiecie, lubo ta świętość nie miała w sobie nic ascetycznego. Pani marszałkowa wielka litewska, była równie jak jéj córka wesoła i lubiąca się bawić. Wspaniały jéj pałac z karyatydami na Krakowskiem Przedmieściu, czyli jak mówiono wtenczas na górze, bo był odosobniony i panował na wysokim brzegu Wisły [2]), ożywiony przez dwie równie wyborowe gospodynie, był dla lepiéj wychowanej młodzieży najmilszém miejscem zgromadzeń. — Bywały tam wielkie obiady, podwieczorki, bale, zabawy różnego rodzaju, którym najczęściéj przewodniczyła jakaś myśl artystyczna lub chęć wyprowadzenia w szranki dowcipów, i tam otworzoném zostało pierwsze bureau d'esprit, z którego wyszły różne filie, które poznamy późniéj.

Drugim domem ściśle sprzymierzonym z Blachą i nad którym także zgasły majestat królewski zostawił był jakby odblask zaszłego słońca, był dom pani Grabowskiéj, wdowy po królu i wdowy na prawdę. Jest bowiem rze-

---

[1]) Jakiekolwiek były jéj przywary w młodości i w starości, oddajmy jéj z góry tę sprawiedliwość, że była przez całe życie najlepszą Polką, że nie miała ani arystokratycznych, ani innych przesądów, że w swoim salonie utrzymywała zupełną równość, i nakoniec, że jeżeli miała nieprzyjaciół w wielkim świecie, to słudzy u niéj starzeli się i umierali, a wychowanki których zawsze miała przy sobie, kochały ją jak matkę

[2]) Zbudowany przez tegoż samego architekta, który wystawił Łazienki.

czą pewną, że związek ich uświęcony był w kościeie w r. 1784 i podobno był to ksiądz Albertrandy który dał ślub téj parze.

Pani Grabowska jenerałowa, z domu Szydłowska kasztelanka Mazowiecka, niegdyś piękność z rodzaju pulchnych z gładko zaokrąglonemi kształty, jak je lubił król jegomość, miała obok powabów swoich wiele rozumu i wiele światowéj ogłady, a przewodząc przez lat przeszło dwadzieścia na zepsutym dworze Stanisława Augusta, wpływając do woli swojéj na rozdawnictwo urzędów, starostw, orderów, stała się potęgą, uznaną nawet przez najwyższą arystokracyę i któréj pamięć utrzymywała ją w znaczeniu aż do końca jéj życia. — Miała ona z królem dwoje dzieci, syna Stanisława i córkę Konstancyą, która około 1796 r. wyszła za mąż za Sobolewskiego Walentego, późniejszego wojewodę, prócz nich miała trzech synów dawniejszego pochodzenia: Pawła, który zginął w rzezi Pragskiéj jako oficer wojska polskiego, Kazimierza i Michała; tego ostatniego dolicza Niemcewicz w swoich pamiętnikach do dzieci królewskich, drudzy dają mu za ojca Proh pudor ks. prymasa, brata królewskiego. Był on majorem w wojnie 1792 r. mając lat zaledwie 19, późniéj adjutantem królewskim. Zginął najtragiczniejszą śmiercią pod Smoleńskiem. Pani Grabowska po wyjeździe króla do Grodna udała się do Wiednia z najmłodszemi dziećmi i tam przebywała póki król był jakby jeńcem w Grodnie. Gdy cesarz Paweł przeniósł go do Petersburga i otoczył honorami przynależnemi upadłemu monarsze tak, że mógł mieć swój dwór, pojechala połączyć się z nim, zostawiwszy dzieci w Warszawie w przejeździe, dopiero po śmierci jego w Marcu 1798 r. wróciła do tego miasta.

Miała już wtenczas lat pięćdziesiąt kilka, była mocno otyła, ale zawsze żywego umysłu i lubiąca świat. — Po odbytéj żałobie otworzyła dom, w którym się doskonale bawiono. Wymyśliła ona, a raczéj naśladowała z Puław pewien rodzaj zabaw dosyć kosztowny dla uczestniczących w nich, ale nader zajmujący. Były to obrazy żyjące i sceny fantazyjne w przebraniach rozmaitych, które odbywały się w zimie w jéj salonach, a w lecie, nim się wielki świat rozjechał, pod gołém niebem, w jednéj z pięknych okolic Warszawy w Młocinach, w Marymoncie, na Bielanach, lub nawet na Wiśle jak to zobaczymy daléj. Miała ona w swojem otoczeniu pierwsze grono wybornych aktorów do podobnych scen, to jest córkę rzadkiéj piękności, dwie śliczne siostrzenice Kickie; Ewę, która niedługo potém poszła za mąż za Biszpinga i Teresę która właśnie w roku 1798 wchodziła na widnokrąg wielkiego świata, trzech synów odznaczających się dobrém wychowaniem wśród hulaszczéj młodzieży i siostrzeńca Ludwika Kickiego, jednego z hulaków, ale jednego z najmilszych między niemi. Nowość wprowadzona przez nią bardzo się udała i weszła w modę w Warszawie.

Moglibyśmy jeszcze zaliczyć do koła, którego pałac pod Blachą był środkiem, kilka innych domów, mianowicie dom córki pani Grabowskiéj Sobolewskiéj i dom Kickich. Pani Kicka była bowiem siostrą pani Grabowskiéj, a pan Kicki niegdyś koniuszy wielki koronny, poufnik królewski, był przyjacielem księcia Józefa lubo chodził w kontuszu, ale bojąc się ażebyśmy zbyt dowolnie nie oznaczali obwodu tego koła, wolemy domy owe zamieścić w strefie pośredniéj, mięszającéj się z jednéj strony ze światem Blachy a z drugiéj ze światem dawnym. — W téj sfe-

rze rej wodzili Potoccy. Kilku z nich, którzy byli żonaci, trzymali domy mniéj więcéj otwarte, mianowicie Stanisław Kostka Potocki, Alexander cześnikowicz koronny, minister policyi za księztwa Warszawskiego, syn jego Michał ożeniony z Ostrowską, córką ex-podskarbiego koronnego, Jan Potocki ożeniony z matką osławionego późniéj Rożnieckiego, Adam Potocki późniejszy pułkownik, bardzo młody naówczas, ale już ożeniony z Roztworowską, Staś Potocki domownik Blachy, ożeniony z Sołłohobówną i pani Sewerynowa Potocka; klan potężny, do którego dołączyć należy kilku Potockich jeszcze kawalerów, jakiemi byli: Jan i Felix bracia, synowie starosty Szczerzeckiego, z których pierwszy ożenił się późniéj z księżniczką Czartoryską a drugi z Pacówną i ten zginął w Hiszpanii, Artur i Alfred, późniejsi adjutanci księcia Józefa, sławni z piękności i z których każdy zamykając romans żywota swojego. mógł był jak Don Żuan naliczyć mille etre swoich ofiar, Franciszek, król tancerzy, syn Wincentego podkomorzego w. k. późniejszy adjutant Davousta, Antoni i Marcelli poprzednio wymienieni podług listy młodzieży Józefa Krasińskiego.

Wszyscy ci Potoccy trzymali się za ręce zwyczajem dawnych polskich jednoplemienników, Pani Henrykowa Nakwaska z domu Potocka, w pamiętniku o ojcu swoim Adamie wydaje sekret jak sobie radzili, ażeby każdy z nich mógł okazale wystąpić gdy chciał wyprawić bal, obiad lub inną jaką zabawę. W takiéj okoliczności wszyscy inni pożyczali mu sreber i służby; na czém się obcy łatwo poznać nie mogli, bo u wszystkich srebra były zarówno herbem Piławy oznaczone a służba u wszystkich nosiła jedne i téż same barwy.

Patryarchą całego klanu Potockich, gromadzących się w Warszawie, był Stanisław Kostka Potocki. — Pan wielki, dobry Polak i człowiek znakomity rozumem, światłem, wymową i położonemi już w kraju zasługami, ale wszystkie te zalety psuła ogromna próżność, która go wystawiała na śmieszność i nieraz naraziła na ostrą naukę, jak n. p. tę, którą ściągnął na siebie od ministra saskiego spraw zagranicznych hrabiego Senft-Pilsach, gdy wbrew wszelkim prawom grzeczności względem przejeżdżającego gościa i reprezentanta rządu saskiego, zajął przeznaczone temuż pierwsze miejsce w stallach kościoła Farnego na jakiejś wielkiéj uroczystości. „Mości Hrabio, powiedział mu dyplomata saski, ustępuję wiekowi, ale nie próżności“, lub tę, którą mu dał tłumacz Iliady w owym dwuwierszu:

„O sąd i smak z Waszmością nie będę się spierał,
Taki z Waści literat, jakiś był jenerał.“

Był w rzeczy saméj jenerałem artyleryi w r. 1792, ale raz jeden tylko znalazł się w ogniu pod Mirem pod wodzą księcia Würtemberga i nie popisał się ze swoją artyleryą.

Lepszym był niewątpliwie literatem, na nieszczęście pod jego polszczyzną przebija ciągle francuzczyzna, będąca na spodzie. Jakim był literat, takim był i człowiek; pół Polaka, pół Francuza — wyskakiwał kadryla pod siwemi włosami — lecz serce miał polskie, tego mu zaprzeczyć nie można.

Żona jego Lubomirska z domu, córka marszałka nadwornego, była zacną i powszechnie szanowaną matroną.

Znane jest znalezienie się jéj z arcy-księciem Ferdynandem, kiedy zająwszy Warszawę w roku 1809 kazał ją uprzedzić że pragnie u niéj wieczór przepędzić, — przyjęła go — ale sama jedna w pustych salonach. —

Oboje państwo Stanisławostwo Potoccy byli gościnni i wspaniali. Pałace ich, jeden w Warszawie na Krakowskiém przedmieściu, niegdyś Czartoryskich, drugi w Wilanowie, niegdyś króla Jana III były prawdziwie arystokratyczne i w nich przyjmowali świat wielki z całą wystawą dawnych magnatów, podniesioną jeszcze wykwintnym gustem, przejętym z przed-rewolucyjnéj Francyi. On sam lubił przedewszystkiém obcowanie z uczonemi i literatami, — przyłożył się jak najczynniéj do założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk i w początkach, póki nie miało swojego własnego gmachu, w jego pałacu najczęściéj się zbierało na posiedzenia, jednak uczeni i literaci nie odpłacali mu wzajemnością, bo próżność jego i zarozumiałość wszystkich zrażały.

Będąc w konstellacyi Potockich, powiemy kilka słów o pani Sewerynowéj Potockiéj, pierwszéj gwiaździe amatorskiego teatru.

Anna Sapieżanka córka kanclerza w. l. w pierwszém małżeństwie księżna Sanguszkowa — w drugiém Sewerynowa Potocka, siostra pani Sołtykowéj, była jedną z tych kobiet mających w sobie nader ruchliwe żywioły, dla których zakres, nie tylko domowego, ale nawet światowego życia jest jeszcze za ciasny, — potrzeba im szerszéj sceny i więcéj rozgrzewającego działania. Kobiety takie stać się mogą ważnemi czynniczkami na świecie jeżeli im wzniosła myśl przewodniczy, albo intrygantkami, jeżeli błaha próżność tylko niemi kieruje. — Pani Sewe-

rynowa Potocka przy piękności, rozumie, wykształceniu wytworném i wszystkich darach, któremi światowa pani czarować może, była całe życie niczém inném jak tylko intrygantką. — W r. 1792 Kołłątaj podkanclerzy koronny widział się zmuszonym wygnać ją gwałtem z Warszawy, ażeby położyć koniec jéj zabiegom na dworze królewskim jako agentce Targowicy.

Ojciec jéj i mąż należeli do téj opłakanéj konfederacyi, ale ojciec obrany został marszałkiem Targowiczan litewskich, będąc nieobecnym na Litwie, a mąż podobno uczciwy i dobroduszny człowiek, uległ był namowom przez słabość charakteru i raz podpisawszy akt Targowicy, późniéj w następstwie logiczném rzeczy przyjął za to zapłatę, to jest ogromne dobra na stepach ku czarnemu morzu i krzesło senatorskie w Petersburgu. Pani Sewerynowa, zapewne wyżéj jeszcze mierząc, podjęła się była króla nakłonić, ażeby przystąpił do fatalnego związku. Tyle na tém zyskała, że jak dopiero mówiliśmy, musiała wyjechać z Warszawy, zniesławiona w oczach dobrych obywateli, a dygnitarstwo rosyjskie jéj męża nie uszczęśliwiło jéj zupełnie, bo w r. 1798 zostawiwszy go na jego kuralném krześle, z nim syna Leona, wróciła do Warszawy z córkami. Miała ich cztery, najstarsza Emma, lubo jeszcze nie zupełnie dorosła, zaczynała pokazywać się na świecie w epoce o któréj mówimy. W późniejszym wieku była ona ciężko szpetna, i tak śmieszna, że ją dzieci dosyć powszechnie w Warszawie przedrzeźniały; w młodości jednak musiała być dosyć ładną, nazywano ją pieszczotliwie Emmetką, grała czasem aniołów, a nieco późniéj miała i wielbicieli. Póki te panny były jeszcze młodziutkiemi lub dziećmi, pani Sewerynowa korzystała z resztek

swoich powabów i używała świata na własny rachunek. Wszędzie było jéj pełno, pod Blachą, w Puławach, we wszystkich salonach gdzie się dobrze bawiono, zwłaszcza gdzie mogła rozwijać swoje talenta aktorskie. Sama trzymała dom otwarty, w zimie w Warszawie, w lecie przez krótką chwilę w swoim majątku Celejowie gdzie miała piękny pałac, śliczny ogród i zawsze pełno gości, kwiat wielkiego świata. „Żałuję, pisał marszałek Małachowski do księżniczki Maryi, która bawiąc chwilowo u pani Sewerynowéj, unosiła się nad pięknościami jéj włości, żałuję, że Białaczew nie ma takiéj lokalności jak Celejów, bobyś WPanna prędzéj spieszyła do niego".

Kiedy kobieta już pod jesień życia rzuca się namiętnie w wir zabaw, zwykle bodźcem dla niéj, zdrojem odmładzającym jest miłość ostatnia. Ona to raz jeszcze wszystko w oczach jéj rozzielenia, ale na czas nie długi, podobny do babskiego lata, owego ostatniego uśmiechu natury przed nadchodzącą zimą. Tak téż i pani Sewerynowa w peryodzie gdy się tak ochoczo bawiła, związana była węzłem miłosnym, zapewne ostatnim z pięknym młodzieńcem, perłą wśród swoich rówienników, Michałem Grabowskim, i cała jéj dyplomatyczna przebiegłość obrócona była na to, żeby go w niewoli swojéj utrzymać, co w pewnéj chwili stało się ciężkiem dla niéj zadaniem. A mąż pan senator, zapyta się czytelnik, zmienił że się w mit? Niestety, w życiu większéj części kobiet światowych, owego czasu mąż bardzo małą grał rolę, Pan Seweryn Potocki nie przyjeżdżał nigdy do Warszawy; sumienie go może wstrzymywało przed murami dawnéj stolicy Rzeczpospolitéj, ale zaglądał niekiedy do Celejowa. Małżonka

wtenczas odbywała jakby rekolekcye i wszystkie przyjaciółki ją żałowały.

Wymieniamy jeszcze kilka domów wielkiego świata, które nie należały do żadnéj szczegółowéj koteryi, tylko do téj ogólnéj strefy, graniczącéj z jednéj strony z Blachą, z drugiéj z dawnemi polskiemi obiadowemi domami, — były to:

Dom księztwa Ludwikostwa Radziwiłłów.

Dom księztwa Eustachostwa Sanguszków.

Dom Michałostwa Lubomirskich.

Dom Raczyńskiego, ojca księżny Michałowy Lubomirskiéj.

Dom Sułkowskich, ks. S. Mniszchówna z domu.

Dom pani Chomnickiéj, wielkiéj elegantki.

Dom państwa Krajewskich, P. K. kontuszowiec i ostatni instygator koronny.

Dom Tadeusza Mostowskiego.

Dom Łubieńskich, Jan-Paweł Ł., niegdyś sekretarz sejmu czteroletniego, późniéj minister.

Pomijamy wiele innych mniéj głośnych i takich, które się na jednę, lub dwie zimy tylko otwierały. — Szkoda by jednak było nie wspomnieć o szczególnym domu pani kasztelanowéj Mniewskiéj, rodem Dąbskiéj, ciotki owego naczelnika hulaków, — o którym była mowa poprzednio.

Jejmość ta, wdowa po jednym z najzacniejszych patryotów, nie wiedziała co z pieniędzmi robić, aż póki się ostatni grosz z jéj worka nie uronił. — Zawsze na stoliku u niéj było pełno pereł, drogich kamieni, kosztowności różnego rodzaju, które ciągle skupowała i któremi się bawiła jak cackami. Główną ponętą jéj salonu, wędką

na młodzież, którą rada była ściągać do siebie, był wazon, w którym na spodzie znajdowała się zawsze garść dukatów. Mniesia téż, jak ją nazywano, była kochaną od tych paniczów; przychodzili ją bawić, rozmawiać z nią, podchlebiać jéj, a przy wychodném prawie każdy sięgał ręką bez skrupułu na dno wazonu [1]). Nie potrzeba prawie dodać, że pani Mniewska umarła w nędzy.

Nie należy nam także przepomnieć pruskiego domu prezydenta Prus południowych pana Hoyme i jego żony, którzy wydawali co zima kilka urzędowych balów. Panie nasze spotykały się na nich z Prusaczkami, żonami urzędników i to im dostarczało przedmiotów do żartów i śmiechów na dni kilka. Ulubiony gubernator Koehler bywał w towarzystwach polskich, ale sam jako bezżenny i stary, nader rzadko występował z zabawami u siebie. Był inny jeszcze Prusak bardzo lubiony, pan Maltzan, który się z Polką ożenił, dawał piękne bale i tak się zaaklimatyzował w Warszawie, że został w niéj po wyjściu Prusaków, a dzieci jego stały się Polakami. Nie był to, powiedzmy nawiasem, jedyny przykład przepolszczenia się Prusaka w tym krótkim okresie kiedy Warszawa była pruska; wiele rodzin urzędników, kupców pruskich zagnieździło się w Polsce, a dzieci ich nic już niemieckiego nie miały prócz nazwiska.

Po długim szeregu domów prywatnych, koléj przyszła nadmienić słów kilka o bardzo modném, przez długi czas miejscu zabaw publicznych w Warszawie, to jest o kasynie trzymanym przez pana Ledoux, dawnego tanc-

---

[1]) Pamiętniki rękopisne wojewodziny Nakwaskiéj.

mistrza i baletmistrza króla Stanisława Augusta, który mawiał: „dwa tylko są domy otwarte na wielką skalę w Warszawie, księcia Józefa i mój.“ — Kasyno to było w Tepperowskim pałacu na Długiéj ulicy. Wejście płaciło się 6 złotych, a bale przedstawiały nader urozmaicony widok; cały wykwintny świat Warszawski mięszał się tam z familiami prowincyonalnemi, bawiącemi chwilowo tylko w Warszawie, z klasą kupiecką i z towarzystwem pruskiem, widziano tam fraki, kontusze, mundury pruskie, stroje kobiece staroświeckie i nowéj mody. Rozmaitość ta była głównym powabem balów Ledoux.

W początku lata przed porą rozjazdów na wieś i do wód, saski ogród zastępował poniekąd kasyno Ledoux gdy wieczór był piękny. — Zgromadzała się tam cała publiczność Warszawska, wielki i mały świat, lubo ogród ten nie miał wtenczas ani tych wspaniałych rozmiarów, ani tych rozległych trawników z wijącemi się wśród nich angielskiemi alejami a szpeciła go w pośrodku nieforemna altana, pochodząca z saskich czasów i nosząca cechę smaku téj epoki. Główna aleja była jakby cichą umową ustąpiona wyższemu towarzystwu. „Tam przechadzały się często aż do nocy wesołemi grupami, jak powiada pani Nakwaska, piękne damy w wązkich powłoczystych sukniach, z krótkiemi stanami i krótkiemi rękawami, włosy ich krótko ostrzyżone à la Titus, wymykały się z pod maleńkich kapelusików, nadskakiwali im eleganci we frakach z długiemi aż do ziemi ogonami i wszyscy kończyli zwykle przechadzkę u Lesla, gdzie przy lodach i orszadzie układano projekta wycieczek gromadnych w okolice Warszawy, pikników i przebierań“.

Dla dopełnienia obrazu, może zbyt obszernego, któ-

ryśmy skreślili, przytoczymy uwagę uczynioną przez cesarza Napoleona I. kiedy pierwszy raz ujrzał towarzystwo Warszawskie zgromadzone w okrągłéj sali zamkowéj na bal, wyprawiony na cześć jego. — Rzuciwszy okiem do koła, rzekł do otaczających go osób: „Jakież to mnóstwo pięknych kobiet w Warszawie!" i rzeczywiście Warszawa przy końcu zeszłego wieku i na początku teraźniejszego tak obfitowała w piękne kobiety, iż rzecby można że te parę pokoleń niewieścich, które Polska ginąca i pogrobowa wydała, natura przez szczególną łaskę odlała w najwytworniejszych swoich formach, — dodajmy wszakże, z niemałym wyjątkiem.

Naczelne piękności w roku 1798 były między pannami: księżniczka Aniela Radziwiłłówna z linii Kleckiéj, która uchodziła wśród nich za królowę, Konstancya Ossolińska, Ludwika Ostrowska, dwie siostry Kickie, mianowicie Teresa, Paulina Pacówna, Laura Potocka i panna Oborska, a między mężatkami naprzód pani Zofia Zamoyska z domu księżniczka Czartoryska, daléj pani Sobolewska, pani Czacka, panie z pod Blachy, pani Kossowska, podskarbina w. l., lubo już nie pierwszéj młodości, ale jeszcze piękna między pieknemi. — Za jednemi i drugiemi ciągnęły się jeszcze długie szeregi panien i pań z których każda mogła łatwo podbić serce mężczyzny jeżeli tylko tego szczerze chciała. Ztąd téż Pradt nie bez słuszności wywiódł, że Polacy byli zawojowani nie tyle przez Rosyan, Prusaków i Austryaków, jak przez kobiety swojego kraju.

IV.

Rzuciwszy ogólne wejrzenie na towarzystwo Warszawskie pod panowaniem pruskiem, wrócimy do księżniczki Maryi, która nas głębiéj wtajemniczy w jego życie.

Od uwolnienia marszałka Małachowskiego z austryackiego więzienia, nie było już długich rozłączeń między nim a jego pasierbicą aż do jéj zamężcia. Przez parę lat nie mogąc odwiedzać swojego Białaczewa, gdzie go rząd austryacki nie dopuszczał, bawił ciągle prawie w Warszawie. Czasem tylko robił wycieczki do Rękoraju, ażeby popolować w zimie lub odetchnąć trochę świeżém powietrzem w lecie. Księżniczka wyjeżdżała na najgorętsze miesiące do Białaczewa, do Końskich, do Puław lecz już we Wrześniu spieszyła z powrotem do ukochanéj Warszawy. Jeżeli zabawy są szczęściem, trudno widzieć młodość szczęśliwszą jak ta, którą ona przebyła. Wprawdzie przesyciła się w końcu i zabawami i całym wielkim światem; przyszedł czas, kiedy ogród wiejski, cichy, ocieniony, strojny świeżą zielonością i woniejący kwiatami wiosny miał dla niéj więcéj powabu niż pozłacane, lśniące światłami i eleganckim tłumem napełnione salony, ale w pię-

knych latach panieńskich, latach nadziei, urojeń, złudzeń, przyjemności światowe były dla niéj życiem — używała ich do woli i opisywała je con amore swoim przyjaciółkom nieobecnym w Warszawie. Stało się to potrzebą jéj duszy. — Daliśmy już pierwszą seryę tych, że tak powiemy, fotograficznych obrazków Warszawskiego świata po upadku kraju dochodzącą do uwięzienia marszałka Małachowskiego — dajemy teraz dalszy ich ciąg, poczynając od epoki na kilka miesięcy poprzedzającéj jego uwolnienie.

Do Panny Anieli Krajewskiéj.

25 Maja 1799 r. Warszawa.

„......Wczoraj mieliśmy przedstawienie na teatrze towarzyskim. Grano L'amant bourru (Kochanka opryskliwego); śliczna to sztuka i pełna uczuć. Pani Vauban nigdy lepiéj nie grała. Pan Nosarzewski zadziwił wszystkich, tak mu się udało. Dano także Le qui-pro-quo de l'hôtelerie (Pomyłki w austeryi). Książę Ludwik (Radziwiłł) był doskonały. Dziś tańczemy u pani Sewerynowéj a za tydzień ma być piknik w Młocinach, gdzie się wszyscy wodą udadzą. Jaka szkoda, że tracisz to wszystko. Jeszcze jedna nowina: wszyscy mężczyzni strzygą teraz włosy niziutko aż do Mostowskiego, którego sądziłam wyższym w jego wieku nad modę. Przygotuj się więc widzieć pana N. (Nakwaskiego), przemienionego w Tytusa. Gdyby cudzoziemiec jaki przyjechał do Warszawy, to by pomyślał, że jest w mieście waryatów, ale to jest na wzór starożytny — a zatém musi być ładne, — prawdziwie, starożytni wielką są pomocą nowożytnym. Moda ta

ma to za sobą, że wygodna i ekonomiczna, bo oszczędza pudru i pomady z pożytkiem dla kieszeni. Pani Mostowska wyjechała temu dni ośm. Kickie są oczekiwane lada chwila. Księżna Sapieżyna ma się doskonale, — jéj córeczce [1]) zaszczepiono ospę i już się wyrzuty pokazały..."

Do tejże, już będącéj Panią Nakwaską.

15 Października 1799 r. Warszawa.

„........ Wszystkie moje nowiny ograniczają się na tém, że pani Sołtykowa już od kilku dni tu przyjechała, pani Stasiowa Potocka już jest, podobnież jak pani Stanisławowa Potocka i pani starościna Krakowska. Księżna Sapieżyna przyjedzie; Kickich nam tylko brak będzie aż do Bożego Narodzenia — i wszystko zapowiada, że Warszawa będzie nader świetną téj zimy."

Do księżny Sapieżyny.

Brak daty, ale z zimy tegoż roku.

„Nasze zebranie wczorajsze w pałacu marszałka było nader ożywione, nader świetne, — panowała w nim elegancya w najwyższym stopniu. Tańczono aż do północy. Anetka na niém była i dużo tańczyła, z innych dam znajomych ci mieliśmy panią Chomińską, małą Pacównę, panią Grabowską, panią Sobolewską; z mężczyzn, których znasz, tylko Stanisława Grabowskiego i Sobolewskiego,

---

[1]) Była to późniejsza księżna Adamowa Czartoryska.

inni byli: Michał i Kazimierz Grabowscy, dwaj bracia Skarbkowie, panowie Dzierzbiccy, dobrzy bardzo tancerze, starszy z nich jest dosyć szykowny. Co się tycze Michała Grabowskiego, kiedy chcesz koniecznie, żebym ci o nim zdanie moje powiedziała, uczynię zadość twojemu żądaniu i opiszę jego osobę z zupełną bezstronnością. Jest mały, ma bardzo piękną fizyognomią w rodzaju rzymskim, układ arcy salonowy, a wszyscy wysławiają jego duszę i jego sposób myślenia; brat jego Kazimierz jest z nim pod względem powierzchowności w zupełném przeciwieństwie; jest bowiem wysoki, dobrze zbudowany, ale z twarzy raczéj brzydki niż piękny, zresztą wydaje mi się bardzo wesołym i bardzo dowcipnym, jest to wielki elegant i tańczy doskonale".

Kiedyśmy dali te parę wizerunków, wyciągniemy cały ich szereg z listów księżniczki do księżny Sapieżyny.

„Pani Sewerynowa (Potocka) jest to kobieta niezmiernie ujmująca przez swój rozum i swoje talenta. Nie wiem czy słyszałaś ją deklamującą jaką rolę tragiczną, ale w tych chwilach fizyognomia jéj tyle nabiera wyrazu, że staje się piękną."

Księżna Eustachowa Sapieżyna. „Widziałam twoją kuzynkę Eustachową pod Blachą i bardzo mi się podobała, ale mężczyzni po większéj części nie są mojego zdania; jedni ją znajdują chudą, drudzy śniadą, prawda, że jest i tém i tém".

W innym liście.

„Księżna Eustachowa przyszła mnie dziś rano odwiedzić, wydaje się dobrém stworzeniem, jest nawet dowci-

pna i oryginalna; oczy ma śliczne, ale jak większa część brunetek traci na piękności przy świetle dziennem.

Mostowski (Zapewne brat Tadeusza): „Lubo się ciągle użala na swoje cierpienia na wpół imaginacyjne, jest większym elegantem niż był kiedykolwiek, miał przynajmniéj pół funta pudru na włosach, i krótko mówiąc, z jego ubrania poznać można że jest amantem i nie zupełnie nieszczęśliwym. Powiedziano mi to wprawdzie wyraźnie, ale nie potrzebowałam tego objaśnienia; mogłam to była łatwo odgadnąć po całéj jego minie de petit maitre. Przypominasz sobie że w Wiedniu z początku o niczém inném nie myślał jak składać wiersze; miał wtenczas rzeczywiście postać chorobliwą i ubranie zaniedbane poety, ale dziś to zupełnie co innego.

Bronikowski (późniejszy jenerał, mąż znanéj piękności): „jest to elegant, który ma dobrą minę... przypatrzyłam się bliżéj p. Bronikowskiemu i znajduję że ma głowę grecką, któraby za wzór służyć mogła do rysunków“.

Wiemy już zdanie księżniczki o piękności jego żony.

Pokutyński ex-szambelan króla Stanisława Augusta, „bardzo zabawny w towarzystwie przez swój humor jowialny“.

Lanckoroński. „Jak téż panna Rzewuska mogła wyjść za tego paskudnego skąpca; gdyby mi świat cały dawano, tobym go nie chciała, bo reputacya jego pod tym względem jest od dawna ustalona“.

Walicki, „brzydki, ale bogaty“.

Niesiołowski (późniejszy jenerał, ożeniony z Radziwiłłówną), „jest to Litwin bogaty, bardzo podobny do

Walickiego, co nie znaczy żeby był pięknym, albo téż szykownym".

Wężyk Ignacy (brat poety) „nie ładny, ale dobrze tańczy".

Sosnowski, „młodzieniec mający dosyć fizyognomii i nie zły tancerz".

Trzech było wielkich elegantów podług naszéj listopisarki, książę Konstanty Czartoryski, Aleksander Potocki syn Stanisława Kostki i książę Michał Badziwiłł.

Dołączamy parę szkiców ściągających się do francuzkich emigrantów, bawiących naówczas w Warszawie. Duc de Guiche, inaczéj zwany duc de Grammont (żonaty i mający córkę) ma nader piękną twarz i jest człowiekiem bardzo do rzeczy; grywa w faraona z księciem Konstantym Czartoryskim w Łazienkach. — Późniéj był w korespondencyi z księżniczką Maryą.

Młody de Vincent, „bardzo niebezpieczny", syn to był dawnego jenerała francuzkiego, emigranta, przebywającego w Warszawie z familią.

Pan de Tovenay, „strzelił był sobie w gębę z pistoletu w chwili rozpaczy, bo wdówka w któréj się kochał, nie chciała iść za niego, ale zranił się tylko i dama jego serca oddała mu swoją rękę. Nie dawno stracił ją i nosi jeszcze żałobę, powiadają, że przez dwa lata jéj choroby nie odstąpił jéj ani na chwilę".

Duc de Fleury, „osadził na koszu tę biedną panią Cichocką dla kobiety, która bynajmniéj nie jest od niéj powabniejszą, to jest dla pani Pociejowéj, tamta płacze, narzeka, rozpacza, tak, że i Dydona więcéj szlochać i narzekać nie mogła, ale mój Duc jest głuchym na to wszystko jak pień, a co w tém tragi-komicznego, to jest że

serce jego zmieniło się tak nagle, wtenczas właśnie, kiedy pani Cichocka rozwód swój już otrzymała, żeby iść za niego". Cały ten epizod jest z późniejszéj trochę epoki. Duc de Fleury przyjechał dopiero z Ludwikiem XVIII. do Warszawy w 1801 r.

Wracając do porządku chronologicznego, znajdujemy w korespondencyach księżniczki pod rokiem 1800 taką obfitość szczegółów, że można by z nich ułożyć na ten rok dziennik jéj życia i zarazem życia towarzyskiego w Warszawie, ale toby dało zbyt szerokie proporcye naszym obrazom, wyjmiemy więc z nich to tylko, co najlepiéj maluje obyczaje jéj czasu.

Do Pani Nakwaskiéj.

1 Maja 1800 r.

„Dzień cały byłam niezmiernie rozrzucona i teraz dopiero na twoją intencyą moja droga, zaczynam zbierać moje myśli. Mieliśmy dzisiaj obiad u Sołtyków, potem spacer w saskim ogrodzie, a mamy mieć jeszcze kolacyą pod Blachą. Doprawdy, od przeszłego roku jestem bardzo zmienioną, nie wiem z jakiéj przyczyny. Przypominasz sobie jak lubiłam ogród saski, owoż tego roku stał mi się tak obojętnym, że się sama temu dziwię; jest to jak myślę początek mądrości, i panna Ballet będzie z tego zachwyconą, ale nie odpowiadam czy to cały rok potrwa. Jaka szkoda, że nie uczestniczyłaś w naszych podwieczorkach. Pani Kicka wyprawiała jeden między innemi w Wilanowie, który był śliczny, skończył się na tém, żeśmy grali w gry dziecinne na trawniku, a co roznoszono lo-

dów, cukierków i rozmaitych innych przysmaków, tego wyliczać nie będę, bo byś się rozchorowała z żalu, ty która jesteś taka łakomcia".

Do Tejże.

8 Maja.

„Muszę ci powiedzieć moja droga, że pomimo mojego zniechęcenia się do ogrodu saskiego, byłam w nim wczoraj o 10 wieczór. Czas był miły, księżyc w całym swoim blasku, wieczerzaliśmy u pani Tyszkiewiczowéj z księżną Sapieżyną, i te panie ułożyły przy mnie projekt iść do ogrodu na przechadzkę. My (ona i panna Ballet) mądre ptaszki, wychodziemy wcześnie , mówiąc że idziemy spać, i co do mnie, myślałam że to prawda; nie mogło mi bowiem przyjść na myśl żeby panna Ballet zgodziła się na przechadzkę o téj godzinie; aliści na schodach oświadcza mi, że ma chęć iść do saskiego ogrodu i sprawić niespodziankę tym paniom. — Słucham, nie chciałam zrazu uszom moim wierzyć, ale, jak miarkujesz, nie dałam sobie dwa razy tego powtórzyć. Wsiadłyśmy do powozu i w dwie minuty byłyśmy w ogrodzie, ukryłyśmy się pod drzwiami, ażeby czekać na te damy i nastraszyć je jak przyjdą; to się nam doskonale udało, przelękły się wszystkie, wzięły mnie za jakąś waryatkę a pannę Ballet za przebranego mężczyznę, nakoniec dałyśmy się poznać i poszłyśmy wszystkie na lody i biszkopty, na które nas zaprosił Pokutyński, potém dokazywałyśmy wszystkich pustot, jakie sobie wyobrazić możesz; zgoła ubawiłam się wyśmienicie i serdecznie wdzięczną byłam pannie Ballet za jéj pomysł szczęśliwy".

Do Tejże.

Warszawa, 13 Maja.

„..... W dzień św. Stanisława pani Grabowska chcąc syna swojego ufetować, zaprosiła nas niby na podwieczorek na 5 godzinę na Bielany. Całe towarzystwo złożone z około dwunastu osób, siadło na piękny statek, damy w kabinie, mężczyźni na pomoście z wyiątkiem dwóch lub trzech którzy przy nas zostali. Dla uczczenia pana Stanisława, który jak wiesz jest komandorem maltańskim, zatknęliśmy na statku sztandar maltański, on zaś był przepasany szarfą czerwoną i dowodził nami jako admirał. Największa część z nas sądziła, że to jest po prostu spacer na wodzie i nic więcéj, ale po kwadransie żeglugi dają nam znać, że się pokazują inne statki na Wiśle, przyznam się że jeszcze nie domyślałam się niczego; pewna byłam, że to statki flisów płynące ze zbożem do Gdańska, w tém huk strzałów karabinowych z tamtych statków i z naszego na wzajemne powitanie oznajmiły nam w sposób niewątpliwy, że to były fregaty maltańskie. Jedną dowodził książę Kazimirz Lubomirski, drugą książę Mikołaj Sapieha, każdy z tych kapitanów był opasany szarfą czerwoną i miał pistolet w ręku. Żołnierze byli czerwono ubrani, tak zupełnie jak niegdyś nasza gwardya litewska i przez chwilę miałam złudzenie żem wróciła do tych szczęśliwych czasów, kiedy Polska jeszcze istniała. — Nagle ukazał się trzeci statek, ale już nie pod pawilonom maltańskim. Sztandar zielony z pół-księżycem na szczycie dał nam poznać, że to fregata turecka. Wnet téż krzyk ogólny się podniósł,

nieprzyjaciel! nieprzyjaciel! admirał wydał rozkaz do ataku dwom fregatom naszym na przodzie będącym. Ta zaś na któréj my byłyśmy, ze względu na płeć naszą była tylko spektatorką boju. Atakowano silnie z jednéj strony, broniono się upornie z drugiéj. Basza Pokutyński odparł zrazu nasze fregaty, które cofnęły się ku nam i połączyły się z nami. Admirał rozkazał im powtórnie atakować. Kilku oficerów z naszéj fregaty poszło im na pomoc i oni to przechylili zwycięztwo na naszą stronę. Basza bowiem po pięknéj obronie zmuszony do odwrotu i dognany, poddał się na łaskę i niełaskę. — Zdobyto na jego okręcie dużo pomarańcz, fig, daktylów i rodzenków, które nam przyniesiono i zarazem przyprowadzono jeńców. Pokutyński przedziwnie wyglądał jako basza, panny Pepi, Sztauman i Nagle przedstawiały niewolnice, mały Ludwik (może Małachowski) był śliczny, przebrany za Turka, kilka innych osób było w podobnymże stroju. Przybiliśmy do lądu przy odgłosie wojennéj muzyki, na brzegu ujrzeliśmy bandę oficerów pruskich na pysznych koniach, którzy za przybyciem naszém uszykowali się w pół-kole jakby na przyjęcie nas z przynależnemi nam honorami. Wszyscy potém poszli przebrać się po zwyczajnemu. Podwieczorek przyjemny czekał nas w lasku. Pokutyński we fraku pił za zdrowie Mahometa. Po podwieczorku pojechaliśmy powozami na kolacyą do pani Kickiéj, która na cześć solenizanta przyrządziła była małą iluminacyą w swoim ogrodzie, przed kolacyą graliśmy w obrazy żyjące, a co nam brakło pod względem kostiumów i dekoracyi zastąpione było szczerą wesołością. Czyż bawić i śmiać się nie jest rzeczą główną w towarzystwie? a cel ten był dopięty najzupełniéj. — Po kolacyi tańczy-

liśmy do północy, a potém każdy poszedł spać tak jak w piosneczce o Malborough z tą różnicą, żeśmy mieli uciechy, o których nie ma wzmianki w piosneczce.

„Teraz opowiem ci podwieczorek, jaki ja wydałam w Mokotowie, chcąc się odwdzięczyć za wszystkie uprzejmości, jakich doznawałam od pewnego czasu z różnych stron. Zaprosiłam na 12go toż samo towarzystwo, które było na Bielanach i mogę pochwalić się bez próżności, że mi się bardzo dobrze powiodło, brak mi było tylko ciebie moja kochana. Dwie panny Kickie były przebrane za mléczarki i częstowały mlékiem, kwaśną śmietaną i masłem, umieściliśmy je w bardzo malowniczy sposób na pagórku, pod drzewem wśród téj płaszczyzny na końcu Mokotowa gdzie są sztuczne ruiny, w podwórzu tych ruin przy samém wejściu stała panna Tyszkiewiczówna (Anetka) przebrana za kwiaciarkę, otoczona kwiatami i pomarańczami które rozdawała w małych koszyczkach. W pobliżu pod topolą pomiędzy górami lodów i biszkoptów, znajdowała się twoja uniżona służka w ubiorze wieśniaczki. — Wszystkie cztery byłyśmy arcy-eleganckie, każda w swoim rodzaju. W piwnicy, która jest pod pagórkiem, osadziłyśmy winiarza. L'abbé de champeaux (abbé de ruelle który do wszystkich zabaw należał i z tego względu zaledwo protekcyami został od interdykcyi ochroniony) raczył podjąć się téj roli i wywiązał się z niéj jak najlepiéj. Podczas gdyśmy to wszystko przyrządzali, mężczyźni ze swojéj strony przygotowywali nam niespodziankę, ale możesz miarkować jak zachowywali sekret, kiedy wszystkie przyrządy pod nosem nam przechodziły. Miała to być scena naśladowana z Kawalerów Lwa".

Tu należałoby nam dać czytelnikowi jakieśkolwiek

objaśnienie o tym romansie; na nieszczęście erudycya nasza jest pod tym względem w najzupełniejszym niedostatku, to tylko możemy powiedzieć, że pozawracał wszystkie głowy w świecie modnym Warszawskim. — Księżniczka Marya tak się o nim wyraża w jednym z poprzednich listów swoich do pani Nakwaskiéj:

„Sądzę że masz u siebie Kawalerów Lwa, jeżeli nie, to sprowadź ich sobie koniecznie, są to arcy-mili to warzysze w samotności, czytaj ich historyą powoli, żeby przedłużyć przyjemności“.

Idźmy teraz dali za opisem naszéj przewodniczki.

Mężczyźni byli ubrani jak Kawalerowie Lwa, to jest mieli białe tuniki, granatowe szarfy, ogromne frezy i kapelusze z piórami, dowodził niemi pan Michał Grabowski i dla odznaczenia się od drugich, miał tunikę żółtą, szarfę jak wszyscy inni granatową i łańcuch złoty na szyi z wiszącym na nim podobnież złotym medalionem. Rozpoczęli swoje przedstawienie przy następującéj sposobności. Towarzystwo całe obszedłszy mléczarki, kwiaciarkę i wieśniaczkę, udało się z kolei do winiarza, który przyjął je na progu najśliczniejszemi piosneczkami, poczém częstował wszystkich winem. Kawalerowie wnieśli zdrowie dam. Jeden z nich, był to Stanisław Grabowski, oświadczył, że pije za zdrowie swojéj damy a nie innych; wszczyna się zwada, szpady dobyte z pochew błyszczą i sroga kara zapowiedziana jest zuchwalcowi. Scena się zmienia i przenosi się w inne miejsce. Kawaler zuchwały jest w swoim zamku na prędce wystawionym i gotuje się z ludźmi swojemi do obrony; kawalerowie przeciwni pokazują się na koniach, które mówiąc nawiasem, czekały na nich na błoniu przedzielonćm szeroką strugą od Mokotowa, widzimy

ich biegnących w cwał ku zamkowi, zbliżywszy się doń, zsiadają z koni; pod ogniem oblężonych przykładają drabiny do murów, wdrapują się na zamek i biorą zuchwalca w niewolę, następnie zatknąwszy w ziemi przed nogami dam chorągwie i gołe szpady, przyprowadzają przed nich winowajcę, ma bydź sądzony, my w prośby o łaskę dla niego, winowajca oświadcza dumnie że nie cofa tego co powiedział, ale my go uniewinniamy i otrzymuje przebaczenie".

„Odbywa się jeszcze jakaś konna parada, poczém kawalerowie, mléczarki, kwiarciarka, włościanka i reszta towarzystwa udają się pod gałęzie na kurczęta i sałatę. Nie koniec na tém. Po podwieczorku kawalerowie idąc przebrać się, napotykają po drodze jakiegoś Menestrela, czyli innemi słowy skrzypka podpiłego, ale który mógł jeszcze od biedy zaskrzypić krakowiaka i mazura; chwytają go i nie przebrawszy się, przyprowadzają go nam w tryumfie; nie było co robić, trzeba było pląsać na trawniku, i pląsaliśmy aż do zmroku, wtenczas dopiero towarzystwo się rozjechało. Ja wsiadłam w dorożkę z Teresą Kicką i obiedwie przyjechałyśmy do Warszawy pod eskortą trzech Kawalerów Lwa".

Nie długo po téj zabawie nadeszły upały, świat modny zaczął się na wieś wynosić, w końcu Czerwca Warszawa była pusta i smutna. Księżniczka prawie jedna z wielkiego świata zostaje z marszałkiem w téj dusznéj atmosferze aż do środka Lipca i jedyną ucieczką jéj przed nudami były romanse pani Genlis i innych powieściopisarzy współczesnych, co widząc marszałek, dał jéj do czytania Iliadę!!! zapewne w tłumaczeniu Dmochowskiego.

Zapewne to nad Iliadą przyszły jéj po raz pierwszy

te chłodne rozwagi, które zwiastują zbliżającą się dojrzałość życia. Już dwudziesty pierwszy jéj roczek był wybił a jeszcze o mężu dla niéj mowy nie było. Miała już była wprawdzie kilku pretendentów do swojéj ręki, ale jednemu po drugim odprawę dawała, nie z własnego natchnienia, ulegała woli ojczyma, lubo przed światem brała na siebie odpowiedzialność za te odprawy. — Jakie zaś były dla niéj widoki ojczyma, tego się nie domyślała i przedłużające się jéj panieństwo zaczynało ją niepokoić. „Nie spieszno mi iść za mąż, pisała do pani Nakwaskiéj, ale chcę wiedzieć czy jest i kto jest ten, któremu mnie przeznaczają, chyba że jak w systemaie Swedenberga należę do tych panien, co w niebie dopiero znaleźć mają mężów".

Zwierzenia podobne, to na nótę smętną, to na nótę żartobliwą napełniają jéj listy do księżny Sapieżyny, ale ta miała sama troski sercowe nierównie cięższe bo nie była szczęśliwą w pożyciu małżeńskiém i księżniczka udając się do niéj po radę, przesyła jéj ze swojéj strony z okazyi jéj imienin, życzenia i rady, które trąciły w bolesną strunę przyjaciółki.

„Zalecasz mi obojętność, odpisuje jéj księżna Sapieżyna, niestety, trzeba być obojętną kiedy nie ma innego serca któreby mojemu odpowiadało, ale jest to cnota trudna, która mnie najdrożéj w życiu kosztowała; — nie myślmy o tém, bo każde zastanowienie się nad tym przedmiotem jest dla mnie nader bolesném. — Przyjmuję z rozczuleniem wszystko, co mi wyrażasz przy okoliczności moich imienin. — Jestem przekonana o szczerości twoich uczuć dla mnie, ale nie pragnij nic ująć z twojego szczęścia żeby mnie z tego zrobić ofiarę. Bądź szczęśliwą! naj-

szczęśliwszą jaką być możesz! to dla mnie wystarczy i zastąpi mi szczęście osobiste na którém mi zbywa. Nie oddawaj się moja droga żadnym smutnym rozwagom, staraj się tylko przysposobić sobie los jak najlepszy wśród okoliczności danych; — zresztą kobieta która nic sobie nie ma do wyrzucenia, dobrze się prowadzi, jest cnotliwą, wychodzi zwycięzko z wszelkich sytuacyi w życiu. — Odwagi więc moja kochana! Masz przyjaciółkę która wszystko, wszystko co może uczyni dla ciebie, płaczę pisząc to. — Chcesz żebym ci o sobie donosiła i opowiadała moje podboje; wiesz dobrze że podboje to nie moja rzecz, jestem pacyficzna, potulna, bynajmniéj nie podbijająca. Jeżeli nie potrafię ująć sobie czyjego serca za pomocą czasu i nawyknienia, to inaczéj mi się nie uda. — Od razu nigdy".

Księżniczka usłuchała rad swojéj przyjaciółki tém łatwiéj, że odpowiadały naturalnemu jéj usposobieniu i wyjechawszy na świeże powietrze wiejskie do Końskich a ztamtąd do Białaczewa i znalazłszy w jedném i drugiém miejscu nowe rozrywki, zapomniała wkrótce o swoich frasunkach panieńskich. Przeszły jak lekkie chmurki na pogodném niebie.

„Pobyt mój na wsi, pisze z Końskich do pani Nakwaskiéj 12 Sierpnia 1800 r. wiele mi przyjemności sprawia, czas jest śliczny, towarzystwo nader miłe i czegóż trzeba więcéj żeby słodkie życie pędzić. Mieliśmy temi dniami bal, na którym znajdowało się kilku elegantów Warszawskich i tańczyliśmy aż do 3 rano. Co wieczór spacerujemy w szerokiéj alei ogrodowéj którą znasz i dokazujemy co tylko nam przez głowy przejść może przy świetle księżyca, za każdym razem pokazują się strachy,

upiory szczególnego rodzaju, ztąd krzyki bojaźliwych, śmiechy drugich, proszę mnie nie liczyć do pierwszych, ja się śmieję nucąc sobie w duchu piosneczkę z **Matrymonio 'secreto:**

„O! jak miłe są przyjemności wiejskie!"

W Białaczewie gdzie nasza listo-pisarka przyjechała w końcu Sierpnia z panną Ballet, ale bez ojczyma, spotkała ją niespodzianka. Jenerał Trautsmandorf gubernator ogólny krajów zabranych w Polsce w ostatnim podziale, objeżdżając zapewne te prowincye, wstąpił z żoną swoją, która mu towarzyszyła, do domu marszałka.

Księżniczka i jéj mentorka sprosiły gości na jego przyjęcie. Ogród był iluminowany i w nim w dwóch sklepikach damy przedawały za komplimenta owoce i rozmaite przysmaczki i to był podwieczorek; wieczorem były tańce. Nazajutrz księżniczka opuściła Białaczew udając się na wędrówkę, któréj program zakomunikowany pani Nakwaskiéj był następujący: „Jedziemy na noc do Zameczka do Stasiów (Potockich), ztamtąd do Nowego-miasta (do wojewody Małachowskiego) a daléj, pozazdrościsz mi mojego losu, do Arkadyi" (gdzie mieszkała księżna Radziwiłłowa wojewodzina Wileńska, Przeździecka z domu, rozdzielona z mężem, a przy niéj córka jéj owa sławnie piękna Aniela Radziwiłłówna).

W środku Września była już księżniczka z powrotem w Warszawie. Bardzo jeszcze tam mało osób było z wyższego świata. „Nawet pani Bronikowska, pisze księżniczka, jeszcze siedzi w Berlinie żeby się odświeżyć pod względem mody; wróci na zimę z nowemi powabami i no-

wemi strojami, żeby zadać cios śmiertelny sercu pana Aleksandra (Potockiego)".

Było jednak gronko dam w których towarzystwie księżniczka czas spędzała, „wczoraj, powiada w tymże liście, bawiłyśmy się do późnéj godziny w saskim ogrodzie z panią Sewerynową, jéj córkami, panią Hussarzewską, panią Oborską i Teresą (Kicką), formowałyśmy hufiec, który zajmował całą szerokość wielkiéj alei i takeśmy były ufne w groźną postać tego hufca, żeśmy się nie bały figlować i pustować wśród zmroku jak waryatki". Daléj jest uwaga ciekawa. „Pani Sewerynowa okazuje mi coraz więcéj czułości, bo téż ja z mojéj strony staram się usilnie uspokoić ją pod względem pana Michała". List następny wyjawia sekreta téj pani i jéj córek, z których dwie przynajmniéj już były na wydaniu. — „Emetka była chora, pisze księżniczka, i poszłam ją odwiedzić, zaniosę jéj niebawem twoje komplimenta, nie obawiaj się ze strony tych dam ani obmowy, ani przezwisk szyderczych póki nie jesteś rywalką żadnéj z nich, ale jeżeli ci przyjdą na myśl jakie zamiary na pana M. (Michała Grabowskiego) albo pana A. (Aleksandra Potockiego), strzeż się z tém wydawać".

. . . . . „Pan Michał był u nas z pożegnaniem wyjeżdżając na Litwę i nie mógł lepszéj chwili na to wybrać bo pani Sewerynowa będzie musiała jechać do Celejewa zabawić się z mężem, który tam przybywa".

„Wracam właśnie od niéj, przepędziwszy tam trzy godziny bardzo przyjemnie, piłam dobrą herbatę i nasłuchałam się prześlicznéj muzyki, śpiewał, nie zwyczajny nasz trubadur Komorowski, ale kto inny, pan Krasicki, szwagier pani Sewerynowéj, który ma głos nierównie

przyjemniejszy. Mój Boże, jakaż to śliczna rzecz muzyka wokalna!“

Dołączmy jeszcze przed opisem zabaw zimowych parę nowinek jesiennych z r. 1800, które księżniczka w ciągu swoich poobiednich wizyt pozbierała i które pani Nakwaskiéj udziela. — „Księżniczka Aniela znalazła w Karlsbadzie znakomitego wielbiciela księcia Clary, wnuka księcia de Ligne, prosił o jéj rękę, nie wiadomo jeszcze czy książę Radziwiłł go przyjmie za zięcia [1])“.

„Ułożone małżeństwo panny Teresy (Kickiéj) stanowczo zerwane, w téj chwili żal mi tego, bo jéj to jest przykro, miała trochę skłonności do Lipskiego, ale po upływie pewnego czasu pozna, że lepiéj jéj będzie obejść się bez niego“.

Piękna Teresa Kicka należała rzeczywiście do tych panien, co dopiero w niebie mają znaleźć mężów; co rok miała nowego konkurenta a umarła starą panną.

Na początku Października dosyć już było znacznych rodzin z powrotem w Warszawie, żeby się tryb zimowy wielkiego świata mógł rozpocząć, czego nasza księżniczka z upragnieniem wyglądała. Czytelnik łatwo się domyśla, że żadnego balu, żadnéj zabawy nie opuściła i że zwyczajem swoim wiernie je opisywała nieobecnym przyjaciółkom.

Oto nowa serya listów z zimy r. 1800 na 1801.

---

[1]) Nie przyjął i w następnym roku piękna księżniczka poszła za księcia Konstantego Czartoryskiego.

Do księżny Anny Sapieżyny.

20 Października 1800 r.

. . . . . „Wielki bal u gubernatora (starego Koehlera, było to rzadkością) bardzo piękny, zaczął się późno, a skończył się o trzeciéj zrana; było kilka nader paradnych strojów, najpiękniejszą zaś ze wszystkich dam była zdaniem mojem pani Kossowska. Mogę cię upewnić, że wczoraj zaćmiła księżniczkę Anielę, która w obec niéj ratowała się tylko młodością [1].

Jakże żałuję, żeś nie widziała wszystkich tych głów Polek i Prusaczek przybranych po starożytnemu, pewna jestem, że Greczynki i Rzymianki nie przyznałyby się do podobnie uczesanych głów, mianowicie téż jak je miały Prusaczki; wyglądały one arcy komicznie w swoich fryzurach które na tyle głowy tworzyły jakby głowy cukru“.

---

[1]) Nie od rzeczy przypomnieć tu piękne wiersze, które Trembecki na cześć jéj napisał, zapewne kilkanaście lat przedtem.

Co to za lube natury dzieło,
Wdzięcznym się zrywa w tany podskokiem!
Cóż to za bóstwo igrać zaczęło
I świat czarownym bawi widokiem!
. . . .
. . . .
Śliczna z postaci, żywa jak łania,
Oczki jak zorza, usta w rubinie,
Z rączym się wiatrem w tańcu ugania
Chwyta za serce kto się nawinie.
. . . .

Do Pani Nakwaskiéj.

25 Października.

. . . . . „Wyszczególnię ci wszystkie festyny któreśmy mieli, a najprzód trzeba ci wiedzieć że jest tu od 15 dni księżna Ludwikowa (żona Antoniego Radziwiłła z domu księżniczka pruska) bardzo dobra osoba, nader uprzejma i nie ma źdźbła pychy. Pani Sołtykowa pierwsza ją fetowała, a lubo jest trochę zakwaszona na mnie z bardzo lichego powodu, którego się domyślasz (to jest z powodu odprawy danéj konkurentowi z jéj ręki) zaprosiła mnie jednak na swój bal. Gniew jéj nie miał więc chwała Bogu skutków fatalnych. Ten bal był bardzo ładny. W kilka dni późniéj mieliśmy kassyno, ale takie, że zmierzić nam mogło na zawsze wszystkie kassyna świata. Przybyłyśmy o 9téj i przynajmniéj z godzinę ziewałyśmy na krzesłach w pustéj sali, nakoniec pojawiło się kilka osób, między innemi księżna Ludwikowa, panny Sewerynówny [1]) i zaczęto tańczyć ale bez ochoty, bez życia, jak z musu, zgoła powiedzieć można żeśmy po 6 złotych zapłaciły panu Ledoux za to, że nam dał się znudzić do najpełniejszéj

---

[1]) Było ich cztery, jak już wspomnieliśmy wyżéj ale zapewne dwie tylko starsze bywały już na wielkim świecie. Emma, która w starości będąc panią Strzyżewską, pisała się we Florencyi na kartach wizytowych La Comtesse Potocka, Vulgairement dite Strzyżewska i Paulina która wkrótce potém wyszła za mąż za Łubieńskiego. Dwie drugie były Wanda niedawno zmarła która miała z kolei trzech mężów, ostatni hrabia Caboga, bardzo zacna pani i Seweryna, najprzód Sobańska, późniéj hrabina Colloredo, piękna z twarzy jak matka i niemniéj znakomita intrygantka, umarła kilka lat temu w bardzo podeszłym wieku.

miary. W Niedzielę następną był bal u gubernatora bardzo świetny i dosyć tłumny. Przed kolacyą nie szło bardzo żwawo, ale po kolacyi całe towarzystwo się ożywiło i bawiono się ochoczo do trzeciéj godziny z rana. Była to chwilowa unia Prus z Polską. Oficerowie pruscy korzystali bowiem ze sposobności żeby tańczyć z Polkami i trzeba było widzieć te zabawne figury z zaokrąglonemi łokciami, połową ciała naprzód wygiętą i kołysającą się w ten sposób, że ich akcelbanty wybijały oczy tancerkom. Przedwczoraj pan Maltzan, który kupił Wiązownę, dał harbatę tańcującą i bawiono się przewybornie, ale że nie było kolacyi, bal skończył się o wpół do dwunastéj. Książę Konstanty (Czartoryski) pan Aleksander (Potocki) i książę Michał (Radziwiłł) świeżo przybyli do Warszawy, byli w liczbie gości lecz tylko jako widze. Zapewne bali się ubliżyć swojéj elegancyi tańcując z nami. Kto tylko wraca z zagranicy, musi się drożyć ze swoją osobą; to reguła powszechna. Wczoraj cały świat wybierał się na kassyno i mnie także wielce do tego namawiano, ale uparłam się że nie pójdę i wcale nie żałuję żem się bez téj zabawy obeszła. Widzisz że robię postępy we filozofii.

„. Przyjechała tu z Paryża temu trzy tygodnie Madame Perrin (dawna guwernantka pani Nakwaskiéj) bo teraz tytułuje się Madame, przywiozła świeże i śliczne mody, mam już dwie suknie podług tych mód i kapelusik prześliczny zwany à la Dessaix (nazwisko bohatera który zginął 14 Czerwca t. r. pod Marengo) pokazały się także w Warszawie suknie na krój angielski, dosyć ładne. Ale trzeba przedewszystkiem moja pani żebyś wiedziała, iż nie widać tu jak tylko greckie głowy. Panie Warszawskie od naj-

piękniejszéj aż do najbrzydszéj, od Polek aż do Prusaczek, wszystkie wyglądają jak kamee starożytne, brak im tylko po większéj części piękności kamei".

Do księżny Sapieżyny.

5 Listopada.

„Wczoraj był teatr amatorski u Sołtyków. Pani Sołtykowa grała z dziećmi i familią i bardzo dobrze, czego się nikt po niéj nie spodziewał".

„Rozczuliła mnie aż do łez i to bezwątpienia dowodzi talentu bo nie łatwo jest łzy wyciskać. Były to dwie sztuki Floriana. — Niebawem rozpocznie się drugi teatr de Societé".

Do tejże.

15 Listopada.

....., „Muszę ci opisać ładną fetę. Były to obrazy a raczéj sceny w pantominie z mitologii i historyi w kostiumach i z okazałą wystawą".

„Pierwszy obraz był wzięty z historyi Koryolana. Drugi tyczył się wróżki Urgieli, ale nie na sposób jak opowiada Wolter (oh!! panna czytała ukradkiem poemacik Woltera osolony i opieprzony o téj wróżce [1]), trzeci przedstawiał Psychę gdy ze swoim kagańcem idzie zobaczyć miłość uśpioną i staje się brzydką, a potém z łaski

[1]) Ce qui plait aux femmes.

Wenery odzyskuje piękność. Ten ostatni obraz był uroczy. Pani Kossowska przedstawiała Psychę w jéj piękności, — pani Sewerynowa w jéj brzydocie. Po tém tańczyliśmy aż do drngiéj godziny a wszystko to było u nas (to jest w pałacu marszałka); ciebie nam tylko brak było, żeby fetę uczynić kompletną. Twoja Marysia grała dwie role: żonę Koryolana i Martonę we Wróżce Urgieli. Widzowie byli tak grzeczni, że mnie pochwalili za moją grę. Panna Tyszkiewiczówna przedstawiała królowę Bertę, lśniła oczy brylantami i bardzo jéj do twarzy było w tym stroju. Emmetka grała wróżkę przemienioną w młodą dziewicę i trudno widzieć coś piękniejszego, jak była ona w téj chwili. Paulina (siostra jéj) była Hebą w obrazie Psychei, trzecia Sewerynówna, Irydą. Panna Oborska Wenerą. Były jeszcze trzy gracye i troje ładnych chłopczyków w rolach amorka i dwóch zefirów...“

Do tejże.

2 Grudnia.

„Na rocznicę urodzin pani Vincent była u pani Sewerynowéj wybornie udana feta. Przedstawiono obraz Agary, który wszystkich do łez rozczulił tak rzewną była muzyka i tak doskonała gra pani Sewerynowéj. Ja sama płakałam; dodać muszę, że kostium jéj nader malowniczy czynił ją prawdziwie piękną. Emmetka grała anioła i była bardzo ładną, mała Sewerynka (najmłodsza z córek pani Sewerynowéj) przedstawiała Izmaela. Potém był rodzaj apoteozy solenizantki; — naprzeciw niéj postawiono zwierciadło, każdy z-aktorów zbliżał się do niego z kolei — z bukietem w ręku — przyklękał i składał bukiet w ofie-

rze przed panią Vincent odbitą w zwierciadle. Pani Seweryn owa zaś przebrana za muzę tragedyi i Anetka przebrana za muzę komedyi przyszły uwieńczyć jej postać. Na spodzie zwierciadła czytano wiersz ułożony przez pannę Ballet;

Przyjaźń dla niéj życiem — usłużność szczęściem.

Po tych wszystkich obrazach przybiegły cztery Hiszpanki i tańczyły kadryla z kastanietami; były to Paulina, Annetka, Julia Faber i ja, a balet nasz tak się podobał publiczności, żeśmy go musiały powtórnie przetańczyć, potém jeszcze panna Oborska tańczyła Fandango nie można lepiéj .... “

Do tejże.

14 Stycznia 1801 r.

„Wczorajszy bal à la Blacha był suty, oświetlony przepysznie, bardzo ożywiony, a główną jego ozdobą była pani Zamojska, która tańczyła cymbałki i tamburyna; — zdawało nam się widzieć postać z fresk Herkulanum. Była to niezrównana gracya, połączona z lekkością napowietrznéj istoty — stopy jéj nie tykały ziemi“.

Przeskoczmy parę tygodni do postu. — Przedstawienia na teatrze amatorskim i obrazy żyjące ciągną się daléj, ale najbardziéj upowszechnioną w salonach zabawą są tak zwane gry umysłowe czyli właściwie igraszki dowcipu. Wprowadziły ją w modę panna marszałkówna W. L. Anna Tyszkiewiczówna i księżniczka Marya, wkrótce z pałacu pod Karyatydami i z pałacu marszałka przeszły

do innych salonów a następnie wstydem już było we wszystkich domach wielkiego świata inaczéj się bawić w post jak w gry umysłowe.

Z początku jednak wywołały one ogromną opozycyą. Największa część hulaczéj młodzieży i cały potężny zastęp pań i panien, których talenta ograniczały się na tém, że umiały skakać po muzyce, obmawiać i plotki rozsiewać; gdy ich dowcip wystawiono na tę ciężką próbę, bunt podnieśli przeciw tak tyranicznéj modzie. Salony, w których najprzód pojawiły się te gry, dosyć ryzykowne wprawdzie, przezwano des bureaux d'esprit i ciskano na nie gradem paszkwile, tytułowane ogólnie Katalogami. Pani wojewodzina Nąkwaska powiada w swoich pamiętnikach, że ma znaczny zbiór tych katalogów, które mogły by wiele rysów dostarczyć do satyry owéj epoki [1]) i w rzeczy saméj, jeżeli to były katalogi nieudanych konceptów, to musiały być zabawne. — Ostatecznie jednak moda gier umysłowych, zasadzona jak i inne na próżności, odniosła zwycięstwo. — Próbę ich drobną znajdzie czytelnik w następnym liście.

Do Pani Nakwaskiéj.

5 Marca 1801.

„. . . . . Włożę cię w tryb życia Warszawskiego. Nasze herbaty nie ustają i niedawno bawiono się bardzo u pani Grabowskiéj; — były ładne py-

---

[1]) Nie zostało ich po niéj jednak ani śladu w jéj papierach.

tania i odpowiedzi i ładniejsze jeszcze dewizy. Przytoczę ci kilka jednych i drugich.

(Dewizy) Bukiet bratków. Jest ich wiele, tłoczą się, ale wszystkie jednakowo wyglądają i jednym tchną zapachem. (Finezya trochę wyszukana tego konceptu niknie w tłumaczeniu, bo po francuzku bratek mówi się pensée myśl).

Sądzisz może, że to jaki wielbiciel ułożył dla mnie tę dewizę, bynajmniéj; to panna Ballet, która umie śpiewać po woli swojéj na ton moralisty lub na ton kochanka.

Stare jezioro. Jestem stary ale zawsze lekki.

Wspomnienie. Jestem nieśmiertelnością uczucia.

Pamięć moja źle mi bardzo służy co do pytań i odpowiedzi; przypominam sobie z nich to jedno.

Pytanie było: Czy lubisz kobiety wschodnie?

Odpowiedź. Nie, bo są z kraju niewiernych.

Odpowiedź ta jest pana Sierakowskiego.

Ale wszystko to jest fraszką w porównaniu z zabawą, którą ci opiszę.

Księżna Michałowa (Lubomirska [1]) wyprawiała prawdziwie czarodziejską fetę dla swojego teścia na św. Kazimierz. W salonie swoim urządziła była mały teatr, którego zasłona i draperie w koło sceny były z tureckich szalów, w nim odegrano naprzód dwie sceny z Athalii, te w któréj królowa opowiada swój sen i drugą kiedy przyprowadzają jéj małego Joasa.

Athalią przedstawiała pani Sewerynowa. Pokutyński grał Nathana, książę Kazimierz Abnera; rolę Joasa po-

---

[1]) Raczyńska z domu.

wierzono małéj księżniczce Lubomirskiéj (Teresie, późniejszéj księżnie Jabłonowskiéj) i wywiązała się z niéj z rzadkiem na wiek swój zrozumieniem rzeczy. W roli Jozabety wystąpiła pysznie pani Sobolewska, ale pani Sewerynowa była niezrównaną i przewyższyła sama siebie. — Nie widziałem jéj nigdy jeszcze grającéj z taką doskonałością. zrobiła téż wrażenie nadzwyczajne. Ubiór jéj był wspaniały, miała białą szatę obwiedzioną u dołu szerokim złotym galonem, na niéj tunikę szkarłatną, podobnież złotem do koła obwiedzioną, spiętą na jednem ramieniu i z szeroko roztwartemi rękawami, tak jak przedstawiają na obrazach ubiory hebrajskich niewiast, na głowie jéj błyszczał bogaty bardzo diadem i z niego spadała długa biała zasłona. W ogóle sceny te były przez wszystkich aktorów tak dobrze oddane, iż żal nam było widzom, że się tak prędko skończyły".

„Po tragedyi nastąpiła opera Kamilla w trzech aktach. Śpiewali amatorowie i w sposób zadziwiający. — Nasze uszy, oczy i imaginacya były zachwycone, mogę powiedzieć że i serce miało w tém udział, bo czyż piękna muzyka nie trafia do serca".

„Wieczór ten cały był dla mnie rozkosznym, chciałabym go była przenieść w całości do ciebie do Lipin . . . . ."

Do tejże.

7 Marca.

„. . . . . Wczoraj mieliśmy na teatre de societé tak ładne widowiska że boję się opowiadać ci je ażeby nie obudzić w tobie zbytniego żalu żeś na nich nie była."

„Pierwsza sztuka miała tytuł Kommissioner. Występowali niektórzy nowi albo prawie nowi aktorowie, książę Konstanty który debiutował, pani Sołtykowa i pan Sobolewski których zaledwie w przelocie widziano niegdyś na téj scenie a jednak wszystkim się dobrze udało. Pan de Beaumont miał główną rolę, i, jak zwykle, oddał ją przewybornie. — Przedstawiał więźnia z czasów Robespierra który naturalnie w końcu zostaje oswobodzonym, ale tyle jest scen rozczulających w téj sztuce, żeśmy się serdecznie napłakały nim to rozwiązanie nastąpiło. Po niéj dano Testament, który nam kobietom wielce się podobał, ale mężczyźni dla okazania wyższości swojego rozumu utrzymywali, że sztuka nie ma sensu. Dla czego? pytam się, dla tego że jest sklejona z rozmaitych romansów, jako to: les Mystéres d'Udolphe, les Enfants de la l'Abbaye, la Cloche de minuit, Victor ou l'enfant de la foret, ale co to znaczy. Cały ten amalgamat miał czém oczarować naszą imaginacyą. Wyobraź sobie że wchodzą tam rycerze, rozbójnicy i jeden upior. Dekoracye przedstawiają to salę gotycką, to wieżę północną, niezbędną w sztukach tego rodzaju, to więzienie, to ruiny, a kostiumy były przepyszne, sprowadzono je umyślnie z Wiednia. Ubiory rycerzy były zupełnie takie, jakie w owym czasie noszono. Panna Julia (Faber) była zachwycającą i grała doskonale. Pan de Vauban był przedziwny, téż i pan de Beaumont, który miał jeszcze najpiękniejszą rolę. — Prawdziwie, nie mogę ci darować, tak ze względu na siebie jak i na ciebie, żeś nie przybyła na to widowisko które warte było, żeby dla niego dwie mile drogi zrobić, ale wyrzucam sobie i mąż twój będzie mi wyrzucał że gram rolę kusicielki przy tobie".

Do tejże.

11 Marca.

„ . . . . . Życzyłabym ci między innemi w tę rocznicę twoich urodzin, ażebyś widziała naszą fetę (w pałacu marszałka) gdyby nie była przeszła, a że co przeszło już nie wróci, musisz więc poprzestać na moim lichym opisie. Przedewszystkiem muszę ci objaśnić, że to była feta dla pani Sobolewskiéj w rocznicę jéj urodzin. Scena równie głęboka jak na teatrze de societé, ale węższa, była otoczona białemi draperyami, po których wiły się w gustownych festonach sznury kwiatów, teatr cały był oświecony mnóstwem lampionów i lamp które Wielkopolanin nazwałby alabastrowemi, ale moja otwartość litewska nie pozwala mi ukrywać, że były wprost z papieru naśladującego jednak doskonale alabaster. Sztuka, którą przedstawiano, wysnuta była z powiastki La belle au bois dormant (piękna dama śpiąca w lesie). Jest tam i rycerstwo i czarodziejstwo. Osnowa jéj bowiem jest ta, jeżeli jéj nie znasz. Zła wróżba uśpiła Izorę księżniczkę de Montbrun i nikt jéj obudzić nie mógł, jak chyba rycerz bez zmazy i który nigdy jeszcze nie kochał. — Możesz miarkować, wiele to czasu upłynęło zanim się taki feniks znalazł. — Spała biedaczka lat sto, a z nią cały jéj dwór, aż nakoniec zjawił się Florestan, syn hrabiego de Tours, który dopełnił potrzebnych warunków. On budzi księżniczkę, staje się jéj kawalerem, przysięga kochać ją całe życie i na tém sztuka się kończy. Poprzedził ją prolog na pochwałę pani Sobolewskiéj. Pięć wieśniaczek wielbiło z kolei jéj przymioty, a temi były: panny Kickie,

Emmetka, mała Chudakowska i ja. Domyślasz się żem truchlała. Byłyśmy w pięknych bardzo kostiumach, każdy innego koloru, mój był różowy z czarnym; zostałyśmy na scenie przez większą część pierwszego aktu, w drugim nie będąc już potrzebne do widowiska, udałyśmy się do loży umyślnie dla nas przygotowanéj z kratkami, które nie były żelazne, ale z czarnych tasiemek. Rola Izory jest napisana w staro-francuzkim języku, który ma wielką słodycz. Odegrała ją doskonale Julia Faber, która była tego dnia i bardzo ładna i paradnie wystrojona. — Pan Michał (Grabowski) grał Florestana, pan Stanisław (brat jego) giermka a książę Ludwik (Radziwiłł) gaskońskiego kawalera i pochwycił doskonale ten akcent z którym nam tak zabawnie, l'abbé de Champeaux opowiada gaskońskie anegdoty. Słowem, wszyscy bardzo dobrze grali i wszystko się prześlicznie udało".

„Po sztuce nastąpił taniec Godzin nocnych. Zgaszono lampiony, zostawiono tylko owe lampy niby alabastrowe i płomienie zapalonego spirytusu na trójnogach w kształcie tych, jakie widzimy na płaskorzeźbach starożytnych, wyobrażających ofiary. Sześć godzin w bieli wyszło z pod czarnéj zasłony nocy i wszystkie tańczyły z szalami turkusowo niebieskiemi. Pani Sewerynowa przedstawiała noc; była cała czarno ubrana z gwiazdami we włosach i z gwiazdami na czarnym i długim swoim kwefie. Tanecznice przedzielone były od widzów ścianą z białéj gazy, przez którą całe widowisko wydawało się jakby sceną czarodziejską. Gdy nocne godziny odleciały, kurtyna zapadła, zapalono na nowo lampiony i rozpoczął się drugi akt. Na scenie stała kolebka okryta gazą, w niéj miała być niby mała Olesia, córeczka pani Sobolewskiéj

i byłaby tam rzeczywiście gdyby nie to, że się rozchorowała na różę. Zawitała pierwsza godzina dzienna i nad kolebką zawołała dwa razy Olesię po imieniu, przybiegła druga i złożyła na jéj kolebce koszyk kwiatów, następne godziny, jedna po drugiéj recytowały przy tejże kolebce piękne wiersze, jakie są na cześć Wenery w Listach do Emilii o mythologii; ja deklamowałem wiersze o dobroczynności. Poczém wszystkie dwanaście godzin dziennych, między które wcisnął się amorek, otoczyły kolebkę, w tém zjawiła się Nadzieja w szacie białéj z zielonym i obcięła skrzydełka biednemu amorkowi klęczącemu przy kolebce. Zapomniałam powiedzieć że i godziny tak nocne jak dzienne miały skrzydła. Widowisko skończyło się tańcem tych ostatnich: sześć z nich tańczyło z cymbałkami, sześć z tamburynami; taniec był na pół skaczący, na pół w atitudach i wszyscy zgadzają się że sprawił efekt nadzwyczajny. Tytuł widowiska wypisany był złotemi literami na białym marmurze u stóp sceny: Wychowanie Olesi".

Do tejże.

19 Marca.

„.....Bawiemy się ciągle bardzo dobrze. Co tydzień jest teatr de société a na 26 przygotowują się nowe fety. — Wyobraź sobie, że mam recytować jedenaście wierszy na pewnym teatrze a potém role prozą, która wprawdzie nie zawiera jak ze trzydzieści słów, ale jaki to strach dla mnie! Daj Boże żebym języka nie zapomniała w gębie i głos jakikolwiek mogła wydobyć z gardła".

„Przybycie króla francuzkiego i księżny d'Angoulême dostarczyło towarzystwu Warszawskiemu kilku Francuzów więcéj. Dotąd poznałem tylko Duka de Fleury i hrabiego d'Avaray. Pierwszy jest porządnie szpetny; powiadają że bardzo dowcipny i żartobliwy; sądzić o tém jeszcze nie mogę; drugi także nie jest ładny, ani młody, ale bardzo ugrzeczniony [1]). Prosił on żeby go prezentowano twojéj mamie. — Widzisz z tego jak zakwitły jéj Niedziele. Jest jeszcze dwóch innych Francuzów, pan de Lamarre i vice-hrabia d'Agout. — Powiadają że ten ostatni jest piękny mężczyzna, nader grzeczny, zimny wszakże dla kobiet, lubo w gruncie duszy ma wiele ukrytéj tkliwości. Czy nie znajdujesz że to jest typ prawdziwego bohatéra romansu, bo podług mnie nie masz milszego kochanka jak taki, który raz jeden kochać tylko może, poświęca jednéj kobiecie wyłącznie całą czułość swojego serca a dla reszty płci naszéj jest zupełnie obojętnym. Nie dziw się téż jeżeli usłyszysz którego poranka mówiących o romansie moim z tym cudzoziemcem. To ci zapewnić mogę że z reputacyi swojéj bardzo mi przypada".

Powiadają że w każdym żarcie jest połowa prawdy i bodaj czy nasza listo-pisarka nie skreśliła tutaj lekkiem piórem i z uśmiéchem na ustach prawdziwego ideału za którym się ugania wyobraźnia kobiet w ogólności a którego w szczególności upatrywała jéj wyobraźnia, mając czas po temu. Już poprzednio jakiś książę de Pless, którego nigdy nie widziała, przedstawiał się jéj, podług tego co o nim mówiono, w tychże samych kolorach jak

[1]) Był to najpoufniejszy powiernik i przyjaciel Ludwika XVIII. który natenczas nosił nazwisko hrabiego de Lille.

pan d'Agout i oświadczała żartobliwie księżnie Sapieżynie, że gotowa iść za niego, na co ta odpowiadając jéj na ténże sam ton: „Idź, pisała, idź za niego co prędzéj; małżeństwo z człowiekiem którego znamy, który nas kocha po prostu, jest rzeczą pospolitą, poziomą, płaską — ale iść za takiego któregośmy na oczy nie widziały, kochając go i będąc nawzajem od niego kochaną przez imaginacyą, jest to coś cudownego, poetycznego, prawdziwie romansowego".

Na początku wiosny marszałek wyjechał do Rękorayu, księżniczka została w Warszawie i w końcu Kwietnia przedstawioną była Ludwikowi XVIII i księżnie d'Angouléme. Wszystkie bowiem damy pierwszego rzędu, jak zaświadcza pani Nakwaska, przedstawiały się naczelnikowi rodu Burbonów i jego synowicy, córce nieszczęśliwéj Maryi Antoniny. Oto kilka szczegółów o ich życiu w Warszawie.

Ludwik XVIII. wiódł życie nader prywatne, księżna d'Angouléme bywała tylko na nabożeństwach w klasztorach i czasem przejeżdżała się po mniéj uczęszczanych okolicach Warszawy. — Cały dwór jéj składał się z dwóch dam, pani de Seran już w bardzo podeszłym wieku i córki jéj pani de Damas, młodéj, wesołéj, miłéj osoby. Książęta d'Angouléme i de Berry przyjechali do Warszawy dopiero w miesiącu Sierpniu tegoż roku. Cała Burbońska rodzina mieszkała w ówczesnym pałacu wojewodziny Podolskiéj [1]) a dwór jéj zajmował przyległą Wasilewskich kamienicę. Na lato zaś wszyscy się przenosili do Ła-

---

[1]) Późniéj zwanéj kamienicą Mniszchowską obok domu Dobroczynności, córka bowiem wojewodziny Podolskiéj Zamoyskiéj, dziedziczka téj kamienicy wyszła za Mniszcha.

zienek. Dwaj młodzi książęta bywali pod Blachą i w znaczniejszych domach polskich. O księciu Berry tak się wyraża księżniczka Marya: „Twarz jego dosyć pospolita; powiadają że lubi tańce i zabawy, był już na pikniku z nami, szkoda że nie przyjechał w ciągu karnawału, mielibyśmy byli jednego tancerza więcéj“.

Ci potomkowie Ludwika XIV nie byli wcale możni i wielkie familie polskie przykładały się hojnie do ich utrzymania. — Ludwik XVIII nie zapomniał tego na tronie. W r. 1820 oświadczył głośno na posłuchaniu jednéj damie polskiéj [1]) że zachowuje wielką wdzięczność dla Polaków, mianowicie dla familii Sapiehów, która szczodrze opatrywała go w czasie pobytu jego w Warszawie i zapewne odnosi się to w wielkiéj części do księżny Anny Sapieżyny, która w ścisłéj przyjaźni żyła ze wszystkiemi emigrantami otaczającemi tułaczego króla a szczodrość jéj jest dobrze znana [2]).

Marszałek Małachowski był bardzo zadowolony z prezentacyi księżniczki i tak o tém pisze z Rękorayu 10 Maja 1801 r. „.....Księżna d'Angouléme któréj Wać Panna przez panią Stanisławowę (Potocką) prezentowaną byłaś, że mnie wspomniała przed nią to z powodu mówienia z nią, lecz to za grzeczność przyjąć trzeba. Już

---

[1]) Matce piszącego.

[2]) W papierach po jenerałowéj hr. Wincentowéj Krasińskiéj znajdujemy list hr. d'Agoult z którego pokazuje się, że księżna Sapieżyna przysłała była dla niego na ręce hrabiny, jeszcze księżniczki Maryi 100 dukatów niby jako przysłane mu z Francyi. — Hr. d'Agoult odmówił wszakże téj pomocy, dając za wymówkę, że jest na liście emigrantów francuzkich, którym rząd angielski obowiązał się płacić subsydya.

podobno przenieśli się do Łazienek i tam czasem odwiedzać ich będzie potrzeba".

W tymże liście daje marszałek niektóre szczegóły domowe. „Cieszę się, pisze, że pani Stanisławowéj podobał się nasz ogród (przy pałacu w Warszawie) w roku przyszłym co mu brakuje, to tém się dosadzi. Warszawa coraz puściejsza się stanie bo każdy na wieś wyjedzie ażaliż i ja do Białaczewa nie zjadę (spodziewał się więc otrzymać na to zezwolenie od rządu austryackiego) gdzie Biernacka zwiedzała mój dom (nowo zbudowany), chwali go, a na gust jéj spuścić się można osobliwie salle de compagnie ma być okazała".

17 Maja piszę znowu do niéj polecając jéj starania około ogrodu, bo w Warszawie podobnie jak w Białaczewie miała wydział ogrodnictwa, którym ojczym chciał zajmować luźne jéj chwile po ustaniu zabaw zimowych. Pisze jéj żeby sama polewała po zachodzie słońca choć cząsteczkę trawników i kląbów, ażeby dać zachęcający przykład ogrodnikom, ale po tych sielankowych zaleceniach jest w tymże liście ustęp, który zapewne dał księżniczce dużo do myślenia:

„Około Środy po świątkach (Zielonych) — słowa są marszałka, wrócę do Warszawy gdzie spodziewam się że appartament mój musiał być sporządzonym w ciągu mojego oddalenia od WPanny, a daj Boże aby inna okoliczność zniewoliła mnie do porzucenia całkowitego tamtéj strony pałacu."

Jaka okoliczność? zagadka ta wyświeciła się za powrotem marszałka do Warszawy — i 2 Sierpnia księżniczka pisze do księżny Sapieżyny: Sądzę że wkrótce będę mogla coś stanowczego ci donieść co się tyczy

chłopczyka jak go zawsze jeszcze nazywam. Rzeczy zaczynają się składać — czy na szczęście moje? tego nie powiem, bo niestety! nie wiem — trzeba długich lat żeby módz powiedzieć w podobnym względzie że dobrze się stało. O tém tylko zapewnić cię mogę że puszczam się na to morze z bardzo chwiejącem się sercem, żadne złudzenie mnie nie omamia, mam oczy otwarte i przewiduję dobrze że nie wszystko będzie różowem w téj sprawie, ależ trzeba nakoniec powiedzieć: Vogue la galére i raz skończyć".

Chłopczykiem o którym mowa, był Wincenty Krasiński, zaledwie 18-letni wówczas, to jest o cztery lata młodszy od księżniczki, który na początku 1801 r. przyjechał był ze Lwowa do Warszawy, polecony szczególnéj pieczy marszałka przez zmarłego kilku miesiącami wprzód biskupa Kamienieckiego, opiekuna swojego. Zdaje się nawet że między temi dwoma starcami, współpracownikami w dziele trzeciego Maja była dawna umowa o ożenienie wspólnego ich wnuka, młodego Wincentego, z bogatą pupillą marszałka. — Ale ten ostatni chciał ów projekt utrzymać w tajemnicy przed światem póki pan Wincenty przyzwolenia nań od matki swojéj nie uzyska i w Grudniu wyprawił go do Dunajowiec na Podole, gdzie zamieszkiwala z listem następującym, który nie podajemy bynajmniéj za wzór gładkiego stylu.

Warszawa 16 Octobra 1801 r.

Madame et ma chère niece!

„Gdy pan Wincenty, syn JWCPani zwierzył mi swe chęci w dopraszaniu się ręki księżniczki Maryanny Radzi-

wiłłówny, mojéj pupilli, ja jako jéj opiekun przyjąłem tę propozycyą nie znając żadnych do uskutecznienia jéj przeszkód, bo tak z urodzenia, z przymiotów jego duszy, niemniéj i z majątku, czynią mu otwartą drogę w pozyskaniu serca księżniczki, lecz finalnéj nie dałem mu rezolucyi chcąc wiedzieć JWCPani myśli względem postanowienia jéj syna, do czego i syn odwołuje się".

„Lecz będąc dziadem pana Wincentego, a życzącym mu dobrze, pojmuję wewnętrzną satysfakcyą, iż me trudy tak w daniu jéj edukacyi, jako i dopilnowaniu jéj majątku a dosyć znacznego, krwi mojéj dostanie się ta panna, która zdoła uszczęśliwić przez swe przymioty dożywotniego przyjaciela. W czém oczekuję JWCPani mnie uwiadomienia, abym wiedział jakie mam wziąść środki do uskutecznienia złączenia ich gdy przyzwolenie nastąpi tak w doniesieniu ojcu księżniczki jako i w samych okolicznościach, ja zaś miłości jéj serca polecam się, pisząc się

JWMWMPani z serca kochającym wujem

Stanisław Małachowski".

Pan Wincenty pojechał więc do Dunajowiec i..... przebywał tam więcéj niż rok, nie dając znaku życia ani księżniczce Maryi, ani marszałkowi.

V.

Pan marszałek Małachowski zbyt wiele liczył na to że jego siostrzenica uważać będzie za zaszczyt i szczęście dla swojego jedynaka małżeństwo, które on był dla niego uprojektował; tymczasem zupełnie inaczéj się miało; pani starościna Opinogórska miała od dawna już upatrzoną żonę dla Wicusia, szlachciankę wprawdzie, bez tytułów, prostą kasztelankę, ale bogatą, jedynaczkę także, któréj matka posiadała znaczne dobra w poblizkości Dunajowiec, na tém żyznem Podolu, gdzie pszenica rodzi się jak trawa na łąkach.

Widziała ją ona wzrastającą od pieluch, a wychowanie jakie jéj dawano, skromne zalety i talenciki jakie się w niéj rozwijały, pobożność, rozstropność, rządność, które w niéj już spostrzegała gdy zaledwie w piętnastą wiosnę wchodziła, pociągały ku niéj jéj serce. To była obmyślona przez starościnę przyszła jéj synowa. — Świetniejszéj partyj nie pragnęła dla pana Wincentego. Pomna bowiem, że ojciec jego umarł na suchoty, że brat jego młodszy poszedł za ojcem, że on sam przyszedł zbyt pospiesznie na świat i nie zapowiadał bynajmniéj tego sil-

nego zdrowia, którym się przeszło siedmdziesiąt lat cieszył, ani myślała puścić go na wielki świat, to pole ambicyi, zbytków, rozpusty. — Chciała z niego zrobić gospodarza, zajętego li tylko rolą, domem, familią, i którygy żył przy niéj lub w jéj sąsiedztwie.

Użyła téż wszelkich środków dyplomacyi niewieściéj, żeby mu z głowy wybić księżniczkę. — Zatrudniała go i bawiła nieustannie w Dunajowcach, a że upatrzona dla niego żona była jeszcze za młoda, projektowała wyprawić go w podróż za granicę. — Pan Wincenty miał, jak już wspomnieliśmy wyżéj, zaledwie 18 lat, nie był bardzo zakochany, zabawy go rozrywały, projekt podróży mu się uśmiechał..... i przestał myśleć o księżniczce. Uczuła ona dotkliwie to zobojętnienie swojego kawalera, którego tak lekceważyła gdy zdawał się przeznaczonym jéj na męża; takie to bowiem jest serduszko kobiece, podobne do kwiatowego puchu, unoszącego się w powietrzu, lub do błędnego ognika na łąkach, gonić za nim, to ucieka, uciekać przed nim, to goni.

Zmartwienie księżniczki nie było zapewne jednak tak głębokie, żeby się wyrzekła balów, obrazów żyjących, gier umysłowych i zgoła wszelkich uciech Warszawskich, ale nie miała komu ich opisywać podczas zimy 1801 na 1802, gdyż jéj zwykłe korespondentki księżna Anna Sapieżyna i pani Nakwaska były obie w Warszawie. — Bawiła aż do Lipca w tym ukochanym miasteczku, podobnie jak w poprzednich latach od czasu jak marszałkowi wzbronionym był przystęp do Białaczewa. — W Lipcu dopiero wyjechała z panną Ballet na krótką pielgrzymkę do Białaczewa i miejsc, w których się najlepiéj w pięknéj porze bawiła. — Pielgrzymkę tę tak opisuje pani Nakwaskiéj.

Warszawa, 12 Września 1802.

„.....Jestem od ośmiu dni z powrotem w Warszawie. Przepędziłam cztery tygodnie częścią w Białaczewie, częścią w Końskich, dwa tygodnie w Puławach i Celejowie; razem sześć tygodni nieobecności mojéj w Warszawie. Moja wędrówka była nader przyjemna, mianowicie téż mile czas przepędziłam w Puławach. Fety były śliczne i niezmierniem się ubawiła. — Widziałam tam nowe małżeństwo (księcia Konstantego Czartoryskiego i księżniczki Anieli); zdają się bardzo zakochani jedno w drugiém. Panny Kickie nie znajdowały się na żadnéj fecie i stało się to dobrze mojem zdaniem, bo przez to oszczędzono jéj (pannie Teresie) i innym osobom wiele przykrości [1]). Powiadają, że pan Mikorski ma się żenić z jedną z tych panien, jest to podobno twój bliski kuzyn, wydaje mi się dobrym chłopcem, tylko powietrze Anglii, gdzie pięć miesięcy przepędził, nadało mu trochę małych dziwaczności, od których go zapewne klimat nasz uzdrowi. Życzę mu wiele dobrego za to, że myśli o Ewie czy o Teresie. Dowodzi to że ma takt delikatny, bo mógłżeby lepiéj wybrać jak jednę z tych ślicznych panien.

---

[1]) W tych słowach zagadkowych ukrywa się romans następujący: książę Adam Czartoryski kochał się w pannie Teresie Kickiéj i miał wzajemność, ale księżna jenerałowa ani słyszeć chciała o podobnym związku. Książę Adam ożenił się jak wiadomo kilkanaście lat późniéj z księżniczką Anną Sapieżanką, która wtenczas była jeszcze w kolebce. Panna Teresa została wierną pierwszéj miłości, odrzuciła wszystkie partye jakie się jéj przedstawiały i umarła jak już wspomnieliśmy niezamężną. — Piszący miał zaszczyt znać tę gwiazdę na schyłku. — Była to postać wysoka, pełna godności, i która zachowała była ślady pierwszorzędnéj piękności.

„Mamy tu przybylca z Ameryki, którego bezwątpienia znasz z reputacyi. — Jest to pan Niemcewicz, człowiek zasługujący na szacunek tak przez swój charakter i patryotyzm jak i przez swój rozum. Ożenił się na drugiéj półkuli z kobietą, która mu przyniosła z czego żyć, przepędził dziewięć miesięcy w domu sławnego Washyntona. Opowiadania jego o Ameryce są bardzo zajmujące, przywiózł monety tamtejsze i koronki zrobione z kory jakiegoś drzewa“.

Niemcewicz w swoich pamiętnikach krótko bardzo opowiada swój pobyt w Polsce w r. 1802. Był w Puławach, znalazł tam jeszcze kilku z dawnych domowników księcia jenerała, z któremi, będąc jego adjutantem, przez wiele lat kolegował; to jest między innemi jenerała Orłowskiego i pułkownika Ciesielskiego, ale już nie zastał ani Piramowicza, ani Kniaźnina, zmarłych parę lat wprzódy, a Zabłocki osępiał i żył jak pustelnik. W Warszawie przepędził Niemcewicz część zimy z r. 1802 na 1803 w pałacu państwa Stanisławostwa Potockich, gdzie mu pani Stanisławowa uprzejmie zaofiarowała gościnność. — Księżniczka często go widywała i musiał zrobić na niéj wielkie wrażenie, bo mowa jest o nim i w innych jéj korespondencyach, mianowicie z pannami Sewerynównami.

Marszałek Małachowski zabawiał się polowaniem w Rękorayu aż do końca Października 1802 r. i ztamtąd daje znać o sobie i o swoim trybie życia księżniczce w następujących słowach:

Rękoray, 24 Października 1802 r.

„Nie zawiedziesz się WCPanna na méj w zgłoszeniu się do niéj punktualności i teraz będąc na wyjezdnem,

pisze do WCPanny, oznaczając przyjazd mój do Warszawy, któren spodziewam się że we Czwartek na noc nastąpi. Byłem u Biernackich, z którymi się już pożegnałem, nie chcąc ich trudzić do siebie. Ciepła mamy takie, że ledwie w Maju zdarzyć się mogą, co mi przeszkadza w polowaniu, bo i psy wytrzymać nie mogą w takich ciepłach. Nie wiem jaki mnie los spotka od rządu austryackiego, gdzie amnestya ma już dla wszystkich być ogłoszoną; mnie z téj jeneralności wyłączają. — Oczekuję na uwiadomienie mnie przez pana Borowskiego, któregom umyślnie po to do Krąkowa wyprawił. Tą pocztą nie mam co donieść, lecz że do WCPanny znajduję coś zawsze pisać, to oznacza, z jakiém dla niéj jestem przywiązaniem a złącznie z szacunkiem, co zatwierdza przywiązanie. Proszę księżnie Sapieżynie me uszanowanie oświadczyć, cieszę się, że tak szczęśliwie odbyła swój połóg [1]). Proszę księdzu Staszycowi mój komplement oświadczyć a mnie w stałości serca utrzymywać..."

Zima z r. 1802 na 1803 rozpoczęła się wesoło. Przybyła trupa śpiewaków włoskich, którzy nie przestawali jak dawniejsza trupa pani Delicati na przedstawieniach jedynéj opery Il matrimonio Secretto przybył także i jakiś korpus baletników, który dawał widowiska nader miłe dla Warszawian.

Teatr amatorski w pałacu Radziwiłłowskim i teatrzyk pani Sołtykowéj szły dawnym trybem, niemniéj jak i obrazy żyjące. Zabawy te weszły już były w obyczaje narodowe. Na wsiach już nawet po możnych dworach grywano na

---

1) Porodziła 18 Września 1802 r. syna Leona.

wielkie fety sztuki teatralne i przedstawiano jak się dało obrazy żyjące. Kraków sadził się żeby rywalizować z Warszawą, a co było miłém dla serc polskich, z czego się Niemcewicz ucieszył w ciągu krótkiego pobytu swojego w kraju w r. 1802, to były pewne oznaki budzącego się życia narodowego w towarzystwach zfrancuziałych wielkiego świata. W obrazach żyjących przedstawiano już nie same tylko fikcye mitologiczne i legendy starożytne, ale i sceny z historyi krajowéj.

Na stolikach modnych dam ukazały się wśród romansów pani Genlis niektóre książki polskie, mianowicie Malwina księżny Würtembergskiéj i Julia i Adolf Krópińskiego.

Teatr polski w Warszawie przyciągał już także czasami świat modny, zwłaszcza kiedy panna Truskolaska późniejsza Ledóchowska występowała w roli lady Macbeth, Hermiony lub Kamilli — wtenczas nawet i emigranci francuzcy, choć nie rozumieli ani słówka po polsku, przychodzili podziwiać znakomity talent polskiéj artystki. Na nieszczęście młodzież wróciła była do pijatyk, od których odciągnęły ją były na chwilę szlachetniejsze zabawy w towarzystwie dam. — Jeden z Puławiaków, Borysławski, pisze do Wincentego Krasińskiego do Dunajowiec z Warszawy 2 Września 1802 r.: „Młodzież tutejsza jest w téj chwili bardzo hałaśliwa, bo wróciła znowu do złego tonu picia od rana do wieczora. — Szczególniéj u Stasia Dąbskiego bywają pijatyki takowe i to codziennie. Nasz Wyleżyński przyłączył się do téj partyi i nie widuję go inaczéj jak pijanym“. Pierwsi nawet eleganci salonowi nie wyłączali się od tego fatalnego zwyczaju picia. Założyli oni byli klub na sposób angielski, ale oparty na

liberum veto, które z nawyknienia dosyć lube jeszcze było Polakom. „To jest źrenica naszéj wolności klubowéj“ pisał do tegoż samego Wincentego Krasińskiego ów ulubieniec dam Michał Grabowski i w tym klubie gromadzili się za lada pretekstem na obiady lub kolacye, od których nikt trzeźwym nie wstawał.

Wincenty Krasiński bawił jeszcze w Dunajowcach w ciągu karnawału 1803 r. a księżniczka miała już nowych konkurentów, lecz w Lutym zjawia się on nagle w pałacu marszałka, rozpoczyna na nowo konkury o rękę jego pasierbicy, jak gdyby z kilkodniowéj tylko wrócił wycieczki, rzuca się za nią w wir światowy i ćmi swoją okazałością wszystkich innych mlodych ludzi. — Ma konie, pojazdy, lokai w sutéj liberyi, zbiera rzadkie bronie do przyszłéj swojéj zbrojowni i ubiega się o kosztowne kawalerstwo maltańskie. — Wyjednał był sobie środki do tego wszystkiego rokiem pobytu przy matce. — Warszawa miała być niby dla niego pierwszą tylko stacyą podróży po świecie. W rzeczy saméj zaś sprowadził go tam list przyjaciela jego Borysławskiego, który mu doniósł że księżniczkę z różnych stron swatają. — Wtenczas dopiero rozliczne korzyści tego związku przygotowanego mu przez opiekunów jego młodości, odpowiadające skrytym planom jego ambicyi — a miał jéj dozys niepospolitą, przedstawiły mu się jasno i postanowił, nie zważając daléj na rady, prośby i rozkszy matki dołożyć wszelkich starań i wszelkich użyć zachodów, ażeby przebłagać swoją Arjadnę.

Pani starościna Opinogórska wkrótce po wyjeździe syna zaczęła straszliwie się o niego niepokoić. Z jednéj strony obawiała się żeby nie uległ w Warszawie panującéj tam zarazie pijatyk i rozpust — z drugiéj strony

przeczuwała, że powróci do księżniczki a projekta wypieszczone w jéj sercu macierzyńskiem pójdą z dymem. — Być może nawet że od przyjazdu swojego do Warszawy już ją do tego przygotowywał.

Pod datą 17 Marca b. r. pisze do niego pani starościna: „Pamiętaj że ani pić ani grać, to słowa wyryte, bo zaprzysiężone pod najświętszem zaklęciem. Jedź do stryja (pana starosty Ciechanowskiego), zajmij się tam książkami i rysunkami i daj czas refleksyi. Wojaż byłby ci najużyteczniejszym gdybyś sobie dobrał przyzwoitego towarzysza. Nie bierz Borysławskiego bo zanadto młody i sam jeszcze potrzebuje nadzoru... Wierzaj synu mój, że związek małżeński jest ciężarem dla tych, co pasyi swoich nie umieją na wodzy trzymać. Łatwo go skojarzyć, ale nie łatwo w nim wytrwać statecznie i przykładnie aż do śmierci — tak, aż do śmierci mój synu, jak to religia i uczciwość nakazują, a ty jeszcze jesteś tak młody. Oh! daj czas rozwadze, powtarzam ci, choć moje napomnienia nudzić cię mogą...“

Pan Wincenty przeczytał ten list ze czcią, jaką miał zawsze dla matki — poczem złożył go w swoim domowym archiwum i pił z drugiemi tak dobrze jak i oni, za wszystkiemi zabawami się uganiał, do księżniczki się zalecał, a o książkach, rysunkach, wojażu ani pomyślał, a że był przystojnym młodzieńcem z imieniem świetném, które w ostatnich czasach Polski nowym zajaśniało blaskiem, że miał wiele naturalnego dowcipu, układ gładki i dar pociągania ku sobie, był wszędzie z upragnieniem zapraszany, wszystkie koterye wyrywały go sobie nawzajem. — W téj porze bale już były skończone ale kwitnęły w pełni obrazy żyjące i pan Wincenty występował

w nich w pierwszych rolach. Pani Nakwaska opisuje jedno z przedstawień w którém figurował. Było dane w teatrze oranżeryi Łazienkowskiéj na cześć pani Stanisławowéj Potockiéj w dzień jéj imienin 3 Maja, (zdaje się że przez marszałka Małachowskiego). Cytujemy autorkę: „Zaślubiny Mieczysława z Dąbrówką, która lubo już chrześcianka, z całą okazałością bałwochwalstwa przez swojego małżonka przyjętą została, taka była osnowa bardzo wspaniałego widowiska, które należących do niego wiele kosztów nabawiło. Przedstawiając sama jedną z kapłanek bogini Dziedzilii, okryta różami, w lekkiéj greckiéj szacie z srebrnemi cymbałkami w ręku, skacząc po teatrze wraz z innemi towarzyszkami, mało o wrażeniu, które przedstawienie to na widzach uczyniło, powiedzieć mogę".

„Przybycie Dąbrówki, pani Feliksowéj Potockiéj, dawniejszéj Pauliny Pacównéj, [1]) okrytéj klejnotami z całéj Warszawy zebranemi, licznėm gronėm dam dworskich otoczonéj i głębokim ukłonem małżonkowi swojemu hołd oddającéj, tworzyło przepyszny obraz. Mieczysław w srebrnéj zbroi, królewskim płaszczu i hełmie koroną uwieńczonym, był to urodziwy, przyjemny, pełen wtedy nadziei młodzieniec Wincenty Krasiński"......

„To historyczne przedstawienie zakończyło się powinszowaniem wierszami przez śliczną małą panienkę z anielskiemi skrzydełkami i anielską postacią, cicho ale ładnie deklamowanemi. Pierwszy wiersz téj poezyi pozostał w méj pamięci: „Nadobne córy sławiańskiego rodu" rzekła miła dziecina oddając piękny bukiet solenizantce,

[1]) Była w powtórném małżeństwie za Niesiołowskim.

dalszych wierszy nie pamiętam, ale to sobie doskonale przypominam, że tą miłą dzieciną była Joanna Grudzińska“.

Wincenty Krasiński przedstawiał jeszcze tejże wiosny na innych fetach Zygmunta Augusta w jakiejś scenie romansowéj z Barbarą Radziwiłłówną i Agamemnona w pewnym obrazie z greckich legend. — Młodzieniec jednak nie udzielał się wszystkim salonom na zawołanie, drożył się owszem ze swoją osobą; trzeba było czasami zmieniać dla niego godziny ułożonych zabaw i klubowych obiadów. Względem Blachy trzymał się zimno i dumnie i już przebijał w nim przyszły antagonista księcia Józefa.

Bawiono się w Warszawie w tym roku 1803 bardzo wesoło aż do środka lata. 13 Lipca księżniczka Marya pisze do księżny Sapieżyny: „Będziem mieli fetę uroczystą w dzień imienin pani Vauban, to jest pojutrze. Możnaby rzec, że książę Józef stawia swoje metresy na wysokości metres Ludwika XIV, tylko monarcha ten żadnych wielkich fet nie wyprawiał, już dla pani Maintenon a ze wszystkich owych dam była to jedna, z którą panią Vauban porównać można. Oto jest program zabaw na ten dzień. Naprzód będzie wielki obiad w Łazienkach, potém o 6 godzinie w alejach Ujazdowskich wyścigi czterech strojnych żokiei, następnie inne wyścigi trzech, chciałam powiedzieć rydwanów, ale że wierność historyczna idzie przedewszystkiem, więc przyznaję, że nie rydwanów, ale po prostu doroszek. Daléj będziem mieli widowisko amatorskie na teatrze Łazienkowskim, grać będą La Maison à vendre et le Prisonnier (Dom na sprzedaż i Więźnia) a na zakończenie spodziewamy się jeszcze balu.

Ileż uciech w jednym dniu!! Nie znajdujesz że to będzie coś nakształt godów Gamacha w Donkiszocie.

W pośród tych uciech pan Wincenty uzyskał przebaczenie od księżniczki, na dowód czego dała odprawę konkurentowi, z którym ją państwo Stanisławostwo Potoccy swatali.

Przebywała ona wtenczas sama z panną Ballet w pałacu marszałka, który w początku wiosny wyjechał był do Rękoraju a ztamtąd do Białaczewa. Wieść bowiem o któréj wspominał poprzedniéj jesieni jakoby był sam jeden wyłączonym z amnestyi przyrzeczonéj przez rząd austryacki albo była fałszywą, albo téż wyłączenie to zostało cofnięte. — Księżniczka pospieszyła donieść mu co zaszło, pewna, że mu sprawi wielką przyjemność i zdaje się że się nie omyliła. Marszałek odpisuje jéj pod datą 19 Maja b. r.: „Dziękuję WCPannie za punktualność w pisywaniu do mnie i za doniesienia niektórych zdarzeń, które mnie interesować mogły przez szacunek i przyjaźń dla państwa Stanisławostwa Potockich, a lubo byłbym ciekawy zasięgnąć dokładniejszéj wiadomości, jednak że nie pomyślna dla nich, wolę o niéj nie wiedzieć. — Jakie zaś sam mam od pani Stanisławowéj zgłoszenie to w zupełności WCPannie przesyłam, z którego możesz powziąść rezolucyą nadal dla siebie. Ja do niego nic więcéj przydać nie chcę, jak jedno wzdychanie do Boga o jéj uszczęśliwienie, bo wybór osoby na dożywotniego przyjaciela, zupełnie od niéj saméj zawisł; o czém jesteś przekonaną z tylu już dowodów mojéj dla niéj powolności“. — Daléj wchodzi marszałek w szczegóły domowe, które dodają kilka nowych rysów do wizerunku Arystydesa polskiego w życiu prywatném: „Ja tu zastałem dom mój ledwie nie zu-

pełnie ukończonym. Znalazłem tu defekta, które z opisu i opowiadania dobrze mi życzących poznawałem; jednak przyznać muszę, że w ogóle dom mój nie jest z nikczemnych, mógłby być nawet policzonym między wspanialszemi, do czego moja myśl wiele się przyczyniła, dodając galerye i oficyny, które okazałość domu na zewnątrz podnoszą. Kosztu jak widzę ludzie moi, bo z cudzego, nie żałowali. Są rzeczy, bez których mogło by się obejść, ale gdy już są urządzone, to przyjąć je należy. W tych niby gmachach nie wiele mam gościnnych apartamentów, wystarczą jednak na pomieszczenie gości, których się spodziewam".

„Wprowadzenie się moje do tego domu nastąpi przez fetę, którą dam dla moich gromad wiejskich. W tym dniu wszystkie pokoje będą dla nich otwarte, nie będzie to wprawdzie feta tak wspaniała jak była nasza w Łazienkach (Czy nie jest tu mowa o owych obrazach żyjących, które opisuje pani Nakwaska) ale téż nie będzie tak kosztowna. Wyprawię dla nich podwieczorek po którym nastąpią tańce. — Zgromadzenie będzie liczniejsze jak w Łazienkach, bo sądzę że dojdzie do 1000 ludzi z okładem".

„Jak we wszystkich okolicznościach tak i w oznaczeniu nadjechania tu WCPanny zastósuję się do jéj woli; proszę mnie tylko zawiadomić o dniu jéj przyjazdu i o wymienienie osób, które w jéj towarzystwie przybędą, abym podług tego zadysponował powozy i konie. Apartament WCPanny jest gotowy, a obok jest inny dla księżny Sapieżyny, nie taki jakiego jest warta, bo i Białaczew dla niéj mały, ale księżna jest tego sposobu myślenia, że nie

patrzy na powierzchowność, tylko na wewnętrzność i pozna, jakiem sercem gościnność jest jéj ofiarowana“.....

„.....Ami (ksiądz francuzki L'ami) poznał się już z Białaczewem i pokoje moje nowe przy odwiedzeniu skropił, za co był naganiony“. (?)

Księżniczka bawiła zwyczajem swoim do środka Lipca w Warszawie, w téj porze wyjechała do Białaczewa z panią Małachowską z Końskich, a wszyscy eleganci Warszawscy, jak to opisuje ona pani Nakwaskiéj, odprowadzili te panie o półtory mili za miasto, gdzie pan Wincenty przygotował był podwieczorek, ale przyjaciółka od serca księżniczki księżna Sapieżyna nie towarzyszyła jéj pomimo przygotowań, jakie marszałek był poczynił na jéj przyjęcie. — Oczekiwano natomiast w Białaczewie pani starościny Opinogórskiéj, nad którą syn usilnie pracował, ażeby ją do przyzwolenia na pożądane przez niego małżeństwo nakłonić, — marszałek bezwątpienia mu w tém dopomagał. — Dnie tego oczekiwania były dla księżniczki ciężkie; serce jéj biło dosyć gwałtownie. — „Matka pana Wincentego pisze do p. Nakwaskiéj 24 Lipca, nie była tu jeszcze od mojego przyjazdu, może nie wie żem przyjechała, obawiam się niezmiernie chwili naszego spotkania. O moja miła! będą w życiu moim dotkliwe przejścia, lecz cóż robić, już kość rzucona“.

Obawa księżniczki nie długo trwała; we cztery dni po tym liście, pisze do księżny Sapieżyny.

„Powiedz twojemu mężowi, że zamężcie moje się zbliża i że trzeba koniecznie abyś jak najprędzéj przyjechała, lubo ślub zapewne nie nastąpi jak we Wrześniu, ale nastąpi z pewnością; zerwanie już jest prawie niepodobném, gdyż z matką wszystko ułożone, zostaje już tylko

uzyskać przychylenie się formalne stryja (starosty Ciechanowskiego, opiekuna pana Wincentego) co jest rzeczą najłatwiejszą w całéj sprawie, bo on zawsze pragnął tego małżeństwa“.

Tak więc pani starościna zdecydowała się kapitulować po dwóch latach mężnego oporu i dołóżmy, że nie miała nigdy powodu tego żałować. — Księżniczka miała majątek, przynoszący 200,000 złtp. dochodu i pretensye bardzo słuszne do starostwa Knyszyńskiego, zajętego przez rząd pruski, bez względu że to były dobra trzymane od dwóch wieków nie jako starostwo ale tytułem zastawu od Korony przez starszą linią Czapskich, których jedyną spadkobierczynią była księżniczka z Czapskiéj urodzona. — Zwrot téż tego starostwa uzyskał pan Wincenty od rządu pruskiego po nie zbyt długich zachodach. — Do tego dołożył marszałek przy intercyzie zapis swojego pałacu w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu, a znaczną część jego odstępował natychmiast przyszłéj parze na mieszkanie. — Obok tak znamienitego majątku, który stawiał księżniczkę w pierwszym rzędzie, a bodaj czy nie na czele bogatych dziedziczek w Polsce, miała ona wszystkie te ciche sercowe zalety które najwięcéj i najstateczniéj umilają pożycie małżeńskie; ale wtenczas nie wyszły były jeszcze na jaw; metamorfoza kobiety nie była dopełniona. — Po skończeniu układów, zapowiedzi zostały ogłoszone w Kamieńcu Podolskim na Litwie i w Warszawie a marszałek z księżniczką i pani starościna Opinogórska wyjechali do tego ostatniego miasta, gdzie pan Wincenty pokutował w łóżku za zbyt szumne zabawy swoje z młodzieżą wielkiego świata, do których temperament jego nie był jeszcze nawykły. — Siły jego młodzieńcze przemogły

jednak prędko nad chorobą i 12 Września 1803 r. odbył się ślub młodéj pary z wielką okazałością. — Do ołtarza prowadziła pannę młodą wierna jéj przyjaciółka księżna Sapieżyna, która tak nagle zawiadomioną została o dniu ślubu, że dla pospiechu bryczką przyjechała do Warszawy.

Doszedłszy do tego ważnego rozwiązania w życiu naszéj auto-pisarki i obznajomiwszy się dostatecznie z obyczajami i zabawami Warszawy w owéj epoce, rzućmy teraz okiem na świat zagraniczny, w którym za przewodniczki służyć nam będą obie przyjaciółki, jedna z nich bowiem księżna Sapieżyna, natychmiast po ślubie księżniczki wybrała się w podróż do Paryża na pobyt kilkoletni w téj czarownéj stolicy, a na początku następnego lata wyjechali za nią młodzi małżonkowie, wybrawszy inną wszakże drogę, ażeby złączyć się z nią u tegoż samego celu. — Obie panie w ciągłéj z sobą korespondencyi, udzielały sobie z kolei wrażeń doznanych w podróży.

Oto są najprzód najciekawsze wyciągi z listów księżny Sapieżyny.

Wrocław 3 Października 1803 r.

„Nakoniec moja droga przyjechałam szczęśliwie do Wrocławia i dosyć szybko jak na mnie. Tym sposobem mam nadzieję stanąć w Paryżu za cztery tygodnie. Powiesz że podróżuję żółwim krokiem, ale u mnie jest to lot orli. Nie piszę ci o ciekawościach jakie widziałam po drodze. Ograniczają się one na brudnych oberżach i brudniejszych jeszcze żydach, nie powiem ci także nic o Wrocławiu, bo kto jedzie do Paryża, to nie odwraca głowy

żeby patrzeć na Wrocław. Dla mnie Wrocław oznacza ćwierć przebytéj mojéj drogi i nic więcéj. — Myślałam prawie ciągle o tobie w drodze i gdyby myśl moja miała władzę ustrzedz cię od wszelkiego złego, nie miałabyś lepszego anioła stróża“.

P. S. „Zapomniałam powiedzieć ci, że stare twoje ekwipaże uchodziły by tu za bardzo modne i arcy-wykwintne, bo widzę wszędzie konie okryte karmazynowemi derami a powozy wyłożone wewnątrz wycinanym aksamitem“.

Drezno, 15 Października 1803 r.

„Jestem w Dreznie, dokąd przybyłam w najokropniejszą słotę . . . .
Zdaje mi się tutaj że jestem przeniesiona przynajmniéj o sto lat wstecz. Rodzina elektorska i wszyscy co ją otaczają, wyglądają jak postacie z czasów Ludwika XIV. Damy mają fryzury na półtora łokcia wysokie i z piórami na wierzchu. Trzymają się sztywnie jakby na tykach osadzone. Panowie są ufryzowani, upudrowani, z ogromnemi harcapami i w haftowanych frakach. Na teatrze są trzy wielkie loże zwykle napełnione takiemi istotami, w obec których my Polacy wydajemy się jakby z innego świata; a co najgorsza, że trzeba stać nie siedzieć w lożach aż do rozpoczęcia widowiska i znowu podnosić się na nogi w każdym między-akcie. Wiesz dobrze że ja do żadnych etykiet nawyknąć nie mogłam i nigdy ich nawet wytłumaczyć sobie nie potrafiłam. Możesz więc pojąć, jak głupią minę miałam w tém wszystkiém“.

Frankfurt, 31 Października.

„Lubo podróżuję żółwim krokiem, jednak po trochu posuwam się naprzód. Jestem w téj chwili w Frankfurcie. Mam jeszcze 80 mil do Paryża, ale powoli je przebędę. Nie masz wyobrażenia jak jestem uszczęśliwiona z mojéj podróży. Tak mi błogo! tak spokojnie oddycham, że zdaje mi się czasami, iż to jakiś miły sen. Ta jedna tylko myśl mnie zasmuca, że się od ciebie oddalam . .

. . . .

Żądasz szczegółów mojéj wędrówki. Przebiegłam wprawdzie całe Niemcy, ale żem się nigdzie nie zatrzymywała, więc podobnie jak większa część podróżników nic więcéj nie widziałam jak to, co przez okienko karety mojéj spostrzedz mogłam, to jest góry, lasy, paskudne drogi, małe kraiki, małe i brudne stolice, w których przesiadują drobni monarchowie. Co mnie najwięcéj bawiło, to był widok sal w oberżach napełnionych oryginalnemi figurami z fajkami w ustach wśród atmosfery dymu tytuniowego. Pozostała mi po nich w pamięci jakby kolekcya obrazów flamandzkich. Spotkałam twego lokaja wracającego do Warszawy po odprowadzeniu panny Ballet [1]), jakem go spostrzegła z nienacka, pierwsze poruszenie moje było wyskoczyć z powozu żeby go uściskać przez pamięć na ciebie. — Adieu moja droga. Tysiąc ukłonów twojemu mężowi. Mężowi!!! wiele razy ten wyraz przychodzi mi

---

[1]) Po zamężciu odesłała księżniczka swoją guwernantkę do Francyi, ale w kilka lat późniéj ogarnąwszy pod swoją opiekę pannę Bronikowską, kuzynkę mężowską, dzisiejszą panią hr. Załuską sprowadziła ją napowrót do swojego domu.

pod pióro, zatrzymuję się z obawy, czy nie wyrywam się nieprzyzwoicie; tak mało nawykłam jeszcze widzieć cię mężatką“.

Z dalszych listów księżny Sapieżyny z tejże podróży dwa tylko znaleźć mogliśmy, oba pisane z Paryża już pod wpływem rozczarowania, ale obrazy przez nią skreślone jakże są prawdziwe!

Paryż, 10 Stycznia 1804 r.

„Pisałam ci z zachwyceniem o tutejszym teatrze, bo w rzeczy saméj jest podziwienia godnym, ale jestem daleką od ogólnego zachwycenia dla wszystkiego co tu widzę i bynajmniéj mi się to nie wydaje rajem. Jest to świat, dla którego złoto jest bóstwem a egoizm prawem i rządem. Ów tak zwany wielki świat, który ci się z daleka w tak świetnych kolorach przedstawia, jest to ciżba, w pośród któréj więcéj doznać można znużenia niż przyjemności. Wyobraź sobie dwieście lub trzysta kobiet zgromadzonych, z których każda wydała cały swój rozum i wszystko co miała pieniędzy, żeby inne strojem swoim przewyższyć. Jest to wystawa oczy lśniąca dyamentów, pereł, drogich kamieni, złota, koronek, najkosztowniejszych materyi, w pośród któréj krąży tłum mężczyzn w posępnych ubiorach, przypatrując się owym strojom z wielką obojętnością, częstokroć nie racząc podnieść oczów ze stroju na twarz damy. Wyobraź sobie następnie wszystkie te panie i wszystkich tych mężczyzn cisnących się około stołu gry, stojącego na środku salonu i stare jejmoście grające ze szczerą chciwością a młode panie z zwykłemi

minoderyami. Wyobraź sobie nakoniec, że to wszystko dzieje się w ozdobnym salonie rzęsisto oświeconym, a będziesz miała przed oczami wieczór wielkiego świata tutejszego. Zrobiłam postrzeżenie, że w tych zgromadzeniach piękność, talenta, dowcip nie zwracają wcale uwagi na siebie. Strój jest wszystkiém. Dama która miała na wieczorze najbogatszą suknią, najpiękniejsze klejnoty, jest nazajutrz przedmiotem wszystkich rozmów w lożach teatrów, a trzeciego dnia już jest zapomnianą".

Śmiéj się moja kochana, jak słyszysz w Warszawie pytających się czy ta lub owa pani była w Paryżu dobrze przyjmowana? czy zrobiła wrażenie? czy jest mile widzianą? Mogę cię upewnić, że tu wszystko jest jedno być piękną lub brzydką, młodą czy starą, głupią czy mądrą, wszystkie przechodzą w tym tłumie zarówno, niepostrzeżone, — powiem ci więcéj, wszystkie najpiękniejsze zalety połączone w jednéj osobie, jeżeli jest skromną i nieśmiałą, niewystarczającą tutaj, aby, nie mówię nadać jéj wziętości i uczynić poszukiwaną, ale nawet z cieniu ją wyprowadzić; na to trzeba występować, słaniać się, bić w oczy, używać najrozmaitszych zabiegów. Dam ci jeden przykład. — Księżna Sapieżyna to pisząca i wielu innych przesiadujących tu Polaków bywają wszędzie, są wszędzie dobrze przyjmowani, jednak niejeden już był bal, niejedna wielka kolacya, na które zapomniano ich zaprosić i tak będzie niewątpliwie nadal, gdy tymczasem kawaler Żaboklicki jest wszędzie i zawsze zapraszany, nigdy o nim nie zapominają, nie ma wielkiego ani małego obiadu, wielkiéj ani małéj kolacyi, nie ma balu ani wieczoru, u konsulów, ministrów, i we wszystkich znaczniejszych domach żeby się tam nie znajdował".

„Moja droga, daleką jestem od tego, ażeby wymagać od ciebie przyrzeczenia, iż nigdy noga twoja nie postanie w Paryżu, byłoby to zuchwalstwem z méj strony, ale to ci zaręczam, że za lat 10 nie będziecie oboje jeszcze dosyć rozsądni, aby módz tu przyjechać, — w razie nawet gdybyście mieli dosyć rozsądku ażeby się nie zgubić w téj otchłani, to nie będziecie go mieli dosyć ażebyście się tu nie czuli nieszczęśliwemi, bo próżność wasza będzie wystawiona na ciągłe upokorzenia a konieczność każe wam odmawiać sobie rzeczy najponętniejszych. Lecz kto mało zważa na te dwie niedogodności, to mu bardzo dobrze w Paryżu, jak mnie naprzykład, i dla tego téż gdyby mi trzeba było wynieść się na zawsze z kraju, to bym nigdzie indziéj jak tu nie osiadła“.

„Jesteś śmieszna, moja kochana, prosząc mnie o przebaczenie, że mi dajesz różne szczegóły tyczące się twojéj osoby i powiadasz, że listy twoje byłyby zabawniejsze dla mnie, gdyby były pisane z Konstantynopola. Sądzisz więc, że to, co jest zabawne, jest więcéj warte niż to, co serce zajmuje. Powinnabym na ukaranie cię nic o sobie nie pisać, ale nie jestem tak złośliwą i nadmienię ci trochę o mojém wewnętrzu domowém.“

„Masz słuszność, kiedy mówisz, że syn mój będzie poczciwym chłopem, już to zapowiada. Wczoraj rozczulił mnie swojém dobrém sercem. Wyłajałam córeczkę i kazałem jéj klęczeć za przewinienie jakie popełniła; — biedny malec, jak ją zobaczył na kolanach, nie wiedział co z sobą począć, biegał koło niéj, całował ją co moment, potém wziął kawałeczek chleba ze stołu i włożył jéj go w usta. Tak tkliwy to chłopczyna, że nie może widzieć siostry płaczącéj, ażeby się razem z nią nie rozbeczał. Jeżeli bę-

dziesz miała córkę, to on dla niéj mąż gotowy, bo pewna jestem, że będzie dobrym mężem“. . . . .

. . . .

Paryż, 20 Marca 1804.

„. . . . .

. . . .

Bale się już skończyły, bywają jeszcze tylko wielkie, poważne zgromadzenia, — spacery się rozpoczynają. Tłum powozów i piechotnych napełniający w pewne dnie główniejsze spacery, z początku bawi oczy, ale w końcu odurza i sprawia ogromne znużenie. Jest to tłok, ścisk, — tu cię popychają, — tam cię rozbijają — turkot powozów cię ogłusza — kurz cię dusi“.

„My tu się bawiemy między sobą i robiemy razem wycieczki, które mi przypominają nasze ładne podwieczorki w Marymoncie i na Bielanach. Tęsknię nieraz za niemi. Kolonia polska składa się z pomiędzy osób znajomych ci, z mojego brata i mojéj bratowéj (Stanisława Zamoyskiego ordynata i Zofii z ks. Czartoryskich) pani Dzierzbickiéj, Sierakowskiego, Paca, Jana Krasickiego, księcia Walentego (Radziwiłła) i Cetnera. — Cetner jest moją uciechą. Wpada do mnie dziesięć razy na dzień, a potém się gniewa na mnie że parskam ze śmiechu za dziesiątym razem. Nie dawno wszedłszy do mojéj loży, potknął się i gdyby nie ławeczka o którą szczęśliwie nogą zahaczył, byłby spadł na parter. Chce od Vestrysa brać lekcye chodzenia“.

„Moja admiracya dla teatru francuzkiego trwa niezmiennie. Jest to dla mnie prawdziwą rozkoszą gdy ran-

kiem powiadam sobie, że wieczór pójdę widzieć grających na scenie: pannę Contat, pannę Duchesnois, pannę Mars, Talmę, Fleurego, Monvela, a wróciwszy z teatru, mam głowę napełnioną wszystkiém com widziała, słyszała; postacie, słowa, ruchy aktorów ścigają mnie we śnie“.

„Wczoraj w dzień św. Józefa mieliśmy ładne śniadanko na obchód imienin Sierakowskiego. Myślałam o pięknéj fecie, którą mieliśmy w roku zeszłym i mówiłam sobie że zapewne i w tym roku macie bal i kolacyą na cześć księcia z pod Blachy. Muszę przyznać z głębokiém przeświadczeniem bez ubliżenia Paryżowi, że w naszych towarzystwach jest nierównie więcéj wesołości, szczerości i zabawy jak w towarzystwach tutejszych. Dziwi cię to zapewne i może ci się wydaje bluźnierstwem, ale tak jest rzeczywiście i sama się o tém przekonasz, jeżeli będziesz kiedy w Paryżu. Więcéj cię jeszcze zadziwię! Byłam na jednym wieczorze z panią Récamier i moją bratową (panią Stanisławową Zamoyską) owoż znalazłam moją bratowę bez porównania piękniejszą, kształtniejszą i pod każdym względem milszą niż owa zachwalona piękność paryzka. Kończę na tém drugiém bluźnierstwie“. . . . . . .

. . . .

Wkrótce po odebraniu tego listu, pierwsze nadzieje macierzyństwa pani Wincentowéj zostały w smutny sposób zawiedzione, a w następstwie młodzi małżonkowie ułożyli między sobą uczynić podróż do wód w Spa a ztamtąd zaś... do Paryża. — Rzeczywiście wody w Spa były tylko pretekstem a Paryż był prawdziwym celem, ku któremu myśl młodéj hrabiny od dawna już się zwracała. — Podobnie jak w pierwszéj młodości, marzonym jéj rajem na ziemi były Puławy, jak późniéj nie było nic dla niéj

nad Warszawę, do któréj spieszyła z utęsknieniem z Białaczewa, gdy opadające liście zwiastowały zbliżającą się porę zabaw, tak na ostatku nasyciwszy się Puławami i Warszawą, wzdychała z rosnącą pożądliwością do Paryża, gotowa powiedzieć jak Włosi, gdy wspominają o Neapolu: „widzieć Paryż a potém choćby umrzeć“. — Pobyt w tém mieście księżny Sapieżyny był nowym jeszcze dla niéj magnesem, ale i pan Wincenty niemniéj pragnął zwiedzić Paryż. Pociągały go tam nie tylko ciekawości i uciechy téj sławnéj stolicy, ale i pewne ambitne widoki. — Obiecywał sobie że pozna pierwszego konsula za pośrednictwem księcia Alexandra Sapiehy, męża ks. Anny który z nim w dosyć poufałych był stosunkach i najznakomitszych jenerałów francuzkich, co, jak sądził, zapewne potrzebne mu było dla tonu w Warszawie. — Zamierzał także zapoznać się z blizka z Kościuszką, którego nauczył się czcić od lat dziecinnych, widząc w nim bohatéra, który w godzinie rozpaczy narodowéj podniósł chorągiew trzymaną przez Krasińskich w konfederacyi Barskiéj.

Uczucie to było u niego tém żywiéj obudzoném natenczas iż widział cały świat modny w Warszawie, hołdujący synowcowi Stanisława Augusta, którego nie cierpiał tradycyjnie i trochę dla tego że zbytecznie świecił. — Zdaje się nawet, że wśród złotych marzeń które mu się w głowie roiły gdy się dobijał o rękę bogatéj Radziwiłłówny, pierwszém było stać się w Warszawie przedstawicielem Kościuszki i pod jego godłem zgromadzić około siebie towarzystwo patryotyczne, złożone z najdzielniejszéj młodzieży, ażeby go przeciwstawić koteryi otaczającéj księcia Józefa i noszącéj jego liberyą, czyli innemi słowy postawić się jako współzawodnik Alcybiadesa z pod Blachy.

Już wtenczas zawiązał był listowne stosunki z Kościuszką, przesławszy mu w darze murzyna na usługi, którego patryarcha narodowy, szczególną łaską, przyjął, on, który systematycznie wszelkich darów odmawiał. — Wnet zaś po ożenieniu swoim przyrządził w ustąpionéj mu części pałacu Małachowskich wspaniałą salę, którą tak opisuje księżnie Sapieżynie w przypisku do listu żony z Marca 1804 roku: „Sala jest gotycka, ozdobiona rozmaitemi trofeami, w pośrodku stoi żałośny pomnik na cześć ojczyzny, ułożony z chorągwi narodowych, a na szczycie jest tarcza z herbem Kościuszki krepą okryta“. — Na otwarcie téj sali dał paradny obiad dla kawalerów maltańskich, w poczet których świeżo policzonym został, ale przeznaczał ją właściwie na salę zgromadzeń projektowanego przez siebie towarzystwa, tylko odkładał urzeczywistnienie téj myśli do powrotu swojego z zagranicy.

Podróż za granicę, a mianowicie do Paryża, była mu przedewszystkiem potrzebna ażeby nadała mu trochę osobistego blasku i uczyniła go człowiekiem modnym, bez czego zamierzona przez niego rola była niepodobną.

Ale pielgrzymka do owéj nowożytnéj Babylony była w one czasy przedsięwzięciem ogromném, uważaném za nader ryzykowne, dla reputacyi, dla duszy, a zwłaszcza dla majątku podróżnika. — Widzieliśmy jak go księżna Sapieżyna młodéj parze odradzała. — Pani Opinogórska ze swojéj strony wydawała krzyki strwożonéj pawicy. — Zrazu nie wiedziała z pewnością, że Paryż jest celem ich podróży, powiedzieli jéj że jadą tylko do Spa, ale przeczuwała że ich przyciągnie do siebie ponętna stolica francuzka i pisze do synowéj: „O moja córko, drżę na samo wspomnienie Spa. Tam mąż mój śmierć znalazł. Nie

jest to bynajmniéj miejsce uzdrawiające, ale raczéj punkt światowego zbiegowiska. — Ciągłe zabawy i noce bezsenne nie dodają zdrowia, a blizkość Paryża jest niebezpieczną dla twojego męża. — Strzeż się dla niego, wierzaj mi téj podróży, jest to młoda roślina, która potrzebuje troskliwego pielęgnowania pod okiem mojego wuja . . . .
. . . . Przyznaję się, że mnie niezmiernie trworzy wasz projekt jechania do Spa; porzućcie go i podajmy sobie ręce aby być szczęśliwemi we troje".

Pani Wincentowa sądząc że starościna więcéj się jeszcze obawia Spa niż Paryża, wyznaje jéj, że do Paryża właściwie zmierzają a nie do Spa. — Na to odpisuje starościna (10 Maja): „Odwołuję się do twojego rozumu, czy nagromadzone wydatki w upłynionym roku, a obok nich nieuleczona rozrzutność Wincentego, czy nawet okoliczności obecne tak burzliwe pozwalają na podróż waszą do Paryża. Rząd tutejszy (rosyjski) za lada posądzeniem że się mięszacie do polityki, skonfiskuje wasze majątki i oto będzie rezultat który osiągniecie". — Ale wszystkie morały, prośby, wykrzykniki starościny równie jak i przełożenia księżny Sapieżyny żadnego skutku nie odniosły. — Młodzi małżonkowie niewzruszenie zdecydowani byli widzieć Paryż i 4 Czerwca pani Wincentowa pisze do księżny Sapieżyny: „Ostatni to list moja najdroższa, który odbierzesz odemnie z Warszawy, bo w tych dniach wyjeżdżamy do Altwasser. Jak pomyślę, że każdy krok naprzód w téj podróży zbliży mnie do ciebie, tracę głowę z radości. — Nie sądź że szaleję tak za Paryżem, — nie — szaleję za połączeniem się z tobą, i nie zadawaj sobie pracy żeby mnie od téj podróży odwrócać; byłoby to nadaremnie. — Zresztą wyjaśniłam ci w ostatnim moim liście wszystkie

powody, które mnie do niéj nakłaniają a jak pogadamy z sobą, to sama przyznasz, że bardzo dobrze czyniemy, odbywając ją bez zwłoki. Obowiązki moje względem papy (ojczyma) są wielkie to prawda i całe życie moje nie wystarczyłoby żeby się z nich uiścić, ale mam przekonanie, które zapewne ze mną podzielisz, że będziemy mu użyteczniejsi za dwa lub trzy lata niż dzisiaj kiedy ma jeszcze dosyć sił i zdrowia żeby konno jeździć, dobrami swemi zarządzać i kiedy żadnych jeszcze starań koło siebie nie potrzebuje. On sam woli żebym teraz jechała niż późniéj, nie łaj że mnie więc, bo ja ciebie kocham, ale się ciebie trochę boję. Jak się dokładnie rozliczemy którego się dnia połączemy z tobą, to będę cię prosić, ażebyś była łaskawa nająć na miesiąc mieszkanie z sześciu pokoi dla nas i pani Zamoyskiéj (wdowy po Alexandrze ordynacie) jak najbliżéj ciebie. Będziemy mieli jeszcze jednego towarzysza podróży, dobrze ci znanego, Szemeclera. Przebył on już nieraz tę drogę i z tego względu będzie nam bardzo użytecznym, zapewne wiele nam pieniędzy oszczędzi. — Spodziewam się, żeś odebrała mój list, w którym proponowałam ci podróż razem z nami do Włoch i zapewne projektu tego nie odrzucasz. — Jest tak łatwym do wykonania i tyle nam przyjemności obiecuje! — Adieu moja najmilsza przyjaciółko. Ściskam cię serdecznie. Vicomte (d'Agoult) pojechał do Petersburga na krótki czas, ma otrzymać dzierżawę od księżny marszałkowéj (Lubomirskiéj) blizko Łańcuta i tym sposobem marzenie jego będzie urzeczywistnione". . . . .

. . . .

W kilka dni po tym liście państwo Wincentostwo wybrali się w drogę wraz z panią Zamoyską i zapewne Sze-

meclerem. Zatrzymywali się w Altwasser, w Dreznie, w Spa i ku jesieni przyjechali do Paryża, gdzie przepędzili jesień i znaczniejszą część zimy. Była to epoka największego blasku Paryża. 18 Maja tegoż roku rzeczpospolita francuzka zmieniła się była w cesarstwo, następnie odbyła się koronacya zwycięzkiego wodza, najświetniejsza, jaką kiedykolwiek widziano na świecie.

Papież przebywszy Alpy, namaścił skronie jego świętym olejem w kościele katedralnym, otoczony orszakiem duchowieństwa, w obec tłumu nowych dworaków, nowo utworzonych dygnitarzy, nowych marszałków Francyi iskrzących od złota [1]), dam dyamentami okrytych i całego oficyalnego świata Francyi. Po koronacyi rozpoczęły się festyny w Tuilleryach, u wysokich dygnitarzy i u prywatnych bogaczy, pragnących zjednać sobie łaski nowego Cezara.

Festyny te przeciągnęły się przez jesień i zimę. — Pani Wincentowa tak była niemi zajęta, że nie miała czasu wrażeń swoich opisywać pozostałéj w kraju przyjaciółce swojéj pani Nakwaskiéj; — zresztą przyjaźń ta niegdyś tak żywa, zaczynała powoli stygnąć, i wkrótce zeszła na stosunek prostéj, dawnéj znajomości. Księżna Sapieżyna opanowała wyłącznie jéj umysł z całą przewagą, jaką ma siła nad słabością, tak w świecie moralnym jak w świecie fizycznym. — Pani Wincentowa maluje sama najlepiéj to uczucie uległéj przyjaźni z jéj strony

[1]) Napoleon zanominował wtenczas brata swojego Józefa wielkim elektorem, Ludwika wielkim konetablem, Murata szwagra swojego marszałkiem Francyi i prócz niego mianował 12 jeszcze marszałków, któremi byli: Kellerman, Augereau, Lannes, Massena, Berthier, Moncey, Mortier, Ney, Davoust, Jourdan, Soult i Bernadotte.

w tych słowach naiwnych: „ja ciebie kocham, ale się ciebie trochę boję“.

Państwo Krasińscy wyjechali z Paryża około 10 Stycznia i trzeba im było dziewiętnaście dni żeby zajechać do Berlina, którą to drogę, mówiąc nawiasem, dziś w 48 godzin odbyć można koleją żelazną“.

W Berlinie miał pan Wincenty interes wielkiéj wagi. Chodziło mu o odzyskanie w imieniu żony zajętego na rzecz skarbu pruskiego, jak to wspomnieliśmy wyżéj, bogatego starostwa Knyszyńskiego. — Poparty silnie przez księcia Antoniego Radziwiłła, jego żonę i brata tejże księcia Ferdynanda pruskiego, dopiął swojego celu łatwiéj niżeli się spodziewał, ale musiał trzy miesiące przesiedzieć w Berlinie, a dla pani Wincentowéj zacząć zimę w Paryżu, i to w roku ogłoszenia cesarstwa, a skończyć ją w cichéj, nudnéj i dosyć biednéj jeszcze naówczas stolicy Hohenzollernów, wśród antypatycznych Polakom obyczajów niemieckich było dosyć gwałtownym spadkiem.

Nie będziemy przytaczać wszystkich jéj listów pisanych z tego miasta do księżny Sapieżyny i napełnionych żalami za przyjaciółką i za Paryżem; poprzestaniemy na jednym obrazku wielkiego świata pruskiego i obyczajów berlińskich w roku Pańskim 1805, na rok przed bitwą pod Jena, który jéj przesyła jakby wywzajemniając się za jéj dawniejsze obrazki paryzkie.

Berlin, 14 Lutego 1805 r.

„Od piętnastu dni już jestem w Berlinie i żadnéj od ciebie jeszcze nie odebrałam odpowiedzi na moje listy . . . . Nie wiesz jak to okrutnie

przykro po rozstaniu się z osobą całém sercem ukochaną i nabrawszy miłego nawyknienia co dzień ją widywać, znaleźć się nagle bez żadnéj wiadomości od niéj przez pięć tygodni. Zatruło by to wszystkie moje przyjemności, gdybym je miała w tém miejscu zakwaszoném. Powiadają że to jest jedna ze złych zim tutejszych. — Pragnę temu wierzyć dla honoru Berlina, bo rzeczywiście, z tego co widzę, można by powziąść bardzo liche wyobrażenie o jego przyjemnościach. Wprawdzie Paryż mnie zepsuł. Co krok nasuwają mi się porównania, które są fatalne dla Berlińczyków. Jest tu jednak kilku cudzoziemców, nader miłych, ale zmuszeni są kart z rąk nie wypuszczać, bo rodowici tutejsi nie umiejąc sami rozmawiać, wzbraniają téj przyjemności innym, tak, że i ja naostatek zostanę może jakimsiś żeńskim Bewerleyem, inaczéj umrę tu z nudów, lub wpadnę w najczarniejszą mizantropią. Jedyną moją rozrywką jest tańczyć na balach, lubo zawsze w ogromnym tłoku i duszącém gorącu, i zawsze w obec dworu, który jakkolwiek dobroduszny, krępuje wesołość przez tę samą myśl, że to dwór królewski. — Wczoraj wieczerzałam u najnudniejszéj księżny pod słońcem, u ciotki królewskiéj. Nieraz odbyłaś tę pańszczyznę i nie potrzebuję ci mówić jak jest nużącą; sam jéj pałac ma w swoim stylu coś zwiastującego, że jest siedliskiem nudy. Szczęściem że jéj bankiety nie często się powtarzają“.

„Opowiedziawszy ci moje niesmaki, muszę ci nadmienić jakie mam osłody. Dom bardzo miły, w którym często bywamy, jest księztwa Antoniostwa Radziwiłłów, oboje są dla nas nadzwyczaj uprzejmi. — Gry u nich nigdy nie ma, bywają tam tylko małe, poufne wieczorki, na które

uczęszcza kilku cudzoziemców, ludzi światowych i dowcipnych, gawędzimy i śmiejemy się bez najmniejszéj żeny. Księżna Ludwikowa sama jest nader przyjemną osobą. To kółko jest jedyne, które mi przypomina salon pani de Souza (autorki kilku romansów bardzo wziętych i wielkiéj damy z którą pani Wincentowa zaprzyjaźniła się była w czasie pobytu swego w Paryżu i którą we wszystkich listach mile wspomina [1]). Inną jeszcze moją osłodą jest pomyślny kierunek naszego interesu. Zatrzyma on nas tu jeszcze kilka tygodni, ale uzyskując za trochę znudzenia 1,200,000 franków [2]), nie mamy bardzo czego się żalić".

„Byłam wczoraj na operze Medei. Oh! jakżeby się Francuzi uśmieli, gdyby widzieli Medeę tak jak występuje na tutejszéj scenie, w sukni dworskiéj z długim ogonem, ale nic to jeszcze. Czego nie zapomnę nigdy choćbym żyła Matuzalowe lata, to Wenerę w balecie Parys, który nastąpił po Medei. — Wystaw sobie że bogini ta idąc się kąpać, ma na sobie jupkę muślinową różową materyą podszytą, z koronkami na około; pod nią spódnicę z długim ogonem i falbanami, na tém wszystkiém kaftaniczek koronkowy a w dodatku włosy utrefione podług dzisiejszéj mody".

„Niemcy patrzą się na to wszystko poważnie, jak-

---

[1]) Margrabina de Souza, w pierwszém małżeństwie hrabina de Flahaut, była matką jenerała tegoż nazwiska, owego rycerza qui partait pour la Syrie w piosneczce królowéj Hortensyi, a babką dosyć smutnéj pamięci Duka de Morny.

[2]) Był to zwrot dochodów niesłusznie pobranych ze starostwa Knyszyńskiego.

by z przekonaniem, że tak się boginie Olimpu rzeczywiście stroiły“.

„Podobnychże śmieszności co niemiara w Berlinie; szczęściem że można się śmiać tu w nos ludziom i tego za złe nie biorą; jest to ulga dla serca“. . . . . .

. . . .

W środku Kwietnia państwo Krasińscy byli z powrotem w Warszawie, do któréj pani Wincentowa w ciągu pobytu swojego w Berlinie coraz tęskniéj wzdychała, Paryż tkwił w jéj wyobraźni, ale Warszawa była w jéj sercu. —

„Przyjechałam do Warszawy, pisze 16 Kwietnia 1805 r. do swojéj ukochanéj przyjaciółki, w Wielki Piątek, i ten dzień pobożnéj żałoby stał się dla mnie dniem wielkiéj radości. — Nie potrafię ci wypowiedzieć z jakiem uszczęśliwieniem zobaczyłam znowu papę i jak mile wzruszona byłam widząc tyle osób ucieszonych z mojego powrotu, kiedy ja myślałam że o mnie już zapomniano .

. . . .

Nie wiem czy moje oczy inaczéj teraz widzą jak dawniéj, czy téż świat w rzeczy saméj się zmienił od roku, ale bardzo mało znajduję osób które albo nie zbrzydły, albo się nie podstarzały. — Napróżno książę Józef peruczką okrył swoją łysinę; nie ukrył nieszczęsnych śladów czasu na swojéj osobie, i jeżeli lata następne będą równie niemiłosierne, to za powrotem twoim nie poznasz pięknego książęcia. Pani Vauban jest chudsza jeszcze niż była, wygląda jak suszona gruszka, i nie dziw, pokoje jéj pod Blachą nie sąże istną suszarnią? Nawet Teresa Kicka, śliczna Teresia, nie jest już tak piękną jak była, dla tego téż familia gwałtownie na nią nastaje żeby szła za

tego starego brzydala Gurzyńskiego. Ma on jéj zapisać 800,000 franków (nasza listo-pisarka zlote polskie ciągle tłumaczy na franki) ale wartoż poświęcić za pieniądze młodość i wszystkie jéj nadzieje. Boję się jednak, żeby się nie nakłoniła do tego małżeństwa".

„Oto jest nowinka, która cię zapewne zadziwi. Pan Alexander Potocki, który w zeszłym roku tyle wygadywał na pannę Tyszkiewiczównę, — który znajdował że jest stara i ułomna, tego roku rozmyśliwszy się, złożył u nóg jéj swoje serce i swoje bogactwa. Ślub odbędzie się w Maju. Cieszy mnie to dla panny Anetki, ale przyznam się żem tego nie przewidywała. Co do mnie, rozpoczynam nową wędrówkę. W pierwszych dniach Maja jadę do matki mężowskiéj do Dunajowiec".

Zaraz po ślubie zamierzala pani Wincentowa jechać do Dunajowiec a ztamtąd na Litwę złożyć uszanowanie swoje ojcu, którego prawdopodobnie wcale nie znała, ale dla złéj pory, a następnie dla słabości w którą popadła, pielgrzymka ta odłożoną została na późniéj. — Po powrocie z zagranicy już o podróży na Litwę nie ma mowy. Czarna pieczątka na jéj ostatnim liście daje nam tego przyczynę. Ojciec pani Wincentowéj już nie żył. Umarł jakby obcy dla niéj i wcale nieznany.

Zamieszczamy tu jeszcze ustępik z dalszego ciągu jéj listu, pokazujący co to było w owe czasy wrócić z Paryża do Warszawy. Muzułmanin wracający z Mekki większéj ciekawości nie obudzał w Konstantynopolu lub w Algierze.

„Jeżeli chcesz wiedzieć, są słowa pani Wincentowéj, ile mi trzeba prawić o Paryżu, to ci powiem, że odpowiadając jak najkrócéj na pytania które mi zewsząd czynią, ust prawie nie zamykam, a cóżby to było, gdybym z natury

była gadatliwą. Ty, która jesteś dosyć milcząca, będziesz musiała za powrotem wyjść ze swojego charakteru; przygotuj się do tego. Stroje które przywiozłam, robią także ogromny hałas, jedna porywa mój czépek, inna mój kapelusz, inna moją suknię; nie mogę nastarczyć, żeby wszystkim ciekawościom usłużyć. — Nie spodziewałam się nigdy że będę uchodzić za taką elegantkę, marzyłam raczéj że zostanę jakąś lichą romanso-pisarką“.........

Za powrotem pani Wincentowéj Krasińskiéj do Warszawy, listy jéj zaczynają inny przybierać charakter, bo rozpoczął się nowy okres w jéj życiu moralném, przedzielony od poprzedniego dosyć wyraźną granicą, którą naznaczyć nam należy.

VI.

Podróż do Paryża była tak dla pana Wincentego jak dla jego żony nader korzystną, ale nie w jednaki sposób. On zawiązał w Paryżu stosunki, które stały mu się bardzo przydatnemi w rok późniéj gdy moc wypadków spoiła na krótki czas losy Polski i Francyi. Dla niéj zaś pobyt w stolicy zbytków i uciech był że tak powiemy, chwilą przesilenia moralnego, którego natura jéj potrzebowała. Wyszła z niego przeistoczoną, to jest z umysłem dojrzalszym, sercem wzmocnioném i charakterem poważniejszym. Odtąd wszystko co ją niegdyś uszczęśliwiało, bale, tłumne zabawy, przepychy światowe, zaczęło tracić dla niéj swoje powaby. Była tém przesycona i poznała jak to czczém jest dla duszy. Natomiast nabrała upodobania w pięknościach natury, w ogrodnictwie, w małych dobranych kółkach towarzyskich, w spokojności domowéj, a najwyższém szczęściem do którego wzdychała, było macierzyństwo. Gdyby okoliczności były zezwoliły, zostałaby była ostatecznie dobrą wiejską gosposią, zwłaszcza mając piękny ogród, ładny pałacyk i miłe sąsiedztwa.

Przeistoczenie to, które odbywało się stopniowo w jéj duchu, odbija się w tejże saméj mierze w jéj listach z nowéj, zapowiedzianéj przez nią wędrówki którą przedsięwzięli oboje na początku Maja, zatrzymawszy się zaledwie parę tygodni w Warszawie. Widoki Podola wzbudziły jéj podziwienie; Dunajowce znalazła prześlicznemi a z panią starościną, która wydawała się jéj tak straszna, zgodziła się jak najłatwiéj i wkrótce obiedwie przylgnęły do siebie nawzajem. „Przyjechałam do Dunajowiec, pisze do księżny Sapieżyny 28 Maja, z obawą, że będę źle przyjętą i miałam tę miłą niespodziankę, że starościna przyjęła nas prawdziwie po macierzyńsku; obsypała nas podarunkami a mnie ciągle dogadza na wszystkie sposoby. Ja téż nawzajem staram się wszystko czynić co może jéj być przyjemném“. — Marzeniem starościny, jak sobie czytelnik przypomina, było widzieć syna ożenionego i zamieszkałego blizko niéj. Czyniąc zadosyć temu jéj życzeniu marszałek Małachowski, kupił był dla pasierbicy dobra Bębnówkę w sąsiedztwie Dunajowiec i tam pan Wincenty miał gospodarować. Tę majętność tak opisuje pani Wincentowa swojéj przyjaciółce: „Gdyby te dobra były około Białaczewa, to by mi się wydawały ładne przez porównanie, ale w tym pięknym kraju jest to dosyć brzydki zakątek a co mnie najwięcéj martwi, że nie ma w nim wcale drzew i czekać trzeba będzie na nie ze dwadzieścia lat. Cóżkolwiekbądź, stanę się ogrodniczką i nauczę się botaniki bo mam zamiar nietylko kapustę sadzić ale i kaktusy i rododendrony“.

Obraz ten uzupełnia w następnym liście z tejże Bębnówki.

„Piszę do ciebie moja najdroższa z mojéj włości i kładąc wyraz ten na papier, nadymam się jak żaba La-

fontena. — Mam malutki drewniany domek ale mój i ziemię bez drzew, bez kwiatów, gołą płaszczyznę ale własną, zresztą jeżeli ziemia nie jest piękną dla oka, to jest bardzo korzystną dla kieszeni. — Śmiała byś się, widząc Wincentego zmienionego w gospodarza, ale zaręczam ci, że się nauczy dobrze gospodarować, bo się do tego bardzo czynnie bierze. Moja świekra naprawiła krzywdę, jaką natura wyrządziła mojéj Bębnówce, darowała mi kawałeczek swojéj ziemi .w którym jest rzeczka, pyszny wodospad, skały, mnóstwo drzew; jedném słowém ustroń rozkoszną; spodziewam się, że ci ją kiedyś pokażę w całéj okazałości, do jakiéj ją doprowadzić będę mogła“....

W Dunajowcach bawiono się dobrze; była tam w odwiedzinach pani podczaszyna Czacka i grano komedye. Przedstawienia teatralne były ciągle najmilszą zabawą w możniejszych domach polskich, zacząwszy od Puław. — Spiesząc za panią Wincentową do Dunajowiec, pominęliśmy krótki opis, jaki daje kilku dni spędzonych w owym Eldorado, gdzie wstąpiła była po drodze a był to właśnie dzień św. Zofii, imieniny pani Stanisławowéj Zamoyskiéj, powróconéj z Paryża. Mnóstwo osób zjechało się było, żeby ją fetować i grano komedyę. Aktorkami były: solenizantka pani Zamoyska, księżna Würtembergska i sama księżna jenerałowa. Podróżniczka nasza takie o nich zdanie wypowiada: „Pani Zamoyska która w ciągu pobytu swego w Paryżu wiele zyskała pod względem uprzejmości, bo jéj na tém dawniéj zbywało, ma talent dostateczny, księżna Würtembergska ma talent wysoki a księżna jenerałowa jest prawdziwie zadziwiająca; ma jeszcze głos młody, świeży, nader miły; toż samo można powiedzieć o jéj rozumie, ale zresztą już stara baba“.

Nie tylko jednak w pałacach takich jak Puławy bawiono się w przedstawienia teatralne; w drewnianych dworach trochę zamożniejszéj szlachty, gdy się zebrało żwawe gronko młodych gości obojga płci i chciano się dobrze zabawić, to daléj! grać komedyą na scenie urządzonéj z firanek i parawanów. Przytoczymy z tego względu anegdotę, którą opowiada Józef Krasiński.

Był on wydalony przez policyę pruską za pojedynek o którym trochę daléj mówić będziemy i pojechał do przyjacielskiego domu pana Dembowskiego starosty Jankowskiego w Rudzie. — Była to pora karnawałowa. Państwo starostwo mieli dwóch synów młodych, wesołych, trochę hulaków, znanych w towarzystwach Warszawskich. Zjechało się także trochę sąsiedztwa i umyślono grać komedyę, ale gdy przyszło do rozdzielenia ról, pokazało się, że nie starczy panien w zebraniu i z tego powodu już i tańce szły leniwo; ale w sąsiedztwie był stary szlachcic Laskowski, który miał w domu młodą córkę i bawiącą chwilowo przy niéj niejaką pannę Gepart z Warszawy, obiedwie ochocze do tańca i wielkie lubowniczki przedstawień teatralnych. Nie trzeba więc było daleko szukać brakujących tanecznic i aktorek. Państwo Dembowscy zaprosili listownie starego szlachcica z pannami do swojego domu, lecz wbrew wszelkim oczekiwaniom jegomość odmówił.

Co tu począć? młodzież nie długo się namyślając, ułożyła plan nowego porwania Sabinek; to jest wykradzenia panien; poprzebierała się za zbójców i w nocy napadła na dom szlachcica, który ze strachu uciekł pod strych i ukrył się tak, że go nikt nie widział; młodzi ludzie wpadli do pokoju sypialnego panien, powyciągali je z łóżek, poowijali je w prześcieradła i kołdry i tak przywieźli do Rudy.

Panny z początku trochę krzyczały, ale wkrótce się ukoiły, widząc że im nic złego nie robią, że chodzi tylko o granie komedyi i tańce. Skończyło się na śmiechu a stary szlachcic musiał kapitulować i na gwałtowne żądanie panien przysłać im nazajutrz potrzebne ubrania.

Wróćmy do Dunajowiec. Pani starościna bardzo lubiła teatr; to był jedyny gust światowy jaki miała. — Pani podczaszyna Czacka ze swojéj strony nie znała większéj przyjemności jak grać komedye. — Pani Wincentowa podzielała jéj upodobanie w gruncie duszy, ale tak była pod tym względem nieśmiałą i niepewną siebie, że nigdy jeszcze nie odważyła się była wystąpić w jakiejkolwiek znaczniejszéj roli. Pierwszy raz zdobyła się na to w Dunajowcach.

„Zadziwisz się, pisze w dalszym ciągu cytowanego wyżéj listu, żem grała komedyę w Dunajowcach; bałam się nawet wiejskich spektatorów, drżałam na scenie, — ale dobrze czy źle, odegrałam rolę subretki: powiedziano mi, że mam talent i nie chciano wierzyć że pierwszy raz w życiu wystąpiłam jak aktorka; nie wiem czy to mówiono szczerze, ale próżność moja była podłechtana“.

Zgoła w Dunajowcach, w małém ale sympatyczném kółku, gdzie każdy starał się uprzedzać jéj życzenia, i w obec cudnéj podolskiéj natury zakosztowała przyjemności więcéj do duszy trafiających, niż tłumne i wystawne uciechy paryzkie. Pisała téż w następnym liście do swojéj przyjaciółki. — „Nie będziesz miała potrzeby mnie łajać, bo nie myślę bynajmniéj o nowéj podróży do Paryża“.

Księżna Sapieżyna wydziwić się nie mogła, że ta niedawno tak światowa istota, która z namiętném upragnie-

niem napawała się odurzającemi uciechami nowoczesnéj Babylony, w kilka miesięcy późniéj, przestawała na przyjemnościach wiejskich. Na to odpowiada jéj ona: „Dziwisz się, że znajduję upodobanie w życiu wiejskiem, bo masz mnie jeszcze za bardzo płochą kobiecinę, sądzisz, że przepadam jak dawniéj za zgiełkiem wielkiego świata. Otóż mylisz się moja najdroższa; upewniam cię jak najmocniéj, że teraz bawię się dobrze tylko w małém kółku. Lubię jeszcze czasem potańczyć, ale bardzo to już słaba ponęta dla mnie w porównaniu z tém jak było niegdyś. Zresztą gdybyś znała Dunajowce, tobyś powiedziała sama, że trzeba być bardzo wybredną, ażeby sobie nie upodobać w tém miejscu; zwłaszcza mając tysiączne projekta upiększeń, które wielkich wydatków wymagać nie będą, bo natura była tam tak hojna, że szaleństwem by było, chcieć po niéj jeszcze się sadzić. Przyrządziła darmo czego za miliony stworzyć by nie można. — Miejsce w którém przesiaduję teraz, jest także bardzo miłe i wszystko tu czynią co jest możebném, ażeby mi czas uprzyjemnić“.

Obok tego zamiłowania w naturze, wyrażonego z taką szczerością i taką prostotą, inne jeszcze uczucie coraz silniéj odzywało się w jéj duszy. — Pragnęła być matką. „Tego jednego tylko się obawiam, pisze do księżny Sapieżyny w innym liście jeszcze z Sielca, że mogę nie mieć dzieci, a czémże jest życie kobiety zamężnéj bez macierzyństwa. Z latami wszystkie przyjemności tego świata odbiegają nas jedna po drugiéj, ta jedna przy nas pozostaje do śmierci a może towarzyszy nam i po za grobem w czystych sferach wiecznego życia. Gdybym miała być tak nieszczęśliwą, żebym była pozbawiona macierzyństwa,

tobym wzięła na wychowanie cudze dziecko, któreby mnie pokochało i przez wdzięczność pielęgnowało w starości, bo podług mnie wszystkie nasze rachuby powinny mieć na celu naszą starość.

Wyjmujemy z tegoż samego listu szczególik następny dosyć charakterystyczny.

„Księżna jenerałowa nabawiła nas porządnego strachu, miała ona w przejeździe wstąpić do Sielca i zabawić tu dni kilka. Pani podczaszyna chciała koniecznie ażebyśmy dla rozerwania jéj grały komedyę. Możesz miarkować, co się ze mną działo. Nie jestem nigdy bardzo odważną, a szczególniéj téż w obec księżny jenerałowéj; bałam się jéj będąc panną i boję się jéj tak samo jeszcze mężatką. Szczęściem cesarz rosyjski jako dobry pan dla swoich poddanych, wybawił nas z tego kłopotu. Księżna jenerałowa przyjechawszy do Sielca, otrzymała zawiadomienie że JCMość ma przyjechać niezwłocznie do Puław i nie bawiła więcéj jak 24 godzin między nami". [1])

Z Sielca pojechali państwo Wincentostwo ku końcowi Października do Białaczewa, gdzie nowe usposobienia pani Wincentowéj do wiejskiego życia zostały na ciężką próbę narażone. „Pomimo wszystkich pochwał, pisze do księżny Sapieżyny, jakie mi dajesz za to, że umiem się bawić na wsi, muszę ci wyznać, że tutaj niezbyt wesołe prowadzimy życie. Czas jest okropny, nie podobna się przechadzać; jest tu nas wszystkiego czworo i co wieczór trzeba grać w karty bo to bawi papę. — Nie ma téż

[1]) Mowa tu jest o owych odwiedzinach cesarza rosyjskiego w Puławach, które Koźmian, świadek naoczny szeroko opisuje w swoich pamiętnikach.

rzeczywiście co lepszego robić. Zresztą rano jestem zatrudniona, a jeżeli wieczorem się nudzę, to z chętném sercem, bo zbyt kocham papę żeby mi przykro było czynić tę ofiarę dla niego“.

W środku Listopada pan Wincenty nie zważając na śnieg i mróz, poleciał z żarliwością poczynającego gospospodarza zajrzeć do swoich trzód i łanów w Bębnówce. W Grudniu zaś marszałek i jego pasierbica wyjechali razem, jak to bywało dawniéj, na zimę do Warszawy.

Okoliczności polityczne były wtenczas ogromnie ważne. Nadmienimy o nich bardzo krótko.

26 Maja tegoż roku, Napoleon nie przestając na tytule cesarza Francuzów, włożył na głowę swoją w Medyolanie koronę żelazną włoską. Na pierwszą wieść o téj odbyć się mającéj ceremonii, Anglia zadzwoniła na gwałt, przekonana że ambitny wojownik dąży do odtworzenia państwa Karola Wielkiego. Wnet Austrya i Rosya poruszyły się i nowa liga zawiązała się między temi trzema mocarstwami. Brak było w niéj Prus które się wahały, ale które cesarz Alexander obiecywał sobie pociągnąć do wspólnego działania.

W tym celu korespondował z Puław z królem pruskim i zapraszał go do tego miejsca na umowy, a gdy król pruski zamiast przyjechać do Puław zaprosił go do swojego Berlina, nie wahając się ani chwili, pojechał do téj stolicy.

Było to wielkiem rozczarowaniem dla książąt Czartoryskich, księcia Józefa i ich licznych stronników w różnych częściach Polski. — Wszyscy liczyli na to, że cesarz rosyjski ogłosi się w Puławach królem polskim i wypowie

wojnę Prusom i Austryi dla odebrania przysądzonych im w dziale polskich prowincyi.

Nie ulega wątpliwości, że Alexander I. zamyślał odtworzyć dawną Polskę pod swoim berłem, ale środki jakiemi chciał dojść do takowego rezultatu, były wprost przeciwne tym, o jakich myśleli Polacy. — Monarcha ten chciał prawdopodobnie pogodzić nienawiść, jaką miał przeciw rewolucyi francuzkiéj i osobie Napoleona ze swoim projektem względem Polski, to jest zwalić Napoleona połączoną potęgą czterech mocarstw a w łupach po nim znaleźć kompensaty dla Prus i Austryi za ustąpienie mu będących w ich posiadaniu polskich prowincyi.

Rachuby jednak Alexandra zostały tym razem najzupełniéj zawiedzione. Pomimo zaprzysiężonéj przyjaźni na grobie Fryderyka II. i konwencyi zawartéj w Poczdamie, Prusy nie mogły w r. 1805 odpowiedzieć żądaniu Alexandra, bo nie były gotowe do walki a pozbawione współdziałania tego mocarstwa połączone wojska rosyjskie i austryackie, zostały 2 Grudnia na głowę pobite pod Austerlitz.

Rezultat ten był dla ogółu Polaków dosyć obojętnym, i podczas gdy się mocarstwa europejskie ścierały w walce olbrzymiéj, w Warszawie bawiono się jak za dobrych czasów. „Co Niedziela, pisze pani Wincentowa do księżny Sapieżyny 10 Grudnia 1805 r. — bawiemy się u państwa Stanisławostwa (Potockich) co Czwartek pod Blachą, zgoła nie postrzegamy, że około nas świat w ogniu“. Teatr amatorski w Radziwiłłowskim pałacu już téj zimy nie istniał. Dawni aktorowie podstarzeli, znużeni, zużyci, a za niemi nowsi, mniéj zamiłowani w téj sztuce, —

pożegnali byli scenę za zjawieniem się trupy prawdziwych aktorów francuzkich, która w tymże roku przybyła do Warszawy.

„Grają nieźle, powiada o nich nasza listo-pisarka, i lubo jest jeszcze wielka różnica między niemi a artystami paryzkiego francuzkiego teatru, miałam na chwilę miłe złudzenie że jestem w Paryżu“.

Kilka słów o jéj przyjaciółkach Warszawskich z tegoż samego listu.

„Teresa Kicka donosi mi, że nie myśli przyjechać do Warszawy téj zimy, co mnie bardzo martwi, bo to jest osoba, którą najwięcéj kocham po tobie. Mam do niéj ogromny pociąg i wierzę w jéj przyjaźń dla mnie, czego o drugich nie powiem (o pani Nakwaskiéj, kochanéj niegdyś Anusi, już nie ma mowy, jak gdyby nie żyła). Jestem bardzo dobrze z panią Alexandrową (Potocką, dawniejszą Anetką Tyszkiewiczówną) ale politykujemy z sobą nic więcéj; — obie bardzo dobrze wiedząc co jedna o drugiéj trzyma, lubo sobie tego nie mówiemy. Widuję ją często. Teścia jéj okazuje mi bardzo wiele przyjaźni, tyle, jeżeli nie więcéj, jak swojéj synowéj. Nie zdają się one bardzo do siebie przystawać, jedna chce przewodzić, a druga czuje że nie zgadza się z jéj godnością ulegać“.

. . . .

. . . .

Na święta Bożego Narodzenia pan Wincenty przyjechał do Warszawy ze swojéj Bębnówki, gdzie gospodarowanie jego zapalone, miało także swój dzień Austerlicki, bo stodoły napełnione zbożem i inne zabudowania do niego należące, zgorzały.

Skoro się tylko rzucił w wir światowy, obudziła się w nim na nowo myśl, którą powziął był, jak wspomnieliśmy, przed wyjazdem za granicę, utworzenia koteryi przeciwnéj Blasze.

Józef Krasiński tak opowiada ten epizod w jego życiu, przytaczamy go w skróceniu.

Pan Wincenty Krasiński wróciwszy w roku zeszłym z zagranicy, ułożył był sobie projekt współzawodniczenia z księciem Józefem, którego nie lubił nie wiem z jakiego powodu, to tylko wiem, że do jego towarzystwa nie należał i ciągle sarkazmy ciskał na jego arystokracyę, na jego dumę, którą obwieszczała przed światem, podług niego, cała koterya młodzieży Blachowéj, nosząca jego liberyą.

Otóż naprzeciw téj koteryi umyślił utworzyć pod swojem przewodnictwem Towarzystwo Przyjaciół Ojczyzny. Urządził po temu w pałacu Małachowskich, który otrzymał w posagu za żoną od marszałka, pyszną salę rycerską samemi trofeami dawnéj broni ozdobioną, przepisał formy tego towarzystwa, wyznaczył dnie zgromadzeń ogólnych i wymyślił dla członków ubiór odznaczający się. Był jak następuje: frak czarny na znak żałoby po ojczyźnie, kamizelka biała pąsowo podszyta jako kolory narodowe, u fraka guziki mosiężne czarno pokostowane z kotwicą na nich i podpisem „Nadzieja"; im więcéj się te guziki wycierały, tém jaśniéj odbijala kotwica nadziei na tle ciemniejszém.

Obrządki przyjęcia, próby, formy zgromadzeń i wszystkie niemal reguły były naśladowane z wolno-mularstwa. Było nas z początku ośmiu członków czyli założycieli, to jest: Wincenty, ja, dwóch Malachowskich, Pac i trzech

Łubieńskich, Franciszek, Tomasz i Piotr, lecz późniéj towarzystwo znacznie urosło i było nas kilkudziesięciu; do czego zapewne nie mało się przyczyniły dobre i częste obiady u Wincentego i kolacye po każdéj sesyi dla samych tylko członków.

Powiedzmy tu z góry, że towarzystwo to po wejściu Francuzów pierwsze siadło na koń i utworzyło straż honorową polską przy boku Napoleona w bitwach pod Eylau i Friedland, a następnie było zarodkiem pułku gwardyi Napoleona. Miało więc tę użyteczność, że złączyło w jedno grono kilkudziesięciu dzielnych chłopców gotowych do boju na pierwsze zawołanie ojczyzny i mogących pociągnąć innych swoim przykładem. Wincentemu Krasińskiemu założenie jego przyniosło tę korzyść, że go postawiło wysoko w opinii publicznéj jako młodzieńca pełnego patryotyzmu, noszącego godnie imie naczelników Barskich, a przez to przyłożyło się wielce do otworzenia mu świetnego zawodu za wejściem Napoleona na ziemię polską.

Co zaś do reguł, obrzędów, prób i posiedzeń owego towarzystwa, były to proste zabawki, preteksta do bankietów, żartów, pustot, czasami pojedynków. Pierwszy pojedynek jaki miałem w życiu, sprowadziła na mnie jedna z tych reguł, która zastrzegała, ażebyśmy nie dozwalali nikomu do naszego zgromadzenia nie należącemu, nosić naszego munduru i każdy z nas po szczególe zobowiązał się solennie zedrzeć go z zuchwalca, któryby się podobnéj uzurpacyi dopuścił; — koterya Blachowa miała takąż samą regułę i myśmy ją od niéj przejęli. Owoż jednéj Niedzieli w Styczniu 1806 r., który to miesiąc był tak piękny i tak ciepły jak się to nie zdarzyło za pa-

mięci najstarszych ludzi, poszliśmy całą bandą do saskiego ogrodu napełnionego przechadzającą się publicznością. Na głównéj alei spostrzegamy młodego człowieka, mającego na sobie takiż sam frak, takąż kamizelkę i takież same guziki jak my. A to kto! wykrzyknęliśmy wszyscy jednogłośnie, lecz nikt go z nas nie znał; — mógł być członkiem naszego towarzystwa, — niektórzy albowiem z pomiędzy pierwszych jego założycieli wyjechali do Płocka i do Poznania dla zawiązania tam nowych sekcyi, — prawdopodobniéj jednak nim nie był i mnie do niego wyprawiono, żebym go się o to zapytał, a w razie gdyby do nas nie należał, abym mu ubiór jego oberwał. Przekładałem im, że nie należy czynić publicznie podobnéj obelgi może niewinnemu; ale było to po kawalerskiém śniadaniu u Wincentego, głowy były trochę rozgrzane i Wincenty, czy żartem pod wpływem wina, czy na prawdę powiedział mi głośno: „Ah! widzę że się boisz“. Krew mi uderzyła do głowy i nie dosłyszawszy co powiedzieli na to inni koledzy, pobiegłem jak szalony naprzeciw owego młodego człowieka; zapytałem go jakiem prawem ten mundur nosi? Odpowiedział mi z zimną krwią „bom go sobie sprawił a pan jakim prawem mnie o to pytasz?

Tu nie wdając się w dalsze rozprawy, pochwyciłem go za klapę od fraka i z siłą jakiejbym nie miał w stanie zwyczajnym, urwałem mu cały bok tego fraka. Mnóstwo ludzi się natychmiast około nas zebrało. Obelga była jawna i nie mogła być naprawiona jak pojedynkiem; zostałem téż wyzwany. Uprosiłem sobie na sekundanta poczciwego Stasia Potockiego, który należał wprawdzie do koteryi Blachowéj nie zaś do naszego towarzystwa, ale był zawsze i wszędzie moim przyjacielem, a mój przeci-

wnik, syn obywatela z Płockiego, nazwiskiem Łabęcki [1]), przybrał sobie Wincentego Niemojewskiego, tyle wsławionego w późniejszych czasach.

Zrazu Staś Potocki obstawał upornie przy tém ażebyśmy się bili, podług zwyczaju, na pałasze pod szopą w Łazienkach, ale Niemojewski wiedząc że ja dobrze umiałem się rąbać a mój przeciwnik nie bardzo, i opierając się na tém, że obelga pochodziła z mojéj strony i była publiczną, a zatém wybór broni należał do Łabęckiego, postawił na tém, żeśmy musieli się strzelać na pistolety. Stanęliśmy nazajutrz do pojedynku w ogrodzie przy pałacu Bielińskich dziś Łubieńskich. Postawiono nas przeciwników o 30 kroków jeden od drugiego, ale wolno nam było zbliżyć się aż o 15 kroków, gdzie na znak wetknięte były w ziemię dwa pałasze; ja wystrzeliłem pierwszy zbyt porywczo i chybiłem Łabęckiego, on wystrzelił z kolei z wielką flegmą i przeszył mi kapelusz o cal nad głową; sekundanci uznali że dosyć na tém i walka została skończoną, a ja pokazawszy że mi na odwadze nie zbywa, nie wahałem się podać ręki przeciwnikowi i przeprosić go, przyznając, że cała wina była po mojéj stronie. Postępek mój nie uszedł mi jednak zupełnie płazem. Rząd pruski jakkolwiek tolerował wszystkie wybryki naszéj młodzieży i lekceważył mniéj więcéj tajne związki, zaczął podejrzliwem okiem patrzeć na nasze towarzystwo, którego cecha zbyt polityczna trochę go raziła. Nazajutrz po pojedynku zostałem wezwany do gubernatora, starego, dobrodusznego Koehlera, który dawszy mi tonem ojcowskim kilka

---

[1]) Był on z dobréj szlachty Płockiéj, wstąpił późniéj do wojska i zginął w Hiszpanii.

napomnień, odesłał mnie do dyrektora policyi Pletz; obadwaj wiedzieli tylko o scenie w saskim ogrodzie, nie wiedzieli o pojedynku. Pletz robił mi pytania podchwytujące, żeby wymiarkować cel naszego towarzystwa, i skończył na tém, że mi kazał wyjechać w 24 godzin z Warszawy. Podobnież postąpiono z Łabęckim, ale dla mnie nie było to żadną nieprzyjemnością, bo udałem się do Rudy do państwa starostwa Dębowskich, którzy mnie oddawna zapraszali do swojego domu. Tu opowiada Oboźnic wesołą awanturkę, którąśmy przytoczyli wyżéj i zakończa ją w ten sposób. Bawiłem jeszcze w najlepsze w Rudzie gdy mnie matka przywołała do Warszawy. „Gubernator bowiem dowiedziawszy się że zostałem wydalony przez dyrektora policyi, posłał do niéj swojego adjutanta z oświadczeniem, że to nastąpiło bez jego wiedzy i że mogę śmiało wrócić".

Pojedynek Józefa Krasińskiego był ustępem dramatycznym w historyi towarzystwa założonego przez pana Wincentego, ale częstsze bywały w niéj epizody komiczne. Raz mianowicie wymyślili Przyjaciele Ojczyzny niemiłosierną mistyfikacyę, ażeby zażartować sobie z Franciszka Ostrowskiego, brata Władysława i Antoniego, młodzieńca który nie grzeszył zbytnim rozumem, ale natomiast był próżnym i dumnym aż do śmieszności. Zapragnął on wejść do owego towarzystwa. — Zgodzono się niby na to i pod pozorem prób oprowadzano go po piwnicach z zawiązanemi oczami, kazano mu wierzyć że głowy kapusty były głowami skaranych śmiercią zdrajców, kąpano go w zimnéj wodzie, ukłuto go do krwi, dano mu dotykać rozpalonego żelaza, zamknięto go w pewném miejscu smrodliwém niby w grobie Wielkiego Mistrza, zgoła uśmiano się jego kosztem co się tylko dało, o czém dowie-

dziawszy się jego brat Antoni, chciał wyzwać winnych na pojedynek, ale zbyt wielu ich było i żart nie tylko uszedł bezkarnie, ale miał jeszcze dla nieszczęsnego · Franciszka Ostrowskiego następstwa nader żałosne z których czytelnik poweźmie wyobrażenie, do jakiego stopnia rozkiełzania i prawdziwie barbarzyńskiéj dzikości posuwała swoją swawolę młodzież ówczesna.

Po mistyfikacyi któréj był ofiarą, Franciszek Ostrowski widząc się przedmiotem pośmiewiska całego towarzystwa Warszawskiego, umyślił przeciągnąć na swoją stronę najszaleńszą młodzież i zaprosił ją na obiad do hotelu Gąsiorowskiego gdzie mieszkał. — W połowie obiadu już wszyscy byli pijani; nastąpiły krzyki, jakich nie słychać nawet w domu waryatów; — kilku z najszaleńszych, mianowicie: Oborscy, Matuszewicze, Górski, Rostworowski, postrzegłszy wiszące na ścianie nader kosztowne skrzypce Ostrowskiego, który był niezłym muzykiem, kazali mu grać na nich, sami zaś i za ich przykładem reszta młodzieży ciskali w takt na ściany, okna i zwierciadła, porcelanowe talerze i szkła ze stołu, póki wszystkiego nie potłukli, co wyniosło na kilka tysięcy złotych szkody; nie dosyć na tém, zmówiwszy się z sobą, po kolei wymykali się od stołu i szli plądrować w szafach, komodach, skrzyniach i co tylko tam znaleźli poszarpali, pognietli, w niwecz obrócili; potém pozamykawszy napowrót tak poniszczone rzeczy w schowaniach, klucze z sobą pozabierali; naostatek i jakby na bukiet, owe skrzypce rzadkie, do których Ostrowski ogromną przywięzywał cenę, na kawałki rozbili i kawałki te między siebie rozdzielili mówiąc wytrzeźwiałemu w smutny sposób

gospodarzowi, że to na pamiątkę tak sutéj biesiady u tak wielkiego pana.

Po téj powtórnéj nauce, Franciszek Ostrowski poznawszy że w Warszawie próżność jego nie wyszła mu na dobre, porzucił niewdzięczne miasto, i już się w niém więcéj nie pokazał.

Wśród zabaw, hulatyk, pustot i poważniejszych niby posiedzeń Towarzystwa Przyjaciół Ojczyzny, zwykle kończących się przy stole i kieliszkach, pan Wincenty nie zapomniał o interesie Knyszyńskim, którego załatwienie wymagało jeszcze bytności jego w Berlinie. Wybrał się tam z żoną na początku Kwietnia i oboje przesiedzieli w nudnéj stolicy pruskiéj, blizko trzy miesiące małą tylko wycieczkę uczyniwszy do Drezna, gdzie zapoznali się z Meternichem i pierwszą jego żoną, którzy byli na wyjezdném na ambasadę paryzką. Pani Meternichowa prosiła o list wstępny do księżny Sapieżyny, który jéj pani Wincentowa chętnie udzieliła. W następnym zaś liście do swojéj przyjaciółki tak się o niéj wyraża: „Pani Meternichowa jest bardzo dobra osoba i pewna jestem, żo się sobie podobacie nawzajem. Jedna i druga jesteście zimne na wstępie a serdeczne i uprzejme po bliższém poznaniu i równie jak ty kocha ona swój dom i swoje dzieci. Te rysy podobieństwa między wami zbliżą was do siebie; polecam ci także sekretarza legacyi młodego Polaka, nazwiskiem Mier, który jest bardzo dobrze wychowany i z najlepszego towarzystwa“.

W Lipcu wyjechali państwo Wincentostwo z Berlina, będąc już prawnie w posiadaniu starostwa Knyszyńskiego.

Czas był wielki osięgnąć ten skutek, korzystając z ułatwień jakie się nastręczały panu Wincentemu, bo panowanie pruskie w téj części kraju naszego gdzie leży to starostwo, zbliżało się do końca.

Bitwa pod Austerlitz nie rozstrzygnęła zadania toczącego się między Napoleonem a koalicyą. Wprawdzie w skutku zwycięztwa swojego, Napoleon osadził był jednego z braci swoich Józefa, na tronie Burbonów Neapolitańskich, drugiego na tronie holenderskim, szwagra swojego Murata zrobił księciem Bergu i Juliaku a sam się ogłosił protektorem konfederacyi Reńskiéj, złożonéj z 16 małych książąt niemieckich; ale to rozpościeranie próżności swojéj nie dodawało mu potęgi i daleko mu jeszcze było do panowania nad całym zachodem z władzą Karola Wielkiego, jeżeli chciał iść w jego ślady, a daléj jeszcze do przebudowania Europy na podstawach odpowiednich zasadom rewolucyi francuzkiéj, jak do tego okoliczności zdawały się go powoływać.

Naprzeciw niemu po za ligą Reńską stały jeszcze dwa wielkie mocarstwa niemieckie, które pojedyńczo nie były już groźne dla niego, ale działając pospołu, mogły mu ciężkie zadać ciosy. Przytem Anglia, pani mórz, była na śmierć przeciw niemu zawziętą, a za Prusami i Austryą w odwodzie czatowała Rosya, najniebezpieczniejsza dla niego ze wszystkich mocarstw europejskich, bo niedosiężona na swoich niezmiernych przestrzeniach i rządzona równie kolosalną jak jego ambicyą, ale tradycyjną, systematyczną, cierpliwą, wiedzącą czego chce; gdy tymczasem Napoleon nigdy nie miał stałego i wyrozumowanego planu politycz-

nego. Geniusz jego miał natchnienia świetne jak błyskawice i przelotne jak one. W chwili danéj postrzegał daleko, szybko, pewnie; nikt nie przenikał równie bystro myśli i kombinacyi drugich; nikt zwinniéj korzystać nie umiał z błędów przeciwnika; nikt z mniejszym namysłem nie wynajdywał równie dzielnych środków zaradczych w niebezpieczeństwach, i dla tego był to przedewszystkiem człowiek wojny, gracz nieporównany na krwawéj szachownicy bitew, ale wszystko co wymagało wszechstronnego zgłębienia, dojrzałéj rozwagi, cierpliwości, wytrwałości, było przeciwném jego naturze; ztąd téż jako polityk był bardzo miernym.

Cesarz Alexander zaledwie wytchnąwszy po bitwie Austerlickiéj, zaczął myśleć o odwecie. Austrya była zbyt wycieńczona, ażeby przed paru laty mógł liczyć na czynny jéj udział, chyba dla przygniecenia pokonanego już przeciwnika. Ku Prusom więc zwrócił całą swoją zabiegłość, poruszając wszystkich możebnych sprężyn, ażeby ją popchnąć do wojny. Anglia mu w tém usilnie dopomagała, tak wpływem dyplomatycznym jak i pieniędzmi, ale najczynniéj dopomógł mu patryotyzm narodu niemieckiego, do najwyższego stopnia pobudzony. Nie dozwolił on rządowi pruskiemu ociągać się dłużéj. — Pod naciskiem opinii, w gabinecie dobrodusznego Fryderyka Wilhelma III. wojna została zdecydowana bez należytego do niéj przygotowania.

Napoleon wiedząc o tém, zebrał co tylko miał gotowego wojska, — żeby spaść jak piorun na zuchwałego wroga.

9 Października Prusy wypowiedziały mu wojnę, — w pięć dni potém armia pruska była rozbita pod Jeną; dziesięć dni późniéj na szańcach Erfurtu, Spandawy, Szczecina, powiewały chorągwie francuzkie a Napoleon wchodził do Berlina; w ciągu następnego miesiąca poddał się Magdeburg i ostatki wojska pruskiego z księciem Hohenlohe i Blücherem na czele, broń złożyły. — Pruskiéj potęgi już nie było, lecz Rosya gotowała się z kolei wystąpić w szranki, nie zdążywszy przybyć do wspólnego działania ze swoją sprzymierzoną.

Tylko co stanąwszy w Berlinie Napoleon, przyzwał Dąbrowskiego z Peskiery. Z Dąbrowskim połączył się wnet wierny towarzysz jego, dawny konfederat Barski Wybicki i we dwóch utworzyli pierwszy zarodek rządu polskiego przy cesarzu Napoleonie. Z jego polecenia napisali wespół proklamacyą do narodu polskiego i odezwy do wszystkich obywateli wpływ mających w kraju. Jedną z takich odezw otrzymał Wincenty Krasiński, jako naczelnik patryotycznéj młodzieży. — Brzmi ona jak następuje:

Do JW. Krasińskiego, starosty Opinogórskiego.

Napoleon Wielki ma w swoich zamiarach narodu polskiego dźwignienie, mówiąc że nigdy podziału Polski Francya nie stwierdziła, ale chce się o duchu Polaków przekonać. Te swoje zamysły podobało mu się nam odkryć. Zaświadcza to proklamacya tu przyłączona z woli jego najwyższéj przez nas do Polaków braci wydana. Napoleon co tylko ma stanąć w Poznaniu, przybywaj tam JWWMCi Pan wraz z innemi Polakami zaraz po otrzymanym tym

liście, abyśmy mu drogę zabiegli na granicach ziemi naszéj, witali jak zbawcę i o przywrócenie narodu prosili.

W Jego ręku dziś jest obalić jedno państwo, wznieść drugie. Ile być może, szczególniéj młodzież niech stawa na koniach, aby z siebie straż koło Napoleona robiła. Niech się duch ojczysty odradza we wszystkich, a kto nim tchnąc nie czuje dosyć siły, niech się łączy wcześnie z najezdcami naszymi, których potężne ramie Napoleona ściga i wytępia.

Nim urządzenia komisyi wojewódzkich nastąpią, każdy cnotliwy Polak niech będzie stróżem kas i magazynów wszelkich publicznych, aby rozszarpane lub zatracone przez narzędzia dawnych najezdców nie były, szczególniéj jednak chciéj JWWMCi Pan wrażać każdemu Polakowi ducha przywiązania do wojsk francuzkich. Niech ten żołnierz, zwycięzca świata, co idzie na wskrzeszenie narodu naszego, znajdzie w nas wdzięczność, poważanie i braterstwo. Nie żałujmy przystarczać na jego potrzeby . . . . . .

. . . .

. . . .

Czas nam nie pozwala do wszystkich cnotliwych Polaków pisać. Raczysz JWWMCi Pan list ten rozesłać po wszystkich okolicach. Jest to odezwa do wszystkich Polaków.

Czekamy go w Poznaniu, kończąc na wyrazie powinnego od nas dla niego szacunku.

Wybicki. Dąbrowski.

Z kwatery głównéj cesarskiéj z Berlina. Dnia 3 Listopada 1806 r.

Wincenty Krasiński był w Warszawie od miesiąca Września i już pochwycony tą gorączką Napoleońską, która pomimo poprzednich rozczarowań, niebawem cały naród opanować miała. Napoleon był jego bohatérem uwielbionym od włoskich kampanij, a po zwycięztwie pod Jena, stał się dla niego kolosem, istotą wyższą, która owładnęła całym jego umysłem. Jak tylko téż odebrał wezwanie od wodzów polskich, przyniesione skrycie do Warszawy przez Józefa Szymanowskiego, zebrał co tylko mógł na prędce towarzyszy z założonego przez siebie związku i pospieszył z nimi do Poznania.

Przeprawa była dosyć niebezpieczna, rząd pruski tylko bowiem co był ogłosił obwieszczenie niby po polsku: „Przeciw burzycielów i sprzyjaznych do insurekcyjnych poruszeń w Prusach Południowych“ — nakazując chwytać „tych złoczyńców we 24 godzin, Kriegsrecht z niemi odbyć i przekonanych zastrzelić“. — Biedny rząd pruski! musiał aż do żyda jakiegoś się odwołać, ażeby mu obwieszczenie zredagował. Oglądał się on na wojsko rosyjskie, które spiesznemi marszami dążyło ku Warszawie i 18 Listopada przednia jego straż sięgała już Łowicza. Wszystko to nie powstrzymało zapału Polaków. — Mieszkańcy ziemi Sieradzkiéj, szlachta i mieszczanie, pierwsi odpowiedzieli na odezwę Dąbrowskiego i Wybickiego uroczystym aktem powstania narodowego (13 Listopada) a wnet po nich poruszyła się Warszawa.

Poczciwy Koehler był jeszcze gubernatorem miasta. Z początku chodził po mieście sam, bez straży, starając się łagodnemi słowy uśmierzyć umysły, widząc jednak że

to jest ruch narodowy, niepowściągniony, zawezwał księcia Józefa Poniatowskiego do urządzenia milicyi miejskiéj i zajęcia się bezpieczeństwem powszechném.

Tymczasem powstanie narodowe szybko się szerzyło. Korpus Davousta ciągnął z Poznania ku Warszawie i 26 Listopada załoga pruska ujrzała się znaglona opuścić dawną polską stolicę, nie czekając dłużéj na pomoc rosyjskiego wojska, lubo kozackie piki ukazywały się już pod murami miasta. Cofając się jenerał Koehler, dał jeszcze ostatni dowód przychylności swojéj dla mieszkańców Warszawy; rozstawił po ulicach swoich kirysyerów, aby strzegli ich mienia od możebnych kozackich rabunków, a wdzięczni mieszkańcy odprowadzili go tłumami aż do mostu, pożegnali czule, wzięli pod opiekę dom i rodzinę jego;[1] — późniéj chcieli nawet, jak to już wspomnieliśmy poprzednio, pomnik mu wystawić.

Nazajutrz około szóstéj wieczorem, młody Dziewanowski wprowadził pierwszy maleńki oddział strzelców konnych francuzkich, którzy przebiegli cicho ulice aż do mostu spalonego przez Prusaków przy ich odwrocie; potém uszykowali się przed Bernardynami.

Gdy ich postrzeżono w ciemności, podniósł się okrzyk: Francuzi! Francuzi! i wnet tysiące głosów powtórzyło tenże okrzyk po całém mieście. — Tymczasem za strzelcami konnemi Dziewanowskiego nadciągnęła reszta przedniéj straży korpusu Murata, to jest tysiąc jazdy pod dowództwem jenerała Milhaud. — Cała ludność

---

[1]) Rys dziejów porozbiorowych strona 54 i 55.

wysypała się ku Bernardynom, żeby powitać zbawców hucznemi okrzyki, a wszystkie okna zajaśniały ogniami radości. — Była to nowa godzina, bijąca na zegarze wieków, która kończyła panowanie Prusaków w Warszawie, a rozpoczynała krótko-trwałą ale chlubną epokę Księztwa Warszawskiego.



III.

NAPOLEON I POLACY

w r. 1806 i 1807.



I.

Dzień 28 Listopada 1806 r. zostanie pamiętnym na wieczne czasy w podaniach ludu Warszawskiego, jako dzień odżycia, entuzyazmu, złotych nadziei; dzień, jakiemu podobny nie zabłysnął już więcéj dla dawnéj królów naszych stolicy, gdy upadły owe nadzieje, które wywołał.

Od świtu zaczęła się ludność gromadzić na ulicach, którędy dowiedziano się, że przechodzić będzie jazda korpusu Davousta pod dowództwem Murata i w niedługim czasie tak je napełniła, że milicya miejska rady sobie dać nie mogła, aby utrzymać wolne przejście środkiem, a wszędzie okna, ganki, dachy, kominy nawet, były obsadzone widzami jakby loże i galerye w teatrze. Około południa cechy ze swojemi różnobarwnemi chorągwiami uszykowały

się na czele tłumu po obu stronach ulicy Chłodnéj. Nieco późniéj ujrzano poczet jeźdzców na dzielnych koniach w mundurach dawnéj kawaleryi narodowéj, przerzynający się między falami ludu, który go przyjmował sykaniem, urąganiami, miejscami gwizdaniem. Byli to książę Józef i jego wierna drużyna. Synowiec królewski jechał naprzeciw Francuzów w charakterze naczelnika milicyi Warszawskiéj i w tym dniu odbierał karę za swoje niepolskie obyczaje pod panowaniem Prusaków. Następnie ukazała się poważna deputacya obywateli miejskich, prowadzona przez Jana Małachowskiego, niegdyś referendarza w. koronnego. Przeszła powoli wśród ciżby i zajęła miejsce przy samych Wolskich rogatkach. Nakoniec około trzeciéj po południu żwawe tony muzyki kawaleryjskiéj, nadchodzące z po za rogatek, oznajmiły zbliżanie się hufców francuzkich. Idą! idą! zawołano na przodzie i słowo to przebiegło długim szmerem cały ciąg ulic napchanych publicznością, aż ku zamkowi; poczém nastąpiła cichość solenna, chwila oczekiwania, która wstrzymała oddech w kilkudziesięciu tysiącach piersi, nikt bowiem między temi wszystkiemi ludźmi różnego wieku i stanu nie myślał wtenczas o swojéj jednostce; cały tłum żył jednem tylko wspólnem życiem.

Francuzi zatrzymali się u rogatek. Jan Małachowski powitał francuzką mową szwagra Napoleona, który mu w krótkich słowach odpowiedział i hufce francuzkie ruszyły w miasto. Murat, wówczas w. książę Bergu i Kliwij postępował na czele, stępem, na białym koniu i w tym stroju na wpół teatralnym w którym się kochał; to jest w szubie zielonéj aksamitnéj ze złotemi pętlicami i kapeluszu aksamitnym czarnym z białemi strusiemi piórami.

Obok niego jechał książę Józef. Następowały połączone obudwu orszaki, daléj reszta brygady strzelców konnych jenerała Milhaud, któréj część weszła była w nocy do Warszawy i trzy dywizye dragonów jenerałów de Beaumont. Klein i Becker.

Za pierwszem poruszeniem się tych hufców od rogatek, rozpoczęły się okrzyki publiczności: „wiwat Napoleon! wiwat Francuzi!“ Entuzyazm rósł jak crescendo orkiestry i niebawem doszedł do najwyższego swego paroksyzmu. Nie słychać już było żadnych wyrazów, tylko krzyk ciągły, rozdzierający powietrze i przeradzający się w płacz i łkania. Publiczność rzucała się przed jeźdźców, ściskała ich nogi, całowała konie: było to widowisko tak rozrzewniające, że wąsate austerlickie dragony od łez utrzymać się nie mogły. „Kto nie był przytomnym téj scenie, powiada w swoich rękopismiennych pamiętnikach pani wojewodzina Nakwaska [1]), ten nie doświadczył, jak głęboką namiętnością jest miłość ojczyzny, ten wyobrażenia sobie nawet zrobić nie potrafi, do jakiego stopnia szału dojść może radość ludu wyzwolonego z pod obcego jarzma“.

Po krzykach entuzyazmu i płaczach radości, gdy jazda francuzka rozciągnęła się wzdłuż Krakowskiego przedmieścia, lud wystąpił ze swoją gościnnością hojną, serdeczną, odpowiadającą wielkości uczucia patryotycznego, którem wszyscy byli przejęci. Zewsząd kupcy znosili żołnierzom kosze win i likierów, stosy wiktuałów, przekupki co najsmakowitszego miały na swoich straganach, a kto

---

[1]) Większą część powyższego opisu zaczerpaliśmy z tych pamiętników.

tylko miał stół w domu, pragnął uczęstować u siebie bądź oficerów, bądź żołnierzy.

Mało téż ich zostało w koszarach; wszyscy, których obowiązki służby nie zatrzymały, wieczerzali ochoczo z rodzinami obywateli. Spijano kielichy, ściskano się, wykrzykiwano wzajemne wiwaty, a cała Warszawa była rzęsisto oświecona, lubo w sposób improwizowany. Nigdy — śmiało powiedzieć można — dwa narody równie serdecznie się nie zbratały.

Nazajutrz miasto wyprawiło bal w zamku dla Murata, który zajął był ofiarowane mu mieszkanie w pałacu Stanisławostwa Potockich na Krakowskiem przedmieściu i przybrał tytuł namiestnika cesarskiego. Gospodynią balu była pani marszałkowa Ludwikowa Tyszkiewiczowa. Zgromadzenie przedstawiało taką rozmaitość ubiorów i typów, iż wydawało się jakby ogromny jakiś kalejdoskop. Mięszały się tam pospołu fizyognomie polskie, okrągłe i pełne, francuzkie pociągłe i chude, mundury armii Napoleońskiéj: kurtki Kościuszkowskie i legiońskie, kontusze różnego koloru, fraki różnego kroju, czupryny podgolone, pudrowane harcapy, głowy bez pudru z włosami spadającemi na czoło à la Titus i nakoniec różnorodne mody damskie, gdyż na tym balu zebrane były gwiazdy, mniéj lub więcéj świetne z różnych sfer, które się tylko na kasynach Ledoux spotykały, to jest panie z wielkiego świata z prowincyi i mieszczanki.

Bal nie prędko się ożywił, pomimo najlepszéj chęci Polaków i Francuzów. Sale zamkowe po raz pierwszy otwarte od wyjazdu króla, miały coś grobowego; tchnęły pustkami i tak były zlodowaciałe, że się rozegrzać nie dały. W sali okrągłéj, przeznaczonéj na tańce, damy

w lekkich strojach z obnażonemi ramiony drżały i siniały od zimna, lubo ogromny ogień palił się na kominie; ale co gorsza, gdy tańce miały się rozpocząć, pokazało się, że nie było takiego, któryby zarówno był znany Francuzom i Polkom. Rzecz bowiem godna uwagi, panie nasze przejęły były język, mody, obyczaje nawet francuzkie, lecz tańce narodowe potrafiły utrzymać prawa swoje w najwykwintniejszych salonach i jedna tylko pani Bronikowska zdolna była wystąpić do kontredansa, którego się wyuczyła była w Paryżu; Francuzi zaś, naturalnie, nie umieli ani mazura, ani poloneza, mało który nawet umiał walca. Niebezpieczeństwo więc groziło, że się bal będzie musiał obejść bez tańców. Na szczęście, Polkom nie brak nigdy odwagi i dla ocalenia balu, zdecydowały się puścić z Francuzami w powikłane i zupełnie baletowe natenczas figury ich ulubionego tańca, w których się ciągle myliły, jak poczynające uczennice. Cała uciecha była dla Francuzów; popisywali się ze swoją zgrabnością, Murat i drugi szwagier Napoleona Kamil Borghese dawali przykład, a damy nasze przyrzekły sobie wyuczyć się dobrze kontredansa na przyjazd Napoleona, ażeby spodziewane w czasie pobytu jego bale lepiéj się udały niż pierwszy.

Następnego dnia wszedł Davoust książę Eckmühl ze swoją piechotą do Warszawy, wśród nowych okrzyków. Już nie płakano z radości, bo żywość pierwszych wrażeń nie odnawia się, lecz uczucie publiczności było głębokie, solenne, prawie religijne; rankiem bowiem tegoż dnia dowiedziano się, że Napoleon już w Poznaniu.

II.

Wielkopolska od miesiąca blisko wrzała takimże zapałem patryotycznym, jak Warszawa od dni kilku. Jenerał Excelmans z przednią strażą korpusu Davousta zajął był Poznań 3 Listopada i od tego dnia zapoznali się już byli Francuzi z żywemi uczuciami Polaków. Przyjęci byli jak bracia i jak zbawcy. Tkliwszem jeszcze było powitanie Dąbrowskiego i Wybickiego, których Napoleon wysłał parę dni późniéj do Poznania dla uorganizowania powstania narodowego w Wielkopolsce. Cała prawie ludność czekała na nich do późnéj nocy — wyprzęgła konie z ich powozu i własnemi rękami zaciągnęła ich do przygotowanego dla nich domu Mielżyńskich przy blasku licznych pochodni, które przyświecały téj patryotycznéj scenie. Pochód nakoniec Napoleona od granicy polskiéj, od Międzyrzecza do Poznania, był prawdziwym tryumfem. „Wzdłuż całéj téj drogi — powiada znakomity, często cytowany przez nas historyk [1]) — spotykały go tłumy ludu z okrzykami

---

[1]) Rys dziejów porozbiorowych str. 55.

radości, orszaki dziewcząt z kwiatami, wszędzie na powitanie jego biły dzwony po kościołach, proboszczowie w kościelnym ubiorze wychodzili przeciwko niemu ze święconą wodą, celniejsza młodzież siadała na koń, aby otoczyć pojazd i osobę jego. W Poznaniu przygotowano cztery łuki tryumfalne, z których trzy przypominały zwycięztwa francuzkiego cesarza, a ostatni nosił napis: „Dla zbawcy Polski“...

Nie widział on ich, bo unikając systematycznie znalezienia się w obec wielkich objawów patryotyzmu polskiego, z powodów, które wyjaśnimy niebawem, przyjechał do Poznania, jak potem do Warszawy, w nocy. Zresztą milszém zapewne dla niego widowiskiem niż owe łuki tryumfalne, do których pycha jego już nazwyczaiła się, był ogromny ruch wojenny, wywołany w Wielkopolsce przez Dąbrowskiego jakby laską czarodziejską. Ochotnicy zbiegali się tłumnie do ustanowionych przez niego licznych zakładów wojennych i czekano tylko na broń, aby tworzyć z nich pułki. Szlachta w braku karabinów zbroiła włościan w kosy i piki jak w Kościuszkowskiem powstaniu, i dopomagała francuzkim oddziałom do rozbrajania załóg pruskich od Warty aż do Wisły. W Łęczycy i kilku innych miejscach dokonała tego nawet bez Francuzów, a na całéj téj przestrzeni polskiéj ziemi, bogaty i ubogi składał co tylko mógł w ofierze dla uzbrojenia sił narodowych i wygodzenia we wszystkiém przybywającym wojskom francuzkim.

30 Listopada dowiedział się Napoleon o zajęciu Warszawy przez jazdę Murata i o niesłychanym wybuchu radości i entuzyazmu, z jakim była powitana.

W téj chwili zgromadzone były w pałacu rządowym,

gdzie mieszkał, znaczniejsze damy wielkopolskie, które miały mu być prezentowane, i czekały aż do zniecierpliwienia na tę ceremonię w sali audyencyonalnéj. Nadbiegła nowina była przyczyną téj zwłoki. Cesarz posłał po Wybickiego, a gdy ten wprowadzony został do jego gabinetu, rzekł mu z rozjaśnioną twarzą, że Warszawa już w jego ręku, i dał mu zlecenie, ażeby na całą noc wybrał się do tego miasta dla urządzenia administracyi krajowéj i zaciągów wojskowych, ale „nie chcę — powiedział mu — ażeby zaciągano same chłopstwo wasze; trzeba, żeby cały naród powstał, żeby wasi magnaci wzięli się do oręża“. Wybicki uczynił mu uwagę, że na to należałoby chyba nakazać pospolite ruszenie. „Oui — odrzekł Napoleon — je veux vôtre pospolite“. To nowe rozporządzenie wstrzymało wyjazd Wybickiego do dnia następnego. W nocy ułożona została organizacya pospolitego ruszenia podług dawnego prawa polskiego, już od tak dawna zaniedbanego, i Radzimiński, ostatni wojewoda Gnieźnieński, podpisał wici, naznaczając miejsce ogólnego zebrania w Łowiczu na 15 Grudnia. Nazajutrz 1 Grudnia podyktował Napoleon swój 36 biuletyn, w którym tak się wyraża o ruchu polskim:

„Trudno dać wyobrażenie o zapale Polaków; wejście nasze do Warszawy było tryumfem, a uczucia jakie okazują mieszkańcy wszelkich klas, nie dadzą się wyrazić, miłość ojczyzny i cześć swojéj narodowości przechowały się nienaruszone w sercu tego ludu, a nawet wzmocniły się jeszcze w nieszczęściu. Pierwszą jego żądzą, główną namiętnością jest odzyskać niezawisłość. Najmożniejsi obywatele porzucają zamki swoje i przybiegają do nas błagać o przywrócenie Polski, ofiarując majątki, życie własne

i życie synów swoich. Jest to prawdziwie rozczulające widowisko. Już wszędzie poprzybierali dawne ubiory i powrócili do dawnych obyczajów“. Prosimy zatrzymać w pamięci co następuje: „Tron Polski będzieże podniesionym i naród ten odzyskaże swój byt i swoją niezawisłość; z głębi grobu wróciże do życia, Bóg jeden, który trzyma w ręku kłębek wypadków, mocen jest sprawić, co dla nas jest ogromnym problematem politycznym. To wszakże powiedzieć możemy, że nie widziano na świecie nic wznioślejszego, nic godniejszego współczucia nad to, co się dzieje w Polsce, a na zaletę Francuzów poświadczyć należy, że współczucie to jest tak naturalne, tak ogólne u nich, iż nawet maruderzy, którzy w innych krajach popełniali bezprawia, w Polsce się od nich wstrzymują sami z siebie, tak ich ujęło serdeczne przyjęcie tego ludu. Żołnierze nasi widzą, że pustynie polskie nie są to uśmiechające się sioła ich ojczyzny, ale postrzeżenia swoje kończą zawsze temi słowy: Dobrzy są jednak ludziska ci Polacy (Ce sout de bonnes gens que les Polonais) i w rzeczy saméj lud ten w nader interesującém świetle się przedstawia“ [1]).

Pod tąż samą datą pisał Napoleon do Cambaceresa w tonie poufniejszym. „Cała Polska wzięła się do broni. Niepodobna dać wyobrażenia o tym ogromnym ruchu narodowym. Polacy na gwałt formują pułki a najgorętszymi są najbogatsi. Zresztą księża, szlachta i chłopi są jednomyślni i niedługo Polska będzie miała 60,000 ludzi pod bronią. Wielcy panowie mają tu od 100—500,000

[1]) Moniteur du 12 Decembra 1806. Correspondance de Napoleon vol XIV. p. 12—13.

franków rocznego dochodu i oni to dostarczają funduszów na wystawienie wojska. W pośród marszów i obrotów tak wielkiéj armii i nieodłącznych od tego nadużyć, jesteśmy tu w balach — jutro jeszcze idę na bal, który wyprawia dla mnie szlachta tutejsza. Damy były mi prezentowane; przybyły one prawie wszystkie ze swoich dóbr i pierwszy raz od zagłady kraju pokazały się publicznie. Obywatele dostatniejsi mówią wszyscy po francuzku. Chłopi kochają Francyę“ [1]).

Napoleon nie widział jeszcze natenczas żadnego cienia w tym obrazie, bo cienie zakrywał mu starannie Wybicki, ale ten ostatni wytyka je w swoich pamiętnikach, nawet z pewnym pessymizmem. „Cieszył mnie, powiada, zapał powszechny, lecz po krótkich chwilach, gdy się po uściskaniach braterskich wdałem z mnóstwem zgromadzonych obywateli w rozmowy, postrzegłem u niektórych powątpiewanie i bojaźń, u drugich przebijało się przez patryotyczną powierzchowność przywiązanie do rządu pruskiego. Gdy przystępując do mojego zamiaru oświadczyłem, iż zaraz jutro urzędników pruskich znosić zacznę, stawiając na ich miejsce rodaków, z zadziwieniem małą liczbę ochoczych znalazłem; większość wymawiała się niesposobnością do tych urzędów. I autor dodaje: „Nieraz nad tém uwagę moją rozciągałem czego mógł dokazać w czasie krótkim rząd obcy nad duchem Polaków [2]).

Zapewne w tém wahaniu się możniejszéj szlachty Wielkopolskiéj było wiele samolubstwa, ale była u niektórych i oględność polityczna, bardzo sprawiedliwa. W ogóle

---

[1]) Corresp. de Napoleon Tome XIV. p. 2 et 3.
[2]) Pamiętniki Wybickiego tom VI. str. 11.

klasa wyższa w całéj Polsce była podzielona, jedni przerzucili się odrazu i bezwarunkowo na stronę Napoleona; takimi byli w Wielkopolsce Ksawery Działyński, St. Breza, P. Bieliński i wielu innych; w Warszawie Gutakowski podkomorzy w. l., Gurzyński jenerał, Feliks Łubieński, Aleksander Potocki, Jan P. Łuszczewski, [1]) którzy z Warszawy wyjechali w deputacyi do Napoleona do Poznania. Większa jednak część szlachty możniejszéj a nawet ludzi wysoko zasłużonych w kraju opierała się z różnych powodów prądowi, który porywał masy za Napoleonem. Marszałek Davoust w raporcie swoim z Warszawy z 1 Grudnia do cesarza powiada: „Duch w Warszawie jest przewyborny, ale wielcy panowie całego wpływu swojego używają na to, aby powstrzymać zapał ogólny klas średnich. Niepewność przyszłości trwoży ich i dają się z tém słyszeć, że się wyraźnie nie zdeklarują, póki niepodległość Polski nie zostanie ogłoszoną, bo bez takiego ogłoszenia nie widzą rękojmi dla kraju“ [2]).

Jednym z najwięcéj wahających się między wielkimi panami warszawskimi był książę Józef. Murat i Wybicki pracowali nad nim długo, nim go nakłonili, że przystąpił do ruchu narodowego. Przytoczmy jeszcze opowiadanie Wybickiego w tym względzie: „Gdy na mnie — powiada on — nalegał w. książę Bergu, abym wyrozumiał księcia Józefa Poniatowskiego, czy chce się za sprawą narodu zdecydować, a ztąd na czele nowéj siły zbrojnéj stanąć? poszedłem do niego z rana i jeszcze do będącego w łóżku wszedłem. Przedłożyłem mu rzecz całą i żądałem,

---

[1]) Ci trzéj ostatni ministrowie za Księztwa Warszawskiego.
[2]) Histoire du Consulat et de l'Empire tome VII. p. 279

aby się zdeklarował. Książę, jako człek pełen honoru nie był łatwym do ostatniéj rezolucyi, aż gdy mu wystawiłem, iż mógł zatrzeć skazę ostatnich lat panowania stryja swojego i że nie można było stawiać się w dwuwykładnéj postawie naprzeciw Napoleona, przyrzekł mi udać się do wielkiego księcia Bergu“ [1]). Poszli nawet do niego razem bez zwłoki. W tém jednak widzeniu się z Muratem, książę Józef zachował swoją postawę, nie dwuwykładną, ale raczéj wyczekującą. Zarzucał on Wybickiemu w obec szwagra Napoleona, że głosił łatwość wystawienia siły zbrojnéj, gdy żadnego funduszu na to nie było i czego Wybicki nie powiada, ale co Murat wnet zaraportował cesarzowi, kładł za warunki przystąpienia swojego do ruchu wywołanego w Polsce przez Napoleona, iż tenże ogłosi natychmiast niepodległość Polski i da jéj króla, a na króla podawał ks. Adama Czartoryskiego. — Twierdził on na poparcie swoich żądań, iż mylnem byłoby sądzić, jakoby Polacy nie mieli nic do stracenia przerzucając się na stronę Napoleona; że owszem poświęcają nadzieje, które im czyni cesarz Alexander od wstąpienia swojego na tron, iż odbuduje ich ojczyznę w dawnych jéj granicach, a utrzymanie narodowości polskiéj i wysokie podniesienie oświaty w prowincyach zabranych przez Rosyę pod jego panowaniem, są faktami dowodzącemi szczerości jego zamiarów; że przeto podnosząc broń przeciw Alexandrowi na głos Napoleona, mają prawo żądać od niego pewnych rękojmi na przyszłość.

Murat wiedział dobrze, że z księciem Józefem trzymała — w głównych przynajmniéj zasadach — większa

---

[1]) Pamiętniki Wybickiego tom VI. str. 69.

część ludzi znaczenie mających w Warszawie. Sam téż zapewne czuł w pewnéj mierze słuszność tych żądań a przytém ogłoszenie niepodległości Polski otwierało nową perspektywę jego ambicyi, jeżeli bowiem książę Józef proponował na króla księcia Adama Czartoryskiego, to z drugiéj strony Wybicki i wielu innych Polaków namawiali jego samego, ażeby starał się wyjednać dla siebie od Napoleona koronę polską, upewniając go, że to jest życzeniem niemal ogólnem narodu, któremu jego charakter rycerski zupełnie przypada. Murat odpowiadał na to, że Napoleon zapewne koronę tę dla którego z braci swoich przeznaczał, ale w gruncie duszy miał trochę nadziei, że jemu się ona dostanie i dla tego téż w raporcie swoim popierał dyskretnie żądania Polaków.

Napoleon odpowiedział mu na to pod datą 2 Grudnia w sposób następujący: „Polacy którzy okazują tyle oględności i żądają tak pewnych rękojmi, są to samoluby, których miłość ojczyzny nie zagrzewa. Jestem już stary znawca ludzi. Wielkość moja nie potrzebuje podpory ze strony kilku tysięcy Polaków. Im to należy korzystać z zapałem z okoliczności obecnych, a nie mnie iść naprzeciw nim. Niech objawią silne postanowienie wydobycia się na niepodległość, niech się zobowiążą podtrzymywać króla, którego im dam (był to zapewne bodziec dla Murata) a wtenczas zobaczę, co mam dla nich uczynić. Nie znalazłem podobnego ducha egoizmu w prowincyach poznańskiéj i kaliskiéj. Widziałem tam prawdziwe poświęcenie i wolę stanowczą. Wiesz z odezwy wojewody Radzimińskiego, że na 15 Grudnia cała szlachta zwołaną jest do Łowicza. Umieść w gazetach Warszawskich mowy, jakie miano do mnie i moje odpowiedzi. Poniatow-

skiego znam lepiéj niż ty, bo od dziesięciu lat uważam pilnie, co się dzieje w Polsce. Jest to człowiek lekkomyślny i niekonsekwentny, rzecz nie rzadka między Polakami, ale on przechodzi w tem zwyczajną miarę (Cest un homme léger et inconséquent plus que d'ordinaire ne le sont les Polonais; cequi est beaucoup dire). Mało on bardzo wzbudza zaufania w Warszawie [1]). Pomimo tego jest to człowiek, którego należy oszczędzać i uprzejmie z nim wychodzić. Co zaś do jego uwag, iż trzeba księcia Czartoryskiego zrobić królem, plótł to, ażeby sobie nadać ton człowieka politycznego (pour se donner de l'importance). Mogę Cię zapewnić, że się Rosyi nigdy ani śniło Polski odstąpić" [2]). W rzeczy saméj książę Józef łudził się szczególnie, jeżeli myślał, że cesarz Alexander zamierzał kiedykolwiek odtworzyć Polskę

[1]) Późniéj zmienił Napoleon znacznie zdanie swoje o księciu Józefie, który rzeczywiście innym był na czele hufców polskich, a innym pod Blachą lub w Jabłonnie, jak to zauważyliśmy na właściwem miejscu. Na św. Helenie mówił o nim: „Poniatowski był człowiekiem pełnym honoru i odwagi z charakterem odważnym, zamierzałem zrobić go królem polskim, gdyby mi się udało w Rosyi. (Napoleon en exil a St. Helena par Borry E. O'Meara l. p. 183).

[2]) Thiers w swojéj historyi, tom VII. str. 278, 279, daje treść niby wyżéj przytoczonego listu, a która jest jego parafrazą napuszoną i nagiętą do opinij politycznych autora. Niektóre frazesy są tak przekształcone, że zaledwie cień w nich został oryginału. Niektóre wyszły całkowicie z głowy Thiersa, jak n. p. cały ustęp następny: „Je ne suis pas venu ici mendier un trône pour ma famille, car je ne manque pas de trônes á donner; je suis venu dans l'intérét de l'equilibre Européen tenter une eutreprise des plus difficiles á la quelle les Polonais ont plus á gagner que personne puisque c'est de leur existence natlonale, qu'il sagit en même temps, que des interêts de l'Europe". W ogóle dzieło Thiersa obfituje w podobne usterki, wolne poetom, ale surowo wzbronione historykom. — Napoleon nigdy o równowadze europejskiéj nie myślał.

niepodległą. Chciał ją widzieć odbudowaną, w dawnych granicach, ale pod swojem berłem, co jest zupełnie co innego.

Nierównie więcéj niż wahanie się księcia Józefa, obeszła Napoleona nieufność względem niego Kościuszki. Od powrotu z Egiptu starał się on skarbić sobie jego przyjaźń, bądź że miał cześć szczerą dla bohatéra, który nie mogąc ocalić bytu ojczyzny swojéj, ocalił przynajmniéj jéj honor, bądź że przewidywał, iż kiedyś wpływ jego mógłby mu się stać użytecznym, ale stary wódz Polaków zrażony był w ogóle do Francyi. Mówił on Niemcewiczowi w czasie przejazdu jego przez Paryż na początku wieku, że pomimo niezaprzeczonéj sympatyi między Francuzami i Polakami, dziwnem zrządzeniem losu, z Francyi przychodziło nam samo tylko złe, a nigdy pomoc w niebezpieczeństwie. Przytaczał zgubne panowanie Ludwika Andegaweńskiego; zawód, jaki sprowadziła elekcya Henryka Walezyusza; niepoparte przez Ludwika XIV. elekcye książąt Conti i Longuevilla; zaślepienie dyplomacyi francuzkiéj, gdy się kłuł podział Polski, o którym to spisku dowiedziała się dopiero wtenczas, gdy został dokonanym; „nakoniec, słowa są własne Kościuszki, w roku 1794, gdy powstanie nasze zmusiło Prusy oderwać się od koalicyi przeciw Francyi; republika, pomimo usilnych nalegań naszych nic zrobić dla nas nie chciała. Jakżeż dziś polegać na jakichsiś nieokreślonych nadziejach“ [1]). Do téj nieufności ogólnéj względem Francyi, przyłączyła się nieufność poszczególna do Napoleona, którą idące po sobie

---

[1]) Le Polonais III. p. 300 Th. Kościuszko par Ch. Falkenstein Paris 1839.

wypadki od 18 Brumaira coraz głębiéj w republikancką duszę Kościuszki wrażały. Napoleon był w jego oczach przywłaszczycielem, despotą, człowiekiem nieograniczonéj pychy, gotowym dla niéj wszystko poświęcić i w żadne przyrzeczenia jego nie wierzył. Ten zaś ufny w swoją wielkość, nawykły widzieć w ludziach narzędzia, służące mu bez najmniejszego oporu, wyobrażał sobie, że dosyć mu skinąć, ażeby Kościuszko przybiegł poddać się bezwarunkowo pod jego rozkazy. W téj myśli pisał do Fouchégo ministra policyi pod datą 3 Listopada: „Przywołaj WPan Kościuszkę i powiedz mu, ażeby natychmiast wyjechał złączyć się ze mną, ale niech wyjedzie potajemnie i pod przybranem nazwiskiem. Zgłosić się ma do jenerała Dąbrowskiego, albo wprost do marszałka Wgo Duroc'a. Daj mu tyle pieniędzy ile tylko będzie potrzeba. Wypraw wraz z nim wszystkich Polaków, których ma przy sobie, ale pragnę, żeby się to wszystko zrobiło w największéj tajemnicy“ [1]). Nie wątpiąc na chwilę, że stanie się po jego woli, polecił tegoż samego dnia Dąbrowskiemu, aby w odezwie swojéj do Polaków zapowiedział niezwłoczne przybycie czczonego od nich wodza.

Nadaremnie jednak Fouché pracował ze swoją znaną przebiegłością nad Kościuszką. Jedyna odpowiedź, jaką od niego otrzymał była ta, że jak Napoleon ogłosi: 1) Niepodległość Polski w dawnych jéj granicach; 2) wolność i uwłaszczenie włościan, jako podstawę nowego porządku rzeczy — wtenczas przybędzie niechybnie dla służenia cesarzowi w dokonaniu tych zobowiązań — inaczéj nie.

---

[1]) Correspondances de Napoleon XIII. p. 567.

Odpowiedź ta głęboko ubodła Napoleona. Nie było ani w planach, ani w możności jego wziąść na siebie zobowiązań, których żądał od niego Kościuszko. Nie mógł nawet nic przyrzekać, potrzeba mu było zaufania ślepego, nieograniczonego ze strony Polaków, bo on sam zależał od okoliczności nieobrachowanych, a tego zaufania odmawiał mu najwyraźniéj mąż, który w oczach świata całego uchodził za najwyższe uosobienie patryotyzmu polskiego, który był wzorem cnoty i abnegacyi. Było to dla Napoleona upokorzeniem, którego nie łatwo mu było strawić, tém bardziéj, że go stawiało w położeniu dosyć drażliwem. Jak wytłómaczyć przed Polakami, przed opinią świata, przed historyą nieobecność Kościuszki w Polsce w takich okolicznościach; jak powołać Polskę do broni, do poświęceń i ofiar patryotycznych bez jego współdziałania, i że tak powiemy, bez jego sankcyi?

Napoleon pierwszym popędem swojéj mało skrupulatnéj polityki uciekł się do kłamstwa. Powiedział deputacyi polskiéj w Berlinie 19 Listopada, że Kościuszko jest z nim w porozumieniu, lubo już wiedział, że to porozumienie jest niepodobne. Fouchému polecił, żeby starał się utrzymywać w tém mniemaniu umysły w całéj Europie, a potém wstydził się tych maluczkich środków. Fouché przysłał mu formę zmyślonéj przez siebie odezwy Kościuszki do Polaków, którą chciał wsunąć do pism publicznych. Napoleon uczuł pewną odrazę, czytając to factum i odpisał swojemu ministrowi z Poznania 30 Listopada: „List któryś mi WPan przysłał, Kościuszki do jego współrodaków, jest śmieszny, jest to napuszona retoryka nic innego... Jeżeli Kościuszko chce przybyć, to

dobrze, jeżeli nie chce, to się bez niego obejdziemy — dobrzeby jednak było, żeby przybył.“ [1])

Fouché sądząc zapewne, że się Napoleonowi styl tylko odezwy nie podobał, nie zaś sama myśl jéj, przerobił ją snać i cichaczem posłał do niemieckich gazet, z których ją wyciągnął i wydrukował dziennik francuzki Le Publiciste. Napoleon otrzymał ten numer Publicysty w Pułtusku. Polska cała była już pod bronią. W przeddzień starły się były po raz pierwszy w téj wyprawie wojska francuzkie i rosyjskie. Wśród tych okoliczności gazeciarski fortel Fouchégo, do którego bezwątpienia dawniéj go upoważnił, wydał się cesarzowi pogardy godnym. „Czytam w Publicyście z 18 — pisał do niego z Pułtuska 31 Grudnia — mniemany list Kościuszki; są to bardzo mizerne środki, które nas tylko zniesławić mogą. Po co kłamstwo, kiedy prawda jest tak dobra do powiedzenia? Na co nam Kościuszki, kiedy chce, żeby mu dać pokój? Naród polski nie jest z tych, które trzeba poruszać odezwami. Wszystko to widziane z Warszawy, jest bardzo nędzne — jużem to WPanu poprzednio pisał“ [1]).

Nie bardzo jasno to pisał, przyznać trzeba. Fouché nie przestał jednak krzątać się około Kościuszki, bądź z własnego natchnienia, bądź podług przesłanych mu nowych poleceń. Dopiero po bitwie pod Eylau położył Napoleon koniec tym zabiegom listem w którym cała żółć jego przez kilka miesięcy nagromadzona wybuchła. Oto jest ten ciekawy dokument:

---

[1]) Corr. de Napoleon, tom XIII. pag. 725.
[2]) Corr. de Napoleon, tom XIV. pag. 157.

Liebstad, 20 Lutego 1807.

Do Fouché'go, ministra policyi.

„Nie przywiązuję żadnéj wagi do Kościuszki. Nie posiada on téj wziętości w kraju, jaką sobie wyobraża. Zresztą całe postępowanie jego dowodzi, że nie jest czém inném jak głupcem (qu'il n'est qu'un sot). Trzeba go więc zostawić, jakim być chce i więcéj się o niego nie troszczyć“ [1]).

Owóż kiedy Napoleon tak potępiał Kościuszkę, jakież było własne jego postępowanie? Oto oddawał Polskę napowrót na łup Prusakom, wyciągnąwszy z niéj wszystko, co mu dać mogła — swoich synów i swoje zasoby, jak to zobaczemy niabawem.

---

[1]) Corr. de Napoleon, tom XIV. pag. 394.

III.

Kościuszko instynktem cnotliwéj duszy przeniknął był tego człowieka lepiéj, niż ci co jego historyę podjęli się pisać i widział, że wszystkie naturalne popędy jego charakteru i jego umysłu wiodły go do ujarzmiania, a nie do wyzwalania ludów. Napoleon jako oswobodziciel nie był w swojéj roli i długo odegrywać jéj nie mógł. Daremnie by kto dowodził, że sprawa Polski była sprawą cywilizacyi, łącząc się jak najściśléj z kwestyą równowagi europejskiéj, że Napoleon sam to przyznawał wymownie na św. Helenie; [1]) prawda to, ale kiedy miał władzę w ręku, chodziło mu o panowanie nad zachodnią połową Europy, nie zaś o zaprowadzenie równowagi między mocarstwami. Dał już był tego dowód po zwycięztwie swoim

---

[1]) Póki Polska nie zostanie odbudowaną, są to słowa, które rzucał potomności ze swojéj wyspy, póty Europa zachodnia będzie bez obrony od strony Azyi... Polska jest szańcem zachodniéj Europy od Rosyi... Polska jest kluczem sklepiennym systematu europejskiego... Podział Polski był pierwszą przyczyną rewolucyi francuzkiéj (sic) i należy baczyć pilnie na następstwa, które jeszcze sprowadzi..... i t. d. (Recit. de la Captivite I. p. 16, II. p. 255—259).

pod Austerlitz. Austrya była zgnieciona, wojsko rosyjskie na głowę pobite, rozbitkom nawet mógł był odciąć drogę do Rosyi i samego cesarza Alexandra wziąść w niewolę, jak to smętnie wspominał na wygnaniu; Prusy lubo nie wystąpiły do walki, ale związały się były z koalicyą konwencyą poczdamską, któréj kopją Napoleon miał w ręku i czekały od niego rozstrzygnienia losu swojego tak prawie jak Austrya. Mógł więc był w ciągu pertrakcyi w Brün, w Wiedniu i w Presburgu urządzić Europę przynajmniéj do granicy rosyjskiéj na zasadach równowagi, to jest odtworzyć w części Polskę, dać Prusom i Austryi wynagrodzenie w Niemczech i przeciwstawić sobie te dwa państwa, ażeby się pilnowały nawzajem. Byłby tym sposobem rozerwał koalicyę i zapewnił Europie długi pokój. Zamiast tego popowiększał małe państwa niemieckie; z elektorów porobił królów a sam się ogłosił protektorem konfederacyi reńskiéj, złożonéj z 16 królestw i księstw. Przytém braci swoich Ludwika i Józefa, osadził na tronach holenderskim i neapolitańskim. Jednem słowem odtworzył prawie po dziesięciu wiekach państwo Karola Wielkiego, ale to był gmach inny — zbudowany na piasku. Rok nie upłynął, a już nowa koalicya przeciw niemu się podniosła, czwarta z kolei. Napoleon odniósł piorunujące zwycięztwo nad Prusakami pod Jena, które jednak nic stanowczo nie rozstrzygnęło, bo nie jedne Prusy występowały przeciw niemu i gdy król pruski nie ustraszywszy się téj klęski nie chciał mu ustąpić pruskich posiadłości na zachodzie Elby, ani nawet wchodzić z nim w żadne układy, położenie jego stało się nader kłopotliwe. Napoleon winien był zwycięztwo swoje nadzwyczajnéj szybkości z jaką wystąpił do walki. Prusy nie były dostatecznie

przygotowane i sprzymierzeńcy nie mieli czasu zdążyć im na pomoc; ale ten pospiech, jeżeli mu przyniósł korzyść zwycięztwa nad Prusami, to z drugiéj strony nie pozwolił mu był zgromadzić armii dosyć potężnéj, ażeby mógł następnie iść śmiało przeciw Rosyi, zwłaszcza, gdyby obok Rosyi, Austrya i Szwecya wystąpiły w szranki, a tego się wielce obawiać należało: Austrya bowiem wystawiła była 80-tysięczną armię obserwacyjną na granicy czeskiéj, pod wodzą arcyksięcia Karola, a Anglia podburzała Szwecyę i ta niebawem wypowiedziała wojnę Francyi. W takim stanie rzeczy lubo Prusy nigdzie Napoleonowi silnego oporu nie stawiały, w miarę jak się posuwał w głąb kraju, armia jego się umniejszała i niebezpieczeństwa w około niego się mnożyły. Marszałek Lannes najprzywiązańszy do niego ze wszystkich jego marszałków, zaklinał go, żeby się nie posuwał za linię Odry. Poparł tę radę memoryałem obszernym, w którym wykazywał, że nie zatrzymawszy się nad Odrą, ale zapuszczając się ku Wiśle, będzie albo odcięty od Francyi, albo jeżeli zechce swoją podstawę operacyjną zabezpieczyć i zająć militarnie całe Prusy, stanie z garstką tylko żołnierzy naprzeciw siłom rosyjskim.

Napoleon nie zwykł był słuchać rad strategicznych zbyt przezornych, któreby go pozbawiły owocu odniesionego zwycięztwa. Nie usłuchał téż Lannes'a. Przypomniał sobie Polskę, powiedział sobie, że tam znajdzie żołnierzy, zasiłki, pomoce wszelkiego rodzaju, jeżeli przemówi do serc polskich w imieniu ojczyzny, i postanowił zajść nad Wisłę. Tak się to urodził w jego umyśle projekt podniesienia kwestyi polskiéj. Był to wynik okoliczności, które go zaskoczyły niespodzianie, a nie polityki

systematycznéj. Wychodząc na kampanię 1806 r. bynajmniéj jeszcze o nim nie myślał; inaczéj bowiem, byłby się starał porozumieć zawczasu z Kościuszką i z innymi znacznymi Polakami; byłby nakazał bezzwłocznie szczątkom legionów naszych zdążać na teatr wojny; byłby nakoniec kwestyę tę wnet przed opinię publiczną wprowadził, a o tém wszystkiem pomyślał dopiero w Berlinie. Do Berlina dopiero ściągnął Dąbrowskiego i Wybickiego, żeby im poruczyć wywołanie i organizacyę powstania w Polsce pruskiéj, z Berlina polecał Fouchému, żeby sprowadził mu Kościuszkę. Do Berlina dopiero kazał sobie przysłać rękopism Rulhiera, z którego wyczerpał największą część wiadomości swoich o Polsce. — Z Berlina polecił panu d'Hauterive napisać historyę trzech podziałów i potępić w najsurowszych wyrazach ten fakt bezprzykładny; z Berlina nakoniec rzucił po raz pierwszy kwestyę polską w polemikę gazeciarską francuzką, któréj sam zwykle ton dawał jako pan wszechwładny.

Czyż przynajmniéj nawrócił się był wtenczas szczerze do sprawy polskiéj? Czyż wziął był sobie za cel odtworzyć ojczyznę naszą, jeżeli nie w dawnych jéj granicach, to przynajmniéj taką, żeby się o własnych siłach ostać mogła wśród mocarstw, które ją już raz były rozszarpały? Niestety! wszystkie dokumenta urzędowe podpisem Napoleona opatrzone i ogłoszone w ostatnich czasach, dowodzą, że sprawa polska była dla niego środkiem tylko a nie celem. Napoleon, który wszystkie plany swoje podciągał pod najściślejszy rachunek, wiedział bardzo dobrze idąc ku Wiśle, i Lannes nie potrzebował mu tego wskazywać że zabezpieczywszy się nalożycie na swojéj ogromnéj szachownicy, nie pozostanie mu 50 tysięcy woj-

ska, któreby mógł wyprowadzić do bitwy po za Wisłę, ale wymyślił był dwie kombinacye, które podług jego wyrachowania sprowadzić miały przewagę sił na jego stronę, to jest: 1) podburzyć Turcyę i Persyę przeciw Rosyi i tym sposobem zatrudnić część wojsk jéj na wschodzie; 2) pomnożyć jak już wspomnieliśmy siły własne nową armią, któréj pewny był, że mu Polska dostarczy, skoro ją nadzieją wyswobodzenia zelektryzuje.

Pomówmy najprzód o pierwszéj z tych dwóch kombinacyj. Miał on ją w odwodzie w chwili, gdy się dowiedział o knującéj się przeciw niemu czwartéj koalicyi. — 31 Lipca 1806 roku wysłał jednego ze swoich oficerów ordynansowych Polaka H. Falkowskiego, naówczas kapitana, do Turcyi, ażeby zwiedził brzegi Dniestru i cały pas pograniczny między tą rzeką a Prutem, przekonał się o stanie fortec, załóg, magazynów tureckich i wywiedział się dokładnie, jakie siły ma obecnie Rosya w sąsiednich prowincyach w porównaniu z temi, które utrzymuje tam w czasach zwyczajnych [1]. Kapitan Falkowski wrócił na parę dni przed bitwą pod Jena i złożył cesarzowi swój raport, w którym wywiązując się ze wszystkich zadań objętych w powierzonéj mu misyi, uwiadamiał go w końcu, że od lat paru konsystuje na Podolu, prócz załóg zwyczajnych, korpus rosyjski pięćdziesięcio-tysięczny, licząc wraz z rezerwami. O tém dowiedział się ten oficer z narażeniem życia. Przemknął się bowiem na Podole do swojego rodzinnego kraju, gdzie miał familię, która mu w zasięgnięciu potrzebnych wiadomości wielce dopomogła,

---

[1] Zobacz w nocie na końcu nader ciekawą instrukcyę, wydaną mu przez Talleyranda.

ale zaledwo zdążył zemknąć przed pogonią wysłanych na schwytanie jego ze wszystkich stron kozaków [1]).

Po bitwie pod Jeną i odmowie króla pruskiego wejścia w układy, gdyż, jak mówił, oddał był los swój i swojego państwa w ręce cesarza Alexandra, umyślił Napoleon dać zatrudnienie owemu korpusowi rosyjskiemu, będącemu na Podolu nad Dniestrem i Prutem, i z Berlina posłał rozkaz ambasadorowi francuzkiemu w Konstantynopolu, jenerałowi Sebastyani, aby koniecznie jakimkolwiek sposobem wywołał spór i wojnę między Turcyą i Rosyą. Jenerał Sebastiani miał już ustalony wpływ na dworze sułtana Selima III. i nie potrzebował długich zachodów, żeby rzucić zarzewie wojny między Turcyą i wiekową jéj nieprzyjaciółką. Na jego namowy, poparte listami, które Napoleon pisał z Berlina jeden po drugim do Selima, monarcha ten olśniony sławą cesarza francuzkiego i ufny w jego pomoc, odsunął hospodarów wołoskiego i mołdawskiego, przychylnych Rosyi i mianowanych na jéj przedstawienie, stósownie do traktatu zawartego w Kajnardzi, a osadził na ich miejsce zupełnie jéj przeciwnych. Rosya się rozsrożyła i zaczęła grozić — Anglia się za nią ujęła

---

[1]) W rok potem gubernator podolski spotkawszy siostrę jego na balu w Tulczynie, winszował jéj, że brat jéj potrafił się uchronić od bardzo niemiłéj śmierci, bo rozkaz był, żeby go powiesić bez sądu, jako szpiega. Hipolit Falkowski, kapitan artyleryi w legionach, póżniéj adjutant ministra wojny Berthier'a, przeszedł w r. 1805 do sztabu Napoleona jako officier d'ordonnance i był przy jego boku aż do abdykacyi 1814 r. przechodząc przez różne stopnie, aż do stopnia jenerała brygady, którym mianowany został w 1814 r. Epizodycznie był majorem (Gros-Major) legii Nadwiślańskiéj w r. 1808 a szefem sztabu korpusu polskiego w 1813 roku. — Pod w. ks. Konstantym dowodził brygadą z 2 i 4 pułku strzelców pieszych. — Umarł 1821 r. Był ojcem piszącego.

i gdy groźby nie pomogły, korpus podolski, o którym mówiliśmy, wkroczył do księstw Dunajskich, Turcya odpowiedziała na to wypowiedzeniem wojny, Anglia współdziałając z Rosyą, wprowadziła gwałtem flotę swoją przez Dardanele na morze Marmora i zagroziła stolicy sułtańskiéj. Dyplomacya francuzka musiała prawdziwych cudów dokazywać, ażeby utrzymać ducha Turków. Nic ją nie kosztowały najcudniejsze obietnice, które Napoleon z Berlina potwierdzał, jako to: że wszystkie traktaty, narzucone Turcyi przez Katarzynę, będą zniesione, że nawet Krym zostanie jéj zwrócony; nie dosyć na tém; Sebastiani sam z oficerami francuzkimi, których mu przysłał był marszałek Marmont z Dalmacyi, przyrządzał środki obrony Konstantynopola przeciw flocie angielskiéj, kierował sypaniem szańców, dowodził ogniem bateryj francuzkich i tureckich, i rozmnażając, podług francuzkiego wyrażenia, własną swoją istotę, nie spuszczał na chwilę z pod wpływu swojego sułtana, ministrów, dowodzących baszów; wszystkim dodawał otuchy, bodźca, nadziei i umiał ich zawstydzać, gdy — jak się to kilkakrotnie zdarzyło, — opuszczali ręce i gotowi byli poddać się pod wymagania Rosyi i Anglii [1]). Taką to polityką otrzymał skutek, którego cesarz wyglądał, to jest, że 50,000 Rosyan zajętych sprawą turecką, przez cały czas kampanii w Prusach nie przybyło na pola bitew, w których się los jego rozstrzygał. Nie tyle skutku osiągnęła dyplomacya francuzka w Persyi, lubo i tam także rozwinęła ogromną czynność. Popchnęła ona szacha do wypowiedzenia wojny

---

[1]) Thiers, Histoire du Consulat et de l'Empire VII. pag. 436 et 437.

Rosyi, ale na tém się skończyło i do wojny rzeczywistéj nie przyszło.

Polityka Napoleona względem Polski wielce podobna była do téj, która kierowała postępowaniem jego dyplomacyi na Wschodzie. Rzeczą główną było wydobyć z prowincyj polskich, które po zwycięztwach swoich nad Prusakami mógł zająć, wszystkie siły i wszystkie zasoby, jakie im jeszcze pozostały i poratować się niemi w trudnem położeniu, w jakiem się znajdował. Liczył na to, że dołączywszy do armii swojéj kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy polskich, może nawet ze sto tysięcy, jeżeli Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina się poruszą; żołnierzy nowych wprawdzie, lecz ożywionych zapałem i męztwem, do jakiego Polacy są zdolni, gdy im chodzi o wyswobodzenie ojczyzny, odniesie powtórne zwycięztwo Austerlickie, lub w najgorszym razie nie zostanie przynajmniéj odciętym od Francyi. W rzeczy saméj rezultat tak niepewny bitwy pod Eylau pokazał, że gdyby nie miał był nowéj dywizyi Dąbrowskiego i legii Zajączka, które mógł postawić na stanowiskach strategicznych nader ważnych, a przez to równąż liczbę wojska francuzkiego wyprowadzić na plac boju, nie miałby był z czém stawić czoła 80,000cy Rosyan i Prusaków, którzy zabierali się go oskrzydlić. Kiedy więc Napoleon wchodził na ziemię polską w roku 1806, żeby powołać Polaków do broni, wiódł go własny i gwałtowny jego interes, a nie interes Polski.

IV.

Nie jest jednak w myśli naszéj zaprzeczać Napoleonowi wszelkiego współczucia dla Polski. W jego odezwach, buletynach, listach poufnych od.. wejścia jego na ziemię naszą, są wyrazy pochodzące z głęboko wzruszonéj duszy i które noszą niewątpliwą cechę szczerości. Widok wielkiego narodu który padł ofiarą chciwości sąsiadów i który za ukazaniem się jego wojsk podnosił się jednomyślnie z niepodobnym do opisania wybuchem patryotyzmu, zapału, radości i garnął się do jego osoby, jak do zesłanego przez Opatrzność zbawcy, zmiękczył jego żelazne serce. Radby był choć część Polski oswobodzić, ale pod warunkiem, żeby go to nic nie kosztowało; żeby się to przez dyplomatyczne układy stać mogło. — „Przywrócenie Królestwa Polskiego, mówił Napoleon na św. Helenie, z Galicyą i pobrzeżem Baltyckiem, miało być w myśli mojéj, dziełem mojéj dyplomacyi“ [1]). Nie ma tu mowy o polskich prowincyach pod rosyjskiem panowaniem, których drogą dyplomatyczną trudno było odzyskać, ale

---

[1]) Recit. de la Captivité II. pag. 255.

tylko o zaborach pruskim i austryackim i ten plan uważał sobie za wielką zasługę przed potomnością z tego względu, że Polska była zbyt daleko, aby mogła wejść w skład jego cesarstwa zachodniego. „Zamyślając podnieść Polskę, ten klucz sklepienny, słowa są jeszcze, które powiedział na wygnaniu, nie obiecywałem sobie innéj korzyści, jak tylko błogosławieństwa przyszłych pokoleń“ [1]).

Kombinacya dyplomatyczna o któréj wspominał, była następująca:

Austrya, jak wzmiankowaliśmy wyżéj, wystawiła była 80-tysięczną armię obserwacyjną na granicy Czech, która mocno niepokoiła Napoleona, bo mu zagrażała z boku i z tyłu na jego szachownicy, a zwycięzca Austerlicki przywiedziony był do tego błędami swojéj polityki; szukać więc musiał sposobu, aby ująć sobie to mocarstwo, które rokiem wprzód było na jego łasce. Zdawało mu się, że dla odzyskania Szlązka, Austrya gotowaby była przerzucić się na jego stronę i odstąpić mu nawet za tę cenę Galicyi i w téj myśli wysłał z Berlina na ambasadora do Wiednia jenerała Andreossy, odwoławszy ztamtąd p. La Rochefoucauld. Andreossy, na którego bystrym umyśle i sprężystym charakterze wielce polegał, otrzymał polecenie, ażeby przedewszystkiem domagał się wycofania armii arcyksięcia Karola z nad granicy czeskiéj. Temu żądaniu Austrya bez długiego wahania się zadosyć uczyniła, ale Andreossy donosząc o tém cesarzowi, ostrzegł go zarazem, że Austrya nader uprzejma na pozór, nie przestaje uzbrajać się cichaczem bardzo czynnie. W odpowiedzi na

---

[1]) En relevant la Pologne cette cléf de voute je ne me reservais que les bènédiction de l'avenir. Memorial de St. Helene III. p. 129—130

to odebrał od Napoleona z Poznania 1 Grudnia rozkaz, ażeby nie zważając na uzbrajania sie Austryi, zagaił w sposób ogólny propozycyę przymierza i z lekka, jakby od niechcenia, rzucił myśl zamiany Galicyi na część Szlązka, nie przywiązując do tego wielkiéj wagi: „Jeżeli Austrya chce zatrzymać Galicyę — słowa są listu cesarskiego — mniejsza o to, nie obstaję przy téj zamianie i lubo Francya nigdy podziału Polski nie uznała, nie tknę téj prowincyi bez przychylenia się Austryi“. Na tym stopniu stała kwestya Galicyi, gdy Napoleon był w Poznaniu i wkrótce się rozchwiała, a z nią rozchwiał się cały ów projekt odbudowania przez dyplomacyę, jakiejś Polski, godnéj przynajmniéj imienia Królestwa, projekt, którym się Napoleon szczycił na św. Helenie, a który spoczywał na bardzo kruchych podstawach. Polskę trzeba było wywalczyć, ażeby jéj byt przywrócić, choćby nawet w uszczuplonych granicach. Dyplomacya sama tego dokazać nie mogła, Napoleon czuł to dobrze, ale ani jednéj bitewki nie myślał za nią stoczyć. Ztąd téż wiele razy mu przyszło przemawiać do Polaków, nie chcąc im nic przyrzekać stanowczego, do niczego się zobowiązywać a wymagając od nich najwyższych poświęceń, gubił się w zakłopotanych frazesach. Przy pierwszem wszakże widzeniu się z obywatelami polskimi, to jest z deputacyą przybyłą do niego do Berlina w imieniu Wielkopolski, wyrzekł słowa, które ogromny wpływ wywarły na cały kraj, a których się póżniéj zaparł.

Ta przemowa jego jest dosyć powszechnie znana, nie od rzeczy jednak będzie przytoczyć ją:

„Polacy! powiedział, dla was to cud zrządziła Opatrzność. że tak prędko zniszczyłem pruską potęgę. Fran-

cya nigdy nie uznała rozbioru Polski a pamięta usługi oddane przez nią Europie, niemoże jednak przyrzekać tego co nie jest w jéj mocy. Los wasz w ręce waszéj. Czego chcą szczerze miliony ludu, to w ostatku stać się musi. Uzbrajajcie się więc wszyscy. Niech hasłem waszem będzie niepodległość lub śmierć! Czcze słowa nie wystarczą. Tylko siła odbudować może, co siła zniszczyła, tylko zgoda naprawi co zgubiła niezgoda".

Polacy słuchali smętnie téj retoryki, któréj brzmiące słowa nic innego im nie zwiastowały jak tylko to, że jeżeli chcą być wolnymi, to trzeba im własnemi siłami na wolność się wydobyć. Widząc złe wrażenie jakie sprawił, Napoleon posunął się do formalnego przyrzeczenia. „Francya, dodał po chwili, życzy wam odrodzenia i nie odmówi wam swéj opieki. Skoro obaczę 30,000 waszych pod bronią, ogłoszę zaraz niepodległość narodu a żadna przemoc już jéj nie obali". Na te słowa gasnący już zapał członków deputacyi wybuchnął na nowo żywym płomieniem, przytomny Dąbrowski, przybyły z deputacyą z Poznania, powiedział sobie solennie, że żądane 30,000 wojska polskiego musi w krótkim czasie Napoleonowi przyprowadzić [1]) a gdy się rozgłosiło w Wielkopolsce przyrzeczenie wielkiego cesarza, wszystkie, nawet chwiejące się umysły zwróciły się stanowczo ku niemu. Tymczasem przyrzeczenie to uniósł wiatr; nigdy go Napoleon więcéj

---

[1]) Dąbrowski upominając się za oficerami swojéj dywizyi pisał do Wybickiego (z Gniezna 10 Marca 1807 r.), że dywizya jego ma prawo do względów rządu nowego polskiego, bo pierwsza stanęła gotowa po słowach cesarza: „Kiedy będę widział 30,000 wojska polskiego, uznam rząd, kraj etc."

Dodatek do pamiętników Wybickiego str. 126.

nie powtórzył; wypuścił je nawet w tekscie pisanym mowy swojéj, który posłał do archiwum ministerstwa wojny (nie wiemy czy tekst ten wydrukowany był w swoim czasie w Monitorze, ale znajdujemy go w ogłoszonéj jego korespondencyi). W Poznaniu zamykał się w samych tylko ogólnikach. Przyjechawszy do tego miasta w nocy, zapewne aby nie był znaglonym odpowiedzieć coś wyraźnego na okrzyki ludu, rzekł nazajutrz wojewodzie Radzimińskiemu i Sokolnickiemu, którzy przyszli go powitać, że „czeka z ogłoszeniem niepodległości narodu polskiego, aż się przekona, że naród gotów go szczerze popierać", a w buletynie z 1 Grudnia zdaje, jak widzieliśmy, ziszczenie nadziei polskich na Boga.

Do Warszawy przybył w największéj tajemnicy 17 Grudnia. Zostawiwszy powóz swój za miastem przyjechał o północy konno, z jednym tylko Mamelukiem, nikt o jego przyjeździe nie był uprzedzonym; pokoje zamkowe były zamknięte i zmuszony był czekać na odwachu, póki ich nie otworzono i nie oświecono. W ciągu pierwszego swojego pobytu w Warszawie, który trwał tylko dni sześć, zachowywał się jak zwycięzca w kraju podbitym. Znalazł niedostatek w magazynach, któremu ustanowiona przez Wybickiego Najwyższa Izba administracyjna nie potrafiła dosyć prędko zaradzić. Nie było to bowiem łatwem; Prusacy i Rosyanie cofając się przed Francuzami, wywieźli byli wszystkie zapasy za Wisłę, a czego zabrać nie mogli, to zniszczyli. Napoleon nie wchodząc w te przyczyny, obruszył się żywo, a w takich chwilach nie umiał on powściągać wybuchów gwałtownych, wyrażeń obelżywych, uderzających jakby maczugą w głowę. Był to skutek nawyknień wojskowych, które na dworze Tuilleryjskim modero-

wała łagodna Józefina i najczęściéj grzecznem słówkiem naprawiała. Przywołał członków Najwyższéj Izby administracyjnéj i nie słuchając ich tłómaczeń. „Jeżeli natychmiast. — rzekł — wszystko i w obfitości dostarczonem nie będzie, spalę kraj i zostawię pod kijem wrogów". [1]) Stało się po jego woli; Wybicki w dwadzieścia cztery godzin dostarczył intendentowi jeneralnemu Daru 700 cetnarów mąki pszennéj, zmełtéj na wszystkich młynach Warszawy [2]) a delegowani Izby najwyższéj wzięli w rekwizycyę wszystko, co mieszkańcom pozostało, nie tylko w stodole ale i w spiżarni; zostawiono każdemu tylko jary zasiew i niebawem wojsko francuzkie miało 100,000 racyj dziennie a trzy razy tyle było zawsze w zapasie. Ogłosił to cesarz z zadowolnieniem w swoim 52 buletynie [3]) lecz przejście to zbawców Polski zniszczyło prowin-

---

[1]) Ostrowski Antoni: Żywot Tomasza Ostrowskiego 1—230. Rys dziejów porozbiorowych 58.

[2]) Cesarz przykazał Wybickiemu ażeby natychmiast wynalazł 1000 cetnarów mąki. — Wybicki podjął się wynaleźć tylko 700. „Czas był okropnie słotny — powiada w swoich pamiętnikach, chodziłem w nocy po odległych ulicach abym dopełnił komisu. Gdym wrócił przeziembły do domu, wnet nadszedł oficer ordynansowy P Falkowski od cesarza z pochodnią, przypominając mi co obiecałem, odpowiedziałem — widzisz mnie wać pan ledwo żyjącego; od godziny czwartéj jak pożegnałem cesarza, teraz dopiero wracam do domu. — Powiedz mu iż na 40 przeszło młynach pszenica się miele aby jutro mąka do magazynu weszła. Odszedł Falkowski ukontentowany a ja tylko co się przebrałem, poszedłem na młyny i od rana wszystkie zaraz wozy i konie wziąłem w rekwizycyą i już o jedenastéj rano pisałem do Falkowskiego aby mnie złożył u nóg cesarza i zapewnił że się do Pragi 700 centarów mąki zwozi, którą JWIntendent Daru za bardzo dobrą uznał. —

[3]) Do Fouchégo pisał 18 Stycznia 1807 r.

J'ai à Varsovie une manutention qui me donne 100,000 rations de biscuits par jour j'en ai une à Thorn — j'ai des magasins à Posen

cye odebrane Prusakom więcéj, niżeli by to najcięższa wojna sprawiła, a zimne obejście się Napoleona z Polakami, milczenie w jakiem się zamykał co do zamiarów swoich względem ich ojczyzny; przytém postępowanie niektórych jenerałów francuzkich szorstkie, niewyrozumiałe, samowolne — i lekkomyślność młodych wojskowych, którzy poważali się na ulicach Warszawy zaczepiać żony i córki obywateli, tak, że policya musiała obmyśleć środki dla zapobieżenia temu [1]); wszystko to rzuciło chłód na entuzyazm polski.

Dnia 23 Grudnia Napoleon wyjechał z Warszawy za wojskiem, które przeszło było na prawy brzeg Wisły pod Toruniem, Płockiem i Warszawą. Towarzyszył mu liczny orszak przedniejszéj młodzieży polskiéj w mundurach dawnéj kawaleryi narodowéj, któremu przewodził Wincenty Krasiński. Wyprawa skończyła się jak wiadomo, bez stanowczego skutku. Po dwóch krwawych zajściach pod Pułtuskiem i Gołyminem, wojska rosyjskie cofnęły się w porządku, przypisując sobie nawet zwycięztwo, a Napoleon wstrzymany złym stanem dróg, grobli, mostów polskich; zwłaszcza, że odwilż rozmiękczyła była ziemię i przeczekawszy nadaremnie kilka dni w Pułtusku w nadziei że mróz przyjdzie mu w pomoc, zawiesić musiał dalsze operacye i 1 Stycznia wrócił do Warszawy.

à Łowicz, sur toute la ligne j'ai de quoi nourrir l'armée pendant plus d'un an (Thiers: Histoire du Cons. et de l'Emp. VII. p. 332).

[1]) Poprzylepiano na ulicach obwieszczenia, że kobiety dobréj woli mają nosić żółte wstążki.

V.

W Warszawie zastał Napoleon tym razem wszystko przyrządzone w obfitości dla zaspokojenia potrzeb jego armii. Magazyny pełne zboża, owe 100,000 racyi mąki, o których wspomnieliśmy wyżéj, zapewnione; w pałacach panów warszawskich 6,000 łóżek przygotowanych dla chorych i rannych, warsztaty urządzone dla naprawy sprzętów wojennych, a dla przyjemności oficerów, jenerałów i samego cesarza teatr i balet francuzki, oraz śpiewaków włoskich a między nimi sławnego Paëra, którego Napoleon już do Pułtuska był wezwał dla uprzyjemnienia swoich wieczorów. Warszawa stała się była dla Francuzów cytadelą bezpieczną, arsenałem sowicie zaopatrzonym — zdrojem zasobów — jak się Napoleon wyraził w liście do Cambaceresa z 6 Marca i zarazem miejscem przyjemności, zabaw, uciech wszelkiego rodzaju; małym Paryżem nad Wisłą — a pod Łowiczem zebrane już było nowe wojsko polskie jakby z pod ziemi wyrosłe, o którem Dąbrowski tak pisze do Wybickiego pod datą 30 Grudnia z Łowicza:

„... Samego rycerstwa (pospolitego ruszenia) co tu już ściągnęło, mamy 30,000 [1]) nad spodziewanie moje pięknego i porządnego. Rotmistrz Gliszczyński przymaszerował tu wczoraj z kotłami, muzyką w 600 koni tak pięknych i porządnych, iż można je było prezentować za stary regiment. Rotmistrz Lipski z 200 koni najlepiéj umundurowanych, jedno Poznańskie, o którem dotąd nie mam żadnéj wiadomości...“

„... Posłałem wczoraj mego Pakosza do cesarza, prosząc o rozkaz, abym z mojem całem wojskiem do wielkiéj armii maszerował, mamy już 13,000 piechoty i 6,000 jazdy. W dzień przyjazdu mojego tutaj, miasto było iluminowane i wieczorem niespodzianie wesołość bal zrobiła. W tym momencie posyłam rozkazy, aby całe rycerstwo, stojące pod Łowiczem po wsiach, ściągnęło 1 Stycznia na plac przeznaczony, gdzie będzie główna lustracya z wielkiemi ceremoniami mszy, kazania i przysięgi. Nie dostaje nam tylko ciebie, abyś przemówił do tego rycerstwa, pałającego chęcią mierzenia się z nieprzyjacielem. Przysięgać będziemy na buławę Czarneckiego, którą mi teraz przysłał Krasiński (Wincenty ze swojéj zbrojowni) i na pałasz Sobieskiego, którym zdobył w Lorecie“ ... [2])

Nie długo czekał Dąbrowski na skutek swego żądania. Zaledwie przybywszy do Warszawy 2 Stycznia, wydał cesarz rozkaz następujący:

---

[1]) Czy to nie jest omyłka drukarska. Cyfra zdaje się zbyt wielka, zwlaszcza, że Napoleon z tego pospolitego ruszenia kazał uformować wszystkiego trzy pułki jazdy, przyłączone do dywizyi Dąbrowskiego; może téż wybrano tylko młodych ludzi a resztę odprawiono do domów.

[2]) Dodatek do pamiętników Wybickiego str. 120—122.

Rozkaz dla wojska polskiego.

Wszystkie pierwsze bataliony, każdy do ośmiuset ludzi uzupełniony i uzbrojony z pułków 1, 2, 3, 4 składające razem siłę 3,200 ludzi pod dowództwem jenerała brygady Axamitowskiego wyruszą ze swoich kwater, żeby się połączyć w Bydgoszczy. Pułki 5, 6, 7, 8 utworzą drugą brygadę pod dowództwem jenerała brygady Fiszera i brygada ta podobnież złożona (tymczasowo) z pierwszych batalionów wszystkich tych pułków, każdy batalion uzupełniony do 800 ludzi, udać się ma jak poprzednia do Bydgoszczy.

Siła ta z 6,400 ludzi stanowić ma dywizyę Dąbrowskiego.

Pierwszy pułk strzelców konnych uformuje swój pierwszy szwadron ze 150 ludzi, podzielony na dwie kompanie. — Drugi pułk urządzi podobnież swój pierwszy szwadron.

Oba szwadrony w sile 300 ludzi razem pójdą złączyć się z dywizyą w Bydgoszczy.

Kompania artyleryi pieszéj zbierająca się w Poznaniu będzie miała sześć dział, których jéj dostarczy komendant artyleryi.

Pułk kawaleryi narodowéj ma być podzielony na 3 szwadrony po 120 ludzi każdy i szwadrony te podobnież złączą się z dywizyą Dąbrowskiego w Bydgoszczy.

Całe pospolite ruszenie uda się także do Bydgoszczy i stanowić będzie jazdę jenerała Dąbrowskiego.

Drugie bataliony ośmiu pułków mają być szybko postawione w stanie, ażeby poszły za pierwszemi. Pułki 9

i 10 mają dokonać swojéj organizacyi w Warszawie. Gdy będą getowe, otrzymają swoje przeznaczenie".

Napoleon. [1])

Jednocześnie pisał cesarz do marszałka Berthier:

Warszawa, 2 Stycznia.

„Mój kuzynie. Znajdziesz przy tym liście stan sytuacyi wojska polskiego, równie jak rozkaz, wydany przezemnie względem jego obrotów. Zawiadom marszałka Bernadotte, że korpus ten przechodzi pod jego rozkazy. Moim zamiarem jest, jak Polacy będą w odpowiedniéj sile, ażebyś wysłał ich ku Marienwerder i niech blòkują Grudziądz. Wydasz także rozkazy, ażeby ludzi gotowych z drugich batalionów wcielić do pierwszych tak, ażeby można było rozpocząć działania z jakąś znaczącą siłą.

Radbym, żebyś posłał jakiego adjutanta-komendanta [2]) do Łowicza, aby się przekonał naocznie, co to jest owo pospolite ruszenie. Niech idzie za niém aż do Bydgoszczy, przypatrzy się jak się trzymają ci ludzie i zmiarkuje o ile na nich liczyć można".

Napoleon. [3])

Raport wysłanego adjutanta-komendanta musiał być korzystnym dla pospolitego ruszenia, gdyż niebawem Na-

---

[1]) Correspondances de Napoleon, XIV. p. 162—163.

[2]) Stopień adjutanta-komendanta w sztabie głównym był pośrednim między pułkownikiem a jenerałem.

[3]) Corr. de Napoleon. XIV. pag. 163—164.

poleon kazał uformować z niego trzy pułki jazdy, które pozostały w dywizyi Dąbrowskiego.

Widzimy z dokumentów przytoczonych, że było w owéj chwili 7000 wojska polskiego, gotowego do wymarszu, że drugie tyle już było w zakładach na uformowanie drugich batalionów i drugich szwadronów, że dwa jeszcze pułki piechoty 9 i 10 miały już tylko dokonać swojéj organizacyi w Warszawie. Prócz tego, z pospolitego ruszenia uformowano, jak tylko co powiedzieliśmy, 3 pułki jazdy, które nie wchodziły w liczbę ogólną 7000 gotowego wojska. Dodajmy jeszcze że kilka tysięcy już było dawniejszych żołnierzy polskich pod znakami narodowemi w służbie francuzkiéj, którzy spieszyli na linię bojową, mianowicie: szczątki legii włoskich to jest, pół brygady piechoty Grabińskiego [1]) i pułk ułanów Rożnieckiego; daléj, nowa legia zwana północną, którą jeszcze we Wrześniu 1806 r. Napoleon polecił był Zajączkowi i Wołodkowiczowi, znanemu powszechniéj pod nazwiskiem jenerała Henri, uformować nad Renem i która wzmogła się znacznie w ciągu wojny pruskiéj jeńcami i zbiegami polskimi z pruskiego wojska. Liczyła ona 2500 ludzi a dowództwo nad nią otrzymał był Michał Radziwiłł; nakoniec nowe pułki tworzyły się jeszcze w Warszawie, Łęczycy, Kaliszu, Poznaniu i szlachta nie ustawała w ofiarach na ich uzbrojenie; zgoła żądana przez Napoleona liczba 30,000 żołnierzy polskich, aby ogłosił niepodległość narodu, już bliską była bardzo urzeczywistnienia. Uczuł też on nakoniec, że mu należy coś uczynić dla patryotyzmu polskiego i przywołał na po-

---

[1]) Pół brygady składało się z 3 batalionów po 800 ludzi, pół brygada Grabińskiego liczyła więc 2400 ludzi.

radę Wybickiego, który z patryotyzmem szczerym i gorącym łączył gibkość dworaka i umiał zręcznie podchlebiać jego próżności, ztąd téż uważał go za: un homme d'esprit, jak się o nim wyraził w liście jednym do Murata i pokładał w nim zupełne zaufanie.

Wybicki już w Berlinie przekładał mu, że prawdziwymi przedstawicielami narodu polskiego, mającymi pierwsze prawo przemawiać do niego w interesie kraju, są pozostali jeszcze członkowie sejmu konstytucyjnego, który w r. 1791 został tylko odroczonym a nie zakończonym; powtórzył mu toż samo w Warszawie. Napoleon polecił mu przyrządzić listę owych ostatnich polskich prawodawców, obecnych w Warszawie, i podług téj listy zostali oni przyzwani do zamku z marszałkiem Małachowskim na czele; Wybicki był także z nimi. Ten wielbiciel zapalony cesarza Francuzów miał na tém posłuchaniu chwilę odczarowania. Tak o niem wspomina w swoich pamiętnikach: „Ciekawość była wielka; rozumieliśmy, że sejm z roku 1791 wskrzesi, że nam da pewną nadzieję. Ale się pokazało, że on, nie mając jeszcze pewnego względem nas systematu, wychodził z nami nic nie znaczącą polityką; a często i przykro nam przypominał z Rulhiera zamieszki i anarchię, która od sejmu konstytucyjnego już miejsca nie miała. Niekiedy tak niedorzecznie wielki ten człowiek mówił, iż słuchać przykro mi było; jednę tylko przyjemność nam powiedział, że w żadnym traktacie naszego podziału nie zatwierdził“ [1]). Napoleon polubił był ten frazes, nie jak go przytacza Wybicki, że on podziału Polski nie zatwierdził, ale że go

[1]) Dodatek do pamiętników Wybickiego str. 73—74.

nie zatwierdziła Francya, — używał go w owym czasie i w przemowach do Polaków i w swoich korespondencyach dyplomatycznych, bo go do niczego nie zobowięzywał, a Polakom czynił otuchę, dla koalicyi był pogróżką, w opinij zaś świata podnosił politykę francuzkią tradycyjną.

Lubo narada Napoleona z mężami stanu polskimi nie sprowadziła uznania niepodległości kraju w dawnych jego granicach i otworzenia napowrót sejmu konstytucyjnego, co było, przyznać trzeba, czystą mrzonką, jeżeli kto rzeczywiście na to liczył, to w granicach możebności miała skutek zbawienny. Cesarz Francuzów oddał zarząd tymczasowy zajętéj na Prusakach części Polski w ręce Polaków pod swojem najwyższem zwierzchnictwem. Ustanowił dekretem 14 Stycznia Komisyę rządzącą, z władzą bardzo rozległą, złożoną z siedmiu członków, z których sześciu sam mianował, to jest: marszałka Małachowskiego, Gutakowskiego, Stanisława Kostkę Potockiego, Wybickiego, Działyńskiego i Bielińskiego. Ci sześciu przybrać sobie mieli siódmego wolnemi głosami i jednomyślnie przybrali Walentego Sobolewskiego; zdał na nich także wybór prezesa, którym podobnież jednogłośnie uznali marszałka Małachowskiego. Pod bezpośrednią władzę komisyi rządzącéj poddał wszystkie wydziały administracyi krajowéj, których ustanowił pięć, z mocą mianowania i odwoływania dyrektorów; w skutku czego mianowała ona dyrektorem spraw wewnętrznych Brezę, sprawiedliwości Feliksa Łubieńskiego, skarbu Jana Małachowskiego, po nim Dębowskiego, policyi Alexandra Potockiego, niezdolnego zupełnie na podobny urząd, ale którego popierał Stanisław Potocki. Dyrektorstwo wojny otrzymał książę Józef, lecz

nie bez trudności; komisya wybrała go na ten urząd, ale wybór komisyi nie przypadał cesarzowi — mało miał on wtenczas zaufania w synowcu królewskim, jak to widzieliśmy wyżéj, a wydział wojny był dla niego najważniejszym w administracyi kraju polskiego, i zaledwo na usilne przekładania i poręczenia marszałka Małachowskiego od oporu swojego odstąpił.

Ustanowienie administracyi nurodowéj obudziło na nowo radość, ufność, szczery zapał Polaków. W pierwszym artykule swojego dekretu powiedział cesarz: że „rząd ten jest tymczasowym, dopóki los Polski nie zostanie ustalony przez pokój ogólny". Każdy więc sobie mówił, że Polska jest już na drodze zbawienia i jedno tylko zwycięztwo Napoleona jak pod Marengo, Austerlitz, Jena — a nikt o niém w Polsce nie wątpił, tak nazwyczaił był umysły do swoich zwycięztw wielki ten geniusz wojenny, a odzyska swoją niepodległość, może w uszczuplonych granicach, lecz będzie miała broń w ręku, ażeby własnemi siłami sięgnąć w sposobnych okolicznościach po dawne. Przytem widok wojskowych polskich w nowych mundurach, przybywających z zakładów na prowincyi, i rekrutów musztrujących się na Saskim placu na komendę polską, ogromny ruch wojenny, panujący w Warszawie, a nadewszystko pobyt w niéj Napoleona przez cały miesiąc Styczeń 1807 r., dodawały jeszcze otuchy sercom polskim. Wszystkie powątpiewania, jakie Wybicki, Murat, Davoust napotkali zrazu w klasie możnéj w Warszawie, i te, które pierwszy krótki pobyt Napoleona w tém mieście wywołał, stopiły się jak lody pod słońcem wiosennem. Przez cały miesiąc Styczeń Warszawa była w ciągłéj gorączce moralnéj, którą dowcipna autorka pamiętników rękopismien-

nych często przez nas przytaczanych nazywa Napoleonomanią i która u wielu, mianowicie wojskowych, przeszła w stan chroniczny. Można nawet powiedzieć, że mury miasta zostały tą Napoleonomanią nacechowane. Najpiękniejsza bowiem wtenczas ulica Warszawy, Miodowa, została nazwana ulicą Napoleońską.

VI.

Napoleon mieszkał w zamku i codziennie prawie widziano go na ulicach; to przejeżdżał szybko powozem dla obejrzenia zakładów wojennych i szańców, które sypano na około Pragi, w Modlinie, w Serocku, to konno dla odbycia przeglądu swoich pułków. Zwykle wyciągały się one wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia; cesarz przejeżdżał przed frontem a następnie defilada odbywała się przed nim przed kościołem Bernardynów. Publiczność cisnęła się zawsze, żeby przyjrzeć się téj małéj postaci już legendowéj, w szaraczkowym surducie na zielonym mundurze i w trójkątnym kapeluszu, za którą postępował zwykle świetny orszak marszałków, oficerów sztabowych i liczne grono polskiéj młodzieży w mundurach kawaleryi narodowéj. Okrzyki: wiwat Napoleon! wiwat cesarz nie ustawały. Krzyczano wiwat! zamiast: niech żyje! ażeby się zbliżyć do francuzkiego okrzyku Vive! Wieczorami słuchał u siebie włoskich śpiewaków, czasami bywał na teatrze francuzkim a raz odwiedził teatr narodowy. Było to w dzień ustanowienia komisyi rządzącéj. Dyrekcya teatru uprzedzona dwoma dniami naprzód o zaszczycie jaki zamierza uczynić

polskiéj scenie, postanowiła go uczcić godnie. Odwołała się w tém do Ludwika Osińskiego, najznakomitszego z poetów ówczesnych, do Elsnera dyrektora orkiestry i Plersza malarza. Ci trzéj artyści połączywszy usiłowania swoje, przyrządzili w dwudziestu czterech godzinach dramat liryczny, którego przedmiotem była Andromeda uwolniona z więzów przez Perseusza, czyli pod alegoryczną pokrywką, Polska oswobodzona przez Napoleona.

Ciągłe przytém były bale w wielkich domach. Szereg ich otworzył Cesarz balem, który wyprawił w zamku, dostatecznie już wtenczas rozgrzanym. Wspomnieliśmy już w poprzedniéj części naszych obrazów słowa, które wyrzekł do swoich marszałków za wejściem do okrągłéj sali balowéj, napełnionéj wystrojonym tłumem płci obojéj. Jakież to mnóstwo, powiedział, „pięknych kobiet w Warszawie“. Z tych pięknych kobiet dwie szczególniéj wpadły mu w oczy, pani Walentowa Sobolewska i pani Anastazowa Walewska z domu Łączyńska. — Pierwsza, ze swoją pięknością, przypominającą najcudniejsze utwory greckiego dłuta, która jednak nie miała nic wyzywającego, z obejściem swojem pełnem słodyczy lecz zarazem i godności, podobała mu się ale nie tknęła w nim sprężyny sercowéj. Pani Walewska zaś opanowała wnet jego zmysły i serce. Dama ta mało znana poprzednio w towarzystwie warszawskiem, bo żyła na prowincyi, niedawno zamężna z człowiekiem już nie młodym, była blondynką, nie wielką ale nadzwyczaj zgrabną, jakby utoczoną, a twarz jéj hoża, z dużemi niebieskiemi oczyma, promieniała życiem, uczuciem, szczęściem młodości. Cesarz z nią tańczył i nazajutrz po balu, powiada kamerdyner jego Constant w swoich pamiętnikach: „był w niezwykłéj jakiejś ruchliwości nerwowéj,

podnosił się z krzesła, przechadzał się, siadał i znowu powstawał; myślałem, że nie będę mógł dokończyć tego dnia jego toalety. Natychmiast po śniadaniu wyprawił jednego z wysokich personatów, którego nazwiska nie wymienię do pani Walewskiéj, ażeby złożył jéj hołd od niego", dalszy ciąg znajdzie ciekawy czytelnik w zacytowanych pamiętnikach, to tylko z nich dołożymy, że nigdy Constant nie widział cesarza, słowa są jego, tak namiętnie zakochanego w żadnéj kobiecie jak w niéj [1]). Napoleon sam do tego zdaje się po części przyznawać w liście do brata swojego Józefa, wówczas króla Neapolitańskiego. „Zdrowie moje, pisze mu, nigdy lepsze nie było jak teraz, i ztąd téż stałem się galantem większym, niż kiedykolwiek byłem" [2]).

Bal w zamku nie był jedynym, gdzie spotkał panią Walewską i inne piękne panie warszawskie; zaszczycił swoją obecnością parę innych prywatnych, w przedniejszych domach warszawskich i tańczył nawet na nich. „Czy dobrze tańczę?" pytał się pani Alexandrowéj Potockiéj na balu u jéj teścia. „Nie źle, jak na wielkiego człowieka" odpowiedziała mu ze śmiechem zwinna zawsze w odpowiedziach dawna Anetka Tyszkiewiczówna.

Największą część czasu swojego poświęcał Napoleon przygotowaniom do dalszego rozwoju kampanii. Thiers je szeroko rozpowiada; my poprzestaniemy na kilku szczegółach bliżéj obchodzących nasze uczucie narodowe.

Rozkazem 23 Stycznia Napoleon poddał dywizyę Dąbrowskiego pod rozkazy marszałka Lefebvra i posłał ją pod Gdańsk, a Zajączka z 4 batalionami uformowanemi w Ka-

---

[1]) Memoires de Constant etc. III. Ch. XVIII.
[2]) Corresp. de Napoleon XIV. p. 325.

liszu, posłał pod Grudziądz. Dywizya Dąbrowskiego już była uzupełniona i liczyła 13,000 piechoty i 6000 jazdy, to jest była silniejszą, niż każdy z korpusów francuzkich, dowodzonych przez jednego z marszałków [1]).

Daléj rozkazem z 28 Stycznia, kazał cesarz połączyć sześć batalionów piechoty uformowanych; jeden w Łęczycy, drugi w Łowiczu, a cztery w Warszawie, w jednę legię pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego.

Przeznaczeniem téj legii było pełnić służbę w Warszawie i pilnować Pragi.

Tegoż samego dnia rzucił pierwszą myśl utworzenia wyborowego pułku polskiego lekko konnego, pisał w téj mierze do Berthiego co następuje:

Warszawa 28 Stycznia.

„Chęcią moją jest utworzyć korpus lekko konny polski, złożony z ludzi, którzyby wychowaniem swojem przedstawiali dostateczną rękojmię moralności. Będę ich płacił, oficerów i żołnierzy, jak strzelców konnych mojéj gwardyi.

„Korpus ten będzie początkowo złożony z czterech kompanii, każda po 120 ludzi, czyli razem będzie liczył 480 ludzi.

„Wydaj rozkaz Wielkiemu Marszałkowi Duroc, który tu pozostaje, ażeby się zajął uformowaniem tego korpusu, porozumiawszy się w tym względzie z rządem“.

Napoleon. [2])

---

[1]) Korpusy francuzkie wtenczas liczyły po 10, 12, 18 tysięcy ludzi, Soult jeden miał 20,000.

[2]) Corr. de Napoleon, XIV. pag. 301.

Prócz tego formowały się ciągle jeszcze nowe pułki w większéj części kosztem pojedyńczych obywateli: księcia Sułkowskiego, Skórzewskiego, Mielżyńskiego, Ponińskiego, Zielińskiego, Michała Grabowskiego. Jeżeli zważymy, jak mały był ten kraik polski, odebrany Prusakom, który wystawiał owe bataliony i owe pułki jeden po drugim własnym kosztem, to jest podniesionemi podatkami i ofiarami obywateli, bo Napoleon przyczynił się do nich tylko pożyczką miliona franków ze swojego skarbu, to przyznamy, że podobne wysilenia wywołać tylko może patryotyzm posunięty do najwyższego poświęcenia. Przeszły one oczekiwania Napoleona i jego niedostateczné siły nad Wisłą zostały przez to znacznie wzmocnione, jak to już nadmieniliśmy wyżéj. Mniéj był on szczęśliwym w swoich kombinacyach politycznych. Jedna mu się tylko udała na Wschodzie, ale na północy Szwecya w posiadaniu jeszcze Stralsundu, zgromadziła znaczne siły pod jenerałem Essen i czekała tylko na posiłki od Anglii, żeby wypaść na bok i tyły wojsk francuzkich, a Austrya do projektowanych przez Napoleona układów, bynajmniéj się nie nakłaniała. Odmówiła ona zamiany Galicyi na Szląsk, właściwie za część Szląska, którą jéj ofiarował, pod pozorem, że korzystać z nieszczęścia dawnego sprzymierzeńca byłoby przeciwném moralności gabinetu wiedeńskiego, a jenerał Andreossy codziennie niemal donosił jakiś fakt, coraz nowy, dowodzący, że mocarstwo to nie przestaje się uzbrajać. Z drugiéj strony jednak Talleyrand, przebywający wtenczas w Warszawie, odbierał wprost od Stadyona, pierwszego ministra austryackiego komunikacye dyplomatyczne w duchu jak najprzyjaźniejszym. Stadyon nie tylko słowa pokoju mu przesyłał, ale na dowód chęci gabinetu wie-

deńskiego utrzymania dobrych stosunków z Francyą. dopraszał się usilnie o pozwolenie przysłania do Warszawy dyplomaty, któryby reprezentował gabinet ten przy francuzkim ministrze. Talleyrand dał się przekonać i wystawiał jenerała Andreossy jako agenta niebezpiecznego, źle uważającego i krzywo sądzącego co się pod jego oczami dzieje i zdolnego nierzetelnemi, zgryźliwemi raportami swojemi poróżnić oba dwory. Napoleon nie wiedział, któremu z dwóch dyplomatów zawierzyć, a że pospolicie ludzie wierzą w to, czego sobie życzą, skłaniał się aż do bitwy pod Eylau na stronę Talleyranda i w liście do swojego ukochanego pasierba księcia Eugeniusza z 14 Stycznia, to jest z dnia tego właśnie, kiedy podpisał dekret ustanawiający komisyę rządzącą, tak się wyraził o stosunkach swoich z Austryą: „Dom austryacki co dzień zdaje się stanowczéj decydować i to za mną raczéj, niżeli przeciwko mnie“ [1]). Zezwolił téż chętnie na przysłanie dyplomaty austryackiego do Warszawy, sposobem wyjątkowym, bo wziął był za regułę ogólną żadnego agenta obcego niedopuszczać za swoją armią.

W końcu Stycznia przyjechał do Warszawy ów agent austryacki. Był nim znany dobrze w wysokiém towarzystwie warszawskiém — bo przebywał często w tém mieście za pruskich czasów — baron Vincent. Stosunki, jakie miał z Polakami, wpłynęły zapewne na to, że jemu powierzono tę dyplomatyczną misyę, i nie ulega wątpliwości, że miał w swojéj tece dwojaką instrukcyę: jednę w przewidzeniu nowego zwycięztwa Napoleona, drugą na przypadek, gdyby był pobity. W téj chwili bowiem woj-

[1]) Corr. de Napoleon, XIV. pag. 240—241.

ska rosyjskie połączone z szczątkami pruskich dążyły spiesznym marszem ku Wiśle, aby odciąć lewe skrzydło francuzkie złożone z korpusów Lefebvra i Bernadotty, i obejść jego środek, o czém Napoleon nie wiedział, ale wiedział bardzo prawdopodobnie gabinet austryacki. Napoleon zajmował się spokojnie przygotowaniami do przyszłéj kampanii, nie przypuszczając żeby się rozpocząć mogła przed wiosną dla ciągłych naprzemian śniegów i roztopów — gdy nagle Ney mu zaraportował, że posunąwszy się w swoich rekonesansach nad rzekę Passargę, spotkał się z przeważną siłą rosyjską, przed którą cofnąć się musiał. Niebawem przybyły inne jeszcze zawiadomienia, które, objaśniając raporta Neya, pozwoliły mu bystrym swoim umysłem zmiarkować cały plan nieprzyjaciela. Nie tracąc chwili jednéj, wydał rozporządzenia potrzebne, ażeby zajść mu drogę ze wszystkiemi siłami, jakie mógł zgromadzić, i 30 Stycznia wydawszy odezwę do wojska, w któréj zapowiedział, zbyt dumnie, że wypędzi Rosyan za Niemen [1]), wyruszył ku Allenstein, punktowi centralnemu zamierzonych przez niego operacyj wojennych.

[1]) Correspondances de Napoleon, XIV. p. 329.

VII.

Nastąpiła 8 Lutego straszliwa bitwa pod Eylau, czyli Iławą pruską, w którój Napoleon o mało co nie uległ. Utrzymał się wprawdzie ogromnym kosztem krwi na pobojowisku[1]), ale krokiem naprzód posunąć się nie mógł, nawet zachować długo pozycyi, jaką zajmował z czterdziestu paru tysiącami wojska, które mu pozostało, było mu niepodobnem; bo Gdańsk był jeszcze w ręku Prusaków, Stralsund w ręku Szwedów i jenerał Essen uczyniwszy ztamtąd wycieczkę, odpędził był brygadę francuzką, postawioną na obserwacyi przed tą twierdzą. Przez oba te punkta Rosyanie i Anglicy mogli zaatakować z flanki armię francuzką, przed nią zaś po za Niemnem, gromadziły się świeże i znaczne siły rosyjskie. Położenie Napoleona pomimo nominalnego zwycięztwa jego, było nader krytyczne — zwłaszcza, że i niedostatek zagrażał wojsku, które

---

[1]) Korpus marszałka Augereau został do szczętn rozbity, większa połowa została na placu. Murat potężną szarżą całéj kawaleryi w masie ocalił armią francuzką, ale i ta kawalerya ogromnie ucierpiała.

wyprowadził był do téj krwawéj walki. Do wyżywienia go miał tylko jeden śpichlerz w Toruniu słabo zaopatrzony; inne śpichlerze, jako to: w Warszawie, w Łowiczu, w Poznaniu były zbyt daleko i na sposobach przewozu żywności zbywało. Napoleon upadł na duchu, jak mu się to nieraz w krytycznych przejściach jego życia zdarzało — gracz ten bowiem tak zuchwały, na szachownicy wojennéj, nie miał w przeciwnościach mocy charakteru, odpowiedniéj wielkiéj roli, jakiéj się podjął. Ale nigdy tak głęboko nie upadł, jak po bitwie pod Eylau, bo stracił z oczów swoich nawet święte obowiązki honoru i uczciwości. Z pobojowiska pod Eylau 13 Lutego wysłał do Królewca do króla pruskiego pełnomocnika z propozycyami pokoju, a w instrukcyi danéj mu czytamy następujący frazes: „Pełnomocnik da postrzedz, że co się tyczy Polski, Cesarz, od czasu jak ją poznał, nie przywięzuje do niéj żadnéj wagi“ [1]).

Nie przestając na tém, napisał wkrótce potém list własnoręczny do króla pruskiego, w którym powiada że: „najpiękniejszy to będzie dzień w jego życiu, w którym powróci mu zabrane kraje po Elbę i że król pruski ma tylko pełnomocników na to przysłać“ [2]). Nie odbierając odpowiedzi na te propozycye, pisał do Talleyranda z Osterody, dokąd się był cofnął, list w tych słowach: „Plan cesarza w toczącéj się sprawie jest następujący: zwrócić królowi pruskiemu jego tron i jego posiadłości a utrzy-

---

[1]) Corr. de Napoleon, XIV p. 377.

[2]) List ten wydrukowany jest w dziele Histoire des Cabinet de l'Europe par Lefèbre tom III. Thiers lubo go nie przytacza dosłownie, ale myśl jego daje i stara się ile możności ją wytłumaczyć.

mać całość Turcyi. W przedmiocie Polski wszystko jest powiedzianem w pierwszéj części powyższego frazesu. (Quant à la Pologne, cela se trouve contenu dans la première partie de la phrase). Jeżeli te podstawy przypadają Austryi, to możemy się porozumieć. Spokojność Europy nie zostanie stale zapewnioną aż wtedy, gdy Francya i Austrya lub Francya i Rosya będą szły jedną drogą. Proponowałem to kilkakrotnie Austryi i proponuje jéj to jeszcze..... Możesz WPan powiedzieć p. Vincent, że jesteś upoważniony podpisać wszelki projekt traktatu (traité éventuel) oparty na powyższych podstawach. Trzeba także żebyś WPan napisał do p. Andreossy w tym samym sensie; nie dla tego, żeby sam występował z temiż propozycyami, ale żeby umiał je należycie wyłożyć, gdy go p. Stadyon w tym przedmiocie zaczepi, ale niech z nim jednym o tém mówi. Końcem tego wszystkiego będzie system między Francyą i Austryą, albo między Francyą i Rosyą, bo nie może być pokoju dla ludów, którego wszystkie potrzebują, jak tylko przez podobny związek" [1]).

Tak więc Napoleon poświęcał Polskę bez skrupułu, bez wstydu przed sobą samym; a w tymże to samym czasie w przechodzie z pod Eylau do Osterody, z Liebstadt 20 Lutego, pisał do Fouchégo o Kościuszce, że jest głupcem, iż mu ślepo nie zaufał. Co więcéj, od tychże samych Polaków, których sprzedawał wrogom, wymagał nowych jeszcze ofiar dla ocalenia swojéj armii głodem zagrożonéj i wymagał ich z dumą, jak gdyby miał do tego najsłuszniejsze prawo. Ciekawy pod tym względem jest

---

[1]) Correspondances de Napoleon XIV p. 512—513.

list następny, który pisał do Talleyranda 12 Marca z Osterody, to jest w trzy dni po powyżéj pzzytoczonym:

„Mam 300,000 racyj sucharów w Warszawie, a trzeba dni ośm, żeby z Warszawy przybyć do Osterody. Rób WPan cuda, ażeby mi odstawiano po 50,000 racyj codziennie; staraj się także, żeby mi przesyłano po 2,000 kwart wódki codziennie. W dzisiejszym stanie rzeczy, los Europy zależy od środków wyżywienia wojsk. Moje największe rachuby są temu zadaniu podległe. Pobić Rosyan mając chleb, będzie dla mnie igraszką dziecinną. Mam miliony i nie pożałuję je sypać ażeby go mieć. Co tylko zrobisz to uznam za dobre, byleby tylko za odebraniem tego listu przesłano mi przez Zakroczym i Mławę 50,000 racyj sucharów i 2,000 kwart wódki. Trzeba na to 80 wozów dziennie, płacąc je na wagę złota. Jeżeli patryotyzm Polaków na podobne wysilenie się nie zdobędzie, to nie na wiele oni się przydadzą (Si le patriotisme des Polonais ne peut pas faire cet effort. ils ne sont pas bons à grand chose). Zlecenie jakie WPanu daję, jest ważniejszem, niż wszelkie negocyacye na świecie... Te 300,000 racyj sucharów i te 18 lub 20,000 kwart wódki, które mogą nam być odstawione w ciągu kilku dni, zniweczą kombinacye wszystkich mocarstw“ [1]).

Owi Polacy, których tak bardzo lekko traktuje w tym liście, tylko co znakomitą oddali mu byli posługę na polu bitwy. Dąbrowski z trzema tylko tysiącami ludzi wziął był dnia 23 Lutego wstępnym bojem Tczew,

---

[1]) Thiers. Histoire du Consulat et de l'Empire, Tom VII p. 412—413 i Corresp. du Napoleon XIV p. 540.

zabrał 7 dział i 600 jeńców a sam został ranionym. Napoleon nie mógł takiego faktu zataić; ogłosił go w buletynie z 28 Lutego a w rozkazie dziennym z tegoż samego dnia przyznał, że nowi żołnierze polscy z ładunkami w kieszeni, bo ładownic nawet jeszcze nie mieli, walczyli jak stare pułki francuzkie; potwierdził to rozdawszy między najwaleczniejszych 14 krzyżów legii honorowéj, lecz to wymierzenie sprawiedliwości nie było zupełnie bezinteresowne z jego strony. Potrzeba mu było zachęcić Polaków, bo 1 Marca wysłał Zajączka pod Neidenburg dla osłonięcia prawego skrzydła wielkiej armii i utrzymania komunikacyi z Warszawą, z nowszemi jeszcze batalionami niż te które zdobyły Tczew. Co do dostaw, obywatele kraju z komisyą rządzącą na czele dowiedli mu, że patryotyzm polski lubo tak haniebnie go durzył, na większe jeszcze wysilenia zdobyć się może, aniżeli te, których od niego wymagał; nietylko bowiem żądane 300,000 racyj sucharów i 20,000 kwart wódki zostały mu dostawione, ale przez cały czas pobytu jego w Osterodzie i Finkensztejnie szły nieustanne dostawy do głównéj armii francuzkiéj sucharów i wódki z Warszawy i z różnych punktów nad Wisłą, wodą i lądem. Skupowano wódkę w całym kraju, a woły do przewozu aż w Szląsku. Wybicki wysłany został do Płocka dla ściągania z tego jednego departamentu żywności dla korpusów Massena, Davousta i legii Zajączka, również jak dla urządzenia szpitali dla chorych żołnierzy, których liczba codziennie w ogromnéj proporcyi się zwiększała. Napoleon mu powiedział w Finkenszteinie w obec oficerów swojego sztabu: „Gdyby nie Wybicki, tobym z głodu umarł“. Tymczasem zaś rozpoczęte negocyacye daléj prowadził. Szczęściem dla jego sławy król pruski po

dosyć długiéj zwłoce bezecne jego propozycye odrzucił, podpierany przez cesarza Alexandra i mężną żonę swoją królową Ludwikę. Została jedna Austrya do któréj mógł się jeszcze odwołać, ale już i z téj strony mało miał złudzeń. „Austrya, pisał z Osterody do Talleyranda, w końcu Marca, obawia się nas, ale nas nienawidzi, uzbraja się, ażeby w razie, gdybyśmy ponieśli klęskę, korzystała z niéj. Jeżeli odniesiemy wielkie zwycięztwo na wiosnę, to tak się znajdzie jak p. Haugwitz (minister pruski) nazajutrz po bitwie pod Austerlitz, ale niech wojna przybierze tylko obrót wątpliwy, to ją zobaczymy pod bronią na tyłach naszych. Trzeba jednak znaglić ją, żeby oświadczyła czego właściwie chce. W rzeczy saméj dziwne to jest, że nie chce się teraz z nami ułożyć i korzystać z chwili, kiedy jesteśmy panami Prus, ażeby z naszéj ręki odzyskała co jéj niegdyś wydarł Fryderyk“ [1]). Teraz nie część Szląska, ale cały Szląsk jéj ofiarował i to darmo, o Galicyi w tym liście już nie ma mowy; nie dosyć na tém, nie pomny na poprzednie zastrzeżenie swoje, tyczące się całości Turcyi, która dla niego utrzymywała walkę z Rosyą i Anglią, rzuca Austryi w ofierze Mołdawię i Wołoszczyznę; oświadcza przytem gotowość zwrócenia jéj Dalmacyi w zamian za inne terytoryum. Propozycye te przesłane zostały gabinetowi wiedeńskiemu przez barona Vincent. W odpowiedzi, Stadyon kazał mu oświadczyć Talleyrandowi, iż rząd austryacki wdzięcznym jest cesarzowi Francuzów za jego dobre chęci, ale przyjąć nie może pożytków jakie Austryi ofiaruje, bo pociągnęłyby za sobą

---

[1]) Thiers Hist. du Cons. et de l'Empire VII p. 461.

wojnę albo z pobratymcami Niemcami, albo ze sprzymierzeńcami Rosyanami, a wojny Austrya nie chce z nikim i za żadną cenę, widząc się w niemożności prowadzenia takowéj. Pokoju tylko życzy sobie, jedynie pokoju, przekładając go nad najpiękniejsze nabytki, a na dowód tego, ofiaruje cesarzowi swoje pośrednictwo przy gabinetach: berlińskim, petersburskim i londyńskim. Napoleon postrzegał w téj propozycyi pretekst ze strony Austryi wmieszania się do wojny i nic więcéj; tak jednak ufność jego w pomyślnym skutku wojny była zachwiana, iż pomimo tego w najgrzeczniejszych wyrazach propozycyę przyjął. List jaki w tym względzie pisał do Talleyranda cechuje wybitnie stan jego umysłu w téj chwili. — „Ta propozycya — są słowa jego — jest nieszczęściem dla nas, bo zapowiada nam zjawienie się armii austryackiéj nad Odrą i Elbą, podczas gdy my będziemy nad Wisłą, ale odrzucić jéj nie podobna. Byłoby to w sprzeczności z naszemi ciągłemi oświadczeniami, iż pragniemy pokoju; a co gorsza, przyspieszyłoby to interwencyę Austryi. Uraza bowiem, jaką by uczuła z naszéj odmowy, popchnęłaby ją do rezolucyi bezzwłocznéj“. Ale im więcéj się upokarzał ten zdobywca, tak pyszny w chwilach pomyślności, tém wyżéj głowę podnosił północny jego współzawodnik cesarz Alexander. O żadnych umowach słyszeć on nie chciał, pewny, że położy koniec tryumfom Napoleona wśród bagnisk pruskich — i w rzeczy saméj tak by się prawdopodobnie było stało, gdyby mógł był wyprowadzić do boju ze sto tysięcy wojska w miesiącach Marcu, Kwietniu i na początku Maja; ale nie miał ich w téj porze, a czas był za Napoleonem.

Cesarz Francuzów przeniósł w miesiącu Kwietniu

kwaterę swoją z Osterody do Finkenszteinu, ażeby być bliżéj oblężonego Gdańska i osłaniać operacye oblężenia przed odsieczą ze strony Rosyi. Stralsund przestał już być groźnym dla niego. Marszałek Mortier, wysłany z swoim korpusem przeciw temu miastu, podsunął się pod jego mury, a król szwedzki zniechęcony przeciw Anglikom, że mu obiecanéj pomocy nie dostarczali, posłał rozkaz jenerałowi Essen, ażeby dłużéj nie wojował i zawarł z Francuzami zawieszenie broni. W skutek tego Stralsund i całe terytoryum Pomeranii szwedzkiéj zostały zneutralizowane. Na lewem skrzydle armii, Gdańsk jeden już tylko niepokoił Napoleona. Zdobycie tego warownego portowego miasta było dla niego pierwszym warunkiem pomyślniejszego obrotu toczącéj się wojny [1]). Dla przyspieszenia takiego rezultatu posłał w pomoc marszałkowi Lefebvre naprzód korpus Lannes'a, a następnie jeszcze Mortiego, gdy ten po zawartem ze Szwedami zawieszeniu broni mógł być w innéj stronie użyty. Sam z Finkenszteinu kierował operacyami oblężenia. Nieczynność armii rosyjskiéj dodawała mu otuchy. Wojsko które trzymał w pogotowiu do walki, wypoczywało spokojnie wśród obfitości, którą zawdzięczał poświęceniu rządu i obywateli w Polsce, i wzmagało się coraz nowemi posiłkami przybywającemi z Francyi. Przybywała i legia włosko-polska; na początku Maja była w Szląsku i oznajmiła przybycie swoje świetnym czynem wojennym. Rozbiła pod Strzygowem (14 Maja) 2000 Prusaków, z których pojmała w niewolę 800 wraz z działami, ale

[1]) Le siége de Dantzig; c'est pour le moment la grand affaire", pisał 21 Kwietnia do Talleyranda. Correspondances de Napoleon, XV. p. 157.

ale nie doszła do Prus wschodnich do wielkiéj armii, gdyż ją zatrzymał przy sobie w Wrocławiu z polecenia cesarza, brat jego Hieronim.

Napoleon był w wesołym humorze w Finkenszteinie; grywał w karty ze swoimi marszałkami w ulubioną wtenczas grę vingt et un, a chcąc miléj czas przepędzić, uprosił panią Walewską, że przyjechała do niego i bawiła przy nim kilka tygodni. Frasowała go jednak mocno myśl ta, że król pruski i cesarz Alexander mogą rozgłosić między Polakami jego propozycye pokoju i jego list do króla pruskiego, w których oświadczał się gotowym poświęcić Polskę, a przez podobne rozgłoezenie odwrócić od niego naród, który mu tyle przysług oddawał. W rzeczy saméj nie omylił się Napoleon. Cesarz Alexander przyzwał był z Wołynia do swojéj głównéj kwatery w Tawrogach jenerała Kniaziewicza, wyjawił mu postępowanie Napoleona i ponawiając dawniejsze swoje przyrzeczenia, zlecał mu, aby powołał rodaków do broni pod chorągwiami narodowemi, w wspólnéj — jak utrzymywał — sprawie Polski i Rosyi; ale Kniaziewicz nie chcąc Polaków wystawić przeciw Polakom, ofiarowanéj mu misyi nie przyjął. Cesarz Alexander nie odstąpił jednak od swojego planu i po naradzie z królem pruskim na zjeździe w Bartensteinie, książę Antoni Radziwiłł wyprawiony został przez obu monarchów do Wiednia (w początku Maja), z wnioskiem odbudowania Polski przeciw Napoleonowi, przez też same mocarstwa które ją między siebie rozebrały [1]). Nie wiemy wszakże, w jakich warunkach miało nastąpić to odbudowanie. — Wszystkie te zabiegi uprzedził był Napoleon.

---

[1]) Korespondencya ks. Adama Czartoryskiego, cytowana przez Morawskiego w Rysie dziejów porozbiorowych str. 64.

Z Finkenszteinu w Kwietniu używał wszystkich środków, jakie mu znajomość charakteru polskiego podawała, ażeby podnieść ufność Polaków w jego zamysłach i rozbudzić znowu, aż do szału, ich zapał patryotyczny. Wracając do dawniejszéj myśli swojéj, nakazał dekretem 6 Kwietnia utworzenie pułku lekkokonnego polskiego, mającego należyć do jego gwardyi i składać się z saméj szlacheckiéj, dostatniéj młodzieży; na dowódzcę jego mianował Wincentego Krasińskiego. Następnie dla ujęcia sobie mieszczaństwa warszawskiego, polecił komisyi rządzącéj uformowanie w stolicy gwardyi narodowéj; daléj zlecił tejże komisyi, ażeby poświęcone zostały solennie orły dla wojska polskiego. Komisya wybrała na to, drogą narodowi w ogólności, a jéj w szczególności, rocznicę 3 Maja. — Obrzęd odbył się w ogrodzie Krasińskich w obec niezmiernego tłumu ludu. Po mszy i poświęceniu przemówił Woronicz, wówczas kanonik warszawski; poczém książę Józef podał młotek celebrującemu biskupowi Albertrandemu, który przybił pierwsze gwoździe u jednéj chorągwi, po nim wszyscy członkowie komisyi rządzącéj, zacząwszy od sędziwego prezesa, toż samo uczynili. Obrządek skończył się poniesieniem uroczystem złotego orła cesarskiego w wielkich rozmiarach do ratusza na Starem Mieście, gdzie ponad bramą umieszczony został.

Nie dosyć na tém. Z Finkenszteinu wyprawił Napoleon do Warszawy księcia Alexandra Sapiehę, z dawna mu znanego i który przy nim wtenczas przebywał, z przyrzeczeniami ustnemi dla Polaków, a z Warszawy przyzwał do siebie Stanisława Potockiego, który podniósł się był w jego łaskach wyżéj jeszcze niż Wybicki, żeby mu téż same przyrzeczenia powtórzyć. Chętnie téż dozwalał ofi-

cerom swego sztabu wyjeżdżać do Warszawy i pokazywać się na balach, ażeby utrzymywać w salonach warszawskich ten urok, jaki wywierały na nie francuzkie mundury i francuzka układność. Posuwał do tego stopnia naówczas delikatność względem Polaków, że gdy marszałek Lefebvre w jednym raporcie swoim użalał się na brak wyćwiczenia, porządku i karności między nowymi żołnierzami Dąbrowskiego, przykazał mu, ażeby zamiast strofować ich, wmawiał w nich, że są dobrymi żołnierzami. „To jest, — pisał mu — najlepszy środek, aby zrobić z nich dobrych żołnierzy“. Podobnież naganiał jenerała Gouvion, którego dał za gubernatora Warszawie, za szorstkie jego obejście się z obywatelami. „W gruncie ludzie ci — pisał do niego — wszystko robią dla nas, co tylko mogą — więcéj od nich żądać nie można“.

Ta polityka przebiegła odniosła skutek pożądany. Nikt w kraju nie przypuszczał, ażeby Napoleon miał kiedykolwiek opuścić sprawę polską. Jeżeli się wieść jaka w tym względzie rozeszła, to wnet przytłumioną została. Napoleonomania zmieniła się była w cześć bałwochwalczą dla wielkiego cesarza. Kto tylko miał siły, chwytał za broń — bataliony przerastały w pułki, a jak tylko pułk był złożony, choć często niedostatecznie uzbrojony i umundurowany, posyłał go Napoleon to do Dąbrowskiego pod Gdańsk, to do Zajączka pod Nejdenburg, to do załóg w Modlinie, w Serocku i na różnych punktach między Nejdenburgiem i Warszawą. W końcu Marca Dąbrowski miał bezwątpienia, jak już wspomnieliśmy, 20,000 wojska; cesarz odebrał mu wprawdzie brygadę Fiszera (1 i 2 pułk), żeby ją dać Zajączkowi, ale zastąpił ją pułkami Sułkowskiego, Zielińskiego i brygadą kawaleryi Izydora

Krasińskiego. Zajączek miał 8000 piechoty (pułki 1, 2, 9, 10 i cztery kaliskie), 2000 jazdy i sześć dział [1]). Napoleon zamierzał korpus ten podnieść do 25,000. Legia włosko-polska liczyła niespełna 3000 ludzi. Napoleon poddawszy ją pod rozkazy brata swego Hieronima — wydał rozkazy, żeby ją pomnożyć do 6000 piechoty i 1500 jazdy. Dodajmy do powyższych sił legię polską północną, jak ją Napoleon sam nazywał i która składała się nie ze zbiegów polskich, niemieckich i rosyjskich, jak utrzymuje Thiers, ale wyłącznie z Polaków i była na żołdzie polskim; legia ta jak już mówiliśmy, liczyła 2500 ludzi; nie zapominajmy o legii warszawskiéj pod księciem Józefem, która podniosła się do 4000 ludzi. Zgoła wojsko polskie w czynności wynosiło do 40,000 ludzi, a było jeszcze kilkanaście tysięcy w formacyi. Przytém prowincye polskie pod panowaniem rosyjskiem, mianowicie Wołyń i Podole czekały tylko na znak od Napoleona, ażeby powstać; i on o tém dobrze wiedział. Z Osterody jeszcze 6 Marca pisał do Talleyranda, że pewien obywatel z Wołynia, którego nazywa Statoripki (?) przedstawił mu się i zapewniał, że cały Wołyń i Podole powstaną, byleby się tam pokazała jakakolwiek siła francuzka. Napoleon odpowiedział mu na to obojętnie: „Powstańcie naprzód, a posiłki francuzkie przyszlę potem“ — ale namyśliwszy się osądził, że z téj propozycyi można coś zrobić użytecznego dla rozerwania sił rosyjskich, rozwinąwszy ją na wielką skalę i powziął zamiar wyprawienia Masseny z kor-

---

[1]) Correspondances de Napoleon, XIV. Rozkazy do Berthiego z 1—16 Marca, listy do Davousta z 11 Marca, list do Soulta z tegoż samego dnia.

pusem 30,000 do Mołdawii, dokąd z drugiéj strony myślał posłać dla złączenia się z nim Marmonta z 40,000 z Dalmacyi, Massena miał wziąć z sobą 25,000 Polaków i zostawić ich w Kamieńcu Podolskim dla podniesienia Podola i Wołynia. „Radbym, są słowa jego, ażeby ta wieść rozeszła się, szczególniéj w obozie rosyjskim (o to zapewne głównie mu chodziło), zobacz WPan członków Rządu i wyrozumiéj, czy wywołując powstanie około Kamieńca Podolskiego, można liczyć na dywersyę od strony Rosyi“ [1]). Projekt ten spełzł na niczém. W kilka tygodni późniéj przybył do Warszawy inny tajemny posłaniec z Wołynia hrabia Marcin Tarnowski i przesłał cesarzowi za pośrednictwem Wincentego Krasińskiego nowy plan powstania na Wołyniu. Cesarz zlecił 24 Maja wielkiemu koniuszemu Coulaincourt odpowiedzieć Tarnowskiemu w ten sposób: „Trzeba, aby obywatele Wołynia i Podola byli gotowi i czujni — chwila powstania niedaleka, ale niech się wystrzegają wszelkiego wybryku i poprzestaną na zaopatrywaniu się w broń i konie; niech przesyłają potrzebne zawiadomienia i starają się, aby byli w jak największéj liczbie, gdy wybije godzina działania“ [2]).

Teraz damy poznać odwrotną stronę téj polityki, tak szczodréj w nadzieje i zachęcenia Polaków. Na sześć dni przed datą powyższéj odpowiedzi, przesłał Napoleon swoim ministrom w Paryżu noty, podług których miał być ułożony czy poprawiony, obraz ogólny sytuacyi państwa. Jedna z tych not ściąga się do paragrafu pod tytułem:

---

[1]) Corr. de Napoleon, XIV. p. 47.).
[2]) Corr. de Napoleon — Ordre à Coulaincourt XV. p. 328.

„Rzut oka (aperçu) na ostatnią kampanię“ i jest w następujących słowach: „Nie mówić wcale o niepodległości Polski, i wypuścić wszystko, co cesarza wystawia jako oswobodziciela (qui tend à montrer l'Empereur comme un libérateur) bo nigdy myśli swojéj w tym względzie nie wyraził“ [1])

Nie jestże to dowód, że w Maju tak jak w Marcu gotów był Polskę poświęcić, gdyby takim kosztem mógł był uzyskać pokój, a właśnie w téj chwili Austrya wystąpiła była niby jako medyatorka i agent jéj jenerał Stutterheim tylko co był przyjechał do obozu sprzymierzeńców.

---

[1]) Corr. de Napoleon, XV. pag. 303.

VIII.

Wśród tych przygotowań wojennych z dwóch stron, tych konferencyi dyplomatycznych i tych intryg około biednéj Polski, wymazanéj z karty Europy a która jednak nie przestała była ważyć na szali wypadków, Gdańsk uległ; poddał się Francuzom 26 Maja i Napoleon odetchnął nakoniec swobodnie. W téj chwili wojsko rosyjskie zgromadzone około Heilsberga i gotowe już do działań zaczepnych, liczyło 100,000 ludzi, w pewnéj odległości na prawem i lewem skrzydle było razem 40,000 Rosyan i Prusaków a Łabanow prowadził jeszcze 30,000, co w ogóle wynosiło 170,000 ludzi, ale Napoleon mając pod ręką korpusy Masseny, Davousta, Soulta i Bernadotty znacznie powiększone nowemi pułkami, przybyłemi z Francyi, oraz gwardyą swoją i ściągnąwszy z pod Gdańska korpusy Lanna, Mortiego i dywizyę Dąbrowskiego, którą odjął marszałkowi Lefebvre a przyłączył do korpusu Mortiego, mógł rozporządzać armią z 225,000 ludzi [1]).

---

[1]) Dajemy tę cyfrę podług Thiersa, wprawdzie powiada on, że czynnych żołnierzy było tylko 160,000 ale w takiejże saméj proporcyi zmniejszyćby trzeba wojsko rosyjskie.

Przyczem w Gdańsku znalazł ogromne zapasy wszelkiego rodzaju, które „wystarczyć mogły, jak pisał do Cambaceresa, na wyżywienie wojsk jego przez lat kilka“. Znalazł tam podobnież dostatek amunicyi i broni a 4,000 Polaków w służbie pruskiéj przeszło pod jego chorągwie. Nigdy téż może nie był tak uradowany jak po odebraniu depeszy, która go zawiadomiła o tym wypadku. W kilka godzin późniéj oficerowie ze sztabu Lefebvra z polecenia cesarza tytułowali zwycięzkiego marszałka księciem Gdańska nim mu osobiście oznajmił, że go do téj godności wyniósł.

Powiedzmy tu nawiasem, że Polacy znakomicie się odznaczyli w ciągu tego oblężenia. Legia północna odparła 8 Kwietnia przybywającą odsiecz rosyjską i Napoleon w swoim 70 buletynie oddał jéj pochwałę [1]) a Dąbrowskiego dywizya jakkolwiek niedostatecznie wyćwiczona podług Lefebvra, przyczyniła się głównie do zdobycia wyspy Holm w nocy z 6 na 7 Maja.

Zdobycie Gdańska, czteromiesięczny wypoczynek dany armii francuzkiéj operacyjnéj w Prusach wschodnich i wzmocnienie jéj ogromne które przez ten czas nastąpiło, przeważyły szalę wypadków na stronę Napoleona. Armia rosyjska, którą zdecydował się nakoniec Beningsen wyprowadzić naprzeciw niemu, szła na pewną zgubę. 14 Stycznia stoczona została pamiętna bitwa pod Friedlandem, która była dla Napoleona jednym z najświetniejszych jego tryumfów. Szczątki wojska pruskiego zniknęły a wojsko

---

[1]) La legion polonaise du Nord et le Prince Michel Radziwill qui la commande se sont distingué. 70 buletyn z 9 Kwietnia z Finkensteinu. Correspondances de Napoleon XV. p. 61.

rosyjskie na głowę pobite i ścigane aż do Niemna utraciło w dziesięciu dniach 60,000 ludzi i 120 dział. Dąbrowski, którego dywizya walczyła na lewem skrzydle w pierwszéj linii pod marszałkiem Mortier i przyczyniła się znakomicie do zwycięztwa [1]) tudzież Zajączek przed którym cofnąć się musiał korpus obserwacyjny rosyjski w skutek tego zwycięztwa, otrzymali rozkaz posunięcia się aż do Augustowa i połączenia się na tym punkcie. Zagrożony we własnych granicach cesarz Alexander prosił o zawieszenie broni i nastąpiły sławne umowy tylżyckie. Co między sobą mówili w cztery oczy w ciągu kilkunastu dni dwaj mocarze, zwycięzca i zwyciężony, tego z zupełną dokładnością nikt wiedzieć nie może, ale co się tyczy sprawy polskiéj, jest w Korespondencyach Napoleona dokument niezaprzeczonéj autentyczności, który wyjawia w jaki sposób ją Napoleon traktował. Jest to własnoręczna nota jego, którą Alexandrowi podał. Pokazuje się z niéj, że jeżeli prawdą jest, że Alexander nie chciał, aby ta część kraju naszego nosiła nazwę bądź królestwa, bądź księztwa polskiego, to bynajmniéj nie żądał, aby Prusakom była zwrócona i owszem proponował Napoleonowi, aby przyłączywszy cały zabór pruski do Saksonii, dał berło nad oboma krajami swojemu bratu Hieronimowi.

Napoleon tego nie przyjął, dając za powód:

1) Że polityką jego jest nierozciągać bezpośredniego wpływu swojego po za Elbę.
2) Że królestwo utworzone w ten sposób dla brata

---

[1]) Pułk jazdy pod dowództwem Kazimierza Turno tak się odznaczył, że nazajutrz Napoleon kazał mu wystąpić przed siebie dla odebrania pochwały.

jego w sąsiedztwie Rosyi, mogłoby sprowadzić różne przyczyny sporów i rozdraźnień między nim a cesarzem Alexandrem.

Głównie zaś nie chciał Hieronima uczynić królem saskim i księciem warszawskim raz dla tego, że zapewne miał skrupuł wyzuć z tronu sprzymierzeńca swojego, króla saskiego; drugi raz, że dla brata gotował królestwo westfalskie, które mu się zdawało pewniejsze. Dotąd nie ma nic złego, ale w dalszym ciągu swojéj noty pisze:

„Cesarz Alexander zbyt jest sprawiedliwym, ażeby obstawał za zwróceniem Prusom ziemi Hildesheim, która przecina na dwoje ten zbiór małych państw niemieckich, mających podług umowy składać królestwo westfalskie“. W podobnychże wyrazach odmawia zwrócenia Prusom 3—400,000 dusz na lewym brzegu Elby, ale natomiast „dla okazania swojéj chęci przypodobania się cesarzowi Alexandrowi ofiaruje oddać Prusom odpowiednie terytoryum z polskiéj ziemi, dzielące Królewiec od Berlina.“ Podług tego powiada daléj, można ułożyć następne artykuły umowy:

1) Terytoryum pruskie rozciągać się będzie aż do Elby.
2) Zwróconemi jéj zostaną z polskiéj ziemi, prowincya Pomerellii na lewym brzegu Wisły, na prawym wyspa Nogat, Marienburg, Elbląg, Ermeland, tak, że granicą Prus będzie granica okręgu Chełmskiego.
3) Żegluga na Wiśle będzie wolna, bez żadnego rodzaju opłat. Miasto Gdańsk z okręgiem dwumilowym w przecięciu, będzie wyłączonem od tego zwrotu i zostanie miastem wolnem pod opieką Prus i Saksonii.

4) Saksonia ustąpi Prusom na prawym brzegu Elby terytoryum w wartości Memlowi" [1]).

Widzimy więc, że Napoleon obcinał tę polską ziemię, którą miał zbawić, własnowolnie, bez żadnego nalegania z obcéj strony; dla tego jedynie, ażeby owemi kawałkami, które oddawał napowrót na łup Prusakom, okupić kilka powiatów niemieckich, potrzebnych do zaokrąglenia królestwa jego brata. Nadaremnie przybył do Tylży Stanisław Potocki od komisyi rządzącéj błagać go za ojczyzną. Nadaremnie Litwini przysłali do niego tajemną deputacyę, wzywając jego opieki. Nadaremnie marszałek Davoust, świadek wszystkich poświęceń jakie uczynili Polacy na hasło dane przez Napoleona, przemawiał do jego sumienia [2]). Napoleon tryumfujący nie dbał już o Polskę tak jak nie dbał o Turcyę [3]). — O to mu tylko chodziło w owéj chwili, żeby sobie zaskarbić przyjaźń Alexandra, a ten widząc to, zapragnął posunąć swoje granice wzdłuż Narwi aż do Serocka, pod pozorem lepszego rozgraniczenia z przyszłem księztwem warszawskiem. Napoleon na to nie przystał, ale dał wspaniałomyślnie swojemu sprzymierzeńcowi, kosztem Polski, Białystok z Bielskiem i okrąg dotykający ujścia Łosośny i Bobry z ludnością 400,000, dusz a zarazem ubezpieczył Rosyi dawne jéj zabory. Był to czwarty podział Polski dokonany przez Napoleona. Zapomniał on był już wtenczas co niedawno w swoich prze-

---

[1]) Corr. de Napoleon, 479—480.

[2]) Histoire de la vie du Maréchal Davoust 181. Deputacyę litewską traktował Berthier jako buntowników.

[3]) Zobaczyć Thiersa: Histoire du Consulat et de l'Empire, tom VII. p. 644—649, jak poświęcał Turcyę w Tylżyc.

mowach i notach dyplomatycznych głosił na zaszczyt polityki francuzkiéj, że nigdy podziału Polski nie uznała.

Uczyniwszy te ustępstwa z jednéj strony Prusom, z drugiéj strony Rosyi, z reszty zaboru pruskiego obejmującego 1850 mil kwadratowych i 2 miliony ludności, utworzył to księztwo warszawskie, które podług artykułu 5 traktatu Tylżyckiego miało być posiadłością zupełną króla saskiego („possedé en toute propriété et souverainété par S. M. le roi de Saxe“) — zastrzeżone były tylko dla tego księztwa ustawy, któreby zabezpieczając wolność i przywileje mieszkańców, nie zagrażały spokojności państw sąsiednich („qui en assurant les libertés et les privileges des peuples de ce duché se concilient avec la tranquilité des Etats voisins“). Zgoła podług litery traktatu, to jest tak jak go uważały mocarstwa sąsiednie, ta część pruskiego zaboru przechodziła wprost tylko pod innego pana, zyskując wprawdzie trochę więcéj autonomii, ale bez imienia Polski.

Napoleon zyskiwał na tém następujące korzyści, które sobie zastrzegł:

1) Mógł rozdać między swoich marszałków i znakomitszych jenerałów, w liczbie 27, najpiękniejsze i najzyskowniejsze dobra narodowe w wartości 26 milionów franków. Davoust otrzymał księztwo Łowickie (oszacowane na 5 milionów). Lannes księztwo Siewierskie (na 2 miliony), Ney księztwo Sieluńskie, Victor Przedecz, Bessières Kruszwicę, Berthier, Soult, Bertrand każdy dobra wartości najmniéj miliona; innym dostały się mniejsze działy. Z Polaków trzech tylko przypuszczonych zostało do téj

szczodrobliwości cesarskiéj, płaconéj przez Polskę: książę Józef Poniatowski, Dąbrowski i Zajączek, sami główni przywódzcy wojska; pierwszy otrzymał Wieluń, drugi Winną Górę, trzeci Opatówek; razem dobra wartości trzech milionów franków.

2) Przejął na własność swoją sumy rozpożyczone szlachcie, na zniszczenie jéj, przez rząd pruski i które układem w roku następnym w Bayonie sprowadzone do sumy ogólnéj 20 milionów franków spłacone zostały przez skarb księztwa warszawskiego w ciągu lat trzech.

8) Zawarował sobie rozporządzanie podług woli swojéj wojskiem polskiem, z tego tytułu, że król saski należał do ligi reńskiéj, i nie długo zwlekając, bo w roku następnym większą część pułków polskich powołał do Hiszpanii.

Nie liczymy téj jeszcze korzyści dla Napoleona że księztwo warszawskie zostało kraikiem lennym względem Francyi, wierniejszym niż królestwa i księztwa niemieckie, składające ligę reńską.

Dzieło Tylżyckie ukończył Napoleon w Dreznie, dokąd pojechał wprost z Tylży, pominąwszy Warszawę, bo zapewne własne jego sumienie zamykało mu drogę do téj stolicy.

Do Drezna powołał dwóch swoich ulubieńców, Stanisława Potockiego i Wybickiego, zapomniawszy o innych członkach komisyi rządzącéj, dla porozumienia się z nimi względem przyszłéj konstytucyi księztwa warszawskiego. Potocki i Wybicki czując uchybienie jakie popełnił względem ludzi tak zasłużonych jak Małachowski marszałek

i inni ich koledzy, wzięli na siebie namówić ich, ażeby z nimi razem pojechali.

Dwaj zaproszeni stawili się najprzód sami w gabinecie Napoleona; inni członkowie komisyi czekali w przedpokoju. Napoleon — opowiada Wybicki (przytaczamy go w skróceniu) — przyjął ich temi słowy: „Wiem, że Polacy są niekontenci, iż jest tylko księztwo warszawskie ale ja dla was, interesów Francyi skompromitować nie mogłem i t. d“. My zaledwie oświadczyliśmy mu wdzięczność imieniem całego narodu, on wziąwszy kapelusz, łamał go w ręku mówiąc: „To się wszystko tak jeszcze połamie“. A potem odezwał się: „Macież jaki projekt konstytucyi dla was?“ — Potocki zaczął czytać ułożony wspólnie projekt. Napoleon nie dał mu dokończyć. „Wam trzeba — rzekł — innéj konstytucyi, któraby nie niepokoiła sąsiadów“. Wtenczas dopiero ośmieliliśmy mu przedłożyć, że w przedpokoju był prezes komisyi rządzącéj z innymi członkami. Kazał ich przywołać i wszystkim nam nieprzyjemne poczyniwszy wyrzuty niezgody i dążności do anarchii, zakończył tem: „Zniosę u was poddaństwo; to pierwsza rzecz, i dam wam sam konstytucyę“. Przechadzając się, zaczął ją dyktować księciu Bassano, który ledwo zdążył pisać w skróceniu i to prawie na kolanie. Trwało to nie więcéj jak godzinę; było bez porządku, jak zwyczajnie dzieło przechadzki — pytał się o zdanie, ale wszyscy się kłaniali, nic nie mówiąc. Skończywszy dyktowanie, zalecił księciu Bassano, ażeby projekt uporządkował i rzekł z radością: „Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięztw laur najmilszy“.

Mylił się i w tem Napoleon. Widział on Polskę

zawsze taką, jak ją odmalował Rulhière; ale już w zaborze pruskim poddaństwa nie było. Prusacy je znieśli; zostały niektóre powinności uciążliwe i te tylko upadły przez konstytucyę Napoleona.

Zróbmy teraz obrachunek ogólny, co Polacy winni temu wielkiemu zdobywcy. Dotąd panują w kraju ogromne pod tym względem złudzenia. Pokolenie dzisiejsze powtarza jeszcze w większéj części za ojcami lub dziadami swoimi, że Napoleon chciał w 1807 roku Polskę odbudować w dawnych granicach, ale znalazł przeszkody, którym nie był w stanie dać rady; że uczynił dla Polski co mógł, stworzywszy księztwo warszawskie, i za to powinniśmy czcić jego pamięć. Są nawet historycy poważni, którzy obwiniają Kościuszkę, że nie przybył na jego zawołanie. Żal nam to powiedzieć, ale naprzeciw téj legendzie stoi prawda historyczna, która zupełnie co innego mówi, a naprzód, gdyby Napoleon chciał był Polskę odtworzyć, to po zwycięztwie pod Friedlandem miał po temu wszelką łatwość. Prusy były zgniecione, Austrya wyczekująca przyjęłaby była proponowaną dawniéj zamianę Galicyi na Szląsk, a gdyby Napoleon chciał był ją sobie ująć zupełnie, czyż nie mógł jéj oddać Dalmacyi, jak z tém występował poprzednio, lub ofiarować jéj rozszerzenie się na Wschodzie za jego pomocą, jak to ofiarował Rosyi. A co do Rosyi, należało Napoleonowi traktować z nią nie w Tylży, ale w Wilnie, dokąd armia jego z nad Niemna zajść mogła w dni dwanaście, podług własnych słów jego w Erfurcie. Gdyby się orły francuzkie i chorągwie polskie ukazały w Wilnie, wszystkie prowincye zaboru rosyjskiego powstałyby jednomyślnie a jakąż siłę mógł cesarz Alexander przeciwstawić potędze zwycięzkiego Napoleona,

popartéj powstaniem dwudziesto-milionowego ludu od Warty do Dniepru i Dźwiny? Trzeba mu było cztery miesiące czasu, aby zebrać 170,000 wojska po bitwie pod Eylau i to wojsko było już rozbite, kiedyżby zgromadził inne? To co Napoleon dla Polski uczynił, to było minimum, niżéj którego nie podobna było mu zejść, bo wywoławszy w Polsce pruskiéj, w swoim interesie, ogromne wysilenia i mając w armii swojéj przeszło 40,000 Polaków, do których przyłączyłoby się wnet kilkanaście tysięcy sposobiących się jeszcze żołnierzy, mógłże powiedzieć narodowi: wyciągnąłem z ciebie wszystko coś mi dać mógł w ufności, że cię zbawię; teraz już ciebie nie potrzebuję, wracaj pod dawne jarzma — ależ nie dosyćby było to zawyrokować, trzebaby mu było bronią Polaków do tego zmusić, a gdyby się był im w ten sposób odpłacił, podkopałby był niewątpliwie własny swój tron.

Co Napoleon dla Polski uczynił, do tego zmusiła go moc okoliczności, z którą się jeszcze targował. W gruncie, od bitwy pod Eylau los Polski bynajmniéj go nie obchodził; nawrócił się do innéj polityki, którą nacechował w tych kilku słowach w liście do Talleyranda: „Wszystko to skończy się systematem francuzko-austryackim, albo systematem francuzko-rosyjskim“, a że Austrya nie chciała przystąpić do żadnego wspólnego z nim systematu, póki miała nadzieję że będzie pobity, zwrócił myśli swoje ku Rosyi i z systematem francuzko-rosyjskim przygotowanym w swojéj głowie, wszedł na tę tratwę na Niemnie, na któréj się spotkał z Alexandrem. Systemat jego polegał na tém, żeby podzielić z carem panowanie nad Europą, biorąc dla siebie część lwią, panowanie od Oceanu do Elby, a nawet przez Saksonię i księztwo warszaw-

skie aż po za Wisłę. To była jedyna synteza, do jakiéj dojść mogła jego polityka. Nie chciał być prawodawcą politycznym Europy, do czego los zdawał się go powoływać, ale tylko zaborcą i ażeby nie mieć świata całego przeciw sobie, trzeba mu było szukać wspólnika; Alexander zwyciężony i odurzony zgodził się z razu być tym wspólnikiem. System francuzko-rosyjskł wszedł w rzeczywistość, ale jak się skończył, to każdemu wiadomo.

Z powyższych postrzeżeń wynika dosyć jasno, że księztwo warszawskie ustanowione traktatem Tylżyckim, winni byli Polacy nie wspaniałomyślności Napoleona, ale sobie samym, a mianowicie czterdziestu tysiącom wojska, które wystawili, ażeby walczyły obok Francuzów i strzegły zarazem narodowéj sprawy.

Nie chcemy jednak powiedzieć, że Polacy nic nie są winni Napoleonowi. Są mu winni co im dał bez kosztu ze swojéj strony; siedm łat nadziei, zapału i sławy, które rozetliły ducha narodowego na całéj przestrzeni dawnéj Polski, we wszystkich warstwach społeczeństwa i za tę korzyść moralną przebaczyć mu możemy krew polską tak obficie dla dumy jego wylaną.



INSTRUKCYA DYPLOMATYCZNO-WOJSKOWA

wydana kapitanowi Falkowskiemu, oficerowi ordynansowemu cesarza Napoleona I. przez ks. Talleyranda.

(Dajemy ją w tekscie francuzkim bo podobne dokumenta tracą swoją autentyczność) w tłumaczeniu.

Paris le 31 Juillet 1806.

Sa Majesté vous a chargé, Monsieur, par une décision du mois dernier de vous rendre à Bucharest et ensuite sur le Niester dont vous aurez à visiter la rive depuis Choczim jusqu' à la Mer.

La position de la France avec la Russie a changé et lorsque le traité de paix conclu entre les deux puissances aura été ratifié [1]) la France n'ayant plus à craindre d'expédition russe dans la Méditerranée n'aura plus d'intérêt direct à observer leurs rassemblements vers le Niester et la Mer noire. — Mais Sa Majesté doit faire

---

[1]) Minister francuzki zażywał tu swojėj dyplomacyi, nie chcąc młodemu oficerowi ordynansowemu cesarskiemu wyjawić wyraźnie — a zwłaszcza na piśmie myśli gabinetu Tulleryjskiego.

aujourd'hui pour l'intérêt de la Porte Ottomane ce que la sureté de ses propres Etats n'exige plus. Elle s'est engagée dans son traité avec la Russie à maintenir l'indépendance de la Porte et l'intégrité de ses possessions et pour remplir ce but, elle a besoin de connaître l'état des frontières de Turquie du côté où elles ont été le plus habituellement exposées, ainsi que l'état des forces qui seraient destinées à les défendre et de celles que la Russie entretiendrait dans leur voisinage et qui pourraient leur inspirer quelques inquiétudes. — Sa Majesté a jugé que vous serez, Monsieur, très en état de faire ces observations; qu'étant né sur cette frontière il vous serait plus aisé de la bien connaître et que par le même motif votre mission serait moins remarquée. Il vous sera facile de ne paraître occupé que d'un voyage de curiosité et d'affaires personnelles en vous rapprochant d'un pays où votre famille est fixée, et pour mieux couvrir l'objet de ce voyage il vous convient de suivre dans votre marche la direction suivante.

Vous voudrez bien vous rendre par Vienne à Bucharest; là vous remettrez à M. Parent, Commissaire des relations commerciales de France, les lettres dont je vous ai chargé, pour l'ambassadeur de Sa Majesté à Constantinople et M. Parent devra expédier sur le champ un Courrier pour faire arriver ces lettres à leur destination. Vous vous rendrez ensuite en Bessarabie à Ibraïl, Ismaïl, Kilia-Nova, et vous examinerez la situation actuelle de ces places, leurs garnisons, leur état de défense, quoique ce ne soient pour la Turquie que des places de seconde ligne depuis que le Niester sert de limite, cependant elles continuent d'avoir beaucoup d'importance parce qu' après

le passage du fleuve ce seraient jusqu' au Dannbe les seules places en état d'occuper l'ennemi.

Pour vous mettre à portée de bien voir tout ce qui mérite vos observations, M. Parent vous aura donné un interprète et toutes les lettres de recommandation qui vous sont nécessaires.

De Kilianova vous irez, Monsieur, à l'embouchure du Niester, vous remonterez ce fleuve en examinant tous les ouvrages de défense placés sur la rive droite, particulièrement à Akerman, à Bender et vous chercherez dans ce trajet à vous procurer aussi des renseignements sur la situation de la rive gauche, sur les fortifications que les Russes y ont élevées, sur les garnisons qu'ils y entretiennent.

S'il vous était nécessaire, pour avoir des données plus exactes sur la situation de cette frontière, de faire une course à Yassy; c'est de Bender qu'il vous sera le plus facile de vous y rendre. Vous vous adresserez au résident de France et il vous procurera par les personnes qui approchent la légation, les détails et les notions que son arrivée touteré cent e ne lui permettrait pas de vous donner lui même. Il vous remettra des lettres de recommandation pour les Boyards de la frontière qui pourraient faciliter la suite de votre voyage. — Celui que vous aurez fait à Yassy vous mettra d'ailleurs à portée de prendre des renseignements sur les principales positions militaires des deux rives du Pruth qui traverse la Moldavie du Nord au Sud dans sa plus grande longueur et peut être regardé comme une seconde ligne de défense.

De Yassy vous reviendrez sur le Niester que vous

remontrerez jusqu' à Choczim en faisant les mêmes observations qu'entre Akerman et Bender.

Les Russes avaient fait dans cette guerre des mouvements considérables sur le Niester. Une partie de ces forces devait s'écouler par la mer noire vers l'Adriatique et la Sicile, mais une autre menaçait la porte Ottomane; aujourd'hui toutes les garnisons de cette frontière doivent être remises sur l'état de paix, car la paix est pour la Porte Ottomane comme pour la France. — Il faut donc que vous cherchiez à savoir dans votre voyage quel est le pied habituel de paix pour les garnisons russes de cette frontière, quel excédant de forces elles y ont encore et quelles mesures ont été prises pour rappeler dans leurs anciennes stations les troupes momentanément portées vers cette frontière[1]).

En examinant l'Etat des places turques, vous savez, Monsieur, qu'on ne doit pas y chercher le système des fortifications Européennes, ni même aucune perfection de main d'oeuvre dans l'exécution d'un mauvais plan de défense; tout ce qu'on peut désirer c'est que les ouvrages soient entretenus avec quelque soin et qu'on ne laisse pas tomber par négligence les murs d'enceinte, les buttes

---

[1]) To zlecenie, powtórzone ustnie, z większą szczerością i z większym naciskiem przez samego Cesarza spowodowało kapitana Falkowskiego do uczynienia wycieczki z Chocimia na Podole, kilka mil za Kamieńcem do majętności swojéj matki, a któréj mało co życiem nie przypłacił, ale od szwagra swojego, dawnego wojskowego i najbliższych sąsiadów wywiedział się o sile wojsk rosyjskich znajdujących się w pobliżu granicy tureckiéj, o co Napoleonowi głównie chodziło.

de terre qui souvent en tiennent lieu. — Vous pourrez prendre note de ce qu'il conviendrait de faire dans chaque position pour la mettre dans le meilleur état de défense, mais ces notes sont seulement reservées pour le compte que vous aurez à rendre à votre retour sur la situation de cette frontière.

Vous reconnaîtrez, Monsieur, la nécessité d'agir avec circonspection dans les renseignements que vous aurez à prendre, dans le relevé que vous pourrez faire des principales positions que vous aurez observées. — Vous allez chez un peuple que la curiosité rend soupconneux, qui verrait avec inquiétude examiner l'enceinte de ses places et tout ce qui tient à sa sûreté. — Ils croient leurs fortifications bonnes parce qu'ils les défendent longtemps et avec bravoure, parce que rien n'est meilleur pour eux que ce qu'ils ont toujours eu, que ce qu'ils ont toujours fait.

Veuillez vous renfermer dans les bornes de votre mission qui est de voir le mieux que vous pourrez, mais sans paraître observer beaucoup, sans donner d'ombrage par vos recherches ni vos observations.

Si vous avez dans le cours de votre voyage quelques renseignements importants à me faire parvenir, vous pourrez me les adresser par la voie du chargé d'affaires de Sa Majesté à Yassy. — Je prendrai la même voie dans le cas où Sa Majesté aurait de nouveaux ordres à vous donner avant votre retour.

Après avoir terminé vos observations à Choczim vous pourrez revenir en Allemagne par Lemberg; où, si vous jugiez nécessaire de voir plus en détails la ligne du Pruth, vous descendriez le fleuve et vous reprendriez la